WIZERUNKI OSÓB
SPÓŁECZEŃSTWA WARSZAWSKIEGO
Z CZASÓW KONGRESOWEGO KRÓLESTWA.

(Ustęp ze wspomnień jednego z żyjących autorów).

A. E. Koźmian

LUDWIK OSIŃSKI.

Po przejściu epoki ogromnych czynów rewolucyi francuzkiej i europejskiego wszechwładztwa Napoleona, — czynów potworu i olbrzyma, towarzystwo zaczęło wracać do ładu, porządku i pokoju. Ludzie czynu jedni zasnęli snem wiecznym, drudzy po trudach spoczywali, a ludzie myśli zaczęli się budzić, przemawiać, nauczać i zachwycać. Wielcy poeci, znakomici pisarze, we wszystkich prawie krajach Europy tworzyli dzieła które wieki przetrwają. W Niemczech — w Weimarze, w tych homeopatycznych Atenach, żył jeszcze i pisał Goethe. Na niebie Albionu świetna konstellacya trzech gwiazd jaśniała: Byron, Walter-Skot i Moore, — we Włoszech wsławiał się właśnie Manzoni, — we Francyi brzmiał jeszcze głos Chateaubrianda, a pierwszemi młodzieńczemi dźwiękami ozwał się Lamartine. Nie było więc miesiąca żeby nowe jakie zagraniczne dzieło, nowa jaka poezya nie zajęła umysłów chciwych nauki, lub wrażeń poetycznych. To się ukazał jakiś nowy poemat Byrona, to nowy romans historyczny Walter-Skotta, to nowa melodya Moora, to medytacia Lamartina nowością i słodyczą tonów zachwycała, to Kazimierz Delavigne nową Messenieną obudzał gorące uczucia, to Bérenger swojemi kształtnemi i prawdziwie narodowemi piosnkami bawił i zajmował umysły. To znowu w dziedzinie filozofii, historyi, krytyki, w Niemczech oba Szlegle, Tieck, Görres, we Francyi De Maistre, Lamennais, Cousim, Guizot, Villemain, Thierry, w Szwajcaryi Sismondi, i przemawiali i nauczali. Słowem, w owym czasie warto było lubić czytać, bo czytać co było; dziś tylko odczytywać można. Dziś wszędzie i więcej piszą jak dawniej pisali, i więcej czy-

tają, ale dziś w całej niemal Europie większa część pisarzy pisze spiesznie, pisze wiele, pisze mniej dla chwały jak dla wziętości, pisze szczególniej dla zysków materialnych. Co więc dziś tworzą, tworzą dla chwili obecnej, i twory ich tylko tę chwilę przetrwają. Dziś między wartością pism nie wielka różnica, — jest dziś równość w mierności, step rozległy bez parowów i wąwozów, ale też i bez żadnej góry.

Lecz kiedy obce literatury bujnem życiem kwitnęły, Polska jeszcze w otrętwieniu zostawała. Znakomitsi ówcześni poeci mało pisali, i pism swych nie ogłaszali drukiem, bo one zwykle tchnęły uczuciami, których głośnego objawienia z bezpieczeństwem dozwolić sobie nie można było. Jeden tylko Niemcewicz i pisał i drukował wiele, i najchętniej bywał czytany. On bez wątpienia był najpopularniejszym równie miłośnikiem sprawy ojczystej jak i pisarzem. Choć w przeciągu lat od upadku księstwa warszawskiego, aż do ukazania się Mickiewicza, żadne znakomitsze poetyczne dzieło nie pojawiło się w druku, choć młodsi pisarze ograniczali się zwykle w próbach swoich zdolności na tłómaczeniach, choć i w oddziale historycznym, krytycznym, naukowym mało wyszło dzieł któreby się stały wieczystą ozdobą piśmiennictwa krajowego, przecież w owym czasie, poezya, literatura, nauki, były najmilszem zajęciem umysłów młodzieńczych po szkołach i za szkołami, a nawet wszelkich umysłów więcej wykształconych w społeczeństwie warszawskiem. Byli pisarze którzy mimo obowiązków życia publicznego chwile wolne poświęcali poezyi i literaturze, lecz ci, jakeśmy już to wspomnieli, pisali a nie drukowali, a ztąd utworzyła się niejako literatura rękopismowa, do której powszechność przypuszczoną nie była, którą znali tylko przyjaciele i bliscy znajomi autorów tych pism w tekach zachowywanych. Obudzenie i utrzymywanie ruchu umysłowego w kraju, było szczególniej zasługą Uniwersytetów i Towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego. Towarzystwo to, na którego powagę za przykładem danym targnęło się całe pokolenie młodych pisarzy, towarzystwo to szkalowane obmową zawiści, znieważane wzgardą zarozumiałości, mieściło w swém gronie mężów najznakomitszych w narodzie, nauką, cnotą, poświęceniem, talentami. Przewodniczył mu po Albertrandim Staszic, po Staszicu Niemcewicz. Publiczne posiedzenia towarzystwa sciągały licznych słuchaczy płci obojej. Nie wszystkie czytywane na nich rozprawy zajmowały i bawiły publiczność, gdyż między członkami towarzystwa znajdowali się także ludzie bardzo w swej nauce biegli choć nie bardzo zabawni, zawsze jednak każde posiedzenie okraszane było jakąś prozą razem uczącą i zająć zdolną, jakąś poezyą nie zawsze może poetyczną, lecz zawsze zrozumiałą, i zalecającą się ogładą i czy-

stością języka. Uniwersytety zaś wileński w Litwie, na Wołyniu szkoła krzemieniecka, w Królestwie Polskiem warszawska wszechnica, kształciły młodzież do posług krajowych, utrzymywały życie umysłowe i objawiały, szczególniej wileński i krzemieniecka szkoła, w młodszych nauczycielach a za ich przykładem i w uczniach nowsze wyobrażenia gotowe do boju przeciw dawniejszym wystąpić. W uniwersytecie warszawskim wzniosły się w tym czasie obok siebie dwie katedry literatury, które wielkie zajęcie i młodzieży uniwersyteckiej i całej puplicznosci obudziły. Jedna z nich literatury powszechnej zajętą została przez Osińskiego, druga narodowej przez Brodzińskiego. Pierwsza przynosiła miłą rozrywkę, lecz nie dość wszechstronnej nauki, z drugiej wznoszący się głos nieśmiały, skromny, na drogę narodowych uczuć, wyobrażeń i obrazów, kierował młode umysły. Ludwik Osiński, wyborny tłómacz kilku sztuk Kornela i Alzyry Voltaira, znakomity poeta w dwóch zwłaszcza poezyach lirycznych, wymowny i poprawny pisarz, był uważany ówcześnie w kraju za mistrza sztuki, przestrzegacza czystości języka i dobrego smaku, i za najdoskonalszego sędziego prac obcych. Dobrze obeznany z literaturą starożytną, zgłębiwszy rzymską, a upodobawszy sobie szczególniej francuzką, kształcił się na tych wzorach, i te wzory jedynie za godne naśladowania uważał. Obdarzony znakomitemi zdolnościami, żywym dowcipem, sądem trafnym i harmonią głosu jakiej nikt dotąd u nas nie był słyszał i odtąd może nie usłyszy, mający w owym czasie znakomitą powagę literacką i niezaprzeczone zasługi, został i głosem powszechnym i wyborem ówczesnego ministra oświecenia Stanisława Potockiego wezwanym do zajęcia katedry literatury. Nim o niej i o nim jako o nauczycielu, jako o literacie, jako o najmilszym w spółeczeństwie człowieku pomówimy, skreślmy w krótkości rys jego życia i zasług położonych na łanach piśmiennictwa krajowego.

Ludwik Osiński (urodził się 1775 r.) był synem zagonowego szlachcica podlaskiego, który zwyczajem wówczas przyjętym nie wstydząc się ubóstwa swego ani służby prywatnej przyjął ją w domu księżny kasztelanowy krakowskiej Lubomirskiej, Krasińskiej z domu, i był ogrodnikiem w dobrach Lubomirskich w Opolu w województwie lubelskiem pod jej dożywociem zostających. Tam dwóch synów swoich Aloizego i Ludwika umieścił w szkołach Pijarów i obydwóch do stanu duchownego przeznaczał. Obydwa obdarzeni bystrem pojęciem i żywą chęcią wykształcenia się, odbyli część nauk z powodzeniem i wstąpili do nowiciatu. Z Opola przeniesieni zostali do klasztoru tychże księży Pijarów w Szczucinie w Augustowskiem blisko Łomży, gdzie był starostą Andrzej Karwowski oficer z pułku fizilierów, a

który później w legionach dosłużył się stopnia jenerała. Ten po sejmie grodzieńskim znosząc się z dawnymi towarzyszami broni przyspasabiał ich do powstania; skoro też wieść o wybuchu krakowskim nadeszła, za jego staraniem i namową brygada Sułczyńskiego wypowiedziała swemu jenerałowi posłuszeństwo, a poddała się pod rozkazy wicebrygadiera Rzewuskiego i tegoż Karwowskiego. Lecz Rzewuski z wojskiem regularnem ruszył ku Warszawie, a Karwowski zbierał z całej okolicy włościan, oficialistów, obywateli, uczniów ze szkół, aby utworzyć ruchawkę i nią wojsku rossyjskiemu posuwającemu się ku Warszawie bronić przeprawy przez Narew. Wtenczas to i z szkół i z nowiciatu księży Pijarów w Szczucinie zawerbował młodzież, a więc i Ludwik Osiński znalazł się w tem pospolitem ruszeniu porzuciwszy sukienkę pijarską. Ruchawka ta na prędce zebrana, źle uzbrojona, wcale wojskowo nie wyćwiczona, spotkawszy oddział wojsk rossyjskich, po pierwszych strzałach w rozsypkę poszła; i dowódzca i dowodzeni ratowali się ucieczką, a więc między uciekającymi był także i Osiński, i jak późniejszy mistrz jego Horaciusz którego Merkury z placu boju uniósł, objawił że w wojskowym zawodzie ani się ojczyznie zasłuży, ani sławy nie pozyska. Często on opowiadał w bardzo zabawny a właściwy sobie sposób z malowniczością i z dowcipem tę niefortunną wyprawę, i sam wyrażając głosem i ruchami ciała wrażenia jakich podczas niej doznał, wszystkich słuchających do śmiechu pobudzał, sam nigdy z śmiejącemi się nie śmiejąc. Opisywał on żartobliwie postać tej tchórzliwej ruchawki, rozmaitość ubiorów i uzbrojenia, swój własny ubiór i rynsztunek wojenny, składające się z kurty lisiej na wierzch futrem obróconej, z czapki także lisiej, z szabli na krajce sukiennej zawieszonej, z pistoletów założonych za pasem krajczanym, – malował postrach towarzyszów broni i swoją własną trwogę gdy przy ognisku śpiących huk armatni przebudził, i gdy na odgłos: „Kozacy, kozacy!“ — wszyscy pierzchnęli a on nie ostatni. Uciekając zgubił i pałasz i pistolety i rozbrojony dostał się do klasztoru do Szczucina i tam cały czas powstania przesiedział. Nie czując w sobie powołania ani do wojskowego, ani do duchownego stanu, po zaprowadzeniu rządu pruskiego w Warszawie udał się tam opuściwszy nowiciat, a spotkawszy się z Franciszkiem Dmóchowskim, dawnym swoim nauczycielem w szkołach pijarskich, ośmielony przez niego, zaczął próbować swych zdolności w literackim zawodzie. Dmóchowski, ex-pijar, porzuciwszy zakon, mimo kapłaństwo wszedł w związki małżeńskie. Tak gorszący postępek nie wszystkich w owym czasie obojętności religijnej gorszył, i nie został potępiony ani przez obruszoną opinię publiczną, ani nawet przez najcelniejszych mężów w kraju. Jako znakomity li-

terat, tłómacz Iliady, Eneidy, nocy Younga, autor dzieła o konstytucyi 3go maja, żył on z nimi w ścisłych stosunkach i stał się wielce Osińskiemu pomocnym. Chętnie zaś mu pomagał znając w nim jako w uczniu swoim bystrość umysłu, i wiele rokujące zdolności. Pierwszy zbiór poezyi oryginalnych i tłómaczonych wydany przez Osińskiego nie objawił w nim natchnienia poetyckiego, wiersze w nim umieszczone są słabe i niepoprawne, lecz gdy Dmóchowski pod rządem pruskim zaczął wydawać Pamiętnik Literacki, i gdy wezwał do współpracownictwa Osińskiego, zaraz w nim rozwinęło się usposobienie autorskie, smak się wykształcił, i pióro jego coraz większej wprawy nabyło. Umieszczał on w tym Pamiętniku liczne swoje prace prozą i wierszem, a między niemi wyborne tłómaczenie z Owidiusza sporu Ajaxa z Ulyssesem o zbroję Achillesa, w którym przekładzie jeżeli się jeszcze poeta nie objawił, już się ukazał wierszopis potężnie władający językiem. Nikt może jeszcze w literaturze naszej nie połączył był dotąd w takim stopniu siły i jędrności z ogładą i poprawnością.

W owym czasie w Warszawie między domami najwięcej i najchętniej uczęszczanemi, gościnnością starodawną słynącemi, był dom Stanisława Sołtyka, expodstolego koronnego, ożenionego z księżniczką Sapieżanką. Pan ten oświecony, miłośnik nauk i literatury, dbały o wzrost jej, i o utrzymanie mowy ojczystej pod rządem obcym, przygarniał do siebie uczonych, wspierał ich i zachęcał. Za pośrednictwem Dmuchowskiego znalazł Osiński przystęp do niego, i ten wyprawiając jedynego swego syna Romana na podróże zagraniczne, za głównego przewodnika i mistrza dodał mu Osińskiego. Wybór był stosowny pod względem troskliwości na wykształcenie umysłowe, mniej był szczęśliwy pod innemi względami.

Jak zdolnościami poetyckiemi, jak ucieczką wpośród bitwy okazał był Osiński niejakie z Horaciuszem podobieństwo, tak i skłonnościami swemi przez cały przeciąg życia nie różnił się od niego, jak on lubiąc i poszukując.

Jocos, Venerem, convivia, ludos —

I żarty i miłostki, biesiady, igraszki.

Co więc do surowości obyczajów i ścisłej moralności nie był on czujnym przestrzegaczem ani dobrze dobranym mistrzem. Podróże te, w których hojną ręką zamożni rodzice dostarczali pieniężnych zasiłków na potrzeby a nawet na zbytki jedynaka, i różne zabawne wypadki w nich wydarzone, lubił opowiadać Osiński, i czas ten w życiu swojem, jako najprzyjemniej przebyty uważał. Przebył go zaś z większą podobno swoją jak ucznia swego umysłową korzyścią. Będąc w Paryżu uczęszczał na teatra, które w owym czasie uświetniała najwyborniejsza gra Talmy i P. Duchesnois, tam więc

kształcąc się na wzorach jakie miał przed oczyma, nabył daru deklamacyi, a wrażeń silnych na przedstawieniach dzieł dramatycznych Kornela, Rasyna i Voltaira doznając, przejął się uwielbieniem dla tragików francuzkich, miłością dla ich sztuki którą za wzorową uznawał. Temu przekonaniu i tym wyobrażeniom wiernym do końca życia pozostał.

Wróciwszy do Warszawy zastał Osiński w ożywieniu ruch literacki w kraju. Towarzystwo przyjaciół nauk warszawskie za wpływem arcybiskupa Krasickiego pod przewodnictwem Albertrandego zawiązane, otrzymawszy potwierdzenie swojego bytu, w reskrypcie przez króla Fryderyka Wilhelma w Poznaniu 1 lipca r. 1802 wydanym, czynniejsze i bezpieczniejsze rozpoczęło działanie. Powoławszy Osińskiego do grona swego wezwało go na sekretarza. Bogusławski, założyciel teatru polskiego, pociągnięty tem ożywionem życiem literackiem w Warszawie, przybył ze Lwowa z trupą swoich aktorów, i rozpoczął przedstawienia sceniczne, które liczną publiczność ściągały. Osiński zabrawszy z nim znajomość powziął silną skłonność dla jego jedynej, młodej i powabnej córki. Sprzyjał Bogusławski temu wzajemnemu a coraz wzrastającemu pociągowi, a czując jakąby mógł znaleść pomoc współpracownictwie takiego zięcia, wahającego się jeszcze w swych zamiarach zmusił prawie jak wieść niosła do oświadczenia się o rękę jego córki, i do zawarcia z nią ślubó wmałżeńskich. Wtenczas to Osiński wydawszy naprzód wiersz o Dobroczynności wziął się do tłómaczenia celniejszych tragedyi francuzkich: Cynny, Horaciuszów, Cyda i Alzyry, tak dla zbogacenia literatury krajowej jak dla podniesienia teatru, którego teść jego był dyrektorem. Tragedye te, odegrane na scenie warszawskiej, najżywsze uniesienie publiczności wywołały. Noszono tłómacza na rękach w tryumfie po skończonem przedstawieniu, i w tenczas najcelniejsze on miejsce między ówczesnymi rymotworcami pozyskał. Nigdy bowiem scena ojczysta nie zabrzmiała była tak silnemi, czystemi i dźwięcznemi wierszami. Nikt od Osińskiego nie był zdolniejszy do przekładu dzieł tragików francuzkich zwłaszcza Kornela. Zalety jakie w nich uderzają. jędrność połączona ze smakiem wykształconym, czystość mowy, były właśnie zaletami odznaczającemi talent Osińskiego. Znakomitsi pisarze wieku Stanisławowskiego już byli mowę polską wydobyli z barbarzyństwa, z skażenia, i z makaronizmów, w jakie ją były czasy poprzednie wtrąciły, przecież w Naruszewiczu, w Krasickim, w samym Trembeckim ileż jeszcze znajduje się słów obcych, wyrażeń dziś rażących. Dmóchowski wprawdzie czystym językiem przemawiać zaczął, lecz brakuje mu siły, ścisłości, prostoty znamionującej złote wieki polskiej mowy. Osiński pierwszy łącząc czystość, poprawność

Dmóchowskiego z jędrnością Trembeckiego nowym a raczej odnowionym ozwał się językiem.

Tłómczenia w tym czasie choćby najlepsze mało są cenione, i wyznać należy że mniej są potrzebne. Są jednak w każdej literaturze epoki, w których zasługi dobrych tłómaczy są istotne i zapomnianemi być nie powinny. Gieniusze wielkie, z samodzielnem natchnieniem, a razem z darem utworzenia poetyckiej mowy narodu są rzadkie, i wieleż ich w literaturze powszechnej moglibyśmy naliczyć? Gdy literatura narodowa jeszcze znakomitych wzorów nie wydała, gdy mowa jeszcze niewykształcona lub gdy przesiąkłszy obcemi pierwiastkami skażeniu uległa, do wydoskonalenia jej lub oczyszczenia z obcych żywiołów, do wyrobienia poetycznego języka wielce pomagają piękne i poprawne przekłady obcych utworów poetycznych. Idzie tu tylko o wybór ich, i o wartość istotną tłómaczenia polegającą na tem, aby nie słowa wiernie przekładać, lecz aby przejąwszy się duchem autora, tak w swojej mowie obrazy, myśli, czucia jego wyrażać, iżby się one zdawały nie z obcego gruntu przesadzone, lecz na własnej ziemi wyrosłe. Aby wielkiego poetę dobrze tłómaczyć trzeba być poetą.

Otóż to kiedy tłómaczeń zasługą zasłynął Osiński, i ta w przyszłości uznaną zostanie, i przyjdzie czas, że na nowo rozjaśnionym blaskiem zaświeci, kiedy za jednem tchnieniem sprawiedliwego sądu zagaśnie chwała tych pisarzy, których czas obecny za samodzielnych ogłasza, a którzy w swej samodzielności każą smak, język, sztukę, a często i rozsądek.

Lecz kiedy w Warszawie wielu miłośników ojczystej literatury opiekowało się i nią i językiem narodowym, w wyższem towarzystwie Warszawskiem żywioł obcy, francuski, który się już był do niego zakradł za Stanisława Augusta, zaczął przemagać. Xiąże Józef Poniatowski osiadł był w Warszawie i zamięszkał officyną w zamku królewskim zwaną pod Blachą. Domu jego gospodynią była dawna przyjaciółka jego emigrantka francuska Pani Vauban. Łatwo pojąć że aczkolwiek książe Józef był w duszy najlepszym Polakiem, w domu jego przy wpływie gospodyni przeważnym się stał żywioł francuski w zwyczajach, w wyobrażeniach, a zwłaszcza w mowie, i że francuszczyzna pokonawszy polskość stała się modą całego towarzystwa pod Blachę uczęszczającego. Zawitali w tym czasie aktorowie francuscy. Dla ich teatru modne społeczeństwo zaczęło zaniedbywać scenę ojczystą. Wypróżniły się loże na teatrze Bogusławskiego, a ztąd i strata jego i bojaźń aby scena narodowa nie upadła. Wtenczas utworzyły się w Warszawie dwa stronnictwa: francuzkie i polskie, które się słowami i pismem ścierały. Między naczelnikami drugiego był Osiński,

i wtenczas to napisał i puścił w świat satyrę, w której tym wierszem dotknął samego księcia Poniatowskiego:

Jeszcze Polak po polsku i pisze i czyta,
Bo nie cała Warszawa jest blachą pokryta.

Na czele stronnictwa polskiego stał dom Stanisława Sołtyka. Pani Sołtykowa powzięła myśl wystawienia przez amatorów na teatrze Warszawskim na dochód ubogich jednej z tragedyi wytłomaczonych przez Osińskiego. Wybrano Horaciuszów. Udział w tem przedstawieniu przyjęła sama Pani Expodstolina w roli Kamilli. Osiński przedstawił Kuriaciusza; lecz wyborny tłomacz, posiadający dar najwyborniejszej deklamacyi, na scenie okazał się mniej szczęśliwym Artystą. Widowisko nie bardzo się powiodło i wywołało złośliwą satyrę Godebskiego nie bardzo Osińskiemu przyjaznego, w której tę myśl o nim w wierszu jętą wyraził: „Iż on najlepszym świadkiem, że nie wszyscy wszystko mogą, gdyż Feb twarz mu pokazał, Melpomena tyłem się odwróciła.“ W tym prawie czasie Towarzystwo przyjaciół nauk utaciło jednego z najczynniejszych swych członków, Franciszka Dmóchowskiego. Do uczczenia na posiedzeniu pulicznem pamięci jego mową pochwalną wyrbany został Osiński. Uczeń mistrza swego uszanował zasługi i okazał że i w prozie był znakomitym i wymownym pisarzem.

Tymczasem nadzwyczajne wypadki, cuda gieniuszu i fortuny sprowadziły na ziemię polską bohatera świata z zwycięzkimie jego zastępami, i obudziły nadzieję odrodzenia się ojczyzny. Napoleon przybywszy do Warszawy i zatrzymawszy się w niej przez czas dłuższy, oświadczył chęć odwiedzenia teatru narodowego. Należało go na nim przyjąć sztuką do okoliczności zastosowaną. Do jej napisania wezwano Osińskiego. Ten w 24 godzinach, bo więcej czasu mu nie zostawiono, wygotował allegoryczny dramat pod tytułem Andromeda. Łatwo domyśleć się, że przykuta do skały Andromeda wyobrażała Polskę, że Perseuszem ucinającym głowę Meduzie i wyzwalającym niewolnicę był Napoleon. Utwór ten Osińskiego ani układem ani poezyą nie odznaczał się i zdradzał pospiech, lecz że mieścił zręczne zastosowania, że potężny Cesarz wysłuchał całej sztuki, której tłómaczenie w francuzkim języku miał sobie przedstawione, że okazał swoje zadowolnienie, chwała literacka autora nie ucierpiała a wziętość i słynność jego stały się głośniejszemi. Skoro też rząd księstwa warszawskiego zaprowadzony został, Felix Łubieński minister spawiedliwości dobierając do swego wydziału z starannością chlubę pamięci jego przenoszącą samych ludzi uzdatnionych, mianował Osińskiego sekretarzem swego ministerium a następnie pisarzem sądu kassacyjnego w Radzie stanu. W czasie owym tak mało przez obecne pokolenie znanym, zasługi literackie tak były szanowane, że do zawodu

publicznego otwierały wrota, i że je Osińskiemu otworzyły. Dopełniając obowiązków swego urzędu nie opuścił zaraz pola literatury. Gdy po zgonie Albertrandego Staszic obrany został prezesem towarzystwa, pierwsze jego usiłowania zwróciły się ku udowodnieniu chwały zaprzeczanej Polszcze że wydała Kopernika. W tym celu odbywszy podróż do Torunia, ważąc już w myśli zamiar wystawienia pomnika temu który *Sta Sol* wyrzekł, wezwał Oińskiego do napisania Ody na cześć jego, która się stała równie trwałym pomnikiem jak ten który później stworzyło dłuto Torwaldsena. Wymowny pisarz, wyborny tłómacz, znakomity wierszopis, w tej pierwszej Odzie okazał się poetą; a gdy wkrótce potem wojsko narodowe zwycięztwami wsławiwszy się wróciło do stolicy, w drugiej odzie wyśpiewał chwałę jego i uniesienie swej patriotycznej dumy i radości. Oda ta odbiła się w ówczas w wszystkich sercach, z ust do ust przechodziła, w każdą wsiąkła pamięć. Był w niej ogień, siła, polot liryczny lecz była razem miara i oszczędność, bez których niema wzorowej piękności. Wtenczas to Osiński wzniósł się na miejsce najwyższe między owczesnemi poetami. Z tej właściwie epoki znany mi jest piękny wiersz jego który nigdy drukowany nie był do Franciszka Morawskiego winszujący mu krzyża wojskowego. Morawski pisząc do niego z nad Baltyku do którego wojska zwycięzkie dotarły, woła: „że już im lądów do podboju nie staje, i że już morza napotykają.“ Osiński w odpowiedzi wspominając bitwę pod Tczewem gdzie się odznaczył dowódzca Morawskiego książe Sułkowski, tak o nim w tym wierszu wyraża się:

Tam twój przewódzca równie jak ty młody,
W rycerskie idąc zawody,
Sławy i śmierci szukał, — a wierna mu Chwała
Znane już sobie imię zapisała;
Imię którego zaszczyty
Wspominają dalekie Egiptu granity, —
Dziś je tam gdzie Baltyku szumne wody huczą,
Zdziwione nadmorzańce wymawiać się uczą.

Gdy król saski Fryderyk August książe warszawski, ustalił byt towarzystwa przyjaciół nauk swojem potwierdzeniem królewskiem, Osiński przeznaczonym został do wzniesienia głosu dla oddania należnego hołdu najcnotliwszemu z monarchów. Napisawszy kilkadziesiąt wierszy, przerwał pracę z niedbałością właściwę sobie, a z wielką naszą szkodą nigdy jej nie dokończył! Byłaby to oda godną trzecią siostrą dwóch pierwszych; przekona nas o tem jeden z niej ustęp o elekcyi królów, który tu przytoczę:

Pięknaż to była tego ludu postać
Gdy marsowe zaległ pole,

A każdy w rycerskiem kole
Obierał pana i sam mógł nim zostać.
Do narodowej wezwany obrady,
Liczne książęta swoim darząc głosem
Zarządzał ojczyzny losem,
Tak w błędach nawet są wielkości ślady.
Lecz wyższa jeszcze czekała go sława,
Większem dziełem świat się zdumiał,
Gdy naród wolny tak lubego prawa
Dla ciebie wyrzec się umiał.

Ten wiersz

Tak w błędach nawet są wielkości ślady,

mieści myśl wzniosłą, pięknie wyrażoną, i wart być zachowany w pamięci.

Tu się kończy zawód poetyczny Osińskiego, ubogi liczbą, bogaty wartością istotną utworów jego. Zajęcia urzędowe w Radzie stanu, a literackie w wydawnictwie Pamiętnika i pomoc jakiej udzielał Bogusławskiemu w dyrekcyi teatru, odrywały myśl jego od poezyi i czas cały zapełniały. W roku więc 1812 nie należał do liczby tych pisarzy, którzy jak Niemcewicz, Wężyk, Koźmian, Tymowski, pieśniami swemi podnosili i utrzymywali ducha. Później nieco przedsięwziął tłómaczenie tragedyi Templaryusza. Trzy akta wykończył, lecz gdy się zatrzymał na jednym z najwięcej efektowych wierszy, i mimo całej usilności, przełożyć go podług swej myśli nie zdołał, dokończenia rozpoczętej pracy zaniechał.

W roku 1809 wsławił się Osiński wymową sądową. Znajdując się raz na sądzie wojennym przed którym stawał żołnierz obwiniony o zamach na życie przełożonego, z wystrzału pistoletowego, widząc niezręczność obrony, a przekonanym będąc wewnętrznie o niewinności oskarzonego, zapytał czyli może głos podnieść w jego obronie, gdy mu to dozwolonem zostało, żądał zawieszenia posiedzenia do dnia następnego. Gdy więc na drugi dzień stawił się jak obrońca i głos zabrał, z taką wymową i zręcznością oczyścił z zarzutu oskarzonego, i tenże uniewinniony został. Wkrótce potem podjął się obrony pułkownika Siemianowskiego, ten dnia 2 grudnia na paradzie, w rocznicę koronacyi Napoleona odbywającej się, przebił przypadkiem szpadą żołnierza Pawła Orczykowskiego, który się był wysunął z szeregu. Obrona ta wymowna, dobitna przekonywająca, przyczyniła się wiele do ocalenia oskarżonego *). Piękny tam jest zwrot i szczęśliwy pomysł wymowy gdy zawołał obrońca: „Gdyby półkownik chciał był „przebić Orczykowskiego, szukałby miejsca w piersiach jego

*) Pan Rymarkiewicz w II tomie Wzorów prozy, które wydał, bardzo sprawiedliwie umieścił tę obronę na karcie 452 — w oddziale mów sądowych.

„nie w ustach. Ręka wprawiona uderzać nieprzyjaciół ojczy-„zny wie gdzie sięgać po życie człowieka.“

Z upadkiem Księstwa Warszawskiego ustał zawód publiczny Osińskiego. Za królestwa wzniesionego ręką cesarza Aleksandra, poświęcił się on zupełnie zarządowi teatru, jako wspólnik Bogusławskiego, a wkrótce potem jako naczelny dyrektor. Gdy Tadeusz Mostowski objął ministerstwo spraw wewnętrznych, wyjednał u cesarza fundusz z liwerunku na wspieranie kunsztów, fabryk, sztuk pięknych, część więc jego postanowił obrócić na wydoskonalenie sceny ojczystej. Przekonany najprzód, że zdrowa i bezstronna krytyka równie pisarzom jak artystom dramatycznym potrzebna, zawiązał w domu swoim towarzystwo krytyki teatralnej, do której najcelniejszych owego czasu literatów wezwał. Do towarzystwa tego *Ixów* zwanego, gdyż literami XX artykuły wychodzące z niego oznaczone były, należeli: Niemcewicz, książe Adam Czartoryski, Matusewicz, Morawski, Lipiński, Koźmian, Józef Sierakowski, Maxymilian Fredro. Zaproszono do niego i Osińskiego, lecz ten będąc dyrektorem teatru, nie mógł sam przeciw sobie i swoim podwładnym powstawać, chociaż znał ich niedostatki. Przeciwnie nieraz w obronie ich w Gazecie występował przeciw zbytniej Ixów surowości, a nawet niechętnie na zawiązane towarzystwo spoglądał, nie żeby nie czuł potrzeby krytyki, lecz że znał krytykowanych, między któremi starsi obrażali się, zniechęcali się młodsi z tą drażliwością na naganę, która jest jedną z wad naszych. Nieco później po rozwiązaniu towarzystwa Ixów, Mostowski minister chcąc przyswoić teatrowi narodowemu postępy i ulepszenia jakie w innych krajach zwłaszcza we Francyi scenę dramatyczną coraz wyżej wznosiły, wysłał Osińskiego kosztem rządu za granicę dla zwiedzenia najsławniejszych teatrów. Wrócił on z tej podróży uniesiony grą znakomitych ówczesnych artystów francuzkich, i przejęty przekonaniem o niższości naszej sceny, objąwszy jej dyrekcyą, jej się zupełnie poświęcił, wszystkich dawniejszych zajęć zaniechał. Tryb życia, który w tenczas obrał, dogadzał jego naturalnemu usposobieniu. Wspomnieliś mywyżej, iż to usposobienie było Horacyuszowskie. Twarda i mozolna praca, zapatrywanie się poważne na życie i obowiązki jego, zgłębianie powołania człowieka i na tej ziemi i wyżej były przeciwne jego naturze. Lekka, płocha, lecz przyjemna filozofia Tyburu zdawała się najlepiej jego przekonaniu dogadzać. *Carpe diem* było nauką której najchętniej słuchał. Wśród zajęć dyrektora teatru mógł najłatwiej z niej korzystać; nieraz wprawdzie napotykał trudności i troski lecz wśród ciągłego ruchu, wrzawy, wśród towarzystwa osób do teatru należących lub opiekujących się niemi, nigdy nudy nic

doznał. Ten sposób życia nie korzystnie wpłynął na jego dalszy zawód literacki. Odwykłszy zupełnie od pracy, nietylko przestał pisać, ale nawet nie tyle czytywał, ileby był powinien, aby się nie dać prześcignąć ogólnemu ruchowi literatury europejskiej. Zawód więc literacki Osińskiego na dwie da się podzielić epoki. W pierwszej obudziła się w nim skłonność i zdolność znakomita do piśmiennictwa, rozwijał więc ją, kształcił, pracował, starał się dobrze zasłużyć, zapragnął sławy i osięgnął ją. W drugiej części używał osiągniętej, lecz żadnego już starania nie łożył aby ją wznieść wyżej, — co więcej do tego stopnia stał się dla niej obojętnym, iż nie pomyślał nigdy o zebraniu i uporządkowaniu pism i poezyi swoich i o wydaniu ich na widok publiczny. W szranki więc żadnego współzawodnictwa wystąpić nie chciał, zajmował się wprawdzie literaturą, pozostał wyrocznią smaku i sędzią najwyższym ówczesnych pisarzy, lecz sądy jego zawsze były ustne, nigdy prawie nie podjął pracy wydania wyroku na piśmie. Wśród przyzwyczajeń nabytych w tej drugiej epoce jego życia a odwyknienia od pracy, ujrzał się wezwanym do zajęcia w Uniwersytecie warszawskim katedry literatury powszechnej. Gdyby go był ten zaszczyt spotkał w pierwszej części jego zawodu literackiego, byłby się godnie wywiązał z przyjętych obowiązków, byłby zapewne upornie obstawał przy swojej literackiej wierze, lecz byłby jej bronił z powagą, z zapałem, z żądzą przelania jej w umysły słuchaczów. Jak w czasie, w którym zajął katedrę, dopełnił swego powołania, przeświadczenia mojego nie zataję.

Gdy tak wśród życia rozrywkami światowemi rozweselonego zajmował się Osiński dyrekcyą teatru i prelekcyami literatury, w domu swoim ugodzony został najboleśniejszym ciosem. Syn jego jedyny, rokujący najpiękniejsze wróżby, będący pociechą, szczęściem matki, nadzieją ojca, w młodocianym wieku skonał na jego ręku. Ta żałosna strata rozprzęgła jeszcze więcej siłę ducha Osińskiego. Ojcostwo, macierzeństwo, nadaje jakąś powagę i godność, która nakazuje na życie z wyższego zapatrywać się stanowiska. Ugodzony nasz Ludwik w obecności, ugodzony w przyszłości, wyraźniejszą jeszcze powziął obojętność dla życia, dla sławy swojej, której już nie miał komu przekazać. Przejął się więc większą jeszcze odrazą do pracy i żył tylko każdego dnia życiem. Wśród wypadków r. 1831 pozostał w Warszawie. Po zaprowadzeniu w królestwie rządu rossyjskiego za staraniem jenerała Rautenstraucha, otrzymał na jego naleganie, przyjął posadę Referendarza w radzie stanu. Ostatnim wierszem, który mu został zalecony, odezwał się z powodu obchodzonej rocznicy urodzin Wielkiego

Księcia następcy tronu, to jest dzisiejszego panującego cesarza. Uważano w tem wierszu następującą strofę:

Łaskę zjedna dzień szczęśliwy,
Której pragnie ta kraina;
Ranną rosą kwitną niwy,
Ojciec spełni prośby syna.

Nieszczęście domowe, którem został dotknięty, publiczne, które dzielił z wszystkiemi, trudne położenie w jakie go konieczność wplątała, przyczyniły się do nadweręženia zdrowia jego. Umarł w Warszawie dnia 27 listopada 1838 roku.

Żaden głos pochwalny nie wzniósł się dla uczczenia go, żadna oznaka pamięci jego dawniejszych zasług nie objawiła się na jego grobowcu, dopiero w lat kilkanaście po jego zgonie, dawny jego przyjaciel, ośmdziesięcioletni starzec, Kajetan Koźmian zanucił pieśn na cześć jego, która jedną z ostatnich pieśni jego była.

Przedstawiwszy w zarysie żywot Osińskiego rzucę jeszcze okiem na jego katedrę professora, która skoro zabrzmiała jego dźwięcznym głosem, najżywsze zajęcie w publiczności obudziła. Lecz niestety! Osiński acz w całej świeżości i sile zachowywał dary umysłu przyrodzone, łączył już z niemi wówczas nieprzezwyciężone zamiłowanie próżnowania lecz z dobrym smakiem i trafnym sądem wiązało się w nim zbytnie przywiązanie do form i powierzchownych zalet. Nie zapatrywał się on na sztukę z wyższego stanowiska i wyobrażenia swoje zamykał w ciasnych obrębach prawideł retorycznych. Piękność materialną, piękność form pojmował z silnem uczuciem, lecz będąc jeszcze uczniem szkoły 18 wieku, nie miał żadnego pojęcia sztuki chrześciańskiej i ducha chrześciańskiego; choć miłość ojczyzny zagrzewała jego duszę, i w niej czerpał swoje poetyczne natchnienia, nie przypuszczał aby poezya mogła być narodową; twierdził, że piękność jest zawsze i wszędzie jedna, a więc i poezya we wszystkich wiekach i narodach jedną być musi. Z tego przekonania pochodziła cześć ślepa dla form i prawideł starożytnych, pogarda dla wszelkich objawów ducha, które się z nich wyłamały. Literatury nowożytne wyjąwszy francuzkiej tak mało ważył, iż się nawet z niemi dokładnie obeznać nie starał. Włoską znał dobrze, i w niektórych częściach bardzo cenił. Lecz ani wschodniej, ani angielskiej, ani niemieckiej, ani hiszpańskiej nie zgłębił. W angielskiej Popa, Adissona, Younga poważał, w Szekspirze i w Miltonie uznawał gieniusz, lecz w pierwszym geniusz surowy, niewykształcony, w drugim dziwaczny; a więc nie naśladować lecz strzedz się wzorów danych przez pierwszego i drugiego doradzał. Ossiana nie lubił. W niemieckiej literaturze nie miał żadnego upodobania, a wpływ jej na umysły polskie za najszkodliwszy uważał.

Aczkolwiek przy wierze literackiej, tak wyrobionej, sąd jego musiał być jednostronny, przecież mógł on znakomite zasługi położyć w obronie tejże wiary swojej, gdyby się był przejął ważnością obowiązków nauczyciela literatury powszechnej. Lecz na to trzeba było dołożyć pracy, starać się poznać gruntownie utwory poetyczne wszystkich wieków i narodów, trzeba było w arsenale swoim poszukać cięższej broni nauki, rozwagi i rozumowania, a nie zawsze tylko uzbrajać się lekkim orężem dowcipu i smaku wykształconego. Lecz on nawykł był życie uważać jako żart, jak rozrywkę, a ztąd żartobliwość stała się najwyraźniejszą cechą jego znakomitego umysłu. Kiedy życie było u niego niejako żartem, łatwo pojąć, że niedbał dostatecznie o przejęcie się świętością swego powołania, powołania mistrza sztuki. Mniej troskliwy o naukę słuchaczy i o swoją chwałę, dopełniał obowiązków nauczyciela bez zapału, bez gorliwości. Raz tylko na tydzień winien był miewać publiczne prelekcye, w każdą sobotę od 3[ciej] do 4[tej] tymczasem nie jedna sobota przeszła bez prelekcyi. Publiczność licznie zbierała się na nie, a nieraz rozchodziła się zawiedziona, gdy albo kartka przylepiona na drzwiach sali zawiadamiała ją, że dla słabości zdrowia professor lekcyi mieć nie będzie, lub też gdy po długiem oczekiwaniu w sali, o tej słabości dowiadywała się. Tymczasem istotną słabością jego był zwykle brak przygotowania, lub zajęcie innego rodzaju. Pamiętam iż raz przyszedł rano w sobotę do autora Ziemiaństwa prosząc go aby co dał z prac swoich do przeczytania na popołudniowej lekcyi, i że znalazłszy tłómaczenie eklog Wirgiliusza z przypiskami i uwagami, zabrał je z sobą, i tegoż dnia odczytaniem tych uwag, przypisków, i tłómaczenia kilku eklog całą godzinę posiedzenia zapełnił. W kursie swoim postępował za Laharpem, a w niektórych prelekcyach jako to o Szczytności, o Homerze, o Wirgiliuszu, o teatrze greckim, i w rozbiorze niektórych sztuk francuzkich, z małemi odmianami i dodatkami zdanie jego i sąd powtarzał. Używał także czasem pomocy Blaira, lecz innych estetyków i krytyków nie radził się *). Mimo te wszystkie niedostatki, posiedzenia jego ściągały nietylko uczącą się młodzież, ale i ludzi dojrzałych; cisnęło się na nie ówczesne towarzystwo warszawskie, równie kobiety jak mężczyźni. Godzina prelekcyi Osińskiego była festynem, bankietem chciwie poszukiwanym. Zbiegano się do sali jego jeżli nie jak na prelekcyą literacką, to jak na koncert. Nikt bowiem tak nie czytał, tak wybornie wierszy nie mówił, nikt tak dźwięcznego jak on głosu nie miał. Ten głos był to najdoskonalszy in-

---

*) „Gdy raz udzielone sobie dzieło Szlegla o sztuce dramatycznej przeczytał, „oddając je rzekł: gdybym był w młodości mojej tego rodzaju dzieła czytał byłbym „z nich korzystał, lecz teraz już zapóźno na innych bowiem kształciłem się wzorach.“

strument, którym on jak najdoskonalszy artysta władał. Umiał nim grzmieć, umiał słodkie i czułe wyprowadzać tony. Skrzypce Paganiniego były w jego głosie. Czytając poezye której czuł piękności, przerażał, rozczulał, unosił, każde odcienie czucia i myśli umiał dobitnie wydać i podnieść. Gdy czytał, wśród uniesienia zapału zachowywał spokojność postawy, co powiększało jeszcze wrażenie słuchaczy. Sztuki deklamacyi wyżej wznieść nie można było, Osiński osiągnął jej doskonałość. Niemcewicz, który bardzo go lubił i dar jego podziwiał, rzekł raz przy mnie do niego: „Gdybyś ty czytał rejestr bie„lizny danej do prania, toby się jeszcze pięknie wydał, i jakby „to pięknem stało się w twoich ustach (tu przybierał stoso„wną deklamacyą:) 6 koszul, 8 ręczników, 3 prześcieradła, „10 szkarpetek.“ Pamiętam że raz przybywszy na posiedzenie sobotnie, bez żadnego przygotowania, całą lekcyę zapełnił rozbiorem i odczytaniem bajki Lafontena *„dwa gołąbki.“* Lecz tak wybornie odczytał i tłómaczenie Trembeckiego, i naśladowanie Pilpaja Krasickiego, że całe zgromadzenie z najżywszem zadowoleniem przyjęło tę prelekcyę. Mówiąc o jego darze deklamacyi wspomnę, że na jednem z posiedzeń towarzystwa przyjaciół nauk, wyręczając autora Ziemiaństwa, odczytał kilka z tego poematu ustępów, które dźwiękiem jego głosu podniesione, obudziły prawdziwe uniesienie w publiczności, zwłaszcza ustęp o koniu. Gdy te piękne homeryczne wiersze, malujące wschód słońca zabrzmiały w jego ustach:

> Patrz — gdy jutrzenka bramy otwiera wspaniałe,
> Cztery w poręcz bieguny wypadają białe.
> Powiewne grzywy jasność pozłaca promieni,
> Ogień im z oczu pryska i nozdrza rumieni.
> Roztrącają obłoki żartkiemi kopyty,
> Za niemi wóz ze złota pędzi na błękity,
> To się nuża w powietrzu, to znowu nad chmury
> Ryje złote koleje i kraje lazury. —

za ruchem jego ręki wszystkie oczy się zwróciły, jakby wschodu słońca upatrując, a gdy skończył, szmer pochwały rozległ się po całej sali. Osiński twierdził, że na drugi dzień na lekcyi jego czwartkowej jeden z uczniów uniwersytetu przypadł do niego i zawołał: „Panie professorze! umyślnie wsta„łem dziś do dnia aby widzieć wschód słońca, w istocie z bia„łemi końmi wóz słońca na niebo wybiega.“

Niemcewicz zaś wychodząc z tego posiedzenia rzekł: „Osiń„ski nie tylko pięknie czytał jak zawsze, ale co lepszego że „czytał jak najszczerzej.“

Gdy w epoce w której Osiński rozpoczął prelekcye, już trwał spór nowych wyobrażeń literackich z dawniejszemi, czasem w odczytach swoich wznosił głos przeciw nowym, i do-

wcipnie je potępiał. Raz pamiętam, rzekł: „Nowi pisarze od-„biegłszy od wzorów które starożytni zostawili, dzieła ich po-„niżając, łatwy wynaleźli sposób pisania inaczej.“ Przyganiał on więc nieraz utworom nowożytnej europejskiéj literatury, wyznać jednak należy, że sądu swego nie wydawał z całą bezstronnością sumienną sędziego. Sądził i wyrokował nie rozpoznawszy dostatecznie sprawy. Sam przypominam sobie, że raz znajdując się w domu jenerała Wincentego Krasińskiego, w którym z upodobaniem przebywał, spostrzegłszy na stoliku tłómaczenie francuzkie dzieł Byrona, rzekł do gospodarza: „Niech mnie też jenerał pożyczy Byrona, dosyć się z niego „nażartowałem, muszę go przecież raz całego przeczytać.“ To powiedzenie było bardzo zabawne, ale pytam się czy na mistrza sztuki było sumienne? Sprawiedliwie też autor listu do romantyków i klassyków wyrzekł do ówczesnych ultra-klassyków, że wy sami umiecie

Tak się wreście przeczuciem i instynktem rządzić
Że nawet bez czytania potraficie sądzić.

Osiński był przyjacielem domu naszego, dla mnie młodego jeszcze był zawsze łaskawym i przyjaznym, pamięć jego pozostanie mi do końca życia miłą, a wspomnienie chwil w jego towarzystwie przepędzonych do najprzyjemniejszych młodości mojej zaliczam. Przecież uszanowanie dla prawdy, nie dozwala mi przedstawić go w zawodzie nauczycielskim innym jakim był. Nie mogę także pominąć zarzutu najciężej go obwiniającego. Gdy się nowy ruch literacki w kraju naszym objawił, on go nie pojął, nie zrozumiał; gdy się Marya Malczewskiego ukazała, on na nią uwagi nie zwrócił, — gdy się ozwał wieszcz litewski, on dostatecznie nie przeczuł w nim wielkiego poety, — gdy ujrzał coraz szerzący się wpływ jego, coraz dla niego wzrastające uwielbienie, zwłaszcza młodzieży, gdy mniemał że ten wpływ stanie się szkodliwym, i wzór jego stworzy licznych naśladowców którzy zeszpecą literaturę ojczystą wysileniami zbałamuconej i obłąkanej mierności, on nie dopełnił obowiązku mistrza sztuki, nie stanął jawnie z piórem w ręku, w obronie swojej wiary, smaku i mowy ojczystej, lecz ograniczył się tylko z wygodą swoją na ustnych epigramatach i ucinkach złośliwego dowcipu.

Nie przyszła jeszcze może pora na ocenienie krytyczne sporu literackiego między dawną a nową szkołą, ja jednak nie zataję mego przekonania, że w nim u nas obie strony zawiniły. Winniejsi są jednak ci, przy których była powaga, doświadczenie, dojrzałość wieku i niejako władza literacka, — ci, którzy byli ówcześni *arbitri elegantiae polonae.* Gdy się pierwszy tom poezyi Mickiewicza ukazał, sami tak nazwani klassycy, sam Osiński uznawał znakomitą zdolność poetycką w młodym

poecie, lecz że raziły, i ich i jego, formy nowe a raczej pożyczane od Niemców i Anglików, że nawykli do umiarkowanej w biegu wyobraźni, zdumiewali się nad śmiałością jej lotu w powstającym pisarzu, że ich zrażały wyrazy gminne, lub nowo stworzone, nie mniej jak gramatyczne dobrowolne lub mimowolne usterki, nie stali się zdolnymi rozpatrzenia się w skarbach poezyi młodego wieszcza, nie zdołali zdobyć się na krytykę poważną i bezstronną, na sąd nacechowany umiarkowaniem i miłością prawdy. Gdyby ówcześni klassycy byli powitali zjawienie się śpiewaka Grażyny z uczuciem przychylnem radości, z uczuciem że tak powiem ojcowskiem, gdyby byli zawołali wierszem klassycznym

Phoebe fave — novus ingreditur tua templa Sacerdos —

Sprzyjaj Febie! w świątynie wstępuje wieszcz nowy, —

nie byłyby się może zapaliły te namiętności literackie, które wiele złych następstw pociągnęły za sobą, nie byłaby wojna domowa zakłóciła dziedziny krajowej literatury. Zbyt ostra i niesprawiedliwa nagana podbudzała do zapamiętałego uwielbienia; im więcej jedni ganili, tem chwalili więcej drudzy, i nawzajem uniesienia przesadzone drugich, a razem poniżanie wszelkich dawnych zasług, tem surowszą krytykę pierwszych wywoływały. Wprawdzie te krytyki były mówione, nie pisane, były nie publiczne, lecz zamknięte między ścianami domowemi, lecz to właśnie godne nagany. Krytyka ustna wypowiedziana wśród poufałych towarzystw, słowo złośliwe, chwytane było przez wielbicieli Mickiewicza, powtarzane, przekręcane, donoszone temuż, — jątrzyło więc i krytykowanego, i tych którzy w nim nic do krytykowania nie znajdowali. Gdyby ówcześni sędziowie sztuki, smaku i języka byli wystąpili z recenzyą poezyi Mickiewicza poważną, bezstronną, pisaną i drukowaną, a przecież takiej godne były jego utwory, byłby się może zapalił spór literacki, ale spór szlachetny, zamknięty w szrankach przyzwoitości, i z którego musiałaby wyniknąć korzyść literatury ojczystej. Rady i uwagi tchnące przychylnością, a mające za sobą powagę zasługi, wieku i nauki, byłyby może ochroniły młodego poetę od tej dumy w którą wzrósł, i od tych błędów których sam potem żałował, a naśladowców jego byłyby może wstrzymały od puszczenia się na oślep śliską drogą, którą sobie obrali. A tak choć niezupełnie zgodni w wyobrażeniach, byliby i starsi i młodsi pisarze w uczuciu braterskiem, w uczuciu wzajemnego poszanowania pracowali dla chwały narodowej. Nie tak się stało jak się stać było powinno. Żaden z ówczesnych dojrzalszych pisarzy wyjąwszy Śniadeckiego i młodego jeszcze w tenczas Dmóchowskiego nie podniósł głosu. Osiński zwłaszcza jako nauczyciel literatury winien milczenia, lecz on zamiast zajęcia się na przykład ro-

zbiorem krytycznym Dziadów, wolał je ocenić jednym wyrazem niesprawiedliwym parodiując wiersz pierwszy i powtarzając:

Głupio wszędzie — ciemno wszędzie —
Nic nie było — nic nie będzie.

To milczenie ówczesnych literatów uważać zaczęła publiczność za uznanie porażki i złożenie broni. Odzwyczajała się od nich, zacierała w swojej pamięci ich zasługi, i wkrótce też te zatarte w niej zostały; młode pokolenie pisarzy opanowało całe państwo literatury, a dawniejsi w zapomnienie i w poniewierkę poszli. Życie to w jakimkolwiek bądź zakresie zamknięte musi być ciągłą walką. Bez trudu i walki żadnego dobra i ziemskiego także nietylko pozyskać prawnie ale i pozyskanego zachować nie można. Kto przenosi wygodny spoczynek nad pracę, pokój nad bój, bądźże żelazem, bądźże słowem walczyć trzeba, ten sam się skazuje gdy do walki jest wyzwany na utratę władzy lub korzyści jakich nabył i używał.

Te zbyt stronne sądy wydawane o utworach Mickiewicza, te ucinki Osińskiego, które mu jak najskwapliwiej donoszono, tak go oburzyły na Warszawę, takie w nim przeciw niej uprzedzenie obudziły, iż żal do niej zawsze przechowywał, i że nigdy jej nie odwiedził, nawet wtenczas kiedy ją mógł odwiedzić. To jednak uprzedzenie Mickiewicza było zbyteczne i niesprawiedliwe. Wszakże w Warszawie samej liczył wielką mnogość fanatycznych wielbicieli, wszakże cała młodzież była jego; przecież i ci surowi krytycy szanowali w nim znakomitego poetę, wszakże sam Osiński całą naprzykład balladę o Twardowskim umiał na pamięć, równie jak dumę o Kosińskim Zaleskiego zaczynającą się od wiersza:

Hop — hop — cwałem koniu wrony
Do mych pułków, do mej żony —

którą to dumę lubił powtarzać, a ta tak śpiewna poezya w ustach jego nabierała nowego wdzięku i niewypowiedzianego uroku. Gdy się ukazał wiersz do Doktora S. — Na pokój grecki księżny Wołkońskiej, — a szczególniej Farys, najzatwardzialsi dawnej szkoły zwolennicy uczuli i uznali całą poezyę tych utworów. Oda do młodości przeraziła i zasmuciła starszych i doświadczonych, zwłaszcza gdy ujrzeli jak silnie wstrzęsła i przekonała młodzieńcze umysły. Przed wyjściem na świat Wallenroda wielbiciele Mickiewicza głosili w rozmowach i na piśmie, że to poema wyższem będzie od wszystkich dotąd znajomych, i że się stanie najwspanialszym klejnotem poezyi narodowej. Oczekiwanie więc powszechne w natężeniu zostawało. Gdy Wallenrod zjawił się w Warszawie, Osiński acz oceniał piękności pojedyńcze dzieła, wyrzekł o całości: „*Z wielkiej chmury, mały deszcz.*“ Omylił się to wyrzekłszy, omylił i pod względem literackim, i pod innemi względami. Ta chmura

nie deszcz, lecz pioruny w łonie swoim niosła, które prędzej czy później zapalić pożar i zniszczenie rozszerzyć miały. Ta chmura sprowadziła nietylko rewolucyą literacką, ale rewolucyą w wyobrażeniach, w czuciach, w charakterze narodowym. Jednakże znaczenie polityczne utworów nowej szkoły nie uszło baczności Osińskiego. Gdy się takowe płodzone przez naśladowców Mickiewicza coraz więcej mnożyły, a coraz się więcej ciemnemi i niezrozumiałemi stając, coraz więcej podziwiane były, rzekł raz Osiński w gronie zaufanych przyjaciół: „Kiedy „widzę że dziś, zwłaszcza młodzież wielbi i podziwia to czego „my zrozumieć nie możemy, wpadam na myśl że ta ich poezya, „ta ich mowa jest jakimś umówionym, tajemnym między „nimi językiem, nie przystępne dla nas znaczenie kryjącym.“ Na te słowa jego wszyscy zamilkli, zamyślili się, a najpoważniejszy wiekiem i znaczeniem rzekł: „Choćby ta uwaga spra„wiedliwą być miała, nie trzeba jej powtarzać.“

Z tego wszystkiego cośmy wyżej powiedzieli łatwo domyślić się, że Osiński w Warszawie i w Królestwie dla niektórych zawsze, dla wszystkich aż do powstania sporu między klassycyzmem i romantyzmem polskim, był wyrocznią literacką. Na jego sąd oglądali się zawsze ówcześni pisarze, nikt też trafniej nie umiał równie wykryć i wykazać błędów, jak ocenić istotnych piękności. To co on za piękne uznał, było niezawodnie wzorowem, i odpowiadało wszystkim warunkom doskonałości sztuki. Krytyka jego nie była pobłażliwa, dla jednych tylko pism Niemcewicza łagodziła się aż do słabości. Uszanowanie jakie wyznawał dla autora rozbrajało go w obec jego utworów, a przytem cenił on wysoko i czucie i prostotę i snadność i dowcip właściwy naszemu Ursynowi. Często jedno słowo nagany wyrzeczone przez Osińskiego wyciskało piętno potępienia na całem dziele, dla tego też pisząc raz do niego list wierszowany rzekłem:

Lecz cóż to nie pomnę,
Że piszę do tłómacza Cyda i Alzyry,
Który wznosi bicz groźny krytyki, satyry,
Któremu któż wyrówna w sądzie i w dowcipie,
A który tak nas smaga, kłuje, kąsa, szczypie,
Że nieraz jedno słówko co mu się wymknęło,
Zabiło razem autora i dzieło. —

Swoich epigramatów i satyrycznych zdań nie układał w wiersze, ani na piśmie w świat puszczał, przecież gdy walka literacka zapaliła się w Warszawie, a Gazeta Polska poniżając starożytną literaturę usiłowała wyższość nowożytnej wykazać, następującym epigramatem w Gazetę ugodził:

Klio do Apolina przyszedłszy nie dawno,
Czułe przed ojcem światła żale rozpościera,

Że w jednym kącie ziemi otwarcie i jawno
Pomiatano Wirgilim, szydzono z Homera.
Apollo tę wieść smutną biorąc nader czule:
Gdzież znowu ten szał powstał, w Tunis czy w Stambule?
Nie — w Polsce. — To zapewne gdzieś tam w głębi Tatrów. —
Nie, w Warszawie, w Stolicy. — Więc u Bonifratrów. —
Nie, niestety! stroskana bogini odpowie,
W Gazecie która polską wyłącznie się zowie. —

Osiński był członkiem prawym, dobrym Polakiem, stałym w przyjaźni, liczył też wielu przyjaciół. Nie był zazdrosnym cudzej chwały, bo też nie był bardzo i o swoją dbałym. Był zaś najmilszym, najweselszym, najzabawniejszym towarzyszem w społeczeństwie zwłaszcza męzkiem, lub wśród kobiet, między któremi zbyt uważnym w mowie być nie potrzebował. Najdowcipniejszy, najwięcej ożywiony gość przy stole, posiadał dar wyłączny opowiadania. Gdy co opowiadał grał że tak rzeknę scenę którą słowami przedstawiał. Jak zabawne, jak rozśmieszające były jego opisy kłopotów dyrektora teatru, z jaką wesołością malował miłość własną, zarozumiałość, śmieszności i nieuctwo aktorów, jak zabawnie kreślił obraz miłostek, zazdrości, plotek i kłótni aktórek, — jakże wybornie różne wydarzenia teatralne opowiadał. Najchętniej przebywał w zwykłem swojem towarzystwie, w domach które sobie upodobał, gdzie zupełnej używał swobody, i gdzie panowała wolność w mowie nieskrępowana bacznością na różne względy. Lecz i w towarzystwie które wyższém nazywano był żądanym, poszukiwanym, i były domy za Królestwa Polskiego w których mile przebywał, i których wezwaniu chętnem przybyciem odpowiadał, jakoto jenerała Wincentego Krasińskiego, marszałka Brońca, jenerała Paca, Maxymiliana Fredry, kasztelana Koźmiana, Józefa hr. Krasińskego, wojewody Badeniego. Gdy przyjął gdzie zaproszenie był to prawdziwy festyn, uczta umysłowa dla wszystkich z nim zaproszonych, radość dla gospodarza. Gdy na obiad lub na wieczór wzywano Niemcewicza do domu który Osiński czasem odwiedzał, zaraz zapytywał: „A Osiński czy będzie?“ — gdy się dowiedział że być przyrzekł, cieszył się stary Ursyn i dla żadnego świetniejszego zgromadzenia nie byłby poświęcił obiadu lub wieczoru z Osińskim.

Najprzyjemniejsze, najweselsze zebrania literackie odbywały się przez lat wiele u jenerała Wincentego Krasińskiego. Zgromadzał on u siebie wszystkie znakomitości umysłowe owego czasu. Tam najchętniej przebywali Niemcewicz, Jan Tarnowski, Morawski, Koźmian, Osiński, Fredro, Olizar, tam gościli professorowie uniwersytetu i uczeni Lelewel, Linde, Bentkowski, Kwiatkowski, Brodziński, Ciampi, Szubert; tam nowo zaczy-

nający pisarze znajdowali uprzejme przyjęcie i zachętę, Kiciński, Dmochowski, Korzeniowski, Odyniec, Dominik Lisiecki, Godebski, Franciszek Grzymała; tam się ukazał, tam się wsławił namiętnie rozmiłowany w kleceniu wierszy Jaxa Marcinkowski, tam było pole popisów dla niego, i żartów z niego, — tam i ja acz młody przypuszczony byłem do tego miłego towarzystwa, i w skarbcu wspomnień moich, wspomnienie tych zgromadzeń jest dla mnie drogocennym klejnotem.

Od czasu jak Osiński rozpoczął swój kurs literatury w gmachu uniwersyteckim, i w soboty od 3 do 4 odbywał prelekcye, zwykłe domu jenerała Krasińskiego towarzystwo, a więc i Osiński, zbierało się u niego o 4^{tej} na obiad, prosto udając się z prelekcyi. Ileż wśród tych zebrań było i nauki, i zabawy, i wesołości; bo gospodarz miłośnik nauk i literatury, był gościnny, hojny, wesoły, dowcipny, pobudzał do żartów i dozwalał ich. Nigdy tam rozprawy nie wyradzały się w kłótnie, nigdy z tego dobranego towarzystwa nikt, nawet Marcinkowski, urazy z żartów nie wyniósł.

W tym właśnie czasie Franciszek Grzymała zaczął wydawać pismo literackie perjodyczne Astreję, które zalecało się i dobrym doborem artykułów i dobrą polszczyzną, lecz które było najnieperjodyczniejszem z wszystkich pism. Prenumeratorowie po dwa i trzy miesiące na należący im numer czekać musieli, mimo to redaktor wielką chlubę ciągnął z wartości swego pisma, a powaga jaką sobie nadawał, i nieregularność wydawnictwa Astrei były Osińskiemu częstym powodem do żartów. Otóż pomnę iż raz u jenerała Krasińskiego przy stole obiadowym przy którym i redaktor Astrei znajdował się, Osiński mówiąc o sessyi Towarzystwa Przyjaciół Nauk, która się właśnie tego dnia odbyła, i przytaczając niektóre wiersze z elegii Brodzińskiego na zgon księcia jenerała Czartoryskiego, dodał: „Gdy zaś Brodziński ten wiersz przeczytał,

Przynęciłeś Astreję niosącą wiek złoty,

„Grzymała mu się ukłonił.“ — „Dobry koncept, ale na raz, — „odrzekł redaktor Astrei, proszę go nie powtarzać.“ — Gdy się namiętności literackie coraz więcej zapalały, zebrania te w domu jenerała Krasińskiego wiele na przyjemności straciły, i wkrótce ustały. Razu jednego i jedynego przyszło do zbyt żywych rozpraw, wśród których Osiński uniósł się gniewem. Lelewel przyniósł z sobą list z Petersburga pisany głoszący nowe Mickiewicza tryumfy, przeczytawszy go wyszedł, lecz przytomni wielbiciele wieszcza litewskiego zaczęli podnosić każdy wyraz listu, poniżać przeszłość, ubliżać tym którzy w niej zasługi położyli. Wtenczas Osiński zapalił się gniewem, i wtenczas gdy na poparcie zdań objawionych twierdzono, że i Lelewel je podziela, zawołał: „Jak to? Lelewel antykwaryusz, bi-

bliograf ma prawo sądzić o dziełach sztuki, on który sobie chustki porządnie na szyi zawiązać nie umie.“ Znane było zaniedbanie ubioru Lelewela które jednak mogło nie wyłączać możności posiadania zdrowego sądu i uczucia piękności w poezyi.

Osiński miał nietylko dowcip zawsze przytomny, ale dał dowody nieraz w zdarzeniach trudnych i niebezpiecznych rzadkiéj przytomności umysłu. Tak w dniu 30 listopada 1830 r., przechodząc przez jednę z mniejszych ulic warszawskich, usłyszał w małym sklepiku płacz i hałas, i ujrzał kilku ludzi uzbrojonych, wąsatych, zagrzanych trunkiem, dopuszczających się rabunku, mimo łez i proźb właścicielki sklepu. Osiński acz bezbronny wchodzi tam i obracając się do rabusiów woła głosem napominającym: „Wstydźcie się rabować, i krzywdzić tę „biedną kobietę.“ Jeden ze złoczyńców przymrużając oko, z groźną twarzą, odwodzi pistolet, przykłada go do piersi Osińskiego i rzecze z naciskiem: „Co to pan będziesz tu nas „uczył.“ — „Co to pan, nie tracąc przytomności wykrzyknął „Osiński, panów tu niema, tylko są bracia, ty i ty — tak mi „mów.“ — „A tak bracia, prawdę mówisz“ — odrzekł zawstydzony wąsal. Wszyscy uściskali Osińskiego, zaniechali rabunku, i wraz z nim wyszli ze sklepu.

Do tego wizerunku z pamięci wiernej ile mi się zdaje skreślonego — cóż jeszcze mam dodać?

Oto już lat blisko dwadzieścia ubiegło od zgonu Osińskiego, a nikt nie pomyślał, ażeby zebrać jego poezye, pisma jego w jedną całość, i ogłosić je drukiem. On sam zebraniem i uporządkowaniem swych prac nigdy się nie zajął. Lecz czyż nie jest wstydem, że kiedy we wszystkich częściach kraju prassy jęczą wytłaczając niezliczone powieści i poezye, które raz czytane nigdy pewnie odczytywanemi nie będą, płody pióra jednego z najznakomitszych swego czasu pisarzy pozostają w zaniedbaniu a nawet w zapomnieniu. Przyczynę tego łatwo odgadnąć. Dziś prawie wszyscy piszą i drukują dla zarobku; aby znalazł się nakładca na jakie dzieło, musi on mieć pewność że na niem zarobi. Uprzedzona przez dzisiejszych krytyków publiczność przeciw naczelnikowi zwolenników dawnej szkoły, dziś-by może jeszcze okiem rzucić nie chciała na dzieła jego. Dzień w którym one ogłoszone drukiem wyjdą na świat i czytane będą, objawi że powszechność krajowa otrzęsła się z wyobrażeń stronnych i z uprzedzeń literackich.

Osiński był w literaturze przez długi czas dyktatorem, los też jego podobny do tego który zwykle dyktatorów spotyka. Za życia są uwielbiani, potępiani po śmierci, w dalszej dopiero przyszłości sprawiedliwe ocenienie otrzymują.

Dzisiejsi krytycy i historycy literatury ojczystej, w państwie poezyi polskiej, żadnego wyższego miejsca dla Osińskiego

nie znajdują, zapełniwszy je prawda wszystkie przez wiek obecny dostarczanymi im wieszczami. Sprawiedliwsza potomność przeznaczy mu to które mu należy, ani na takiej wysokości na jakiej go dawniej stawiano, ani na takiej nizinie na jaką go teraz zepchnięto.

DWIE SIOSTRY,

MARIA Z KSIĄŻĄT CZARTORYSKICH WIRTEMBERGSKA I ZOFIA ZAMOJSKA.

Księżna Maria Wirtembergska, najstarsza z potomstwa książąt Czartoryskich, była jedną z tych wyjątkowych istot, które wśród życia pełnego ponęt i niebezpieczeństw uświęcają się równie cnotami jak cierpieniem. Opatrzność hojne na nią zlewając dary, zdawała się ją do szczęścia tej ziemi przeznaczać. Nigdy jednak szczęśliwą nie była. Poświęcona względom próżności, wydana za jednego z książąt niemieckich, który jej ani ocenić ani uszczęśliwić nie był zdolny, ujrzała się przymuszoną do zerwania związku tak niestosownego. Nieszczęśliwa małżonka nieszczęśliwszą była jeszcze matką, — matką syna który ją zaledwie za matkę uznawał, nigdy jej czułości synowskiej nie okazywał, i nakoniec wyzuł ją z jej mienia. Tak zawiedziona w najgłębszych uczuciach ograniczyła swoje szczęście całe w zakresie pobożności córki. Najprzód sędziwego ojca potem sędziwszą jeszcze matkę aż do ostatniego dnia jej życia pielęgnowała. Rozczulający był widok tej córki przeszło sześćdziesięcioletniej oddającej najdrobniejsze usługi, poświęcającej wszystkie godziny dni swoich matce która do 90^{go} roku życia dochodziła. Ale bo też takiej czułości serca, takiej zdolności zapomnienia o sobie, takiej niewyczerpanej łagodności i dobroci nigdy mi się spotkać nie zdarzyło. W jej duszy tak czystej, wiara religijna głęboka, miłość ojczyzny która nigdy nie ochłodła, wśród różnych zmiennych okoliczności żadnej zmianie nie uległa, — miłość rodziców i rodziny, niezmordowana dobroczynność, a razem serdeczna dla wszystkich ludzi przychylność, górowały nad innemi uczuciami. Choć nieszczęśliwa w pożyciu małżeńskiem przeszła księżna Wirtembergska wśród skażonego świata bez skazy, bez ściągnienia na siebie podejrzenia, chociaż jak sama wyznawała i lubiła wyznawać, była bardzo zalotna, bawiła się zawracaniem głów i podbijaniem serc. To nawyknienie które było jedynie igraszką imaginacyi i nigdy z granic idealności nie wychodziło, zachowała do późnego wieku. Po rozmowie o sprawie ojczystej, o tem co polskie, najulubieńszym przedmiotem jej zajęcia

była miłość, wabność, zalotność, rycerstwo. Mogło się zdawać że została przeniesioną w nasze czasy z wieków rycerskich, że była jedną z tych pań średniowiecznych które trubadurowie opiewali, a dla których cześć i miłość rycerze krzyżowi na brzegi Jordanu unosili. Czułość serca, i wyobraźnia rozkwilona przewagę miały nad innemi przymiotami jej duszy. Wszystko więc w tej duszy było niewieście, prawie nawet dziecięce. Wiek ani doświadczenie nie wywarło na nią żadnego wpływu. Wiara tylko silna, gorąca, umocniła jej umysł, i zahartowała ją na wszystkie cierpienia życia, które znosiła z pokorą i rezygnacią. Wszystko co było zimną i suchą rachubą, przezornością, nawet rozsądkiem, było obcem i nienawistnem jej naturze. Choć więc jej umysł był starannie wykształcony, nigdy się nauczyć nie mogła grammatyki, arytmetyki, i ortografii. Kilku cyfr dodać nigdy nie umiała, i choć przyjemnym tłómaczyła się językiem, nigdy jednego periodu francuzkiego lub polskiego ortograficznie nie napisała. Była to istota żyjąca sercem i wyobraźnią i ciągle wynurzająca się z głębin rzeczywistości tego życia. Ztąd skłonna była do ułudzeń, i na zawody wystawiona. Żadna plama ziemska nie skalała świętości jej duszy. Pisała przyjemnie z wdziękiem niewieścim, i każde jej pismo było mową jej serca i wyobraźni. Romans w dwóch tomach Malwina czyli domyślność serca po polsku napisany, a który P. Nakwaska na język francuzki przełożyła, w chwili gdy był wydany obudził wielkie zajęcie, mieszcząc w sobie wierny obraz towarzystwa warszawskiego, i obrazy niektórych pojedyńczych osób; w tym romansie swój jednak najwierniejszy obraz podała, przenosząc do niego wszystkie swoje najwięcej ulubione wyobrażenia, wylewając całą swoją czułość, romansowość, mieszcząc w nim nawet turnieje rycerskie, z kolorami pań serca, z dewizami, i z nagrodami z pięknych rąk odebranemi. Jedną z największych zalet Malwiny było to, że w niej miłość prawie po raz pierwszy w powieści mową polską przemówiła. Był to niemal pierwszy romans polski, i to jeszcze przez Polkę napisany. Towarzystwo księżny Wirtembergskiej było najprzyjemniejsze i wielce pociągające, rozmowa jej zawsze była rozświecona i ogrzana jakim błyskiem jej wyobraźni lub płomykiem jej serca. Po zgonie matki oddaliła się z kraju, żyła na obcej ziemi, lecz wśród rodziny i rodaków. Wyzuta z mienia swego, nie mogąc dostatecznie sercu swemu dogadzać w wspomaganiu ziomków na wygnaniu, dla ich korzyści wszystkie godziny dni swoich poświęcała ręcznym robotom kobiecym. Ileż i wtenczas jeszcze jej ręka łez otarła. Wiek, kalectwo, cierpienia moralne, w ostatnich latach jej życia tak osłabiły jej umysł i zatarły pamięć, że oprócz osób codzień ją otaczających, innych nietylko nie poznawała, ale

przypomnieć ich sobie zdolną nie była. O ileż boleśnym był ten widok jej częściowej śmierci! Wszystkich prawie i wszystko zapomniała oprócz niedoli swego kraju, i swojej rodziny. Umarła w roku 1854 — 21 października dożywszy lat 86.

Zofia z książąt Czartoryskich ordynatowa Zamojska tak hojnemi darami bożemi jak własną zasługą i cnotami była jedną z tych istot rzadkich, które w umysłach nawet wątpiących obudzają wiarę w godność i szlachetność natury ludzkiej. Opatrzność uposażyła ją była w to wszystko co w tem życiu ziemskiem świat wysoko ceni. Piękność, — znakomite urodzenie, — dostatki, — znaczenie z tak dostojnych rodziców jak i z małżonka pochodzące, wziętość i poszanowanie powszechne, a przytem szczęście istotne, żadną aż do ostatnich jej lat chmurą nie zaciemnione. Szczęście córki, siostry, żony, matki, wszystko to ta zacna pani posiadała. Do tego niezwykłego zbioru tylu darów boskich dołączyła ona te cnoty które się w pięknej wyrabiają duszy, i te wszystkie przymioty umysłu i serca, które najstaranniejsze wychowanie nadaje. We wszystkich też porach i okolicznościach jej życia uważano ją za najpierwszą między najpierwszemi. Jako dziewica była najpiękniejszą córą Polski, jako młoda mężatka była najwięcej wielbiona, podziwiana w kraju i za krajem, w dojrzalszym wieku stała się jedną z najwięcej szanowanych, najdostojniejszą z pań polskich.

W sztukach pięknych, w poezyi uznanym bywa za arcydzieło obraz, posąg, lub jaki utwór poetyczny, nie tak dla nadzwyczajnej piękności pojedyńczych rysów i części, jak dla zgody ich i harmonii która doskonałość całości stanowi. Otóż ta zgoda, ta harmonia wszystkich zalet i przymiotów pani Zamojskiej tak doskonałą całość tworzyła, że ją śmiało nazwać można było arcy-dziełem żyjącem. Rozbierając pojedyńcze jej przymioty znaleźlibyśmy może, że niejedna z kobiet niejednem celowała nad nią. Niejedna piękność zachwycała regularniejszemi rysami, niejeden umysł zajmował bystrzejszym dowcipem, obszerniejszą nauką lub uzdolnieniem, nie w jednym nawet charakterze było więcej siły, coś więcej wyraźnego i odznaczającego się, lecz harmonijnego związku tylu przymiotów w równowadze i w właściwej mierze żadna może w świecie istota w takim stopniu nie posiadała. Jeżeli zgoda i miara jest doskonałością, tę doskonałość osiągnęła pani Zamojska. Drugiem odznaczającem ją znamieniem było to że ona we wszystkich życia okolicznościach zawsze była kobietą — kobietą w całej dostojności i uroku płci swojéj. Nigdy żadna chęć przywłaszczenia, żadna żądza wyniesienia się nad zakres jej właściwy nie zakłóciła pokoju jej duszy. Lecz w państwie należącem do niej królować umiała, i wszelkich praw swoich kobiecych z godnością królowej, że tak powiem, używała. Była

ona jedną z tych osób które dopełniając jak najświęciej wszelkich obowiązków swego powołania, umieją także strzedz i używać wszelkich praw do niego przywiązanych. Wielka więc godność była najwyraźniejszą cechą jej charakteru i całej jej osoby. Nie wyradzała się zaś ta godność w powagę odstręczającą, gdyż żywa lecz prawa chęć podobania się, ujmowania, podbijania, łagodziła ją, i nie dozwalała w niej dostrzedz tego co może niedostatecznem było. Takąśmy znali, taką podziwiali i jak żonę, i jak matkę, i jak panią domu, i jak obywatelkę. Prawdziwa chrześcianka była ona niewyczerpanej a razem niezmordowanej dobroczynności. Wiadomo jest, że Towarzystwo Dobroczynności Warszawskie jej swój początek i ustalenie swego bytu zawdzięcza. Ona pierwszy w kraju instytut miłosierdzia publicznego zaprowadziła. Prawa Polka okazała się zdolną wszelkich najtrudniejszych ofiar dla ojczyzny. Jako matka była urzeczywistnionym ideałem miłości macierzyńskiej. W tej to sferze obudzała zgodne i najżywsze uwielbienie i uszanowanie. Matka dziesięciorga dzieci — matka szczęśliwa bo żadnego straty nie opłakała, a każdem poszczycić się mogła, używała całej pełności szczęścia i zaszczytów macierzyństwa, które po większej części jej były dziełem; jeżeli bowiem mąż jej silną ręką kierował wychowaniem synów, ona z duszy swojej wlewała w nich i w córki głęboką wiarę, natchnienie licznych cnót, zamiłowanie tego wszystkiego co jest pięknem i szlachetnem. Choć czuła i nie taiła przed sobą że celuje nad innemi, dumą innych nigdy nie obrażała, a choć w jej obejściu, w jej uprzejmości dostrzedz można było różnych odcieni, te tylko razić mogły tych, których miłość własna żadnej wyższości nie znosi.

Ci którzy nie wierzą w doskonałość ludzką, bądź że jej uznawać nie chcą, bądź że jej w istocie niema, spostrzegali niektóre niedoskonałości w charakterze tej pani. I tak zarzucali jej, że nie zawsze chciała lub umiała być szczerą, w czem zdradzała się uśmiechem lekką ironią zaprawionym. Obwiniali ją o brak nagłych i gorących popędów duszy, skoro tylko z koła rodzinnego występowała; twierdzili że zwykła była postępowanie swoje pewnej poddawać rachubie, w której jednak czegoś nieszlachetnego nigdyby upatrzyć nie potrafili, utrzymywali że gdy pod każdym względem celowała zawsze nad wszystkiemi, znaczenie i pierwszeństwo stało się jej nawyknieniem i potrzebą, — mniemali oni jeszcze że duch miejsc rodzinnych, duch koła w którem się wychowała, w którem żyła, duch koteryi puławskiej, że ją tu nazwę tak jak ją wtenczas nazywano, i ją był owładnął i ścieśnił nieco widnokrąg jej wyobrażeń, był to bowiem duch nieco za wyłączny, może za nadto rozmiłowany w sobie acz sprawiedliwie wartość swoją

uznawający. Zarzucano jej jeszcze że często przyjętą odgrywała rolę, i niezawsze była samą sobą. Zawiść ani potwarz z innemi zarzutami odezwać się nie śmiała, i milkła przed jej godnością. Mówiąc o tej pani trudno pominąć uroku jej postaci, rysy jej nie zupełnie były regularne, lecz cała jej piękność była w wyrazie jej twarzy, w jej spojrzeniu, w jej uśmiechu, a przytem w szlachetności postawy w której żadna z kobiet mi znanych wyrównać jej nie zdołała. W każdem jej ruchu był wdzięk niewymowny, a chód jej i ukłon był oznaczony urokiem wyższą wydającym istotę.

Et vera incessu patuit Dea.

Nikt tak nie umiał wchodzić do pokoju jak ona, nie wchodziła lecz że tak powiem wpływała, a witając się skinieniem głowy, umiała witać wszystkich razem i każdego z osobna. Dźwięk jej głosu, jedna z najpowabniejszych ozdób piękności, był czarującej melodyi, a w całej jej postawie była ta powaga i godność która więcej z dostojeństwa duszy jak z zaszczytów światowych pochodzi. Choć zapamiętam panią Zamojską jeszcze uroczą piękną, znałem ją i podziwiałem już wyszłą z pierwszej młodości, i maluję ją taką jaką wtenczas była. Lecz można wyrzec o niej, że wśród dziewictwa swego była Sylfidą, w pierwszej młodości czarującą Heleną, później została prawdziwą wielką panią polską, a w ostatnich dniach życia stała się męczennicą chrześciańską.

Mądrze wyrzekł mędrzec: nie zwij nikogo szczęśliwym przed śmiercią. Pasmo dni pani Zamojskiej było tylko ciągiem samych pomyślności, była ona wybranką losu, szczęśliwą jak rzadko kto tak bywa, a przecież przy końcu życia jakiejże odmianie uległa jej dola. Ujrzała ona nieszczęście ojczyzny, upadek swojej rodziny, wygnanie, tułactwo najdroższych osób. To szczęście rodzinne które tak umiała skupiać obok siebie, w którem żyła, widziała roztrzaskane, i wszystkich których ukochała rozpierzchnionych po ziemi. Dręczyło ją trudne położenie jej męża, i nakoniec dotknięta boleśną niemocą, na obcej ziemi, w odosobnieniu od tylu istot jej drogich, wśród cierpień ale razem wśród cierpliwości chrześciańskiej, męczennicy życie zakończyła. Koniec ten był zaiste nader boleśnym po tak świetnem życiu, a przecież posłużył on do uzupełnienia doskonałości jej żywota, do pomnożenia jej zasług; bo na tej ziemi nikt się wydoskonalić i zasłużyć nie potrafił, kto nigdy nie cierpiał. Cierpienie było ostatnią łaską, którą Bóg ją obdarował.

POEZYA.

DO
TEOFILA LENARTOWICZA.

Śniło mi się żem przeszedł wielkiej bitwy wzgórza
Wstępowałem po trupach w okopy, przedmurza —
Stałem na trupach, we krwi błądziłem głęboko,
A serce moje zimne, z łez wyschnięte oko,
Patrzało na zniszczenie, tak straszne zniszczenie,
Jak gdyby szatan rozparł podziemne sklepienie,
I wściekłą tam rozuzdał potępieńców tłuszczę,
By ród ludzki wytępić, świat przemienić w puszczę. —
Nisko nad czarnym grodem, nad powierzchnią mroźną
Zawisła chmura płowa nieruchomo groźno,
A fale raz po razie bijąc głucho w skały,
Przedzgonne pulsa świata objawiać się zdały.
Myślałem że ostatniem było życie moje,
I śmiałem pytać Boga: czemu jeszcze stoję?
Czemu ta grudka ziemi pod memi nogami,
Krwią i łzami nasiąkła, ciężka przekleństwami,
Czemu już raz w otchłaniach morskich nie zatonie,
Czemu już raz pożarem piorunów nie spłonie?
A wtem głos, głos fujarki przeleciał doliny,
Fujarki naszej polskiej wyciętej z wierzbiny,
Co oddech swej prostoty tak cicho, tak szczerze,
Niesie po nocnych rosach jak tęskne pacierze.
O! zapłakałem głośno, wzrok wzniosłem do Boga,
A w me serce pociecha sączyła się błoga,
To mi się śniło, śniło, ale już zbudzony
Czemuż czuję w cierpieniu łagodzące tony?
Ach! tak teraz pamiętam one mi się nie śnią,
To tyś mnie wczora swoją ukołysał pieśnią,
Co oddechem prostoty tak czysto, tak szczerze,
Budzi nadzieję serca i serca pacierze.
Dzięki ci za nią, dzięki, droższa kropla wiary
Niż losów na tej ziemi promieniste dary,
Ona po krwawym świecie zawsze czysta spływa
Wznosi się nad zwaliska i w Bogu spoczywa.

Alexander Fredro.

PANSLAWIZM I POLSKA.

W bieżącym roku wyszła w Paryżu książka pod tytułem *Rossya i Europa*, — *Polska* przez X. Y. Z. Myśl jej w wiele opisów, rozumowań i przypuszczeń owinięta, następującej jest treści co do głównego przedmiotu, to jest stosunku Polski do Rossyi:

Moskwa wszystkiemu co czyniła i czyni jest najzupełniej niewinną, bo jest najzupełniej bezmyślną. Nie wie co czyni. Chciwości wcale nie ma, i niezna prześladowania rodu przez ród. Cięży barbaryą swoją nad Polską i nad Europą całą jak cięży kamień. Nic więc za złe mieć jej nie można. Za to zachód wie co czyni i dla tego wszystkiemu w przeszłości i teraźniejszości winien; Polski nie dźwignął, nie dla tego że nie mógł, ale że nie chciał. Myśl każdego narodu jest zawsze doskonale przez rząd jego wyrażona. Czasu kongresu wiedeńskiego Zachód żądał stanowczo aby Polska pod jarzmem została. Z własnej wspaniałomyślności, pomimo oporu Europy, udarował Alexander I liberalnym rządem królestwo, jemu jednemu należy się wyłączna uczynku tego zasługa; tego dowodzi nawet Turgeneiw, świadek naoczny kongresu. Zachód niema siły powściągania rossyjskich względem Polski nadużyć, przeciwnie zaś niemieckie, jednem skinieniem może przywieść do niemocy. Ostatecznym wyrazem oddziaływania Polski zagrożonej w istnieniu swojem przez Niemców, jest zbrojny jej związek z Moskwą. By się nie ziścił trzeba mu odjąć jego przyczynę bycia, trzeba dla Polski uczynić wszystko, to jest: nie zadawać jej żadnej krzywdy, by nic jej skłaniać ku Moskwie nie mogło, co wtedy dopiero nastąpi, gdy od europejskiej, to jest od germańskiej strony będzie całą, i co się zowie spokojną. Polska zabezpieczona od Germanii da sobie radę z Moskwą nawet bez pomocy Europy, i przymierza z nią nie zawrze, aż w chwili będącej normalnym punktem wieczystego związku. Stosunek normalny jest ten, nad który żadna ze stron korzystniejszego dla siebie wynaleźć nie może, i który z tego powodu czyni zadość najtrudniejszym wymaganiom ścisłej rachuby. Punktem normalnym między Polską a Rossyą byłoby, gdyby Rossya zapewniła polską narodowość i wolność, a Polska w zamian wyrzekłaby się dla Rossyi swej niepodległości i przyniosła jej przystąpieniem swojem do przymierza potęgę, w staro i nowożytnych dziejach dotąd bezprzykładną, przygarnieniem pod jej berło wszystkich innych słowiańskich ludów. Widząc bowiem te ludy, że pod opieką Moskwy można swobodnem narodowem życiem żyć, zapragnęłyby z nią braterstwa pod jej carami i zlałyby się w jedno z nią państwo. Car mógłby powiedzieć Polakom, Rusinom i Moskalom: W jednem państwie pomiędzy bratniemi ludami, potrzeba usunąć wszelki powód niepo-

rozumienia i oporu, trzeba znieść granicę; niechaj każda narodowość rozwija się gdzie tylko chce i jak tylko chce, byle nie przemocą, niechaj każdej na drugą wolno będzie wpływać duchowemi wszelkiemi sposobami, a nie wolno będzie gwałtem. Polacy, niechcecie by wam Polskę brano, nietylko że wam ją zwracam, ale nadto Rossyę wam otwieram; wolno wam ją brać duchowym wpływem, wolno wam się krzewić w jéj bogatych a bezludnych stepach, i za sobą Polskę tam przenosić. Wzywam was do zaludnienia żyznych azyatyckich stepów, na które kiedyś Europa zacznie się łakomić, gdy zapełni za morzami wolne jeszcze ziemie; by na zawsze przy Rossyi te stepy utrzymać, trzeba się na nich rozplenić, czego tylko dokazać można, wstęp do nich otwierając naprzód polskiej, następnie wszyskim innym słowiańskim narodowościom, by jak najwięcej je mieszać i łatwiej z nich utworzyć jednolite potężne ciało; bo prowadzę was ludy mnie powierzone do zjednoczenia, do którego znagla was dobrze pojęta każdego z was korzyść i obowiązek, do zlania się w jednę mającą się dopiero utworzyć narodowość słowiańską. — Swobody udzielone Polsce, mając wzgląd na inne wymagalności państwa, mogłyby być miejscowemi nie zaś narodowemi, aby uniknąćześrodkowania Polski dla niej wcale niepotrzebnego, nie sejmowi polskiemu naprzykład, ale sejmikom wojewódzkim lub innym powierzając czynności odnoszące się do ludowego zastępstwa. Silny rząd środkowy całego państwa zostałby wyłącznie w ręku samego cara, który dostałby tym sposobem niczem niezrównane narzędzie podboju i mógł całemu staremu światu, to jest całemu zachodowi powiedzieć: precz mi z drogi! Polsko-rossyjskie przymierze byłoby zarodem tak zwanego kozackiego zalewu; zalewu, który będzie nietylko słusznym, ale wypadkiem opatrznym, bo przeznaczonym na gruchotanie i niszczenie zachodniego świata, który się wyrzekł słuszności. Moskwa bowiem natchniona duchem Polski, (która w razie gdyby Europa wojnę dla wynarodowienia jej prowadzić chciała, stanęłaby w jej obronie i tem samem duchowe życie w niej obudziła), Moskwa udzielać będzie cierpiącym ludom pomocy do targania więzów; pod wpływem takiej dobroczynnej myśli, walić się będą na Europę tłumy stanowiące zalew kozacki, — Grecya, Węgry, Rumanie, inne nawet niesłowiańskie ludy, myśl powezmą wydostania się z niewoli przez połączenie się z ogromnem krzywdy prostującem państwem, skoro tylko takie państwo przed zdumionym światem się objawi — a objawi się, bo koniecznością i ambicyą wiedzeni nastaną carowie jakich nie bywało, i cała ta powódź tylko złe w Europie zniszczy, chociaż wszystko burzyć i walić będzie; bo dobro na ziemi zginąć nie może i świat z tego morza łez i krwi, po wielu wiekach, odrodzi się nowy i sprawiedliwością rządzony.

Oto Panslawizm w całej swej cynicznej nagości! —

Czy się uśmiechnąć z natłoku przypuszczeń — ktore nieoglądając się wcale na prawdopodobieństwo, jak w tysiąc i jedna nocy z poważną prostotą pewników po sobie następują? Czy ze łzami skargę Bogu zanieść, że się taka książka w poczciwej mowie ojców naszych na dzień biały objawić miała?

Prawda faktów, jako też i prawdy moralne na których autor rozu-

mowanie swoje opiera, tak są przesadzone, iż się stają nieprawdą rażącą sam zdrowy rozsądek; wyciągane więc z nich wnioski, ponieważ rzeczywistej podstawy nie mają, rzeczywistością być nie mogą i pustem są marzeniem wyobraźni. Gdyby zaś z innych, dziś jeszcze oku ludzkiemu niedościgłych przyczyn, wróżona przyszłość sprawdzić się miała, ufamy Bogu, iż narodowi naszemu tak nisko upaść nieda, aby ją sam sobie gotował i samobójstwem skończył Nie! — Polska za trzydzieści srebrników Chrystusa nie sprzeda; dla kłamliwej obietnicy dogodniejszego materyalnego bytu, przekonań swoich się nie wyrzecze; wiary nie pozbędzie; posłannictwo swoje spełni do ostatka i na stanowisku swojem, jeśli trzeba będzie, zginie, ale się nie spodli.

Dwa tylko rodzaje śmierci są dla narodów: albo żywotną myśl swoją naród przechowa wiernie w dobrej czy złej doli, i w tedy — aby zginął, trzeba wymordować do ostatniego męża, do ostatniego dziecka, bo żyje w niewoli i na świat cały wpływa i choćby po wiekach i wiekach — skoro więzy skruszone — stoi młody i silny.

Jeszcze takiej śmierci narodu Europa chrześciańska nie widziała, chwałę jej ujrzą chyba antychrystowe czasy.

Albo naród znikczemniały, w cierpieniu nie dotrwa, zawstydzi się ubóstwa, połakomi na złoto — które oto tylko zdaje się apostazii jego czeka, by mu się w ręce przelać, i żywotną myśl swoją zamienia za pieniądz. Wtedy zmarł sam w sobie. Darmo zewnętrzną mocą podasz mu niepodległość, nie ostoi się w niej, i runie jak trup robactwem toczony; i na cóżby się ostał? cóżby przyniósł ludzkości?

Na pierwszą śmierć gotowe były długo uciśnione a szlachetne narody, i nie przyszła i żyją zawsze, jedne jeszcze w niewoli — drugie już wolne: Irlandya, Belgia, Grecya, Hiszpania pod Maurami, sama Moskwa w ówczas jeszcze napółkatolicka, której przez trzysta lat niedoli nieprzyszło na myśl iżby dla niej pożytecznie było i chwalebnie zmongolić się i z Batukanem na Europę zwalić.

Czy pierwsi damy przykład drugiej?

Przypatrzmy się bliżej twierdzeniom autora. Punktem wyjścia całego rozumowania jest ucisk zabranych części kraju przez Germanią. Ciężko pod obcemi — któż o tem wątpi, ale nie jest prawdą iżby zabiegłość rządu pruskiego groziła mu wynarodowieniem o wiele prędszem, niżli srogość rządu moskiewskiego. Ziemia podzielona między lud uwolniony i uwłaszczony, już się tak rychło, kawałek po kawałku, z rąk jego nieda wyłudzić. Pod moskiewskim zaś rządem, ziemia została w wyłącznem posiadaniu szlachty. Za lada przewinieniem niezmierne obszary od razu konfiskacie ulegają i tym sposobem bodaj czy już nie szósta część kraju zagarniętą została, nie licząc ogromnych dóbr kościelnych duchowieństwu polskiemu wydartych. Zdobycz na którą Germania długie lata pracować musi, — Moskwa jednym pociągiem pióra dokonywa, tak stanowczo, tak zupełnie,

tak nieodwołalnie, że się nawet nikt bronić nie probuje, bo wie, że daremnie. Grabi, niszczy, jak fatum nieuniknione. Głuche milczenie wynikające z niepodobieństwa oporu, za dowód mieć nieistnienia krzywdy, i Moskwę jeszcze za niechciwą i umiarkowaną udawać, i przed kim? przed nami samemi Polakami, których obdziera, to prawdziwie przedsiewzięcie bardzo pocieszne. Jakżeby nas oszczędzała ona, która własne wnętrzności w chciwości swej pożera? — Myśl każdego narodu mówi pan X. Y. Z. jest zawsze doskonale przez rząd jego wyrażoną; w takim razie co znaczy położona przez niego różnica między rodowem prześladowaniem Niemców, a nierodowem Moskali? Czy rząd niemiecki utrudnia zarobek polskiemu rzemieślnikowi na korzyść niemieckiego, czy rząd moskiewski szlachcica z wioski jego wygania na korzyść jenerała Moskala, któremu na niej majorat to jest wieczyste posiadanie zapewnia, niema w tem różnicy, prócz tej że się w Rossyi krzywda na większy rozmiar spełnia i prędzej, wieczyściej kraj wynaradawia. Wynaradawia naród sam ciemnotą, systematycznie zaprowadzoną. Zamknięcie kilku tysięcy *szkółek*, odjęło dzisiejszemu pokoleniu w ubogich warstwach społeczeństwa światło wiary a tem samem i wyobrażenia o Polsce przyćmiło. Od lat siedemnastu, przeszło trzy miliony unitów na schizmę grozą lub podstępem przyłudzonych zginęło dla Polski; zginie tak rychło diecezya chełmska, jeżeli na nią Duch Boży cudowną łaską nie powieje; zginie pół Galicyi jeżeli ją kiedy Moskwa w swe uściśnienie pochwycić zdoła. A lud-że poznański? Lud ten w uczciwej wolności pierworodny, on pierwszy ślad, że z pod przeklęctwa o pomstę wołającej krzywdy ubogich powstajem? on pierwszy, który się na nas ani o niewolę, ani o ucisk, ani o nędzę nie skarzy, nowa nasza przed niebem i ziemią poczynająca się chwała, on nadzieja nasza, zadatek przyszłości naszej, coby się z nim stało pod rządem moskiewskim? Czy go szlachta rzuci zdradą (bo on nic o tem nie wie) na męki bez końca i zgubę? Boże nas uchowaj od tej Kainowej zbrodni. Jeźli idzie o większe trochę lub mniejsze dochody, szlachta W. Ks. Poznańskiego i Galicyi przechodząc pod panowanie Moskwy zyskałaby może jaki procent i to *dziś* bo nikt nie zaręczy za *jutro*, niemasz rękojmi gdzie samowładne zachcenie panuje. Ale jeżeli istotnie idzie o narodowość, o Polskę, niebezpieczeństwo jakiem jej grozi Germania jest prawie niczem w porównaniu obuchowego gruchotania Rossyi. Niemasz jednej prowincyi z zabranego kraju, któraby chętnie nie zamieniła stanu swego na stan Ks. Poznańskiego. Nie utrzymujemy przeto iżby w Ks. Poznańskiem wiele do zniesienia nie było, iżby w zakresie materyalnych i duchownych potrzeb nie dawał się czuć boleśnie brak niepodległości. Żadna z części dawnej Polski szczęśliwą nie jest, jednak względnie do innych, mniej nieszczęśliwemi są Ks. Poznańskie i Galicya, nieszczęśliwe królestwo, a najnieszczęśliwsze, już bez miary nieszczęśliwe Litwa i Ruś.

Oskarżywszy Europę iż mogła a nie chciała oswobodzić Polskę, mówi pan X. Y. Z., że niema ona siły powściągnienia moskiewskich nadużyć; przeciwnie zaś niemieckie jednem skinieniem łatwo jej przywieść do niemocy; jakby Moskwa, skoroby rzecz poszła o odjęcie lub ograniczenie

władzy niemieckiej nad prowincyami polskiemi, nie broniła tej władzy jakby samej siebie, strzegąc w niej własnego prawa wszechwładztwa nad częścią Polski do niej samej należącej. Za to kwituje pan X. Y. Z. Europę od wdawania się w stosunki Moskwy z Polską — utrzymując, iż skoro Europa dla Polski uczyni *wszystko*, to jest, zabezpieczy ją od Germanii, z Moskwą da ona sobie sama radę. Co to znaczy? przypuszczając iżby Polska sama dała sobie radę z Moskwą, trzeba przynajmniej aby cała działać mogła. Cała, to jest wraz z Galicyą i Poznaniem, działać nie może, dopóki Galicya i Poznań należą do Germanii; bo chociażby te prowincye od ucisku najzupełniej zabezpieczone były, to przecież jako prowincye od obcego państwa zależne, używania prawa pokoju i wojny, udzielnym tylko państwom właściwego, nie mają. A więc pod tem nadziei pełnem słowem nie ma nic prócz zręcznego nastręczenia myśli, iż dla przyszłości Polski uczynić *wszystko*, jest to w ręce Moskwy oddać jeszcze Galicyą i Poznań. I dla jakiejże to przyszłości? Dla tego niedługiego czasu, ktory jeszcze przeczekać trzeba, nim Polska z Moskwą stanie *na punkcie normalnym;* oddając jej w zamian swobód, niczem nie gwarantowanych, i narodowości znikać mającej w narodowości ogólno-słowiańskiej, samo ziarno istnienia swego, pragnienie i nadzieje niepodległości.

Ucisk Germanii wedle pana X, Y, Z, jeśli mu Europa nie zapobieży, dostatecznym jest powodem dla Polski do pojednania się z Rossyą, wyrzeczenia na zawsze swej niepodległości, i rozpłynienia się powoli w inną narodowość ogólno-słowiańską, to jest zwątpienia o sobie i samobójstwa. Przypuśćmy iż ten ucisk tak jest wielki, iż wytępia do szczętu naród nasz w Poznańskiem i Galicyi. Dla tego że one giną, czyliż koniecznie ginąć mają pospołu Królestwo, Litwa i Ruś? Tamte mimowolnie, a te dobrowolnie, dla towarzystwa? Litwa i Ruś giną rzeczywiściej a jednak nie namawiają Królestwa, Galicyi i Poznania aby się zniemczyły i także ginęły przez nienawiść dla pseudo-słowiańskiej Moskwy. Gdyby wszystkich prowincyi Polski ocalić niepodobna, wyrywać-by trzeba od zguby i najmniejszą jej cząstkę, rozżarzać całym żywotnym tchem naszym najsłabszą iskierkę jej narodowości, bo jej narodowość to na całej Słowiańszczyznie jedyny sztandar prawdy i dobra. Rzucać go po za siebie, sromota i grzech. Ale dzięki Bogu! tak źle nie jest. Żyją narodowem życiem wszystkie części Polski, a śmierć dla nich nie w ubóstwie, jeno w apostazyi. Ani dla jednostek, ani dla narodów nie istnieje nigdy konieczność czynienia źle. Uleganie tego rodzaju konieczności nazywa się podłością, bo jest przeniesieniem materyalnego dobra nad duchowe, i pociąga za sobą odpowiedzialność. Żaden naród na jakimby stał szczeblu cywilizacyi, nie jest wszechmocnym jak to pan X, Y, Z, utrzymuje, ale każdy oświecony czy nieoświecony, podległy czy niepodległy, w męce czy rozkoszy, jest wolnym i odpowiedzialnym, to jest ma siłę wnętrzną dostateczną do nieprzyzwolenia na złe i do nieczynienia go. Narody nie istniałyby z rozporządzenia bożego, gdyby nie miały zawsze właściwej siły ku dobremu. Ta siła leży w samym akcie ich woli, w pragnieniu i dążności, a nie zawsze w uskutecznieniu czynem na zewnątrz, lub też tryumfie tego czynu; bo wkraczałoby to w granice wszech-

mocy żadnemu niedanej stworzeniu. Akt woli sam w sobie nie jest wcale czczą i bezowocną formułką duchową, bo zawierając w sobie rzeczywistą i ciągle na myśli trzymaną gotowość do wszelkiego poświęcenia za prawdę i dobro, całe życie narodowe kształci wedle wysokości celu i od rozprzężenia i zepsucia to jest od śmierci go broni. Wola wyrobiona w sumieniu objawia się zewnętrzną, że tak powiem plastyczną postacią narodu, w obyczajach jego, zwyczajach i mowach. Tą postacią naród świeci na świat jak pochodnia, apostołuje, wpływa, a tem samem miejsce jakie między innemi narodami trzyma, użytecznie zajmuje, prawo istnienia swego jako náród w ludzkości okupuje, i opatrzne posłannictwo swoje spełnia, chociażby żadnego zmysłowego czynu na zewnątrz nie był w stanie wykonać.

Naród bez wolności duchowej nie istnieje, jak nie istnieje człowiek bez wolności. Ma ją Polska, ma ją Moskwa i używały jej zawsze obie. Twierdzenie iż naród z ludzi złożony może być zmysłową *tylko* siłą, zupełnie bezmyślną, a zatem nieodpowiedzialną, jest *absurdum*. Jako przenośnia mogłoby może służyć w poezyi, dane zaś jako pewnik za podstawę olbrzymim wynikłościom, wzbudza tylko zdumienie i powątpiewanie, czy na seryo ta książka pisana. Poszczegółowy obraz Moskwy, złożonej z łamiących się połysków kłamanej cywilizacyi na czarnem strasznem tle rzeczywistej barbaryi, mistrzowską ręką jest skreślony. Owe długie ustępy o gminie moskiewskiej, które pan X, Y, Z, zbytecznemi w dziele swem uważa, mają prawdziwą i wysoką wartość, pozostaną na zawsze pomnikiem dziejowym, jako nienamiętne a sumienne i wierne odbicie stanu Rossyi w dziewiętnastym wieku. Tym jedynie ustępom (prawie trzy części dzieła zajmującym) winną została książka obudzenie ciekawości i ufność w dobrą wiarę autora. Ale one wcale nie dowodzą tego co dowieść miały: bezmyślności i niewinności Moskwy. Barbarya równie jak niewiadomość, może być winną albo niewinną, wedle tego czy jest dobrowolną czy mimowolną. Jest niewinną u wieśniaczego ludu, który w Moskwie równie jak w całej Europie z domowego swego sielskiego koła nie wybiega; jest winną w całej klassie właścicieli, urzędników &c., która przez podróże i książki w ciągłej zostając styczności z oświatą europejską, nie przywłaszcza jej sobie, bo czuje że jej z barbaryą wygodniej. Jeżeli formy tylko od zachodnich narodów ta klassa przyjmuje, to nie dla tego iżby istoty rzeczy nie pojmowała, ale że jej nie chce — rozmyślnie nie chce, dobrowolnie odrzuca, a w formę stroi się tylko dla próżności. Pragnienie swobód niezbędnych jest u niej tylko wolnomownością, właśnie dla tego iż dobrze rozumie i wie, że wprowadzając je w rzeczywistość trzebaby od poddaństwa chłopów uwolnić, kawał ziemi im ustąpić i tem samem zrzec się części dochodu. Ta klassa rządzi Moskwą, a raczej ona jedna jest Moskwą (bo lud biedny wieśniaczy jest jej biernem narzędziem) i kiedy źle czyni jest winną, bo wie że źle czyni. Z prawa przyrodzonego z którem się każdy człowiek rodzi, Moskwa wie, że przekupstwo, okrucieństwo i grabież są złe, popełnia je jednak wewnątrz państwa i zewnątrz przez dobrowolne rozpasanie egoizmu, jakiego jeszcze wieki chrześciańskie nigdy i nigdzie nie widziały.

Moskwa nie jest przedchrześciańską barbaryą która ku oświacie idzie,

ale dawno od kościoła oderwanym narodem, w którym coraz bardziej nikną chrześciańskie wyobrażenia, i który się coraz głębiej w zepsuciu pogrąża. Ktokolwiek ją zna, wątpić o tem nie może. Coraz nową ogładą, nowemi wymysłami wygody i zbytków bogaci się co dnia — i co dnia zapomina zupełniej co sprawiedliwość i obowiązek, a tem bardziej co ofiara. Polska-mówi pan X, Y, Z,-niech ją duchem swym natchnie. A cóż Polska czyni od ośmdziesięciu lat, jeśli jej nie apostołuje? O prawdach jakie piastuje, może Moskwa sądzić po sumienności i uczciwości publicznej, po względnej łagodności z podwładnymi i poddanymi, po niezależności charakterów, nieubieganiu się o rangi i ordery, które ostatecznym są celem życia na Moskwie. O cenie zaś w jakiej te prawdy trzymamy świadczy niepożyta wytrwałość z jaką ich bronim, i przez lat tyle ciągnące co dnia długie szeregi więźniów na Sybir. Czemuż ducha naszego nie biorą? Wszak nienawiści do nich jako ludzi nie mamy, krzywdy na niczem co do nich sprawiedliwie należy nie pragniem, nie żałujem im prawd i przekonań naszych, wiary naszej nie kryjem, owszem gorąco modlim by je przyjąć od nas chcieli, a nie przyjmują. Bo przyjmując wiarę naszą i wynikające z niej prawdy społeczne, trzebaby się wyrzec ducha złego, caryzmu i niewoli, ducha podboju na zewnątrz, a ucisku wewnątrz, słowem chciwości z jej podwójnem obliczem. Nie można służyć dwóm panom, Bogu i mamonie. Jakiego pana naród w wolności swej obierze, taką drogą pójdzie. Moskwa wyrzec się gwałtów i niesprawiedliwości nie chce. Ona sobie za cel położyła iż zagrabi świat; tym celem pyszni się w sobie, zdaje się jej iż większą jest od innych narodów, bo marzy o zbrodni na większe rozmiary. Ona się nie może nawrócić dopóki myśli panowania nad światem nie złoży. Gdyby się rzeczywiście nawróciła, pychę samowładztwa duchowego skruszyła u stóp zastępcy Chrystusowego, pychę zmysłową ukróciła oddaniem co cudze i zniesieniem niewoli własnych swych dzieci, wpłynęłaby przeważnie i opatrznie na całą kulę ziemską, aleby na to trzeba nawrócenia nie z polityki, nie z przedsiębiorstwa, nie ze spekulacyi, to jest nie kłamstwa i pozoru, ale prawdy. Do tego Moskwa przyjśćby tylko mogła drogą nawrócenia się jednostek. Cud łaski jaki się spełnia na każdym grzeszniku powracającym na łono kościoła, powtórzony w tysiącach i milionach, mocen jest aż w głąb tej otchłani zepsucia i egoizmu zanieść światło i naprawienie wszech rzeczy. Ale kiedyż się to stanie? Za ile wieków? Polska dać Moskwie więcej nie może, niźli to co pierwsi chrześcianie dawali pogaństwu: świadectwo krwi. W wolnej woli Moskwy przyjąć je lub odrzucić; dopóki odrzuca, Polsce z nią wstępować w przymierze jedności i jej drogami chodzić się niegodzi.

Europa zawziętą kiedyś wojnę wydając Moskwie, mówi pan X, Y, Z, obudzi w niej ducha. Wojna ta mająca na celu wynarodowienie Moskwy, nie zaś powrót do słuszności w stosunkach między-narodowych, ku niej zwracać będzie współczucia i nadzieje. Polska wierna zasadom swoim, bronić jej będzie przeciw Europie, a ona z uniesieniem wdzięczności poda bratnią rękę dobroczynnej Polsce, bo wdzięczność młodocianych narodów nie jest czczem słowem, jak wdzięczność Zachodu &c.

Złudzenie! walka zmysłowa o potęgę zmysłową, choćby najzaciętsza, chrześciańskiego ducha nie stworzy, wyrobi tylko zapewnie większe wydoskonalenie w rzemiośle żołnierskiem i trochę zmysłowej cywilizacyi. O stałym podboju Moskwy Europie się nie marzy i marzyć nie może; wynarodowienie jej bowiem jest rzeczą niepodobną dla ogromu przestrzeni i żywotności ducha słowiańskiego. Skoro naród jaki grozi zalaniem barbaryą światu całemu, odjęcie mu tej potęgi nie jest krzywdą, jak nie jest krzywdą odjęcie miecza szalonemu lub zbrodniarzowi. Polska nie ma więc co występować z donquichotadą obrony Moskwy przeciw Europie; a zostać wiernie wałem obrony katolicyzmu przeciw schizmie, choćby rok po roku z męczeńskich trupów usłanym, na stanowisku na jakiem Bóg ją postawił, jest jej najpierwszym, najświętszym obowiązkiem, w którego dopełnieniu cała jej piękność, zacność, a nawet całe jej prawo istnienia; boć przecież istnieje i działa, chociaż urzędowie na karcie Europy wymazana. Zawsze jest słusznością zalew barbaryi odpierać. Święte były wojny z islamizmem, chociaż nie miały na celu prostowania stosunków między narodami chrześciańskiemi, które to narody i klassy społeczne, krzywdzące się wzajem, łączyły się jednak ochotnie przeciw wrogowi wspólnej wiary i wspólnej oświaty, bo ponad wszystkie sprawy ludzkie jest wielka sprawa Boga i kościoła. A któryby z tych narodów pod pozorem żałości za krzywdy sprzymierzył się był z muzułmaństwem, za podłego zdrajcę byłby przez chrześciaństwo całe ogłoszonym; i słusznie — bo stchórzył przed cierpieniem, żołnierz stanowisko swoje opuścił, męczennik w próbach katuszy nie wytrwał, i poszedł szukać własnej ulgi w krzywdzie Boga, twierdząc jak na szyderstwo że mu z niej kiedyś chwała będzie. Nie dbając o własne krzywdy, łączyły się narody przeciw muzułmaństwu, to też nietylko wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu ludzkiemu muzułmaństwo odparły, ale z samychże tych wojen dla prawdy jedynie podjętych wynikło dla nich dobro o którem nikt nie marzył przedtem, jak nie marzył o raju na ziemi. Wynikła zmiana stosunków między klassami społecznemi; usamowolnienie w znacznej części Europy mieszczan, a gdzie niegdzie włościan; uznanie i zastosowanie chociaż jeszcze niezupełne prawa narodów; bo wszelkie poświęcenie dla prawdy z odłożeniem na bok egoistycznych celów spełnione, jest źródłem nieprzeliczonych a często rozumem ludzkim nieprzewidzianych błogich następstw w porządku społecznym. Zawsze spełnia się słowo Chrystusowe: „Szukaj-„cie naprzód królestwa niebieskiego, a reszta będzie wam przydana."

— Na co wojować? — ciągnie dalej pan X, Y, Z, kiedy miłość Polski objawiona czynem może Moskwę zaczarować; wdzięczność młodzieńczego narodu nie jest czczem słowem jak u zachodnich. — W ciągu tej ostatniej wojny krew polska strumieniami się lała na obronę Moskwy przeciw Europie. Czy raczy Moskwa coś o tem wiedzieć? Niemiec, Finlandczyk, Kirgiz, Wotiaka czy Polak, czy jakibądź inny poddany państwa, raz w szeregi wojska zaciągnięty, więcej niczem już nie jest, tylko moskiewskim żołnierzem. Ich poświęcenie na zasługę idzie moskiewskiemu wojsku, w oczach Moskali tylko moskiewskiemu wojsku należy się za nie chwała a carowi wdzięczność. Polska w oczach Moskali nie jest narodem mającym prawo

wyboru, jeno prowincyą buntowniczą, jeżeli o narodowości swej pamięta; a jeżeli zapomina i Moskwie służy, prosty wykonywająca obowiązek; biada jej gdyby go spełniała opieszale. Galicya i Poznań, powie pan X, Y, Z, które Moskwa za własność swoją uważać nie może, gdyby się z nią dobrowolnie złączyły, wywołałyby wdzięczność. Galicya i Poznań nie są dość wielkiemi krajami, iżby przyłączenie się ich dobrowolne wpłynąć mogło stanowczo na losy Rossyi; nie będzie więc miała za co im być wdzięczną; zwłaszcza gdyby się do niej przyłączyły dla tego tylko że sądzą iż z Germanią im gorzej; nie są też w stanie same oderwać się od Germanii; za same pragnienia i chęci, Moskwa pewnie nie zapłaci, a jeżeli je wojskami swemi uskuteczni, oczywiście liczyć będzie te kraje za podbite, którym się nic nie należy. Ależ bo Galicya i Poznań resztę Słowiańszczyzny przyciągnęłyby za sobą. Czem? próżnem pragnieniem, bo na co innego siły nie mają. Czy one pragną czy nie, Moskwa zawsze o tamte słowiańskie ludy rozprawiać się musi z Germanią i resztą Europy. Nie w mocy Polski jest podać berło słowiańskie carowi. Co do materyalnej pomocy, w największem uniesieniu poświęcenia więcej mu dać nie potrafi niż to co daje z rozkazu: ostatni pieniądz, ostatni snop zboża, i ostatnią kroplę krwi na skinienie. Konskrypcya wyludnia Królestwo; na Litwie i Rusi rok po roku od dawna dziesięciu z tysiąca dają z drobnej szlachty, którą jednodworcami przezwali, i tak wyplenili że czterdziestoletnich ojców rodzin w braku młodzieży stawiają. Cóżbyśmy więcej dali dobrowolnie? I wpływu naszego car niepotrzebuje, bez nas zarzucone już sieci na wszystkie słowiańskie plemiona; obietnicami zwabione, darami zhołdowane, wszystkie między niemi różnowiercze chylą się ku niemu, bo nie mają prawdy któraby ich od złudzeń broniła. Jedna tylko Polska katolicka widzi rzeczywistość jaką jest i dobrowolnie drogami Moskwy iść nie chce, bo celów jej nienawidzi. Przypuśćmy jednak na chwilę, iż Polska trzyma w ręku przyszłość Moskwy, iż dla uzyskania przez nią słowiańskiego berła które mu potrzebne, jako narzędzie podboju, car wchodzi z nią w układy. Cóż jej da? Wolność i narodowość, za którą Polska wyrzeknie się niepodległości. Wolność, tłómaczy pan X, Y, Z, przez miejscowe swobody zasadzające się na zbieraniu wojewódzkich lub powiatowych sejmików. Sejmu ogólnego narodowego być nie może, bo silne ześrodkowanie rządu nie samej Polski ale całego państwa, jako warunek podboju, wyłącznie w samym jest carze. W massie państwa nie jest więc Polska indywidualizowana nawet jako prowincya, dość jednak zdaje się obszerna, iżby swoją własną administracyę mieć mogła. A sejmiki na których mówi szumnie pan X, Y, Z, odbywać się mają wszystkie sprawy do reprezentacyi ludowej należące, czemże się tak bardzo zajmować będą? Czy od ich zezwolenia zależeć mają podatki przez województwo płacone? Oczywiście nie, ponieważ wolność zezwalania lub odmawiania stanowiłaby najmocniejszą zaporę przeciw duchowi podbojów, a car dla ułatwienia podbojów jedynie owe niby swobody nadaje; jeżeli więc sejmiki o tej wolności ani marzyć nawet mogą, to czemże będą? tem samem czem dziś są wybory na Litwie i Rusi, słabym cieniem obrony od prywatnych nadużyć urzędników. Wolność tedy jaką nam pan X, Y, Z,

obiecuje, już mamy i nie znajdujemy iżby za nią dopłacać jeszcze warto, poświęceniem nawet pragnienia i nadziei niepodległości. Narodowość zaś tak zastrzeżoną zostanie, że się granice wszystkie zniosą, że wolno nam będzie duchowie wpływać i zaludniać azyatyckie stepy, przenosząc tam Polskę naszą z nami, przyjmować co tylko zechcemy z ducha i obyczajów innych ludów państwu podległych, dopóki z tej mięszaniny, do której car wszelkiemi łagodnemi środkami dopomagać będzie, nie wyniknie nowa jeszcze nieistniejąca narodowość ogólno-słowiańska. Ależ zdaje się wszystkie te dobrodziejstwa zlane są na nas od dawna i hojnie. Granicy nie masz między Moskwą a Litwą i Rusią, jedyna która się została dzieli nie Moskwę od Polski ale Polskę na dwoje, i gdyby zniesioną została, to nie dla tego bez wątpienia iżby stan Litwy i Rusi względem języka i wiary podnieść do stanu Królestwa, bo na to trzebaby dawną granicę wzdłuż Dniepru odnowić, lecz aby Królestwu zupełniejszem zlaniem się w massę państwa podać kielich z którego do syta piją Litwa i Ruś. Duchowie wpływać zawsze wolno było i jest, bo ducha nikt nie uwięzi, a Moskwa nam aż do zbytku otwarta. W Irkutsku i Tobolsku nikomu po polsku mówić nie wzbroniono; stepy nawet darmo dają, a im dalej tem ochotniej, łaska cara tysiące już i tysiące czynszowej naszej szlachty na nie przesiedliła, nie za karę wcale ani dla tego iżby się źle miała na dawnych podolskich siedzibach, bo zamożną owszem była, ale właśnie dla tych samych powodów, dla których tak słusznem i pożądanem znajduje pan X, Y, Z, iżbyśmy się dobrowolnie przesiedlali. Potrzeba je koniecznie zaludniać aby do Moskwy na zawsze należały, bo nużby się na nie kiedyś zapełniwszy Amerykę i Oceanią połakomiła Europa. Zresztą Moskwa istotnie jest zdania pana X, Y, Z, nie lubiześrodkowania dla Polski i wymyśliła ten doskonały sposób przerzadzania ludności katolickiej i mięszania ludów, które szczęśliwie drogą pokuju do jedności prowadzi. Mamy więc już wszystko co nam pan X, Y, Z, obiecuje. Na nieszczęście my chcemy Polski w Polsce a nie w Azyi; chcemy narodowości polskiej którą znamy od dziesięciu wieków, a nie tej ogólno-słowiańskiej, która się jeszcze nie narodziła i o której nie wiemy jaka będzie, czy wedle Chrystusa, czy wedle antychrysta. Zaprawdę długo czekać trzeba nim się w jednolitą całość zleją wszystkie plemiona fińskie, mongolskie, słowiańskie, chińskie, czerkieskie &c. &c., które państwo rossyjskie stanowią i przyznać trzeba że trudno zrozumieć coby Polska zyskała rzucając się w tę wieżę babelską. Zyskałaby pomięszanie wyobrażeń i zdziczenie. Polska wiarą i oświeceniem wysoko nad tymi wszystkimi ludami góruje, nic od nich wziąść nie może czemby się nie zeszpeciła; zjednoczyła się wprawdzie niegdyś z Rusią i Litwą, ale Ruś była wówczas katolicką, a Litwę do uściśnienia braterskiego nie przypuściła aż się ochrzciła, (mówię jako naród, bo jednostki nawet muzułmańskie wolności wyznania używały), — była wówczas Polska niepodległą, i przystało jej wiele rzeczy które jej dziś nieprzystoją, bo rycerskiej dłoni potęgą zawsze barbarzyństwo w karbach utrzymać mogła. Panią była i królową i nikt posądzić jej nie śmiał iż sprzedaje prawdę za chleb.

Nie sądźmy, mówi pan X, Y, Z, Rossyi przyszłej wedle Rossyi dzi-

siejszej. Koniecznością wiedzeni nastaną carowie jakich nie bywało. Gdyby było pewnikiem że się człowiek zawsze kieruje i kierować musi dobrze zrozumianą korzyścią swoją, choćby tylko materyalną, możnaby się spodziewać carów jakich nie bywało. Przypuściwszy cud długiego szeregu carów, to nie dość, licznych pokoleń całej klassy właścicieli i urzędników w Rossyi, (bo bez nich i carowie nie pomogą), nagle napełnionych mądrością aż do jasnowidzenia i wyrzeczenia siebie aż do świętości, — (co jest niedorzecznością kiedy celem zostaje podbój czyli grabież), — można wyciągnąć długi łańcuch wyników coraz piękniejszych i osobliwszych; ależ ów cud! to sęk. Człowiek nie jest samym czystym rozsądkiem, ma on słabości i namiętności zaślepiające, nawet w obec konieczności. Wszak wedle samego pana X, Y, Z, Europa w ostatecznej jest konieczności zmienienia toru swego; jednak go nie zmienia bo ją namiętności zaślepiają i pędzą ku przepaści. To samo bardzo prawdopodobnie zdarzyć się może carom i być dla nich przyczyną upadku. Widzimy z dziejów, że się tak prawie zawsze stawało z ludźmi do samowoli nawykłymi. Carowie o wzrost się Rossyi starali główniéj, niźli o jej zacność wnętrzną i szczęście; bo ten wzrost dla nich osobiście był korzyścią, rozszerzał bowiem na zewnątrz potęgę już wszechwładną i nie mogącą się powiększyć wewnątrz. Starali się usilnie dopóki temu wzrostowi poświęcać trzeba było tylko.... wszystko — prócz siebie. Gdyby przyszło dla tego wzrostu poświęcić własną samowolę, ukrócić ją nietylko chwilowie ale na zawsze, zapomnieć wiary w należne sobie wszechwładztwo od tylu pokoleń w naturę już prawie ich przeszłej, bardzo wątpliwa czyby na to zupełne wyrzeczenie siebie zdobył się choć jeden car, cóż dopiero cały ich szereg jeden po drugim. Jak dziś poświęca się naród dla wzrostu państwa, to jest dla rozszerzenia samowładztwa na zewnątrz, takby się wówczas poświęcił znowu naród; zaniechałoby się rozszerzania samowładztwa na zewnątrz dopókiby zagrożonem było wewnątrz; dla tego nie masz podobieństwa iżby z konieczności nawet zjawili się carowie jakich nie bywało. I jakążby rękojmię wynaleść można, iżby na dziś zawarowane swobody wszechwładne zachcenie jutro się nie targnęło? Chyba zawsze w gotowości obrony stojące liczne narodowe wojsko polskie pod naczelnictwem wodzów polskich, które jakżeby istnieć mogło bezześrodkowania Polski. Marzenie i marzenie! Wcale nie marzenie, utrzymuje pan X, Y, Z, który wprawdzie o wystawieniu wojska polskiego nie nadmienia, bo nie zgodziłoby się ze zlaniem Polski w jedną massę państwa moskiewskiego, ale widzieliśmy, mówi, cara Alexandra, który sam z własnej woli wbrew całej Europie obdarzył Polskę ustawami liberalnemi. Turgeniew naoczny świadek kongresu wiedeńskiego pisze: „Alexandre était venu au Con„grès avec la résolution de faire pour les habitans du duché de Varsovie „ce qu'il a fait depuis. L'Autriche et la Prusse ne voyaient qu' avec peine „le titre de royaume restitué à la Pologne et une constitution representa„tive donnée à ce royaume. En général les plenipotentiers du congrès sans „en exempter ceux de l'Angleterre auraient mieux aimé que le duché de „Varsovie fut reuni à l'empire Russe comme province; ce fut l'Empereur „seul qui par sa propre volonté créa le royaume de Pologne; ce fut lui

„seul qui lui donna une constitution. Ses ministres même et ses conseil-„lers les plus intimes ne partageaient pas ses idées à ce sujet à l'excep-„tion cependant du Prince Adam Czartoryski.“

Dla jasnego wykazania ile jest prawdy w tem twierdzeniu, ile też i co winna Polska carowi Alexandrowi Imu niech posłuży ustęp listu urzędowego lorda Castelreagh należącego do aktów dyplomatycznych kongresu wiedeńskiego: „Z powodów nad któremi zatrzymywać się tu nie pora, miał „niżej podpisany sposobność w ciągu dyskussii wiedeńskich w imieniu dworu „swego kilkokrotnie i stanowczo opierać się utworzeniu połączonego z ko-„roną rossyjską i część dzierżaw jej składającego królestwa polskiego. „Dwór angielski bezustannie oświadczał że jego życzeniem jest, ażeby z Pol-„ski utworzyć mocarstwo wśród trzech wielkich monarchii położone, nie-„podległe, mniéj lub więcéj obszerne, i przez odrębną dynastyą rządzone. „Ponieważ jednak cesarz rossyjski obstaje przy swym zamiarze utworzenia „królestwa polskiego podległego berłu rossyjskiemu, a złożonego z tych „części księstwa warszawskiego które pod Jego cesarskie rządy mają po-„wrócić jakoteż z innych niektórych lub wszystkich polskich jego pro-„wincyi; ponieważ monarchowie austryacki i pruski, których rzecz ta naj-„bliżéj obchodzi, przestali już sprzeciwiać się takowemu załatwieniu sprawy „polskiéj, podpisanemu nic nie pozostaje, jak zastrzegłszy iż obstaje przy „wszystkich swych dawniejszych w tej sprawie wnioskach, wynurzyć szczere „życzenie, żeby z takowego jej załatwienia niepowstały dla spokoju pół-„nocnéj Europy i równowagi powszechnej niebezpieczeństwa które przepo-„wiadać było dotąd podpisanego przykrym obowiązkiem. Ażeby jednak „żałośnym skutkom takowym ile możności zapobiedz, rzeczą jest największéj „wagi starać się o zabezpieczenie spokoju na całym obszarze objętym po-„przednio królestwem polskiem, a to na zasadach trwałych i liberalnych „dziś powszechnie uznanych. Doświadczenie nauczyło, że ani szczęście Po-„laków, ani spokojność tej części Europy nie będą ustalone jeżeli sprze-„ciwiać się będzie ich narodowym obyczajom i nawyknieniom. Bezowocne „a niestety zbyt długo trwające usiłowania by za pomocą instytucyi obcych „ich obyczajom i uczuciom skłonić Polaków do zapomnienia bytu swego „narodowego a nawet języka, aż nadto jasno tego dowodzą.“ Anglia więc a z nią Europa chciała Polski ze wszystkich jej prowincyi złożonej, niepodległej, osobną dynastyą rządzonéj. Obstawała o nią usilnie, długo, jako potrzebną koniecznie do bezpieczeństwa i pokoju ogólnego. Rozbiło się jej usiłowanie o nieprzełamany opór cara Alexandra, któremu uległy najpierwsze Austrya i Prusy, chociaż czuły iż zysk ich nierównoważy niebezpieczeństwa wynikającego z wydania aż trzech części Polski w moc Rossyi. Jeśli Polski niepodległéj dziś niema, winniśmy to carowi Alexandrowi Imu. Nawet wyraźnych warunków, pod któremi zezwolono na poddanie najznaczniejszej części Polski berłu moskiewskiemu, niedopełnił. Kongres bowiem nie wyrażał się że pozwala Ależandrowi Imu *nazwać* księstwo warszawskie królestwem, ale mówił, że pozwala *utworzyć* królestwo ze wszystkich lub niektórych prowincyi dawną Polskę składających. Księstwo Warszawskie zowią królestwem kongresowem bardzo niewłaściwie, bo kongres w zupełnie

innych rozmiarach je rozumiał; i kiedy Alexander, pod władzą wielkiego księcia Konstantego Litwę i Ruś stawiał, był to majak wykonać się niby mającego traktatu. Narodowość i swobody, zawarowane całej Polsce, na księstwie warszawskiem ograniczył, a jak je szanował, okazał koniec jego panowania. Tyle mówią o niedotrzymaniu obietnic przez Europę, nigdy żaden europejski naród tyle i tak jawnie i tak stanowczo nie obiecywał ile car Alexander, i żaden tak świętego obowiązku dotrzymania nie miał jak on, na którego własnem i Moskwy sumieniu leży utrzymanie Polski w rozbiorze i podległości. Niech nam to przynajmniej za naukę służy, czego się mamy spodziewać po carach najbardziej oświeconych, najłagodniejszych i najlepszych, i czem są dobrodziejstwa Moskwy najbardziej pokaźne i błyszczące. Alexandra witano okrzykiem wskrzesiciela Polski, a on całą siłą walczył by z grobu jej niewyrwano i kamień na niéj przycisnął. Co dziś się dzieje, jest tylko dokonaniem jego dzieła, bo on nie o sprawiedliwość się troskał ani o dobro, które ludzkości całej przynosi istnienie Chrześciańskiego oświeconego narodu, on jak wszyscy carowie, myślił jedynie o rozszerzeniu własnej potęgi na zewnątrz, bądź co bądź. Okruszynę Polski swobodami nadał bo musiał, inaczej nie byłby jej wcale dostał; trzebaż było po uroczystym traktacie wiedeńskim, choć pozorem wykonania go, posiadanie swoje przed Europą upewnić. Idąc w ślad za panem X. Y. Z. przypuśćmy jedno jeszcze niepodobieństwo. Przypuśćmy carów jakich niebywało; przypuśćmy dla Polski swobody najobszerniejsze; jaki owoc przyniesie zjednoczenie Polski z Moskwą? Przymierze Polski z Moskwą, odpowiada pan X. Y. Z. stanie się ziarnem zalewu Barbaryi na Europę. Jeśli tak jest, to precz z swobodą! precz z dostatkiem! boć przecie mamy dusze do zbawienia. I jeśli prawda, że ten straszliwy kataklizm świata na jednem słowie naszym zawisł, to niech zginiem do ostatniego, nim je usta nasze wymówią, nim przeklęstwo za to morze łez i krwi chrześciańskiej ściągniem na głowy nasze i dzieci naszych. Alboż to Boga nad nami nie ma? Alboż to słowa: *chrześciaństwo*, *kościół*, *zbrodnia*, pustem są tylko brzmieniem? Alboż to prawo Boże obowiązuje tylko szczęśliwych a w cierpieniu na wszystko puścić się godzi? Alboż to zagrobowej odpowiedzialności niema? Dla ciał zbiorowych tu się wszystko kończy, oprócz pamięci chwały lub hańby, która od dnia sądu jawna i sprawiedliwa wieczność przetrwa. Ale jednostki które je składają przez wieczność żyją i odpowiedzialność mają nie czynu tylko lecz wszystkich jego przez wieki skutków. Pan X. Y. Z. nie rozumie sprawy polskiéj. Czemu tak gorąco niepodległości pragniem, czy wymagamy aby nam oddano co nasze dla tego tylko że jest naszem? W tem że *nasze* mamy niezaprzeczone *prawo*, ale nie jest zawarty jedyny ani nawet najważniéjszy dla nas *powód* upominania się o własność. Gdybyśmy w ojczyznie źródło materyalnego dobra tylko upatrywali, sprawa nasza byłaby zapewne słuszną ale wysokiego znaczenia by nie miała.

Z uśmiechem pogardy spoglądałyby ludy na naród po wszech krańcach świata krew swoją lejący za sprawę, której ostatecznym wyrazem: pieniądz. Rozumieją lub nie, instynktem czują one iż jest w niej coś wię-

cej; dla tego słowo które tej sprawie ubliża, razi jak bezczelność i piętnuje hańbą. Służyć jej z wyrachowania niepodobna, chociaż nieraz jak cnota za maskę występnym chuciom braną była, bo w niej egoizm pastwy dla siebie nie znajdzie, i korzyści, które obiecuje, na ziemskie użycie przedwcześnie obliczyć się nie dadzą, chociaż w przyrodzonym jej biegu uczciwy chleb powszedni przynieść mogą i przyniosą. Zla też na jej posługę użyć niepodobna, i najmędrzej po ludzku wyrozumowane, co się tylko z prawem bożem nie zgadza, szkodzi jej i wyniszcza; odstępca jéj, rzadko kiedy, bardzo rzadko w przeciwnym obozie zostaje do końca żyjącym członkiem kościoła, a kto na schizmę przejdzie, zginiony dla niej zupełnie, — przeciwnie, wszystko co z Boga kiedy nawet ku niej bezpośrednio skierowane nie jest, tem tylko że jest dobrem w sobie, usilnia ją i podnosi. U tego zaś który szczerze w prostocie serca jej służy, gaśnie powoli przyrodzona żądza wielkości i bogactw, milknie pycha, miłość ubogiej braci coraz rzewniejsza się nieci; za nią mu wszystko miłe, i więzienie niestraszne, i wygnanie błogie, i blizny pożądane, i śmierć błogosławiona. Poznajmyż po tych znakach jako drzewo po owocu: w sprawie naszej nie ziemskość tylko; dla sprawy naszej pokolenia żyją i giną nie dla tego tylko że jest naszą ale że jest świętą; świętą, jak były święte wojny krzyżowe, pomimo win krzyżowców. Polska jest chrześciańską, katolicką. Z wiary katolickiéj się narodziła, bo nim ją przyjęła, była tylko dziczą. Tą wiarą wzrosła; z wiary wykwitła jej prześliczna postać, jéj duch pokoju, jej rycerska prawość, gotowość ku pomocy i miłość ofiary. Z wiary wysnuła obyczaje swe surowe, zwyczaje proste i męzkie; z wiary pomiotła kupiectwem a umiłowała pług i miecz. Miecz, nie aby krew cudzą w napaści, lecz własną w obronie braci Chrześcian przelewać. Na prawdach wiary wyrobiła mowę swoją poważną, treściwą, zwięzłą, która tak źle i niechętnie marności wyraża. Polska żyła długo istniejąc cała jako dzieło wiary, jako wynikłość duchowa i zmysłowa prawd Bożych na ziemi. Od wschodu granicząc z barbaryą, ducha grabieży od niej nie wzięła; od zachodu z Germanią, czystą została od jej ducha pychy, nie dała mu się długo łudzić gdy się targnął na duchową władzę namiestnika Chrystusowego. Kiedy się jad kacerstwa po jej powierzchni rozlał, (do jądra bowiem, do ludu nigdy nie dociekł), by znikł bez śladu nie trzeba było ognia ni miecza, słowo Boże starczyło, i żyła długo i błogo bez królobójstwa ni wojen domowych, tuląc do łona bratnie narody, dumna iż na jéj piersi bezpieczeństwo chrześciaństwa spoczywa, iż ją Bóg domu swego strażnicą basztą postawił; swobodna i rycerska, szczęśliwa i piękna, bo miała pokój, jakiego świat dać nie może, pokój dobrej woli. Polska nie była urządzeniem doskonałem ale dążeniem szczerem i stałem do urządzenia społecznego życia wedle prawd Bożych, nie była urzeczywistnieniem ale dążeniem do urzeczywistnienia królestwa Bożego, o ile jest możebnem na tej ziemi. Jak inne państwa stoją zmysłową siłą, przemysłem lub kupiectwem, tak ona stała prawdą do życia zastosowaną, to jest sprawiedliwością. Dla tego przetrwała najazdy tatarskie, szwedzkie i moskiewskie, czasem i jednej piędzi ziemi wolnej już nie miała i najazdy jak powódź ustępować musiały; ale własnego zepsucia nie przetrwała. Skoro z odwiecznej swej

drogi zbaczać zaczęła, pieniądz kłaść nad sumienie, pochyliła się ku upadkowi. Gdyby Polska czyniąc sumieniu swemu zadość, rozszerzyła była na lud wiejski dobrodziejstwa swobód, które tyle ceniła, wzrost jej potęgi podołałby był łatwo wszystkim siłom Germanii i Moskwy. Niewola ludu, pierwszym u nas różnowierczym podmuchom Czech i Germanii spółczesna, coraz się cięższą stawała, tak ciężką iż się w końcu zdawało żeśmy pychą i chciwością jakiegoś zmysłu pozbyli, zdziczeli, zezwierzęcieli. A kiedyśmy złe naprawić chcieli, było za późno. Już był Bóg usłyszał głos o pomstę wołający. Wewnątrz siebie Polska zasadom własnym zaprzeczyła, prawo Boże, którem istniała, zgwałciła, dla tego runąć musiała. Ale w stosunkach na zewnątrz prawo Boże do końca dochowała, zasadom swoim wierną została, dla tego żyje dotąd i powstać może. Sumienie skrzywione, fałszywe, względem stosunków z własnym ludem, zostało prawe, chrześciańskie względem stosunków z obcemi. Żaden naród tak jasnych nieposiada pojęć o prawie między-narodowem, o celu istnienia, obowiązkach i odpowiedzialności narodów; żaden nie przyszedł do takiego że tak powiem samo-poznania siebie, do poczucia się jako naród nietylko w materjalnym względzie, ale w swéj części wyższej chrześciańskiej, dziś jedyny może, który jako naród pamięta że jednostki z których się składa mają dusze do zbawienia, i że dla niego pierwszym celem jest Bóg i prawo Jego, a drugim dopiero on sam na ziemskich kolejach. I dla tego właśnie, że pierwszym celem jego jest Bóg, wyrzec się pragnienia niepodległości i umrzeć nie może. Nie może zadać sobie śmierci, ani jej sobie nawet życzyć, chociażby w śmierci narodu jednostkom jego było wygodniej na ziemi, bo on nie do siebie należy tylko do Boga. Pragnie, z obowiązku sumienia pragnieześrodkowania i niepodległości, by wolność nietylko woli, ale i działania swego jako narodu odzyskał i szedł wedle prawdy, którą zna; by jednostkami pochwycony w zakres działania innych narodów, nie działał ślepo i nie pomagał złemu. Niepodległość dla Polski, jestto wolność sumienia w działaniu zbiorowem, jest to wolność naprawienia złego, i wrócenia na pierwotny tor swój chrześciański, katolicki, jest to wolność skuteczniejszej obrony wiary swojej zagrożonej systematyczną demoralizacyą, panteizmem i schizmą; — wolność nie należenia do zbrodni międzynarodowych, i nie pomagania do ucisków innych ludów; wolność nie podnoszenia broni na braci w wierze i przekonaniu; wolność niepodwajania potęgi schizmy na kościół; wolność nie przeistaczania się w hordę barbarzyńców; niezanurzania, na skinienie północnego samowładcy, katolickiej Europy w łzach i krwi; nieroztaczania ciemności i zamętu na oblicze ziemi; słowem nie przyłożenia ręki do tej najstraszliwszej obrazy Boga, która, jeżeli się stać ma, niechże się stanie bez Polski. Polska mniejby dbać mogła o niepodległość swoją, gdyby jak kościół w pierwszych wiekach, liczyć mogła na wytrwanie przy prawdzie każdej swej jednostki, bo w takim razie inną tylko drogą do tego samego celu by doszła. Ale Polacy nie są święci jak święta jest ich sprawa. Wnętrzne zepsucie, którem Polska upadła, osłabiło hart ducha w jednostkach. Wiara, nie w każdej równie gorąca, światło zamierzchło u wielu, jako jednostki się więc wszy-

stkie nie ostoją; jedna po jednej, miliony już poginęły i ciałem dla narodu i duchem dla Boga; potrzebują do wytrwania w dobrem siły, którą daje zjednoczenie,ześrodkowanie. Polska pragnie niepodległości jako środka zbawienia dla swych jednostek; pragnie, bo wierzy, pragnie, bo w skutek wiary ma obowiązek pragnienia; i o niéj dosłownie powiedzieć można, że jako naród wiarą tylko żyje; bo niech wiara jej zgaśnie, przyczyna bytu jej ustaje, znika siła spójni — i ona ginie w inne narodowości rozpłyniona.

Zalew barbaryi słuszną będzie karą winnych narodów Europy, mówi Pan X. Y. Z; duchem Polski ożywiona, nieść będzie Moskwa pomoc cierpiącym narodom, które widząc to nowe zjawisko ogromnego państwa wymierzającego sprawiedliwość, zapragną połączenia się z niem i dopomogą mu do zapanowania nad światem. Zalew ostatecznym jest środkiem poprawy oświeconych narodów; wszystko wprawdzie niszczyć będzie, jednak dobra nie zniszczy, ponieważ dobro jest nieśmiertelne; a po niem wykwitnie świat nowy sprawiedliwością rządzony. My nie pragniemy ani wywołujemy powodzi kozackiej dodaje dalej pan X. Y. Z. ale w ostateczności się na nią godziemy a w każdym razie ją wolimy od obecnego stanu. Jeśli zaś bez niej świat nie zdoła się poprawić, niechaj tedy nastąpi a już jak najprędzej bo miara cierpień się przebrała. Myli się pan X. Y Z. Miara cierpień się nie przebrała. Można cierpieć więcej. Dziś cierpim z pokojem sumienia i z miłością Boga, która na każde cierpienie ma leki; cierpim z nadzieją odpłaty czy tu czy w niebie. A możem cierpieć jak się cierpi w piekle, z pamięcią zbrodni w duszy, z bluźnierstwem na ustach i rozpaczą w sercu. Choćby narody europejskie były winne ile je pan X. Y. Z. winnemi być sądzi, zalew barbaryi nie byłby słusznym, bo aby karać, trzeba nietylko zmysłową siłę ale władzę mieć po temu, a zmysłowa siła wcale konieczną oznaką tej władzy i tego posłannictwa nie jest. Zalew nie jest słusznym, chociażby słuszną była kara, jak może być godnym śmierci człowiek zabity, a jednak zabójca jego jest zbrodniarzem, bo prawa karania go nie miał.

Dla tego że prawdziwa duchowa katolicka oświata nie jest dziś w massach dość powszechną, iżby na stosunki między-narodowe stanowczo wpływała, niegodzi się pomagać ciemnościom schizmy dławienia jej do reszty. Daremna wymówka, iżby duch Polski kierował zmysłowe siły ku dobremu. Polska, w położeniu swém jedynego na północy katolickiego narodu między różnowiercami, gdyby się wyrzekła niepodległości, jako jedynego sposobu zachowania wiary swej w woli i czynie, a oddała zupełnie na posługę zaborczym celom Moskwy, żadnegoby nietylko przewództwa duchowego, ale nawet wpływu nie miała; bo przynosiłaby jéj tylko teoryę, którejby zaprzeczała czynem. W razie nawet gdyby w niej chrześciańskiego ducha obudziła, czemuby stanąć miała na czele sił Moskwy, temu żadnej rozsądnej przyczyny znaleść nie można; bo właśnie dla tego iżby duchem ożywioną została, Moskwaby samodzielną była do przyrodzonych swych celów, oświecałaby Azyą, co wcale zadaniem Polski nie jest. Gdyby ona idealna w przyszłości Rossya chrześciańskim duchem natchnioną była, musiałaby przecież wzgląd mieć na sprawiedliwość, nie śniłaby o podboju i nie była

biczem dla nikogo, nienaruszałaby niepodległości ani cierpiących ani dziś tryumfujących narodów, bo jedne i drugie mają prawo istnienia; wszak tego prawa nieodmawia pan X. Y. Z. nawet barbarzyńskiej i zaborczej dzisiejszej Moskwie, i żąda, by go Polska w imie zasad swych broniła. Inaczej cała ta epopea prostowania krzywd na świecie okazałaby się . . . . oszustwem. Niby dla ich uwolnienia uciśnione narody wcielałaby Moskwa w swoje państwo, a dla ich ukarania uciskające podbijała, i końcem komedyi, że i jedne i drugie na prowincieby sobie przerabiała wiele im szczęścia obiecując. Moskwa już dawno tak krzywdy prostuje, sprawiedliwość wymierza i dobrodziejstwa rozlewa. Alboż nie z samej szczerej litości wmieszała się w sprawy Polski? nawet przez Targowicę w pomoc zawołaną była; alboż nie ze współczucia dla uciśnionych święcone noże na rzeź humańską wyprawiała; alboż nie z nadmiaru pobożnej miłości grecką ludność na wschodzie, pomimo że do innej sekty należy, jednowierczą z sobą obwołuje, i w jej obronie ledwie co dopiero Stambułu nie podchwyciła? Dziś troskę ma nieustanną o wszystkie słowiańskie plemionia, biedne sieroty, niechce by im na jej opiece zbywało. Słowiańskie ludy — to dzieci, nigdyby się bez niej nie obeszły. Pan Bóg już tak Słowian stworzył, że nigdy spełna dojrzali nie są. Trzeba im więzów koniecznie, ale koniecznie moskiewskich, bo w innych nie miałyby zaszczytu katowania kiedyś świata.

Zdaje się że do dziwnych jego mrzonek przywiodło pana X. Y. Z. mylne pojęcie obietnic Bożych. Mamy zapewnione prawdę i dobro aż do końca wieków, ale tylko w kościele. Kościół, zawsze święty w całości swéj i w wielu członkach, przetrwa wszelkie zalewy barbaryi i promienić zawsze będzie wśród zbrodni świata, jak niegdyś w katakumbach. Ale jak jednostkom nie jest zapewnioną bezgrzeszność, tak i dla ludów nigdzie nie masz obietnicy, iżby koniecznie ze wszelkiego zamętu wyniknąć musiały między narodami stosunki sprawiedliwsze. One się powinny wyrobić z rozpowszechnienia wyobrażeń chrześciańskich, — ale *koniecznie*, *bądź-co-bądź*, się nie zjawią. Do ustalenia ich, jak do wykonania wszelkiego innego dobra trzeba woli człowieczej na współ działającej z łaską; dla tego wcale nie jest pewno, czy po zalewie barbaryi stosunki staną się sprawiedliwszemi; mogłyby się owszem w stonasób pogorszyć, rozszerzeniem przez barbaryą wyobrażeń Byzancko-Mongolskich. Dziś w Europie stosunki między narodem a narodem nie wszędzie są chrześciańskie, ale stosunki cywilne między człowiekiem a człowiekiem już są chrześciańskie (w porównaniu przynajmniej stosunków jakie istnieją w Moskwie) i stanowią podstawę przyszłych stosunków między-narodowych. Zalew barbaryi może i tę podstawę tylu cierpieniami okupioną, ten owoc pracy tylu wieków, zniszczyć ze szczętem. Co ludzkość na tem zyszcze że oprócz niewoli narodów, mieć jeszcze będzie ucisk i niewolę jednostek? Że z połowy ubieżonej drogi wróci do punktu wyjścia? Ani człowiek ani ludzkość dwa razy tych samych kolei nieprzechodzą. Pierwsza powódź barbaryi po długich wiekach krwawego zamętu wezsła nareszcie na tor chrześciański; druga, kto wie czyby powszechnem pognębieniem kościoła ideą Bizancko-Mongolską straszliwych tylko antychrystowych czasów nie była zwiastunką. Czasy te przyjdą, i lata naznaczone antych-

ryst panować będzie, wiemy to z pisma; ale któżby je gotować chciał, dobrowolnie rękę przykładać do budowy przyszłego jego państwa, tworzącego się powoli przez wieki ze wszystkich pierwiastków złych na świecie, i uczestniczyć przeklęstwu i potępieniu jego? Barbarya, to schizma. — Zachód, to stolica kościoła i jego część najliczniejsza. Dobrowolnie z schizmą na kościół się porwać: jak się to po chrześciańsku, po katolicku nazywa? Są wypadki w życiu jednostek i narodów, w których namyślanie się nawet, w którą rzucić się stronę, jest już nikczemnością i zbrodnią. Dziwaczna pokusa panslawizmu, to jakby nas szatan wysoko wyniósł pychą i mówił: Jakżeście potężni, oto losy świata całego na woli waszej, pokłońcie mi się tylko odstępstwem wszystkiego, co w sumieniu uznajecie być dobrem, a dam wam wszystkie królestwa ziemi. Szatan kłamca. Gdybyśmy się pokłonili, wierzajcie, nicby nam nie dał. Rozległby się przez wieki i wieczność śmiech pogardy na głupstwo nasze, a mybyśmy zostali z grzechem, wstydem i nędzą.

Wyznajmy prawdę. Systemat panslawizmu pana X. Y. Z. tak jest niedorzecznym, tak nieprawdopodobieństwem uderza, iż nie masz najmniejszego niebezpieczeństwa iżby rozsądek obałamucał i złudzeniem z prawej drogi zwodził. Chrześciaństwem uszlachetniona poczciwa nasza słowiańska przyroda, w krwawej pomście i podbojach nawet pokusy nie widzi, niema pociągu do mordów i pożogi. Prawdziwe niebezpieczeństwo tego systematu leży w tem, iż się stać może uznaną chorągwią wszystkich podłości, pozorną wszelkiéj brzydoty poezyą. Niezręcznie wyznać, iż się jak szatę niewygodną narodowe zasady precz odrzuciło, bo wymagają ofiary trudnej, jeśli o rangi szło i ordery, — jeszcze trudniej, jeśli się dla grosza przygłuszyło sumienie i w usługi Moskwy oddało dla tego że w Galicyi i Poznaniu poddaństwa już niema, a Moskwa z biednego wieśniaczego ludu, ostatnią kroplę potu wycisnąć pozwoli. Systemat panslawizmu oszczędza wszystkich tego rodzaju niemiłych spowiedzi. Apostata panslawistą się tylko nazwie i będzie mniemał, iż się od nieczci osłonił. A będzie sam sobie kłamał, bo się sromu pozbyć można, ale nie sromoty. I Targowica kiedyś myślała, że jej sąd narodu pobłaży. Ale Targowica jeszcze niewiedziała co czyniła, jeszcze wówczas gorzkiego kielicha doświadczeń Polska z rąk Moskwy nie wychyliła. A panslawiści wiedzą co czynią. Wiedzą, że katolickiego narodu nietylko ciało ale i duszę wydają na zgubę. Boże! dopóki czas, daj niech się cofną; oto może na Polskę pierwsza antychrystowa próba, daj! aby ją naród Twój zwycięzko przetrwał; by jak Ty: „Idź precz szatanie!“ zawołał. Napisano jest: „Panu Bogu jednemu kłaniać się będziesz, i Jemu samemu służyć będziesz.“

Dionizja Poniatowska

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

NOCLEG HETMAŃSKI. *Gawęda na tle historycznem, przez Władysława Syrokomlę.* Nakładem księgarni A. Assa. Wilno 1857.

Nowa ta gawęda a raczéj poemacik Syrokomli zasługuje na bezwarunkową prawie pochwałę. Wprawdzie, wolelibyśmy gdyby autor wybierał przedmioty z szlachetnych czynów dawnego rycerstwa polskiego, zarabiałby u nas na większą wdzięczność gdyby w jego utworach więcéj było Pachołowieckich a mniej Szeligów i Sulimów, lecz w tym względzie nastawać nie mamy prawa, zaledwie życzenie objawić nam wolno. Szkoda także, że w prowadziwszy na scenę tak wspaniałą postać jak Hetmana Tarnowskiego niedał szerszego zakresu swej powieści i troskliwiej szczegółów nie wyrobił. Ale i to byłyby z naszej strony tylko *pia desideria,* które nie śmielibyśmy aż do zarzutu podnieść. Nakoniec, uznając iż co do stylu autor w niniejszej gawędzie przypomina najpoprawniejsze swe płody, trudno nam się wstrzymać od uwagi że i tu niekiedy pospiech widoczny. Niemile uderzają nas wyrazy lub wysłowienia jak *np.*: ptaszęcia pogłoska, wytchły konie, wyłuzane motyle i t. d. Najwięcéj jednak razi prowincyonalizm zapewne litewski w używaniu *póki* miasto *zanim*, który częstokroć psuje najpiękniejsze Syrokomli wiersze, na przykład:

Och póki klęskę zada swej rodzinie,
Niechaj go pierwsza kula nieominie

Treść powieści jest następująca. Hetman Tarnowski przybywa na nocleg do ubogiej chaty gajowego Sulimy, z dobrego rodu ale już od kilku pokoleń podupadłego szlachcica. Wpada mu w oko dziarski synek gospodarza, Hrehory. Zabiera go więc z sobą i na rycerza kieruje, poruczając naprzód troskliwości starego i doświadczonego wojaka Dersznaka z Rokitnicy. Wsparty wielkiego Hetmana pomocą wnet wzrósł młody Sulima na rycerza we znaczeniu całem. Był na wielu wojnach, zawsze walecznie się sprawiał, — sławę, bogactwo i łaski u króla pozyskał, ale młodemu sercu brakło bogdanki, wkrótce i tę znalazł w Beacie, córce starosty Owady, pana mnogich skarbów i włości, mieszkającego w Krakowie. Sam Hetman pojechał we swaty. Owada wdzięcznie przyjął pośrednika i rękę córki przyrzekł dla młodziana. Nawet już dzień wesela umówiono, lecz uradzono zaczekać do chwili gdy Sulimie król starostwo nada, a właśnie żeby na

nie zarobić zdarzała się dobra pora, bo cała drużyna rycerska biegła na wyprawę inflancką przeciw Fürstembergowi, który przeszedłszy na wiarę luterską burzył kościoły i tak żołdactwu swemu hulać bezkarnie pozwalał, że to zamordowało Łęckiego, który jechał do mistrza w poselstwie od króla. Sulima, lubo bił się walecznie, nie miał hartu duszy. Bił się więcej dla honoru jak przez tęgość charakteru, więcej dla zaszczytów jak przez prawdziwą miłość ojczyzny. W domu, lada okoliczność, łatwo się zatrważał. Wstydził się rodziców i nigdy u nich nie był. Nawet gdy od Beaty na chwilę gdzie się oddalił, nie mógł się wstrzymać od płochych zalotów. Widząc więc opuźnione swe weselne gody, nierad jechał na wojnę inflancką i przyrzekał sobie że skoro z niej powróci i ożeni się, już nigdy więcej miecza z pochwy nie dobędzie. Kiedy się wojsko zeszło pod Poswolę, Sulima spragniony chwały zebrawszy dwieście gorętszéj młodzieży pospieszył naprzód by zabiedz drogę mistrzowi. Zbliżywszy się do nieprzyjaciela sam jedną nocną porą wyruszył na zwiady, ale wpadł w sam środek niemieckich szyków i w niewolę został pojmany. Skuto mu ręce i topor do głowy przyłożono grożąc niezwłoczną śmiercią jeżeli nie powie gdzie reszta jego drużyny. Bezwładny na duszy, dbały tylko o życie, odkrywa Niemcom gdzie się jego hufce kryją i w jaki sposób zejść je i wyciąć najsnadniej. Ruszyło tysiąc rajtarów, obskoczyło śpiący oddział polski i do nogi wycięło. Wojna się wkrótce skończyła świetnem zwycięztwem Polaków. Wyzwolony z niewoli krzyżackiej Sulima wrócił do Krakowa. Wzgardzony od Hetmana, odepchnięty od króla, który tylko na prożby Tarnowskiego darował mu życie, udręczony wyrzutami sumienia, unikał ludzi, nie śmiał się nawet Beacie ukazać. Gdy wreście stanął przed nią i prawdę wyznał, ona umiera z rozpaczy a on w szaleństwie ucieka, przybywa do chaty swych rodziców, lecz trafiwszy na wesele swego brata, wstydzi się im objawić, idzie na Zaporoże i tam ginie.

Dzielnie zaraz na początku przedstawionym jest pochód wojsk Tarnowskiego:

Pod namiestników i chorążych wodzą
Stoją hussarze, pancerni, łucznicy;
Surmacze grają takt Bogarodzicy,
Rycerze słowa piosenki wywodzą.
Pieśń płynie w niebo z pobożemi słowy
Błogosławieństwo wybłagać dla broni!
Łoskot oręża i końskiej podkowy
Po śniegu tętni i chrzęści i dzwoni.
Tam rumak parska, tam skrzypi kolasa,
Tam wódz z rozkazy wstecz i naprzód hasa,
A trąba zbiera te wszystkie rozgwary
Pod jedne takty i do jednej miary.
Na czele pierwszej wyborowej straży,
Na źrebcach bielszych niż zimowe śniegi,
Idzie chorągiew' hetmańskich hussarzy,
Sam regimentarz wiedzie jej szeregi;
A na chorągwiach nad ich głową pływa
Znamie Tarnowskich, herbowna Leliwa.
Na długiem drzewcu u każdego człeka
Mały proporczyk z wiatrami się chysta,
Świetne pancerze błyszczą się z daleka,
U ramion skrzydła lub blacha srebrzysta.
Na jasnym hełmie, albo złota pręga,
Lub końska kita, albo strósie pióro.
Głowa Meduzy patrząca ponuro,

Albo gadzina skręcona jak wstęga.
Przez ramie męża bohatersko zwisa
Skóra lamparta, lwa, albo tygrysa.
Po za chorągwią wielkiego hetmana,
Pod różnych panów znakomitą wodzą,
Insze ussarskie chorągwie przechodzą.
Ówdzie w rumakach, tam w hełmach odmiana,
Albo twarz ludzka odmianę wydaje,
Tam barwą włosów, tam oczu wyrazem:
Bo się pod sztandar zgromadziły razem
Szerokie Rzeczypospolitej kraje.
Barczysty Rusin z Ukraińskiej strony,
Co w czarnem oku błyskawicą pała;
Kudłaty Litwin na siodle schylony,
Cichy jak skała i twardy jak skała;
Dalej koronne pełne ognia dzieci,
Wielko-Polanin i góral Tatrzański;
On pierwszy sygnał zrozumie hetmański
I w pierwszy ogień na oślep poleci,
Lecz kiedy skrzydła w podlocie nadłamie,
Radby się oprzeć o Litewskie ramie.
Bo gdzie szerokie w dzierżeniu są kraje,
Tam wedle plemion różne dary Boże;
A czego jednej ziemicy niestaje,
To druga ziemia wynagrodzić może,
I na skinienie wszechmogącej myśli
Z rozlicznych cząstek powstaje rodzina,
W jedną całość zrasta się najściślej,
I jednem sercem oddychać poczyna,
I wspólną dolę, niedolę, nałogi,
Wspólnych przyjaciół i wspólne ma wrogi.
Gdy hetman z okna szykowne hussarze
Przejrzał i sprawił wedle swojej chęci,
Idą poślednie Petyhorców straże,
Z drzewcami włóczeń, tarczmi osłonięci.
Dalej pancerni — jak duchy z pod ziemi,
Ich piersi, głowa i twarz cała w blasze;
Rękami w łuski żelazne kutemi
Dzierżą stalowe noże i pałasze.
I na ich koniach zbroica ze stali,
Że patrząc zdala, przy promieniach wschodnich,
Takie promienie i blask bije od nich,
Że niby jeździec i rumak się pali.
Dalej piechota — Teutońscy męże,
Co służą wojsku Polskiemu za najem,
Zbrojni w oszczepy, miecze i pawęże,
Tarczę do tarczy gdy przycisną wzajem,
Żadnego człeka nie widzisz na oczy,
Lecz mur żelazny, co za wojskiem kroczy.

Ale niezawodnie najpiękniejszym ustępem w tej gawędzie jest ten, w którym Derszniak obruszony wyznaniem małego Sulimy że mu nieżal domu bo „głupiec by chyba mogąc złoto nosić tęsknił po swojej siermiężnej czamarce,“ — tak mu odpowiada:

Gdzież ojczyzna waście
Jeźli nie tęsknisz ku rodzinnej chacie?

Jeżeli walczysz dla marnych pieniędzy,
Jeźli ci wstydno twego ojca nędzy.
Bronić ojczyzny!! — a wieszże młokosie
Co jest ojczyzna? — oto ja ci powiem
Starzy ją zwali swem życiem, swem zdrowiem,
Służąc jej wiernie w złym i dobrym losie.
Co jest ojczyzna? — to twej chaty ściany,
To dach twój stary, słomą poszywany,
To zagon żyta co cię karmi w głodzie,
Z rzeczki twej woda — co cię rzeźwi w lecie,
To piękność dziewcząt, co ci serce bodzie,
To twoje niebo najpiękniejsze w świecie.
Smak twego jabłka — cień twojej jabłoni,
To dzwon kościelny, co ci na mszę dzwoni,
To twoich sejmow trwałość i swoboda,
To twego ojca osiwiała broda....
Oto ojczyzna — za jednym wyrazem.
Wszędzie cząstkami, i pospołu razem.
Takiej ojczyzny od Tatarów bronim,
Taką kochamy, jesteśmy z niej hardzi,
Lecz kto ojcowską zagrodą pogardzi,
Już się rycerza niespodziewaj po nim.
Pójdzie na wojnę — nawet krew przeleje,
Lecz mu na czole wyryta sromota,
Godzina próby łacno go zachwieje,
Marnym postrachem, albo garścią złota.
Och póki klęskę zada swej rodzinie
Niechaj go pierwsza kula nie ominie!"...

Nie chcielibyśmy jakiemkolwiek wspomnieniem dawniej czynionych zarzutów temu pisarzowi psuć sobie przyjemności, którą wzbudzają w nas podobne powyższym ustępy i której doznaliśmy w niniejszym razie chwaląc autora bez żadnych prawie zastrzeżeń. Z tej to przyczyny mieliśmy zamiar pominąć zupełnem milczeniem gniewne a żadnem dowodzeniem nie poparte wycieczki Gazet warszawskich przeciw naszym artykułom o Syrokomli. Gazety te nie znają naszych recenzyi. Sąd swój opierają na jakimś drobnym a przez opuszczenia znacznie zmienionym urywku jednej i to nie z główniejszych krytyk naszych, który się zabłąkał do kolumn *Kroniki* warszawskiej. Każdy znakomity pisarz, jak wszelka świetność na świecie, ma wielu dworaków a prawdziwych przyjaciół bardzo mało. Pierwsi czyhają tylko na sposobność by mu okazać swą gorliwość, stają do walki za nim na oślep, wytaczają bój tam nawet gdzie nie było urazy. Żarliwość ta nie jest najczęściej bezinteresowną. Znać to osobliwie po dzisiejszych Gazetach warszawskich, Odkąd w nich literatura nietylko przeważną ale jedynie zajmującą stronę stanowić zaczęła, opieka i pomoc celniejszych autorów stały się niezbędnym warunkiem ich pomyślności a nawet bytu. Na wyścigi więc ubiegają się w dworakowaniu popularnym pisarzom. Despotycznie zapanowała przez nie reguła, że autorowi, który ma talent, wszystko pisać wolno. Najwzględniejsza, najsprawiedliwsza krytyka ogłaszaną bywa natychmiast za obrazę osobistą autora, za hańbę literaturze, za ujmę narodowi. O zdanie więc dzienników warszawskich mało się troszczymy, i nigdybyśmy o niem nawet nie wspomnieli, gdyby je nie poparł p. Kraszewski w jednym z swych listów do *Gazety Warszawskiej.* Za nadto on wysokie sam stanowisko zajmuje byśmy go mogli posądzić o dworactwo. Ale jeźli jest przyjacielem Syrokomli, to nader nierozważnym. Aby zdołać dobrze bronić przyjaciela, należy się naprzód troskliwie wywiedzieć o za-

rzuty i te dowodami odeprzeć. Pan Kraszewski nie zna *Przeglądu.* Wszakże sam go niedawno nazwał *Wielkim Nieznajomym.* Czytał tylko ów obcięty urywek, o którym mówiliśmy. Cóż więc czyni? Oto wydaje Syrokomli ogólne świadectwo doskonałości, patent na nieomylność. Nam zaś w pompatycznej, śmieszno deklamacyjnej diatrybie zarzuca, że stawiamy po kolei pod pręgierzem wszystkich co śmieją kochać lud, że krytyki nasze są owocem stronniczości i wyłącznych zdań, któremi popieramy przekonania (dążności zapewne polityczne) naszéj partyi, że Syrokomlę wyklinamy za niemoralność i nienarodowość (nigdyśmy go ani o jedno ani o drugie nie oskarżali), że w imię Boże rzucając kamieniem na najpoczciwszych, dla tego że do jednego bractwa z nami należeć nie chcą, pędzimy ich (znowu) kamieniem do roboty przeciw przekonaniu i t. d. Sama przesada w tych wyrażeniach okazuje że p. K. nie wie czego i przeciw czemu broni. Godneż są tak znamienitego pisarza frazesy jak następujące: „Syrokomla idzie za „natchnieniem Bożem pewniej niż krytyka co się modli i żegna, — wolimy „niewyrozumowany poryw poety ku jego ideałom, niż rozumne systemaciki „skrybenta, który stoi z rózgą na miedzy i zda mu się że ptakom niebie„skim górą ponad głową latać zabroni.“ A więc wszelka krytyka jest niepodobną, bo każdy autor i w swojem i w swych przyjaciół rozumieniu będzie ptakiem niebieskim, a recenzent skrybentem z rózgą na miedzy. Pan K. najsprawiedliwiej w jednym z swych ostatnich listów skrytykował srogo fabrykacye literackie Dra Tripplina, za co i my mu wdzięczność oświadczamy, bo popularność tych niecnych wyrobów fałszu i samochwalstwa uważaliśmy zawsze za najsmutniejszy objaw literackiego usposobienia w kraju, a powiedzmy zarazem, że nigdyby był się nie udał przemysł tak niegodny, gdyby go sumienna krytyka na samym wstępie spotkała i dworactwu gazet i zaślepionych stronników tamę położyła. Otóż bylibyśmy ciekawi, coby p. K. odpowiedział gdyby Dr. Tripplin albo który z jego zwolenników odparł tę późną lecz zasłużoną krytykę oświadczeniem, że na recenzenta patrzy z pogardą z góry jak na skrybenta stojącego z rózgą na miedzy ptak niebieski, on słowik, skowronek, orzeł, bo cóż jest dość wielkiego dla Dra Tripplina, a wyznać wypada że ma niejakie prawo do ptasiego rodu, bo układał *maskaradę w obłokach.* Pan K. zapewne wyśmiałby te ogólne uroszczenia a zażądałby dowodów i szczegółowej odpowiedzi na swe zarzuty. Również i my pragnęlibyśmy aby nam kto na dobre wytłómaczył przytaczane przez nas zdania i wiersze Syrokomli, bośmy żadnej skargi nigdy nie podnosili przeciw niemu, jeno opierając się na jego własnych słowach, na dosadnie myśl i człowieka malujących orzeczeniach, jak owe:

Nim się kardynałowie do Paryża zjadą
Maścić wybrańca ludu święconą pomadą.

Czyż nie lepiejby p. Kraszewski postąpił, gdyby miasto ogólnych, nieograniczonych uwielbień, rozstrząsnął szczegółowo dzieła Syrokomli, i oddając jego talentowi, zadziwiającej płodności, jego *poczciwej*, *poetycznej duszy i sercu*, *silnie przejętej uczuciem miłości ku swojej ziemi i bliźnim*, hołd przynależny, którego i my nie szczędziliśmy mu w wielu względach, wskazał na błędy i usterki, gdyż pomimo wystąpienia o którem mowa nie możemy przypuścić aby bystre oko p. Kraszewskiego nie dostrzegało zboczeń w *niewyrozumowanych porywach poety*, a prawdziwie dostojną przysługą przyjaźni jest wypowiedzenie prawdy ukochanemu jeźli ten w czemkolwiek się myli lub zapomina. Na nas spoczywa podobnyż, lubo z innego źródła pochodzący obowiązek. Ponieważ raz go podjęliśmy, staramy się mu sprostać o ile sił i słabych zdolności starczy, zawsze sumiennie a otwarcie, smucąc się a żaląc raczej niż gniewając gdy jaka zdrożność czy w czynie, czy w piśmiennictwie narodowem się pojawi. Partyi, ani wyłącznych ce-

lów politycznych, wyjąwszy tego, który nam wszystkim Polakom jest wspólny, nie mamy i mieć nigdy nie chcemy. Ku temu to wspólnemu celowi pragniemy jak najmocniej jedności i zgody między braćmi. Nikt nie ma prawa nam zarzucić iżbyśmy komukolwiek wyprzedzić się kiedy dali w czynnej miłości dla ludu, w nagleniu wszystkich do jak największych i nieustannych dla niego poświęceń. Błędy i przywary szlachty znamy i nigdyśmy im nie folgowali, ale znamy także jej cnoty i jej cierpienia. Nie poprawi się jej żadnym terroryzmem, choćby najpoetyczniejszym. Autorowie, którzy jednej klassie wszystko dobre, drugiej wszystko złe przypisują, którzy tę ostatnią systematycznie obrzucają obelgami, przeistaczają dzieje, czernią przodków aby dokuczyć współczesnym, ani tamtej nie podniosą, ani tej nie poprawią. Wszelka przesada w sądzie niszczy jego zadanie, unicestwia jego cel, bo utwierdza grzeszących w błędzie użyczając im wymówki nawet tam gdzie ten sąd sprawiedliwy. Miejmy taką samą miłość dla szlachty, jaką mamy dla ludu, a nawet wyrażajmy ją goręcej, skoro nam głównie chodzi o poprawę szlachty, a wszakże to ona, nie lud nasze pisma, nasze upomnienia i przestrogi czytuje. Dzieło poprawy powinno być dziełem wyrozumiałości, dziełem miłości nie grozy. W najszlachetniejszych nawet zamiarach przedewszystkiem exageracyi unikać należy. Pilnie się więc jéj strzeżmy na obie strony w zadaniu poprawy społecznego bytu naszego. Nie przesadzajmy w oświadczeniach miłości dla ludu, bo wtedy ona staje się zgubnem pochlebstwem, a gdzie dworactwo się zaczyna, tam się prawdziwa miłość kończy. Nie przesadzajmy w karceniu szlachty, gdyż przesada w tym razie przedzierżga się w oszczerstwo, w bezpłodną nienawiść, która zamiast poprawiać i budować, utwierdza złe i niszczy dzieło przyszłości. Przeciw takiej to więc przesadzie w pisarzach wywieszających junacko a chełpliwie chorągiew miłości i poświęcenia dla ludu, a nie przeciw rzetelnym i zacnym w tym kierunku dążnościom, powstawaliśmy zawsze i powstawać będziemy. O żadnym z nich nie tracimy nadziei aby się nie miał spostrzedz w błędzie i umiarkować. Więcej oczywiście w tym względzie tuszymy o ludziach tak wielkich zdolności i gorącego serca jak Syrokomla. Tem przeto skwapliwiej wynurzaliśmy mu zdanie nasze. I dziś tak usilnie pragniemy aby wszedł na prawdziwą drogę, na której zyskanym przez swój talent wpływem może wielkie narodowi oddać jeszcze usługi, żé chętnie zrzekliśmy się tu powtórzenia zarzutów, na które aż nadto dowodów dotychczasowe jego pisma nam dostarczają, i prócz powyższych ogólnych uwag zaniechaliśmy szczegółowego wytaczania sprawy, ku czemu wycieczka p. Kraszewskiego podawała nam i łatwą sposobność, i drażliwą pobudkę. Z tego usposobienia nie wywiodą nas żadne zaczepki, chyba że autor da nam nowe powody do skargi. W najgorszym razie będziem spodziewać się i spodziewać dalej, a nigdy nie powiemy jak on o Sulimie:

Zapomnijmy o nim,
To najżyczliwszy znak pożałowania.

KAZANIA I MOWY TREŚCI RELIGIJNEJ, *miane przez znakomitych mówców duchownych przy rozmaitych rzadkich obrzędach i obchodach kościelnych, od połowy wieku 18go do połowy wieku 19go, wydane przez księdza Jana Jabczyńskiego kanonika metropolii poznańskiej.* Tom I. W Poznaniu, nakładem i drukiem Ludwika Merzbacha 1857.

Zbiór ten poprzedza przedmowa szanownego wydawcy, w której oceniwszy wymowę kaznodziejską w Polszcze z końca 16go i z początku 17go

wieku, przedstawia jej upadek w następnym czasie, równie jak i osłabienie nauk teologicznych, aż do ustanowienia seminaryów księży Missyonarzy, którym zarzuca zbytnie strzeżenie strony praktycznej w kształceniu przyszłych duchownych, a zaniechanie części naukowej. Dalej wspomniawszy o powodach które go skłoniły do wydania zbioru mów i kazań z połowy wieku 18go aż do naszych czasów, sam wyznaje iż „niektóre z nich więcej dla okoliczności przy których były powiedziane lub dla osób przez „które były miane, niż z poglądu na istotną wartość wewnętrzną zostały „w tym zbiorze zamieszczone.“ Zbiór ten obejmuje 33 kazań i mów duchownych, między niemi jedną mowę Krasickiego mianą podczas koronacyi Stanisława Augusta bardzo małej wartości, jedno kazanie Kołłątaja, jedno kazanie Wyrwicza, pięć Karpowicza, trzy Łancuckiego, jedno kazanie Przeczytańskiego, jedno Piramowicza przy poświęceniu sztandarów, pięknie wykazującą powinności żołnierza i t. d. W następnym tomie ujrzymy zapewne kazania Woronicza pełne apostolskiego namaszczenia, oddychające wzniosłą wymową duszy kapłana i Polaka, tudzież innych znakomitszych kaznodziei z bliższych nam i z obecnych czasów. Ażeby zbiór ten stał się zupełnym, szanowny wydawca powinienby wybór uczynić w kaznodziejskiej wymowie z dawniejszych wieków, a przedstawiając niektóre jej wzory, wykazać przykładami jak się takowa kształciła, jak do najwyższej potęgi w Skardze się wzniosła, potem upadała różnym ulegając zmianom. Dostarczyliby mu tych przykładów zacząwszy od Wujka, Karnkowski, Białobrzewski, Wereszczyński, Powodowski, Widziewicz, Wysocki, a najwięcej Skarga; następnie z 17go wieku Birkowski, Starowolski, Bembus, Gabryel Leopolita, Rychłowski i inni. Może dla wykazania upadku wymowy i niedołężności, w jaką popadła, wartoby było przytoczyć owe sławne śmiesznością kazania Mijakowskiego z połowy 17go wieku, jakoto *Kokosz panom Krakowianom na kolędę dana.* Tym sposobem zbiór ten zostałby uzupełnionym i stałby się nader użytecznym młodym kształcącym się kaznodziejom, przedstawiając wzory i jakie naśladować i jakich strzedz się mają, a razem mógłby korzyść przynieść, w oddziale wymowy duchownej, historykom naszej literatury. Niech nam się spodziewać godzi, że gorliwość szanownego wydawcy zakres pracy jego w przedmowie oznaczony, rozszerzyć w ten sposób zechce.

PIEŚNI LUDU POLSKIEGO, *zebrał i wydał Oskar Kolberg.* Warszawa 1857.

Bardzo ważny i ciekawy zbiór ten już samem pojawieniem się zasługuje na pochwałę autorowi że nie ustał w pracy której zaczątki widzieliśmy przed laty kilkunastu. Dowiódł on że szczerze umiłował obrany przedmiot, a tem samem podniósł wartość swych badań.

Zbiór leżący przed nami składa się z dwóch części: pieśni, dum, poezyi opisowej czy okolicznościowej i tańców: pierwszych liczy 41, drugich 466. Mozolnie zebrane odmiany i warjanty sprawiły, że tak szczupłą liczbę pieśni w jednym tomie dało się pomieścić; dowodzi to wprawdzie sumienności, zabiegłości, i chętnej pracy autora, lecz zdaniem naszem pożytku w ostatnim wyniku nie wiele. Najpracowitszy, drobiazgowy badacz nie przyjdzie do pewnych wniosków studiując zniżenia lub podnoszenia się melodyi w parę tonów, nieznaczące jej zwroty, spadki, przejścia i t. d., które wypłynęły skutkiem tylu okoliczności w jakich były zbierane, które uledz mogły indywidualnym usposobieniom, zdolnościom śpiewających i t. p. Charakterystyczne tylko prawdziwie, wybitne różnicą warjanty należało autorowi podać, nie rozszerzać za wiele objętości dzieła.

Pieśni te zbierał autor w różnych okolicach kraju naszego: szkoda że nie uporządkował ich według tego w swym zbiorze, lecz rozrzucone podał. Tabella na końcu umieszczona nie pomaga, bo niepodobna według niej odszukać pieśni pewnej okolicy czy prowincyi.

Główną zaletą zbioru p. Kolberga jest to że do wszystkich śpiewów postarał się o właściwą melodyą. Jest to pierwszy u nas tego rodzaju zbiór — a choć pierwszy, już zalecający się sumienną pracą, wykończeniem i dokładnością. Melodya podana tutaj jest tylko w szkicu bez dopełnienia jej akompaniamentem lub ozdobienia rozwinięciem umiejętnem. Zostawia to autor miłośnikowi ludowych pieśni niechcąc, jak powiada w przedmowie swej, naruszać pierwowzoru i czystości tychże; wolimy mieć ten zbiór takim niż innym chociaż będzie mniej popularnym. Obszernym jest dzisiaj, a gdyby i melodya każdego warjantu miała być przerobioną umiejętnie, stałby się tak obszernym żeby mało komu mógł być przystępnym.

Pracę p. Kolberga uważamy za ważny, cenny nabytek w literaturze naszej. Brakowało nam tego ustępu dawno i cieszymy się wiadomością że autor zamierza wydawać następne serye, mające obejmować pieśni i tańce Podola, Ukrainy, a nawet Szląska przez polską ludność zamieszkałego. Projektowane to wydawnictwo zawisło od rozejścia się exemplarzy pierwszego tomu, gdyż autor własnym nakładem wydaje. Życząc mu pomyślności, spodziewamy się że pracę poczętą i dalej prowadzić będzie z całem poczuciem jej wysokiej wartości, znaczenia i pożytku.

DROGA DO BOGA. Poznań, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego, 1857.

Następujący wyjątek z przedmowy da poznać cel i ważność tego małego rozmiarem, ale wielce treścią znakomitego dziełka:

Nie znamy książki, coby mocniej nad *Drogę do Boga*, którą przynosimy czytelnikom naszym, przedstawiała potrzebę walczenia nieszczęśliwej miłości własnej, coby trafniej podawała środki do przełamywania jej w nas, coby wyraźniej skreślała cechy, po którychbyśmy bez omylenia się oceniać zdołali, o ileśmy za łaską Bożą przyśli do zwyciężenia jej w sobie, i któraby zarazem jaśniej rozwijała całą drogę, po której stopniowo dusza iść winna, jeśli pragnie dojść bezpiecznie i szczęśliwie do zjednoczenia się w miłości z Bogiem. Książka prawdziwie pełna ducha Bożego, o której jeden z najznakmitszych pisarzy kościelnych nie wachał się powiedzieć, iż z objawienia Bożego napisaną została. Napisał ją w wieku XVI mąż wielkiej pobożności i wielkiej sławy u swoich Mikołaj Eschius, rodem Belga. Kapłan, przewodnik duchowny jednego z kollegiów w Kolonii nad Renem, z którego pod przewodnictwem jego wielu świątobliwych i gorliwych sług Bożych wyszło. Dosyć powiedzieć, że Piotr Canisius, apostół Niemiec i sławny Wawrzyniec Suriusz, kartuzyanin, byli uczniami Eschiusza, że jego prowadzeniu winni byli, jak to przez całe życie swoje z wielką miłością i wdzięcznością dla mistrza swego wyznawać nie przestawali, ową mądrość świętych, ową pogardę siebie i świata i ową gorącą miłość Boga, przez którą tak zajaśnieli w kościele Bożym i tak wiele i wielkich rzeczy dla Boga dokonali. Między licznemi dziełami poświęconemi pobożności i rzeczom kościelnym, przez które dopiero co wyżej przez nas wspomniany kartuzyanin Wawrzyniec Suriusz przyłożył się niemało do odrodzenia między wiernymi wieku swego życia prawdziwie chrześciańskiego, wydał także i *Drogę do Boga Mikołaja Eschiusza*, ulubionego nauczyciela swego. Książka ta pierwotnie po łacinie wydana pod tytułem: *Nikolai Eschii Exercitiorum Spiritualium Libellus*, po raz pierwszy jak nam wiadomo, wychodzi teraz w języku polskim na widok publiczny. Przełożyliśmy ją z języka łacińskiego według wydania rzymskiego z roku 1756.

Zalecając jak najusilniej te ćwiczenia wszystkim pragnącym oczyścić się, oświecić i zjednoczyć z Bogiem, pozostaje nam tylko dodać, iż przekład dokonanym został z tą prostotą, jasnością, a razem dobitną ścisłością, które znamionują w tłómaczu pasterza doświadczonego i nawykłego prowadzić słowem i pismem pobożne dusze na drogę zbawienia.

KOŚCIOŁY ZE WSPOMNIEŃ WIELKOPOLSKI, *wydanych przez Edwarda hr. Raczyńskiego, wyjęte.* Poznań, w księgarni J. K. Żupańskiego 1857.

Szczęśliwą myśl miał p. Żupański wybrać z miedziorytów, wykonanych do *Wspomnień Wielkopolski* Edwarda hr. Raczyńskiego, te ośmnaście, które przedstawiają celniejsze wielkopolskie kościoły, i ogłosić je w osobnym zbiorze. Odbite na papierze chińskim in folio majori, składają one wspaniałe album, które śmiało porównać można do najpiękniejszych tego rzędu wydań w naszym kraju. Zbiór ten nastręcza jednak uwagę jak byłoby pożądanem jeśli nie natychmiastowe dopełnienie onego, bo trudno się spodziewać, aby wszystkie nasze znakomitsze kościoły i kaplice znalazły niebawem i zdolnych rysowników i tyle hojnych nakładców ku ich upamiętnieniu co hr. Edward Raczyński, to przynajmniej dalsze prowadzenie poczętego dzieła tak iżby z czasem byle najcelniejsze objętemi w niem zostały. Nie potrzeba bowiem nadmieniać iż te piętnaście świątyń w tym zbiorze zawartych (gdyż na trzech tablicach są widoki wewnętrzne lub pojedyńcze szczegóły jako drzwi spiżowe w katedrze gnieźnieńskiej) stanowią nader małą cząstkę pomników tego rodzaju, które posiada Wielkopolska, a które zasługują na ro: powszechnienie rysunkiem po całym kraju. Być może iż niniejsze wydanie pobudzi dalsze prace w tym kierunku. Podwójnie fortunną stałaby się wtedy myśl p. Żupańskiego. Tymczasem należałoby postarać się przedwstępnie aby który z naszych archeologów przynajmniej tak opisał nasze ciekawsze kościoły jak p. Bartoszewicz kościoły warszawskie. I tu znowu nawija się nam pomysł, o który potrąciliśmy przy recenzyi pisma ks. Jabczyńskiego o Dolsku, to jest, że dzieło takowe najsnadniej i najdokładniej zbiorowo przez duchownych mogłoby zostać dokonanem. Wtedy nawet przydałyby się rysunki na daleko mniejszą od niniejszych skalę, a w tych artyści czerpiąc podnietę i znajdując bogaty materyał do wyboru nieomieszkaliby zapewne poprowadzić dalej poczęte dziś przez p. Żupańskiego przedsiewzięcie.

NEKROLOGI.

Aleksander Wicherski. Umarł 22 marca. Pan Kraszewski w jednym z listów swych do *Gazety Warszawskiej* tak o nim mówi: „Człowiek to był ze wszech miar „znakomity, wykształcony, wielkiego ducha przy najsłabszem w świecie zdrowiu; „całą duszą artysta, malarz akwarellowy peizażów wyborny, muzyk niepospolity „(grał na skrzypcach i na fortepianie), literat i pisarz podniosłego umysłu i rzadkiego talentu w wypowiedzeniu co czuł i myślał, wreszcie w życiu codziennem, „mimo dolegliwości które go smutnym czyniły, pełen dowcipu, werwy i serdeczno„ści niewyczerpanej.“ Syn dawnego wojskowego z Wołynia, urodził się w wiosce Syngurach niedaleko Żytomierza około r. 1809, miał więc niespełna lat 48 gdy

umarł. Wykształcenie swe winien był własnej niemal wyłącznie pracy. Z prac literackich drukował tylko kilka listów obszernych w *Gazecie Warszawskiej*. Nie pokończone roboty swoje w ostatnich chwilach sam przy sobie popalić kazał. Zginęła tym sposobem poczęta dawniej a niewiedzieć jak daleko doprowadzona *Historya Powszechna* i *Estetyka Muzyki*. Na kilka miesięcy przed śmiercią napisał broszurę *O wychowaniu dzieci*, ale ją drukiem ogłosić zabronił. Pod koniec życia jeździł za granicę, zwiedził Włochy, Tyrol, Niemcy, znaczną część Europy. Z tej podróży oprócz notat i listów, pozostało ciekawe album widoków, które starannie akwarellą wykonał. Mnóstwo krajowych jego peizażów, osobliwie rysunki Kamieńca Podolskiego i różnych miejsc piękniejszych Podola i Ukrainy, znajdują się w ręku jego przyjaciół, a niektóre z nich są niepospolitej wartości.

Ludwik Jakób Thénard. Ubył znowu Francyi jeden z najsławniejszych wieku bieżącego uczonych, którego poszukiwania i odkrycia w naukach przyrodzonych a zwłaszcza w chemii postawiły obok Cuviera, Araga, Gay-Lussaka, Biota i innych, i tyle przyczyniły się do wzniesienia i wydoskonalenia umiejętności, której szczególniej się poświęcił. Ludwik Thénard umarł w Paryżu dnia 22 czerwca w 80 roku życia. Urodził się on dnia 4 maja 1777 w Nogeut nad Sekwaną. W młodzieńczym wieku przybywszy do Paryża i naukę chemii upodobawszy sobie, już w dwudziestym roku życia na pomocnika do jej wykładu powołany został do szkoły politechnicznej. Wsławiwszy się wielu chemicznemi badaniami otrzymał katedrę w kollegium francuzkiem, a następnie w Sorbonie. Sami pamiętamy jak tam w roku 1829 i 1830 prelekcye jego liczny tłum słuchaczy ściągały, jak jego wykład był jasny i nauczający, i zawsze dokładnemi poparty doświadczeniami. W r. 1816 wydał wraz z Gay-Lussakiem najznakomitsze z swych dzieł: *Recherches phisico-chimiques*. Następnie: *Traité de Chimie élementaire théorique et pratique*. Przy koronacyi Karola X uzyskał tytuł barona. Był także członkiem akademii umiejętności i rady wychowania publicznego. Za Ludwika Filipa zasiadał w izbie deputowanych, a później został godnością para zaszczycony. Jedną z ostatnich jego zasług była ofiara 20,000 franków uczyniona na rzecz towarzystwa pomocy dla fizyków i mechaników niedostatkiem przyciśnionych.

KRONIKA ZDARZEŃ

W ŚWIECIE KATOLICKIM.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZJA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

Restauracye kościołów.

Dzięki zabiegom i znanej tutaj gorliwości ks. Tesmer ukończono restauracyą upadkiem grożącego kościoła parafialnego w Kosztowie. Niemniej spustoszony kościół parafialny w Dębowie pod Nakłem uratował nieszczędzonemi staraniami ks. Wallek. W Śmielowie za usilnem staraniem ks. Gill szczupły kościółek parafialny przybudowaniem presbyteryum rozprzestrzeniono i razem odnowiono. — W Wyrzysku ks. proboszcz Stroessel zajmuje się wybudowaniem nowego kościoła parafialnego.

Śmierć Antoniny z Grudzińskich Chłapowskiej.

Nie nam, najbliżej tą stratą dotkniętym, przystało opisywać żywot zmarłej i oddawać jej choćby najzasłużeńsze pochwały. Wyręczamy się więc w tej mierze przytoczeniem wyjątków z mów pogrzebowych. Dodamy tylko, że po wielu miejscach naszej prowincyi w kraju i za granicą odbyły się za duszę zmarłej uroczyste nabożeństwa, podczas których duchowni przemawiali, jak np. w Grodzisku gdzie ks. Prusinowski podniosł głos do zgromadzonych obywateli i ludu. Kilka nekrologów znajduje się w gazetach krajowych i zagranicznych. Hr. Roman Załuski napisał obszerne o zmarłej wspomnienie w *Czasie*, hr. Jerzy Caraman w dzienniku *Univers* i innych pismach francuzkich.

Gazeta W. Księstwa Poznańskiego (No. 107) taki daje opis pogrzebu:

Rombin, 5 maja. — Dziś odbył się tu pogrzeb Antoniny z Grudzińskich Chłapowskiej. Rodzina świadoma życzeń zmarłej, której całe życie było jednem pasmem skromności, cichości i pokory, pragnęła oddać jej ostatnią na ziemi posługę jak najciszej i jak najskromniej. Nie było więc żadnej wystawności, żadnych wezwań, żadnego blasku. Mylę się — był blask, był przepych wielki, ale on przepych błogosławiony, owe nieprzeliczone tłumy ludu, opłakującego stratę prawdziwej matki i opiekunki, owe mnogie grono obywateli przybyłych ze wszystkich stron prowincyi ów wreszcie zastęp chrystusowy kapłanów, którym z własnego natchnienia pospieszył przewodniczyć Najprzewielebniejszy Arcypasterz naszych dwóch archidyecezyi. Exportacya odbyła się wieczorem dnia poprzedniego z Turwi do Rombinia wśród również mnogo zebranego ludu, obywateli i duchowieństwa. Miasto Kościan pomne na przysługi i dobroczynność zmarłej, któ-

rych tak często od niej doznawało, już było się przygotowało do przyjęcia jej zwłok skoro przyszła wiadomość iż te na rodzinną ziemię przybywają. Gdy jednak w ostatniej chwili niepodobna było w porę dać znać przywożącej ciało rodzinie do Czempinia o życzeniach miasta Kościana, miasto to wysłało teraz całe towarzystwo swych strzelców do assystencyi przy exportacyi i pogrzebie. Wiele też oni przyłożyli się do utrzymania porządku wśród tak wielkiego natłoku. Kościołek bowiem rombiński tak jest mały iż zaledwie objąć zdołał obywateli i duchowieństwo. Lud wiejski, słudzy i liczni domownicy z przykładną wyrozumiałością asystowali długim obrzędom zalegając cmentarz i przyległe drogi. Do kościoła odprowadził zwłoki na czele duchowieństwa ks. biskup Stefanowicz, który pomimo ciężkiej w tym dniu pracy, gdyż aż do czwartej z południa bierzmował w Wirach pod Poznaniem, zjechał na czas by żałobnemu przewodniczyć orszakowi. Dnia tego z zwykłą siłą i uczuciem przemówił z kazalnicy ks. Prusinowski. Na zakończenie ks. biskup wzruszonym od łez głosem polecił duszę zmarłej modlitwom przytomnych, wyrażając, że nigdy z głębszem żalem jako człow ek, a nigdy z większą ufnością jako kapłan nie wzywał wiernych do modlitwy. Dziś od samego rana wszystkie drogi prowadzące do Rombinia roiły się ciągnącym pieszo ludem i spieszącemi powozami możniejszych. Arcypasterz przybył około 10tej. Mszę żałobną odśpiewał ks. biskup Stefanowicz. Następnie pogrzebową mowę miał ks. Janiszewski. Odmienny jest sposób i rodzaj wymowy dwóch tak znakomitych kaznodziei, którzy przy tej okoliczności przemawiali, a przecież oba zdołali zarówno przytomnych wzruszyć, oba do jednej wysokości wznieśli ich dusze, a choć oba jeden roztrząsali przedmiot, nie było powtórzeń ani miejsc pospolitych, owszem jedna mowa zdała się być dopełnieniem drugiej, ach! bo przedmiot to niewyczerpany: wzór prawdziwej chrześcianki, a ten mieli w żywocie ś. p. Antoniny. Kondukt żałobny odprawił naprzód arcypasterz, poczem obywatele zanieśli na swych barkach trumnę do przygotowanego na cmentarzu grobu obok miejsua gdzie spoczywają zwłoki zmarłej przed trzema laty córki tej bogobojnej matki. Nad grobem tkliwie ozwał się raz jeszcze ks. dziekan Jankowski, proboszcz miejscowy, codzienny od lat tylu świadek cnót nieboszczki, spowiednik jej i przyjaciel. Podziękował on Najprz. Arcypasterzowi za tę tak skorą posługę dla zmarłej a pociechę przyniesioną rodzinie, która najmocniej okazuje jego czułe serce i troskliwą pieczę dla wiernych poruczonych jego sterowi, podziękował całemu ludowi, podziękował tak licznie zgromadzonemu obywatelstwu, które dowiodło że życie publiczne, życie narodowe, między nami nie wygasło, bo chociaż, niestety! tylko nad grobami teraz najczęściej się objawia, to przecież daje świadectwo swej niepożytej trwałości, skoro się tak skwapliwie i gorąco rozbudza by uczcić takie zasługi i cnoty jak te, które zmarłą zdobiły.

Z mowy ks. Prusinowskiego *) mianej po wprowadzeniu zwłok do kościoła rombińskiego, przytaczamy naprzód wstęp, potem główne w środku miejsce.

Przyganiają ludzie niewierni i bez miłości żalom, które rozwodzimy nad naszymi zmarłymi, że to miłość własna tylko płacze ucierpianej straty i ulgę sobie sprawuje skargą daremną lub niewczesną okazałością. Ach! O ileż głębiej zna kościół potrzeby serca ludzkiego, kiedy, folgując im, woła na nas słowy Ekkleziastyka: „*synu, nad umarłym wylewaj łzy: a pocznij płakać jakobyś co okrutnego cierpiał, a podług rozsądku przykryj ciało jego, a nie zaniedbywaj pogrzebu jego.*“ Niech więc płyną

---

*) Mowa żałobna na pogrzebie ś. p. Antoniny z Grudzińskich generałowej Chłapowskiej, miana w Rombiniu dnia 4 maja 1857, przez ks. Prusinowskiego. Poznań, w księgarni J. K. Żupańskiego.

łzy nasze, póki serca na nie starczy, boć one i tak osychają prędko, a wielkie i długie być nie mogą, gdyż ich głowa nasza i zdrowie nie zniesie: niech nikt tamy żalowi nie stawia, bo żal ten uświęcony jest łzami Jezusa, „*który rozrzewnił się w duchu, i wzruszył sam siebie*“ nad Łazarza grobem; bo żal ten jest miłości zranionej potrzebą a dowodem miłości nieśmiertelnej, która jeszcze i za grób sięga; bo żal ten nareszcie jest najpiękniejszą pogrzebnych obrzędów ozdobą, najszlachetniejszą za doznane od zmarłych dobrodziejstwa wdzięcznością, najsilniejszą do ofiar modlitewnych za ich dusze podnietą. A czemżeż im już służyć na tym świecie będziemy, jeżeli nie ofiarą modlitwy? — Niechaj więc ta czarna żałoba którą się okryła dostojna ziemi naszej rodzina, niechaj te ognie i światła, niechaj zjazd ten lud i wiela i zacnych, niech żałobny płacz dzwonów, niech grobowe śpiewania smutnych pieśni podniosą do tonu uroczystego żale nasze i szczerze dusze rozrzewnią, aby żal wyrównał stracie a modlitwa żalowi. Boście tu na to się zeszli, by, podzielając strapionej rodziny boleść, powiększyć i rozpowszechnić żałobę, płacz ogólny nad wspólną uczynić stratą, a oto stało się, co mówi mędrzec Pański: „*powstali synowie jej i szczęśliwą sławili, mąż jej i chwalił ją*“ — niechaj więc spełnią się do końca jego słowa: „*dajcie jej z owoców ręki jej: a niech ją chwalą w bramach uczynki jej.*“ .....

Powiedzcie wy, coście codziennie na nabożeństwo ś. p. Antoniny, na jej codzienne modlitwy, medytacye, spowiedzie a mianowicie na częste do stołu pańskiego przystępowanie patrzali, czyli we wszystkich sprawach pobożności nie było widać tej jasności przezroczystej, bijącej jakoby od nieba a wyniesionej z bliskiego z Bogiem pożycia? — Powiedzcie, bo wszyscy, co na nią w chwilach takich patrzali, ocenić potrafią, że to nie dowolne ułożenie ciała folgujące otoczeniu i okolicznościom, ale że to świętość natchniona, która łaską Bożą odradza się i daje jakoby wzór niebieskiego żywota. — Bo ta niewinność anielska nie może się w swym do Boga stósunku ograniczyć na wstręt od złego i oddalenie od grzechu, nie może pozostać czczą i próżną; ale owszem wolna od popędu do złego, czuje się umysłem, miłością i wolą porwaną do Boga, a idąc za tym łaski pociągiem, zbliża się coraz więcej do żywota Bożego, zawięzuje z niebem coraz ściślejszą jedność miłości dającej tyle, ile odbiera, by w końcu spełniła się modlitwa Zbawiciela nad duszą taką, modlitwa, którą odprawiał za nas, na śmierć idąc ofiarną: „*Aby wszyscy byli jedno*, prosi, *jako ty Ojcze we mnie a ja w tobie: aby i oni w nas jedno byli. Ja w nich a ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno.*“

Takie z Bogiem świętych obcowanie sprawuje koniecznem następstwem, że ludzie doń dopuszczeni swój do świata stósunek uświęcają także tą łaską, którą sami odbierają od Boga. — Przykład na to stawia nam życie ś. p. Antoniny. Rodzi się tam w duszy ta święta cnota, która sama zostanie, kiedy się wiara zamieni w widzenie a nadzieja się spełni; rodzi się tam miłość którą Apostoł narodów wielbi hymnem wzniosłym a znamionującym tak doskonale życie nieboszczki: „*gdybych mówił językami ludzkimi i anielskimi a miłościbych nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, abo cymbał brzmiący. I chociabych miał proroctwo i wiedziałbych wszystkie tajemnice i wszelką naukę: i miałbym wszystkę wiarę, tak iżbych góry przenosił a miłościbych nie miał, nicem nie jest. I choćbych wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbych wydał ciało moje tak iżbych gorzał a miłościbych nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zajzrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się: nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się gniewu, nie myśli złego: nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy: wszystko znosi, wszystkiemu*

wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa. Miłość nigdy nie ginie." — Trzeba było przypomnieć te słowa wielkiego apostoła, aby pochwalić miłość ś. p. Antoniny i odróżnić ją zarazem od pojawiających się może tu i owdzie uczynków jałmużniczych i ofiar kościelnych, które duch prawdziwej pobożności i szczerego miłosierdzia potępia, jak je już Duch Święty potępił usty proroka, jak je potępił i zbawiciel sam: „*bom miłosierdzia żądał*, mówi Pan, *a nie ofiary, a znajomości Bożej więcej niż całopalenia.*"

Jak niewinność i czystość serca w stósunku do Boga dała ś. p. Antoninie oglądać oblicze Pańskie i za życia już ją do Boga zbliżyła, tak miłość rządziła krokami jej w stósunkach z bliźnimi: w rodzinie, której była ozdobą we włościach, których była panią i w ubóstwie, którego była matką. — Nie znała złego w sobie i dla tego nie przypuszczała go w bliźnim, sama czysta i przezroczysta wierzyła, że wszyscy równie święci jak ona, bo miała miłość a miłość nie wzrusza się z gniewu, nie myśli złego, cierpliwa jest i łaskawa, nie raduje się z niesprawiedliwości ale się weseli z prawdy, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa. A gdy znalazła grzech w kim przeciw Bogu, jakże pobłażająco nad grzesznikiem bolała, jakże go miłośnie nakłaniała do pokuty, jakże się gorąco za nim modliła, jakże troskliwie bliższych i dalszych do modlitwy za zbłąkanego wzywała, jakże nie przestawała miłować grzesznika, sam grzech potępiając! — A gdy nalazła własnej osoby urazy, w miłości swej cierpliwej wszystko umiała darować, bo miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego i nie wzrusza się z gniewu. Tak widzieliśmy na niej spełnione, co apostół o miłości chwali, gdzie sama próżna złego grzech w bliźnim znajduje: ale jej niedość było na tem, być dobrą w obec złego, owszem ona pragnęła nadto w miłości swej dobre zaszczepiać i krzewić. A któż tutaj już wyliczy i wypowie, co w przejściu swem przez świat dobrego zrobiła? — Ktoby chciał w jednem słowie życie jej w tym względzie zebrać, musiałby powtórzyć o niej słowa pisma: „*przeszła czyniąc dobrze.*"

Ks. Janiszewski miał mowę podczas obrzędu pogrzebowego *). Z niej wyjmujemy jedyny ale obszerny ustęp o powołaniu niewiasty:

Opatrzność Boska wskazała każdemu człowiekowi pewne powołanie i zadanie, które ma spełnić ku zbudowaniu i szerzeniu królestwa Bożego na ziemi. Do wykonania tego przeznaczenia daje Pan Bóg każdemu pewne łaski i talenta, któremi ma pracować i owoc przynieść. I niewiasta ma w tym domu Bożym swoje powołanie ważne i wielkie, nietylko ta, która świat opuszcza i wyłącznie służbie Bożej się poświęca, ale niemniej i ta, która pozostaje w świecie. Jeśli niezaprzeczoną jest prawdą, że cała budowa społeczeństwa ludzkiego na świętości małżeństwa spoczywa, to już przeznaczenie niewiasty jest święte i wielkie w tym stanie. Najpierwszą i najważniejszą powinnością małżonków jest stateczne dochowanie wzajemnej miłości, dla której *człowiek opuszcza ojca i matkę, a przyłączy się do żony swej*, nie tej tylko miłości, która nie kosztuje żadnego przezwyciężenia, żadnego gwałtu, żadnej moralnej walki, która sama porywa i niesie i różami drogę ściele, lecz miłości którą Chrystus Pan stan małżeński uświęcił i do godności sakramentu wyniósł, która ma być obrazem tej wzniosłej i świętej jedności, jaka łączy Zbawiciela świata z kościołem Jego, miłości która w tem namaszczeniu religijnem nigdy nie więdnie i nie usycha i świeżość swoją przenosi aż za granice grobu, która nie jest ulotną i prze-

---

*) Mowa pogrzebowa na cześć ś. p. Antoniny z Grudzińskich Jenerałowej Chłapowskiej, miana w Rombiniu dnia 5 maja 1857, przez ks. Jana Chryzostoma Janiszewskiego licen. św. teologii proboszcza w Kościelcu. Poznań, w księgarni J. K. Żupańskiego.

mijającą przychylnością serca, ale stateczną powinnością i cnotą. Stan małżeński nie jest romansem, nie można go na romansowym zakładać fundamencie, bo nie utrzyma ciężaru rzeczywistej prawdy, nie udźwignie budowy familii, nie oprze się burzom nieszczęść i w ruinach swoich pogrzebie zuchwalców. Dochować więc tej cnoty od której wszystkie inne w tym stanie zawisły, a dochować jej w nieprzerwanej stateczności aż do grobu nietylko wtenczas, kiedy się uśmiecha i urokiem swoim czaruje i wabi, ale i w chwilach utrapień i zawiedzionych nadziei; pić z jednego kielicha czy goryczą czy słodyczą zaprawiony napój; dźwigać na wspólnych ramionach krzyże które Pan Bóg ześle; iść czy kwiatami czy cierniem usłaną drogą, którą Opatrzność prowadzi, a w tej drodze nie szemrać, nie przymawiać dotkliwie, nie przymnażać ciężaru, nie odnawiać ran odniesionych, ale owszem goić, słodzić i rozpędzać chmury z posępnego czoła męża, iżaliż to jest rzeczą błachą, rzeczą chwilowego i ulotnego uczucia, a nie rzeczą moralnego wytężenia sił swoich i szczególniejszej łaski Pana Boga? Kto nie jest powołanym do uszczęśliwienia całych narodów i milionów, niech uszczęśliwi jedną rodzinę, jedną osobę, a już wiele uczyni.

Lecz na tem nie kończy się powołanie niewiasty w stanie małżeńskim; powołanie jej sięga w daleką przyszłość, bo w ręku jej wychowanie młodych pokoleń. A jako Augustyn św. powiedział: „że przez niewiastę „przyszła na świat śmierć i przez niewiastę życie,“ tak po dziś dzień jest pod pewnym względem prawdą, iż przez niewiastę przychodzi śmierć i przez niewiastę przychodzi życie, przez niewiastę przychodzi grzech i przez niewiastę przychodzi cnota, przez niewiastę przychodzi zbawienie i przez niewiastę potępienie. W jej ręku dziatki, a z niemi wszystko, w jej ręku przyszłość kościoła, przyszłość ojczyzny doczesnej i wiecznej, w jej ręku obywatele ziemi i obywatele nieba, w jej ręku mieszkańcy niebios lub mieszkańcy piekła — co ona zasieje, sprzątać będzie ziemia, niebo lub piekło. Zaiste wielkie i święte jest powołanie niewiasty i w stanie małżeńskim. Kto je mierzy miarą lekkomyślności i światowego zwyczaju, zwykle w niem ginie i sądząc się być wielkim w obec świata, stanie się małym w obec Boga a niedołężnym w obec tych drobnych, pospolitych i lekceważonych powinności tego stanu. Bo świat nie stoi na wielkich tylko czynach i zadziwiających poświęceniach, ale właśnie na tem statecznem pełnieniu powinności naszych codziennych i zwyczajnych, to jest jego chleb powszedni, którym żyje, a do nadzwyczajnych rzeczy nie wszyscy i nie zawsze jesteśmy powołani. Pan Bóg nie żąda także od nas, abyśmy nadzwyczajne tworzyli rzeczy i świat niemi zadziwiali, ale abyśmy powinności nasze które nam Opatrzność wskazała statecznie wypełniali. Być dobrą żoną, być dobrą matką, być dobrą panią, jest rzeczą na pozór bardzo pospolitą i zwyczajną, a mimo to wielką, bo to pełnienie tych pospolitych powinności uszczęśliwia familie, uszczęśliwia kraje i narody, szerzy królestwo Boże na ziemi i otwiera bramy królestwa Bożego w niebiesiech.

To jest zadanie niewiasty w kościele Bożym. Do spełnienia tego zadania obdarzył ją Pan Bóg szczególniejszemi przymiotami duszy i serca. Na to wlał Pan Bóg w jej serce tę miłość i tkliwość, która łagodzi nadobnym wdziękiem posępną powagę męża, wezbrane burze uśmierza i rozpędzając chmury smutku, słońcem pogody i pokoju cały dom oświeca; na to wskazał ją Pan Bóg na tak rozliczne cierpienia i dolegliwości, aby cnota cierpliwości i łagodności, która jest najpotężniejszą siłą płci niewieściej, ciągle w niej doświadczaną była, aby z pośród innych i nad innemi jako najdroższa perła jaśniała, aby wtenczas nawet, kiedy serce czemśkolwiek dotknięte chce podnieść głos skargi i żalu, nie skaziła ust swoich najmniejszą goryczą, ale łzą w skrytości i milczeniu uronioną goiła swą ranę, i w modlitwie wzniesionej za męża pewnej nadziei ulgi i pocieszenia wyczekiwała.

Na to usunęła ją Opatrzność od zgiełku i boju pospolitego życia i osadziła w domowem zaciszu, aby zaraźliwe jego powietrze nie owionęło niewinności i prostoty serca, aby w tem sercu przechowała ten pokój, tę przyjaźń, której mąż w świecie nie znajdzie i nagradzała niemi jego troski, mozoły i prace, i goiła rany które w walce życia odniesie, aby mu była przez modlitwę i szczere przywiązanie, w szczęściu i nieszczęściu, w smutku i weselu, aniołem opiekuńczym! To są te talenta które niewiasta od Boga odebrała i które Bogu ma złożyć na chwałę, a nie rozproszyć ich i nie zmarnować na chwałę własną, nie składać ich na ofiarę świata i własnej próżności.

Jakże tych talentów użyła ś. p. Antonina jenerałowa Chłapowska? Jakże spełniła swoje powołanie? Pomijając przykładnie i świątobliwie przepędzony wiek młodości, iżaliż nie możemy z dobrem sumieniem powiedzieć, iż tych talentów, któremi ją Pan Bóg tak obficie obdarzyć raczył, nie rozproszyła na marności światowe? Iżaliż temi talentami kupowała sobie marne i czcze oklaski świata i składała je na ofiarę swej własnej próżności? Iżaliż zakopała który talent w próżniactwie, a nie obróciła go na chwałę Pana Boga i pożytek bliźnich? Iżaliż nie poświęciła ich raczej sumiennemu wypełnianiu tych powinności, do których ją Pan Bóg powołać raczył? Któraż z niewiast w tym wieku i z tym majątkiem zachowała większą skromność, powiedziałbym nawet mierność w ubiorach, strojach, jednem słowem w potrzebach własnych, a dla ubogich większą hojność i szczodrobliwość? Któraż mniej obróciła drogiego czasu na marne rozrywki i zabawy? Iżaliż kiedy najlżejszem słówkiem cierpkości lub goryczy skaziła czyste i pełne słodyczy usta swoje? Iżaliż kiedy usuwała się od wspólnego dźwigania tego krzyża, który Opatrzność na małżonka jej włożyć raczyła? Iżaliż nie dźwigała go raczej z takiem męztwem, z taką odwagą i rezygnacyą chrześciańską, iż jej siły męzkie często wyrównać nie zdołały? „*Niewiastę mężną któż znajdzie? daleko i od ostatecznych granic cena jej.*“ Nie potrzebujemy kołatać do zbolałego serca małżonka, aby się dowiedzieć jaka była cena tej mężnej niewiasty uzbrojonej mocą wiary i religii. Iżaliż w najcięższych i w najokropniejszych przygodach życia, w których męzka nawet odwaga zachwiać się mogła, nie stała przy jego boku jako anioł opiekuńczy? Iżaliż wzdrygnęła się kiedy pić wspólnie z tego kielicha goryczy, który mu świat do spełnienia podał? Iżaliż nie chodziła długo, ach dość długo tą droga cierniem usłaną bez szemrania, bez wymówek i nie szukała raczej ulgi i pociechy w modlitwie i miłosierdziu Bożem? Oto małżeństwo uświęcone religią! Oto małżonka w całej ozdobie płci swojej, w całym blasku religii świętej! Cześć jej pamięci!

W Rzymie żałobne nabożeństwo za duszę zmarłej odbyło się w kościele św. Klaudyusza dnia 12 maja. Mowę miał ksiądz Hieronim Kajsiewicz *). Z niej, jako najmniej w kraju znanej, najobszerniejsze dajemy wyjątki, nadmieniając iż parę błędów w nią się wcisnęło. Ojcu zmarłej było imie Antoni nie Karol. Urodziła się zaś nie po ostatnim rozbiorze kraju lecz przed nim, bo przyszła na świat w Popowie pod Gnieznem 16 czerwca 1794. Kaznodzieja tak poczyna:

Kto z was osobiście znał, kto widział przynajmniej ś. p. Antoninę z Grudzińskich Chłapowskę, i zapamiętał wdzięczny uśmiech, nie przelotnym gościem, ale stałym osadnikiem, na pogodnem i skromnem jej obliczu zamieszkały; kto zauważył dziwne jakieś pożenienie skromności i po-

*) Mowa pogrzebowa na cześć ś. p. Antoniny z Grudzińskich Chłapowskiej, zeszłej w Paryżu na dniu 21 kwietnia 1857 r. — powiedziana dnia 12 maja t. r. w kościele św. Klaudyusza w Rzymie przez ks. Hieronima Kajsiewicza. Paryż, w księgarni polskiej, przy ulicy Seine Saint-Germain, 20 — 1857.

wagi w całem jej ujęciu, postawie i głosie: zdziwi się może, że za piętno wydatne tej przebranej i niepospolitej duszy, kładę siłę, *Mulierem fortem.* I mnie się tak zrazu zdało. Ale kiedym odczytał cały on ustęp Salomonowy, oną Bullę złotą*), i ustawę Boską dla niewiast, z większem jeszcze zadowoleniem niż zdziwienem, znalazłem że wszystkie słowa Ducha świętego o niewieście mężnej przypadają doskonale do żywota zacnej naszej nieboszczki. Na pytanie zatem: *Niewiastę mężną kto znajdzie?* Odpowiadam pokornie: *Panie! ja znalazłem.* Słowa ustępu Salomonowego wszystkie przyswajam sobie, wszystkie biorę w posiadanie; i mowa moja o ś. p. Antoninie będzie niejako omówieniem i komentarzem praktycznym onego miejsca pisma świętego, będzie odpowiedzią rzeczywistą na one słowa Boże. Nie przytaczam ich zaraz z kolei wszystkich, bo mam nadzieję że życie ś. p. Antoniny, gęściej nabite złotemi uczynkami niż trumnę jej srebrnemi goździkami nabito, samo na nie odpowie, i że cały alfabet on złoty tym sposobem, w ciągu mowy, na stosownem miejscu wypiszem.

Przyznam się, choć powszechnie inaczej mi wypadało; przyznam się że wolę chwalić czyny świątobliwych niewiast. Bo najprzód, mówiąc o nich, mniej się potrąca o drażliwe sprawy tego świata, a potém, walki ich, ofiary i zwycięztwa są zwykle więcej przed ludźmi ukryte; Bóg tylko i aniołowie jego są ich świadkami. Jak zatém Bóg sprawi na sądzie ostatecznym wielki popis cnocie ukrytej, tak mnie, służce jego, miło sprawić ten popis przed sądem ludzi: *Dajcie jej z owocu ręku jej;* ile, że tyle mogę zbudować i nauczyć. A prawdy tego co powiem, mam świadków i tutaj; oni powiedzą że mną żadne dworactwo, choćby pogrzebowe, nie powoduje. *Niech ją chwalą uczynki jej.*

Inną, większą jeszcze znajduję pociechę dla serca mego kapłańskiego. Nie dość że widzę w życiu ś. p. Antoniny Chłapowskiej czyny wydatne i piękne do pochwalenia, co już dosyć, bacząc na wielką słabość naszą: ale co rzadsza, wtedy kiedy się nie mówi o świętych pańskich, nie mam nic do ukrycia, nic do przemilczenia, nic do postawienia w cieniu.

Mówca następnie opisuje młodość jej, zamężcie i przybycie z wielkiego świata warszawskiego do cichej wioski w Poznańskiem.

Troje dziatek było gdy nadszedł rok 1830. Powiecie pobożni słuchacze, że to wszystko piękne i budujące; ale że żyć samotnie i oszczędnie nawet, z mężem kochającym i kochanym, w złocistem półkolu główek trzech miłych aniołków, nie wymaga jeszcze tak wielkiego hartu duszy, i że każda niewiasta z dobrze usposobionem sercem, łatwo się na to zdobędzie? Mógłbym odpowiedzieć: Bogdajby tak było! Ale będę hojnym, i odpowiem: prawda. Ale też prawda że dopiero jesteśmy w zaraniu życia naszej zmarłej. Oby się tak pięknie dnie innych kończyły, jak się dnie jej zaczęły! *Ścieżka sprawiedliwych jasna jak wschodząca zorza*, mówi pismo. *Nie zatrzyma się aż dojdzie do pełności południowej.*

Oto nastaje chwila rozłąki i ofiary. Ś. p. Antonina Chłapowska kochała żywo rodzinę, niemogła niekochać ojczyzny. Bo cóż jest ojczyzna, jeżeli nie rozszerzona rodzina; co rodzina, jeżeli nie ścieśniona ojczyzna? Przywilejem dusz wyższych, kochała wszystko co cierpi; była dworaczką boleści. Ojczyzna jej cierpiała, jak jej tem żywiej, tem serdeczniej nie kochać? Miłość ojczyzny i miłość rodziny są to dwa uczucia przyrodzone najżywsze i najszlachetniejsze.

Straszna burza powstaje w sercu, gdy te dwa uczucia równie silnie

*) Wszystkie wiersze tego ustępu zaczynają się od jednej z głosek alfabetu hebrajskiego, i dla tego zwany on *złotym alfabetem niewiast.* Kościoł święty kładzie ten ustęp we mszy i godzinach kapłańskich na cześć świętych niewiast ni męczennic ni dziewic.

rozwinięte, pogodzić się nie mogą, staczają z sobą walkę; i trzeba z nich jedno dla drugiego poświęcić. W takiem położeniu znalazła się ś. p. Antonina r. 1830. Cierpiała pewno, i Bóg jeden wie ile cierpiała; zostawiła jednak męża własnym jego natchnieniom. Czwartego grudnia był już on w Warszawie. *Czy mężna niewiasta?* Powiecie że u nas i to nierzadkie. Prawda, ale jest jedna okoliczność, która ofiarę naszej nieboszczki i jéj męztwo bardzo podnosi. Pamiętajcie iż mąż jej dążył do Warszawy, z której siostra jej z mężem swoim musiała uchodzić. Później gdy mąż jej z garstką żołnierza rzucił się na Litwę, trop w trop gonił za szwagrem swoim i siostrą żony swojej. Tak, że Antonina nasza w tryumfach czy klęskach zawsze drżała. Bo czy tu czy tam, przegrana czy wygrana, zawsze dotykała serca. Dzieciątko które wtenczas pod sercem nosiła, Marynieczka jej ukochana, urodzona niepożyła i wązką mogiłką swoją miejsce większym zaznaczyła. Matka na chwilę nieosłabła na duchu. Czy nie *mężna niewiasta?* Ach! wierzajcie mi, daleko mężniejsza, iż pomimo tego wszystkiego, bez żadnej pomocy jeszcze od dzieci, cały ciężar spraw mężowskich w domu wzięła na siebie i była panią i panem zarazem. Tę moc tak wielką w prostocie swojej, pochwalę chyba słowy Ducha Św.: *przepasała mocą biodra swe i zmocniła ramiona swoje — i w nocy wstawała, i dała korzyść domownikom swoim i pokarmy służebnicom swoim — oglądała rolą i kupiła ją, z pożytku rąk swoich nasadziła winnicę — skosztowała i ujrzała że dobre jest kupiectwo jej, niezgaśnie w nocy kaganiec jej.*

Ach! gdyby tyle ofiar, tyle poświęcenia przynajmniej pomyślnym zostało uwieńczonych skutkiem! Lecz jakże inaczej? Mąż uchodzi z Litwy do Prus, ś. p. Antonina pospiesza do niego. Gdyby przynajmniej zastała go kochanego, czczonego jak zasługiwał! Ale słyszeć jak jedni lekkomyślnie posądzają, drudzy szkalują. Widzieć później jak ani więzienie ani obdarcie z części majątku za karę jego poświęcenia, nie może rozbroić niesprawiedliwości! To dopiero boleść niezmierna! Ach! nam kapłanom i zakonnikom nawet, miła dobra sława. Choćby nam osobiście niepotrzebna była, potrzebna do korzystnego sprawowania naszego poselstwa do bliźnich. Święty Paweł woła: *Quæqumque bonæ famæ hæc cogitate* (Philip. IV, 8). Dbajcie o dobrą sławę. Jakże o nią niemiał dbać mąż który od młodości zrósł w strzemionach na posługach ojczyzny, a gdy mieczem służyć jej nie można było, uczył jak tej swojej ziemi pługiem przed obcymi bronić. Jak o nią dbać niemiał obywatel i ojciec, a taki obywatel i taki ojciec! Cierpiał więc a żona czuła całą gorycz z boleści męża. Ją prześladowanie dziwiło. Serce dobrze urodzone niemoże się nazwyczaić do widoku chorób moralnych w społeczeństwie, do widoku ślepych namiętności. Wszakże umiała się posiąść aby koić i cieszyć. *Otworzyła usta swoje mądrości a zakon łagodności na wargach jej.* Wieleż to razy wówczas przypominała mężowi, że drogi Boże są drogi cierniowe, że *uczeń nie lepszy od mistrza swego*, że kto chce służyć poczciwie Bogu, *musi być wystawionym na pokusę i cierpieć prześladowanie.* Jak ongi do Anny, później matki Samuelowej, niepocieszonej w niepłodności swojej, mówił mąż jej ciesząc: aboż ci ja nie starczę za dziesięcioro dzieci? tak Antonina nasza mówiła do męża pokazując spólne dziatki: aboż my ci niestarczymy za wszystkich którzy cię zapoznają? Słodkie te słowa z ust miłych i prawdomównych, oliwą spływały na czułą a zardzewiałą od boleści po klęskach publicznych i krzywdach osobiście doznanych duszę. Usłuchał, wypogodniał i oddał się znów życiu domowemu, które go nigdy niezawiodło. Usłuchał i zaczął znów pługiem bronić ojcowizny i sąsiedzkich włości od najazdu obcych. Poszczęścił Bóg pracy wyższą kierowanej myślą; w dodatku przyszło powiększone mienie. Co stracił za ojczyznę, rychło się a z okładem wróciło. I jeszcze większe

miłosierdzie Boże, za jedno dziecko wzięte dwoje na świat w ciągu kilku lat przyszło. Starsze tymczasem podrastały pod dozorem dobranych przewodników. I zakwitło prawdziwe szczęście domowe, pełne spokojnego wesela, niezmąconej pogody, zamknięte w kole rodziny, zajęć wiejskich, pobożnego obyczaju. W miarę jak synowie wychodzili z lat chłopięcych, rodzice oddawali ich do szkół publicznych, ale i tam czujne ich oko wciąż nad niemi spoczywało. Niewybiegajmy jednak przed czasem ku temu błogiemu obrazowi. Teraz chcę tylko byście uznali że jeśli zachowanie pogody duszy w ciężkich chwilach jest niewątpliwym dowodem siły, to trzeba siły nadzwyczajnej aby zdołać pocieszyć i pokrzepić mocnego. Tego dokazała nieboszczka nasza, czyż nie słusznie sławim ją *niewiastą mężną?*

.....Zima z r. 1841 na 1842, stanowi ważną epokę w życiu nieboszczki. Przebyła ją za granicą i to w Rzymie.

Tu przy sposobności, pozwólcie mi kilka uwag.

Biedny rozum ludzki? Niemal on nigdy wprawdzie utrzymać się nie może; ale powszechnie przekracza jej granice, na prawo lub na lewo. Tak się rzecz ma i z podróżowaniem.

Dawniej, w wyższem towarzystwie, ideałem szczęścia było podróżować, i jak najdłużej za granicą bawić. Dziś odzywają się głosy, że jest cnotą, jest obowiązkiem nigdy się z domu nie ruszyć. Dla niektórych za granicą wszystko doskonałe, a doma nic; dla drugich, ideał doskonałości w ojczyznie, a gdzieindziej wszystko złe i zepsute, tak że się tam niczego nauczyć nie można: fałsz i przesada z jednej i z drugiej strony. Wyjeżdżać za granicę by tylko w domu nie być, by się bawić, by grosz ojczysty marnować i zasiadywać się dopóki go stanie: pewno że zła. Wyjechać dla zdrowia, dla godziwego wytchnienia, dla obejrzenia się po Bożym świecie, dla ogrzania się nabożeństwem miejsc świętych, dla przyjrzenia się arcydziełom sztuki, dla obeznania się z postępem nauk i przemysłu; żyć oszczędnie i wrócić nie siedząc poza domem nad potrzebę, pewno że dobra. Niech zasiedziali domatorowie mówią co chcą, podróże byle dobrze skierowane, z dawien dawna, były potężną dźwignią oświaty.

Zkądinąd, doświadczenie lat kilkunastu nauczyło nas, że pobyt w Rzymie pożyteczniejszy jest duchowo naszym rodakom niż gdzieindziej; a szczególniej w tak namiętnie ukochanym Paryżu. Możnać się i tam zbudować i nauczyć; ale trzeba ku temu dobrej i stałej woli; trzeba dobrego szukać, bo dobre ukryte, bo złe ma równą wolność z dobrem, i liczebnie przemaga. W Paryżu wszystkie ponęty do zbytku, do wystawy, do zabawy, nieszukane same się nastręczają; poza kościołami i dobroczynnemi zakłady, czuć że tam duch tego świata panuje.

W Rzymie przeciwnie, trzeba wyszukiwać sposobności do zbytkowania. Tu złe jest tylko niezbędnym cieniem światła; ale widać na ulicach, że Bóg i religia panują. Uroczystości są religijne; same zabawy zwykle się do religii odnoszą i od niej biorą uświęcenie. Tu arcydzieła sztuki i same zwaliska starożytności poważnie do umysłu mówią. Tu pamiątki krwawych początków kościoła chwytają za serca; tu wspaniałość świątyń i obrzędów, nieustająca prawie ofiara nowego zakonu, mnóstwo pamiątek i szczątków świętych, tworzą pewną atmosferę duchową której trudno nie poczuć. W Rzymie trzeba wejść w siebie, zostać lepszym; albo co prędzej uciekać przed łaską, ze wszystkich stron kołatającą do duszy.

Ś. p. Antonina zawsze wątłego zdrowia, dla nabożeństwa lub dobrych uczynków łatwo nie roztropna, hamowana tylko troskliwem okiem męża, po raz pierwszy potrzebowała południowego klimatu.

Nie ograniczała się wszakże, przybywszy tutaj, na staraniu o zdrowie ciała; ale całą duszą kąpała się w tej błogosławionej atmosferze duchowej Rzymu, z mężem i córką starszą już dorosłą, podzielając wszystkie

święte wrażenia, a z niesłychaną gorliwością bacząc, aby im tych wrażeń przysporzyć. Jakże tu nie wspomnieć, że ją miałem świadkiem pierwszej mojej ofiary. Miałem jej szczerą modlitwę, i wonczas i później. Brałem z jej obcowania i rozmów upokarzającą, ale zbawienną naukę; do jakiej cnoty kapłan obowiązany, gdy wierni tak w nią bogaci. Obym z przykładu korzystał, obym modlitwę zawdzięczył.

Ale zapomnijmy o sobie. Wybaczcie ten wyskok serca; wróćmy do ważniejszych rzeczy. Nawrócenie się spółczesne, i pod okiem nieboszczki, izraelity Alfonsa Ratisbonne, za cudowną przyczyną Najświętszej Maryi Panny, ożywiło jej wiarę, rozpłomieniło miłość ku Bogu, powiększyło ufność w macierzyńską opiekę Niepokalanej Panny. Ranki obracała na nabożeństwo, uczęszczanie do świętych Sakramentów, słuchanie słowa Bożego; resztę dnia na zwiedzanie arcydzieł sztuki, lub zakładów dobroczynnych, tak licznych, tak rozmaitych w Rzymie. Daleka wszakże od niedbalstwa pobożnych nawet osób, które korzystają z bogactw duchownych nagromadzonych w obczyźnie zachodem wielu pokoleń, a nie myślą, by i kraj nasz czemś podobnem zbogacić, i coś dla potomków przysposobić; ś. p. Antonina wciąż przemyśliwała, coby z tego, co widziała i podziwiała, mogła do kraju, a mianowicie do swojej ukochanej Turwii przenieść. Z daleka, przez porównanie, lepiej poznawała potrzeby a niedostatki nasze, i przemyśliwała jakoby im w obrębie czynności swojej zaradzić. Myśl jéj, obraz wsi polskiej i dworu polskiego, doprowadziła do doskonałości ideału; więc pełna nowej gorliwości wróciła do domu. *Stała się jako okręt kupiecki, z daleka przywożąca żywność swoją.*

Witaj mi, witaj wsi polska, wsi chrześciańska! rzadka już, rzadka jeszcze na świecie i na samej ziemi naszej, która jest zbiorem wielu wsi i jedną wsią wielką. Witaj wsi, jednostko narodowa! Nie taka jak ją niewiara, zły obyczaj i samolubstwo zeszpeciły; nie taka jak ją namiętności ćwiertują i rozrywają; ale jak ją Bóg stworzył, jak ją kościół wychował. Witaj wsi zupełna i całkowita; jedna a troista, z kościołem, dworem i siołem. Dwór stoi pośrodku pomiędzy kościołem i siołem. Z kościoła przez dwór spływa na sioło znajomość dróg Bożych, miłosierdzie i ogłada. W kościele lud czci Pana niebieskiego i Najświętszą Pannę; we dworze ma pana ziemskiego i panią. W kościele dla wszystkich mądrość Boża i bogactwo łaski; we dworze u pana rada chrześciańska, u pani miłosierdzie. Pan głową, pani sercem gromady. Pańszczyzna roboty może ustać, pańszczyzna rady i miłosierdzia dworu dla ludu, pańszczyzna miłości i wdzięczności ludu dla dworu, ustać nie powinna; nie ustaje też i nie ustanie, gdzie rzeczy po bożemu idą i pójdą. Tyle ojczyzny, ile kościołów otwartych czci prawdziwego Boga, ile dworów chrześciańskich, ile siół dawnego obyczaju. Każdy kościół zamknięty lub na cześć nieprawą obrócony, każdy dwór przygodą lub niestatkiem zaprzedany obcym, każde sioło ojczymim i macoszym rękom oddane, o tyle pomniejszają i osłabiają ojczyznę. Witajże mi, witaj wsi chrześciańska, wsi polska! jednostko narodowa, troista a jednaka!

Tak to pewna, pobożni słuchacze, że dwór polski, z wiary, cnoty i wiejskiego obyczaju wyrasta, iż w obecnym razie, choć pan domu wśród Niemców, Francuzów i Anglików się kształcił, choć pani w obcej mowie się uczyła i później dopiero, a Bóg wie z jaką dobrą wolą, jak upokarzając się za to co nie było jej winą, włożyła się do poprawnego mówienia i pisania mową ojczystą; jak skoro z Bogiem w sercu na wsi wśród ludu polskiego zamieszkali, stanął dwór tak dobrze polski jak w najlepszych czasach świetnej przeszłości naszej, mniej tylko zbytkiem, nieładem i lenistwem. Zobaczmyż jaki to był ten dwór turewski?

Pamiętam dotychczas wrażenie jakiegom doznał, gdym się znalazł

w tym zaludnionym pałacu. Pełno ludzi ruszających się, pracujących, a ni zamieszania, ni krzyku. Rozkazy półgłosem sobie dawane, ciszej jeszcze powtarzają. Rzekłbyś że świątynię salomonową budują, gdzie słychać było tylko szczęk siekier i pił, a krzyk ludzi się nie rozlegał. A to wszystko Polacy i Polki! W całej tej włości obcego nie znaleść, a jeżeli rzadki zabłądził, to rychło na polski obyczaj albo i na wiarę przeszedł.

Przypatrzmy się bliżej.

Przy dworze stoi kaplica Matce Boskiej poświęcona. Pani ze starszą córką wszystkie plany ozdób rysowała; mąż budową kierował.

Gęste tam odtąd modlitwy i ofiara. Pacierze wieczorne spólne z domownikami, i nabożeństwo pasyjne i nabożeństwo majowe; *) rożańce żywe tam się zawiązują. A choć tyle służby bożej w domu, choć pani słaba, jednakże nie omieszkiwa w dnie świąteczne jeździć do parafii, aby ludu od niej nie odwodzić, dać mu dobry przykład, i uraczyć go najmilszem mu braterstwem w kościele. Nie dość że kaplica Turewska ozdobna i strojna; inne kościoły nie zaniedbane. Parafialny w Wyskoci obficie przez ś. p. Antoninę, przez jej córkę Zofię, malowidłami i apparatami opatrzony; podobnie kościoły w Rąbiniu i Brodnicy **). Kapłan i zakonnik częstym gościem w Turwii. Podejmowała ich z uszanowaniem pani, i baczyła by wszyscy w domu ich szanowali. Kazań jakiekolwiek były, nie pozwalała sobie ganić; owszem, podnosiła ich wartość w obec dzieci i domowników. Dbanie o miejsca Bogu poświęcone, uszanowanie dla osób służbie Jego oddanych bez względu nawet na ich osobistą wartość, są dowodem nieomylnym żywej wiary i zasadnej religii: gdzie tego niema, powierzchowne tam nabożeństwo.

Co to dwór turewski? Ś. p. Antonina, pamiętna słów apostolskich, że *kto o domowników nie dba, wiary się wyrzekł, i gorszym stał się od poganina*, wszechstronne ich potrzeby wciąż miała przed oczyma.

Nie tyle mi tu idzie o doczesne; nie znany tam niedostatek. *Nie będzie się bała domowi swemu zimna śnieżnego: bo wszyscy jej domownicy mają po dwu sukniach.* Mam raczej duchowe na oku. Zawsze myśliła o urządzeniu szkoły niedzielnej dla młodzieży dworskiej z kredensu, ze stajni, z ogrodu; długo nie było podobna; w końcu znalazła chętnego pomocnika i wyręczyciela w nieodżałowanej pamięci doktorze Koncewiczu ***). Zaprowadzała ochronki pod opieką i dozorem dworskim, a nietylko u siebie, bo, z pomocą innych pań, i w Kościanie jednę urządziła. O rozwinięcie religijne sług swoich dbała jak najmocniej. Obyczajów dobrych przestrzegała pilnie. Znała każdego, wiedziała jego lepsze i gorsze skłonności. Wykraczających przestrzegała po macierzyńsku, nieszczędząc słów i trudu. I doczesne ich dobro zaprzątało ją nieustannie, dobro ich

*) I ja miałem pociechę kazać, w miesiącu maju 1848 roku w tej kaplicy. Lud po pracy całodziennej wiernie się zbierał i czuwanie nabożne chętnie przedłużał snu sobie ujmując. Tam miałem najczystszą pociechę dla serca kaznodziejskiego. W końcu miesiąca dziewczęta dworskie przyszły mi podziękować: „że też dobrodziej i o naszych biednych duszach nie zapomniał.“

**) Zbawienneć są Towarzystwa do opatrywania biednych kościołów; dowodzą przecież że już mnóstwo panów i pań nie poczuwa się do swego chrześciańskiego obowiązku.

***) Doktór Alexander Koncewicz, młodzieniec najpiękniejszych zdolności szlachetnego serca i wiary głębokiej, bawił w gościnnym domu Turewskim od wiosny r. 1853 do śmierci swojej, która nastąpiła 11 marca 1856 r. Przez ten cały czas, starał się być co najbardziej pomocnym nieboszczce naszej, i jako lekarz, i jako czynny chrześcianin. Uczył młodzież domową, kierował różańcami żywemi męzkiemi i t. d. Dwie te dusze tak piękne łatwo się zrozumiały.

samych i ich rodzin. To też w Turwii stare sługi, co już rzadko. Gorliwość apostolską miała wielką, nieustanną, w domu i za domem. Każdemu rada obowiązki względem Boga przed oczy kładła. Nie wspominam pojedynczych osób staraniem jej nawróconych albo wyleczonych z przesądu lub obojętności: a jest ich wiele. Wspomnę raczej, iż kiedy Pan Bóg miłosierny obdarzył Wielkopolskę błogosławieństwem nabożeństw missyjnych, urządziła missyę w Kościanie, na której ś. p. O. Karól Antoniewicz przewodniczył.

Mówiliśmy tylko co o służbie dworskiej. Niema między nią karności i ładu, jeśli pani domu nie wgląda we wszystko, jeśli pieczy swojej do najmniejszych szczegółów nie rozciąga. Ś. p. Antonina nie uważała za ubliżenie swojej godności sama patrzyć porządku domowego, sama odwiedzać wszystkie zakąty. Nie pokazywała ani podejrzliwości, ani niespokojności dokuczliwych gospodyń, wszakże wprawne jej oko spostrzegało zaraz niedbalstwa i nieposłuszeństwa. A jak jej czasu na wszystko starczyło? Przecie potrzebowała go niemało na nabożeństwo i pełnienie uczynków miłosiernych; przecie długie godziny, zwłaszcza w późniejszych latach, poświęcała na uczenie córki młodszej; przecie dużo chwil oddawała na utrzymanie ksiąg i rachunków domowych, które bardzo starannie i dokładnie, z wielką pracą utrzymywała? Wszystko jej było podobnem, bo dobrze rozporządzała zatrudnienia swoje każdodzienne.

Co to jest dwór Turewski? Od r. 1848, w domu zawsze kilku wychodźców. Ś. p. Antonina myśli o potrzebach każdego z najczystszą, najwyszukańszą delikatnością *). To wielka i przechodnia bieda narodowa. Stale chowają się w domu kobiety, sieroty, kaleki. Chorzy na kilka mil z około tu się zbiegają; ma dla nich szpital, sama ich odwiedza, leczy, pociesza, uczy. W czasie chorób ponawianych i grasującej cholery, wystawia wątłe swe zdrowie i życie samo, i to bez najmniejszej exaltacyi w poświęceniu; czyni to jak rzecz prostą, naturalną, codzienną. *Rękę swą otworzyła ubogiemu, a dłonie swe ściągnęła ku niedostatecznemu.*

Pod kaplicą w najstosowniejszym przedpokoju miłosierdzia wciąż ubodzy u Boga przez nią szukają pomocy. Nie dość że każdy jałmużnę i pokarm dostanie, z każdym niemal rozmawia, wchodzi w jego położenie, radzi. Zbiega się do niej młodzież garnąca się do zakonów, młodzież ucząca się po szkołach, a niemająca o czem. Przyłażą i włóczęgi obiecujące poprawę. Słowem, wszyscy opuszczeni, nieszczęśliwi, nieuleczeni. Sto razy zawiedziona zawsze ufa. Ostrzegana odpowiada: że woli być od stu oszukaną, niż jednego poczciwego bez pociechy odprawić; że zresztą nie ludziom, ale Chrystusowi Panu daje. Miłosierdzia swego nie ogranicza do domu, ni włości swojej; gdziekolwiek się udaje, przenosi niejako ze sobą miłosierdzie. *Compassio nata est mecum.* W Poznaniu przepędzając przez lat parę miesiące zimowe, gorliwie należy do żeńskiego Towarzystwa Dobroczynności. A dobroczynność pełni jako obowiązek ważny trudu swego, zachodów i serca nie szczędząc. *Rękę swą otworzyła ubogiemu, a dłonie swe ściągnęła ku niedostatecznemu.*

Spytacie może, zkąd brała na jałmużny tak ciągłe i tak liczne? Najmilsi moi! Po części jest to tajemnica Boża. Ktokolwiek dróg Opatrzności choć ostrzem palców się dotknął, wie że one pod obrachunek podciągnąć się nie dadzą. Jest to jeden z tych cudów codziennych na które mało kto zwraca uwagę. Ale po części można tę rzecz wytłómaczyć. Niestety! większa część dochodów obywatelskich rozprasza się na zbytek i wy-

---

*) Jeden z nich, niestety daleki od wiary, tak się do mnie odezwał: „Gdyby tak wszędzie pojmowano i wypełniano katolicką wiarę, któżby śmiał nie być katolikiem praktycznym?“

datki nieużyteczne; dla tego na dobre uczynki nic albo mało co zostaje. Tego w Turwi nie było. Ś. p. Antonina Chłapowska, daleka od złudzeń wielu pobożnych nawet pań, podnoszących jak mogą najwyżej stopę wystawy domowej, dla utrzymania mniemanej godności stanu swego i położenia, ograniczała się na oszczędnej przyzwoitości, a za co mogła, biednych Chrystusowych karmiła. Unikała zbytku choć niewinnego w strojach i przeto miała za co nagich Chrystusowych ubierać. Idąc za radą św. Franciszka Salezego, który poleca chrześciance staranność w stroju i chce by tak jednej jak drugiej ostateczności unikać, trzymając się słów św. Bernarda który mówił: „Zawszem się kochał w ubóstwie, nigdym się w opu„szczeniu nie kochał;“ odznaczała się jednostajnie wykwintnem umiarkowaniem w ubiorze, odznaczała się wyszukanem ochędóstwem i tak córki swoje uczyła. Nie wielka zachodziła różnica między strojem świątecznym a codziennym, domowym a gościnnym. Ochędóstwo jej było postacią zewnętrzną i dopełnieniem czystości i ładu wewnętrznego, nie było pobudzone próżnością i chęcią podobania się. Mogła wiele świadczyć bliźnim, bo mało na siebie wydawała. Już co prawda, sobie żałowała najmniejszej rzeczy. Na kościoły, dla ubogich, własną ręką wraz z córkami pracowała. *Szukała wełny i lnu i robiła dowcipem rąk swoich. Rękę swą ściągnęła do mocnych rzeczy;* bo moc niewiasty w miłości i miłosierdziu. *Palce jej ujęły wrzeciono. Rąbek urobiła i przedała, i pas podała Chananejczykowi.* Rzeczy drogie a nieużyteczne długo u niej nie gościły. Puszczała je zaraz na procent dobrych uczynków. W razie potrzeby, na jaki uczynek miłosierny nawet powszedni, nie wahała się klejnotów, ba i historycznych, ba i miłych sercu pamiątek po siostrze, za mierny grosz sprzedać.

Czem to jeszcze ten dwór turewski w wewnętrznem domowem swojem pożyciu? Dla ludzi nieznających się na prawdzie, szukających hałasu, smutno w nim jakoś i nieswojsko. A przecież jaka tam szczera wesołość, jaka pogoda, jaka miłość wzajemna, jaka czynność. Zaprząta ich żywo każdy wypadek krajowy, każda poczciwa rzecz na świecie. Chwile wypoczynku zajmują swobodną rozmową lub czytaniem lepszych dzieł polskich i zagranicznych. Nie znają tęsknoty i ckliwości życia, nie pragną, nie szukają innych rozrywek. Wszakże próg obcym otwarty; uprzejmość dla nich szczera, bez okaźności; serdeczność bez płonnych obietnic; gościnność w rzeczy nie w słowach. Że nie wszystkim stawało tam wątku do rozmowy, to prawda.

Główną treścią rozmów salonowych, obmowa i fraszki dzienne. Obmowy nasza nieboszka nie pozwalała, nie pozwalała nawet żartów o drugich. W sprawach cudzych rada wszystko tłómaczyła na dobre. Znała też odpowiedzialność za słowo i nie pojmowała by można mówić dla niepowiedzenia niczego. Ludziom lekkim, tym motylom umysłowym skaczącym z przedmiotu na przedmiot, bo niezdolnym w żaden myślą wniknąć, trudno było z panią domu turewskiego rozmawiać. Ona łatwo nie opuszczała przedmiotu rozmowy, oglądała go z każdej strony, wyczerpywała do ostatka; szukała gruntu prawdy lub pierwszego zawiązku fałszu. Miała umysł zdrowy, mocny, pojęcie prędkie, jasne, wykształcenie wielkie. Chwytała i delikatnie oznaczała wszystkie odcienia myśli. Posiadała też w pełności ogładę towarzyską.

Była to prawdziwie wielka pani, w całem ale dobrem znaczeniu tego wyrazu. Żadnych u niej drobiazgów, najmniejszej podejrzliwości. Nie przypuszczała nawet by kto dla niej chciał być nieuprzejmym, bo sama nieuprzejmą być nie umiała. Nic niewymagająca od drugich, jaśniała tą prostotą szlachetną i prawdziwą, która tylko wysokim umysłom i sercom towarzyszy. Przystępna a niewymownej dystynkcyi w sposobie, w gestach, w ułożeniu; często zajęta myślami ważnemi, i ztąd roztargniona, nigdy obo-

jętna lub lekceważąca. Była to jedna z tych istot tak szczęśliwie i wysoko rozwiniętych, iż na jakimkolwiek szczeblu towarzyskim, podoba się je Opatrzności postawić, choćby na najwyższym, zawsze się znajdą na swojem miejscu; nic je nie zdziwi, nic nie stropi; nie mają nic do nauczenia się, nic do pozbycia.

Nigdy ś. p. Antonina nie dała się porwać blaskiem głośności lub powodzeniem; sofizmat jej nie omamił, moda nie ujęła. Choć niesłychanej pokory wewnątrz, głośno zawsze dawała świadectwo temu co święte, co prawdziwe; w tej mierze nie baczyła na żadne obrachowanie światowe, na żadne względy ludzkie. Jak skoro była pewna że stoi przy prawdzie i sprawiedliwości, ani prośby, ani groza nie zdołałyby jej były zachwiać. A zawsze przy największej słodyczy w formie; bo żywiej mówiła wtenczas tylko, gdy albo kto nastąpił na świętość jej wiary, albo zagroził skrzywieniem sądu jej dzieci, albo jeżeli kto z obcych szczególniej płocho i bez uszanowania dotknął się wielkiej naszej boleści narodowej. *Niewiastę mężną kto znajdzie? daleko i od ostatecznych granic cena jej!* Panie! ja znalazłem.

Grożący już stan zdrowia ś. p. Antoniny Chłapowskiej, zmusił jej męża do przebycia z nią jednej jeszcze zimy w Rzymie, zimy z roku 1853 na 1854. Pobyt ten zaczyna nową i ostatnią epokę w jej zawodzie, epokę większego cierpienia i ofiary, wyłączniejszego życia wewnętrznego. Martą już się była wysłużyła Panu, teraz z Magdaleną jęła częściej siadywać u stóp Zbawiciela. Wpierw wyłączniej do praktycznej skłonna pobożności, poczęła się ostatnich lat kochać w odczytywaniu pism św. Teressy. Nabożeństwo też jej zawsze było przykładne, bo żadnego dnia nie opuszczała medytacyj ani czytania duchownego; bo codzień odmawiała koronkę i długie modlitwy rano i wieczór; bo bardzo często do stołu Pańskiego przystępowała, powiększyło się jeszcze, rozwinęło wewnątrz. Rozstrzygnięcie losu dwóch jej córek ukochanych, podwójnym promieniem odmiennej barwy ostatek jej życia oświecając, wpłynęło na ten postęp duchowy.

Roku 1846 wydała była starszą córkę swoją Zofię za mąż. Piękna na wejrzenie, przypominająca główne rysy ojca i matki; bystrego rozumu, wdzięcznego uniesienia dla wszystkiego co wzniosłe; wysoko artystycznie rozwinięta, była ona tak miła w obejściu się, że nawet uprzedzonych przeciw rodzicom lub mężowi rozbrajała i pociągała.

Ale Duch św. mówi: *omylna wdzięczność i marna jest piękność: niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona.* Oblicze jej i ujęcie wielu znało: jam do przezroczystej duszy jej zaglądał. Nietylko się ona bała Boga, gorąco Go kochała i wciąż Go miała obecnym. Jakże jej nie wspomnieć, jak nie pożałować i nie pochwalić! Wzór żony chrześcianki, szczęście męża, kochanie rodziny, wszystko ożywiała koło siebie. Cześć swoją ku rodzicom do zapału posuwała, a była w prawdzie więc i obcych nie raziła. Gdybym tu o niej dłużej mówił, musiałbym się koniecznie powtarzać, tak była doskonałem odbiciem matki swojej, uczennicą jej i pomocniczką we wszystkich dobrych uczynkach. Wspomnę jeno że rychło cień żałoby padł na to pogodne życie. Pierwszego roku zamęścia zawiedzione nadzieje macierzyństwa i ciężka choroba, następnego roku straszny wypadek na kolei żelaznej, wstrząsnęły całym jej organizmem i wczesną śmierć przygotowały. Tu jakże nie przypomnieć żywości jej wiary i niewieściej siły w tym okropnym wypadku na kolei. Wbita sama głęboko w piasek, o to się tylko troskała, by szwagier jej ranny ciężko, miał pomoc kapłana i opatrzenie. Smutno i mówić dalej. Choroba rozwijając się, zwarzyła powoli te świetne zdolności, zasępiła ten jasny zawsze na wesołe i szczęśliwe wrażenia otwarty umysł. Śmierć przyszła wkrótce po wyjeździe rodziców z młodszą siostrą do Rzymu. O bolesnej stracie swojej dowiedziała się ś. p. Antonina w Rzy-

mie. Cios przyjęła ze zwykłem sobie męztwem, zajęta jedynie jak koić strapienie drugich, w czem jej sam Bóg cudownie pomógł.

Przepaść, mówi Pismo, *wywołuje przepaść*, a boleść wywołuje boleść. Jak tu nie opłakać owej jasnej konstellacyi młodych, pobożnych, tyle obiecujących niewiast i panien, które w ciągu lat kilku jedna ciasna wielkopolska ziemia utraciła. Jak nie wspomnieć trzech innych: Zofii Żółtowskiej, Mycielskiej, Morawskiej, Stefanii Platerowej, Wojciechowej Morawskiej, Pawłowej Łubieńskiej, Laury Wodzickiej, siostry miłosierdzia Elizy Mycielskiej, co tak rychło po koronę niebieską poszła; kilka młodych panienek, że pominę starsze, jak ta jaśniejąca miłosiernemi uczynkami Teofila Łuszczewska, Walentyna Mycielska i inne. Były to po większej części córki moje duchowne. *Wiele córek zebrało bogactwa* cnót i dobrych uczynków, tyś Antonino *przewyższyła wszystkie*. Niejedna z nich na ciebie się zapatrywała, na tobie kształciła, zasługa ich i chwała w znacznej części na ciebie spada, więc i dla tego o nich nadmieniłem.

O dziwne drogi Pańskie! któż je zbada, któż zrozumie? Zaledwo piękny kwiat wejdzie na jałowej niwie naszej, zaledwo zacznie owoc wydawać, a już Pan go podcina, jak *pączki pierwszym zwarzone szronem*. Czy dla tego, Panie, zabierasz nam takie dusze, żeśmy ich niewarci, czy tylko że ich dosyć nie mamy, i że chcesz je nam, jakoby nasieniem rozmnożone we wszechwładnej prawicy twojej spuścić na ziemię? Może jedno i drugie. Bo drogi twoje, sprawiedliwość i miłosierdzie, a miłosierdzie twoje niezmiernie przerasta sprawiedliwość. Może też dla tego że ziemia nasza nie wydaje dosyć oblubienic, dosyć dziewic Tobie poświęconych, umierających z Tobą i dla Ciebie śmiercią mistyczną. A że nam trzeba wiele ofiar czystych, że chcesz odpuścić pomimo naszego zimna i lenistwa, sam sobie wybierasz ofiary nawet z matek rodzin. Nie radbym przesadził, myślę jednak że nie przesadzam, gdy wyznaję, iż widząc że cała szeroka Polska ledwie tyle daje zakonnic co jeden Rzym, lękam się i smucę.

Ale Wielkopolska mniej jak inne strony ojczyzny naszej obojętna. Tam od lat kilku mnożą się powołania. I oto młodsza córka ś. p. Antoniny zaledwie lat doszedłszy, właśnie w Rzymie oświadczyła rodzicom chęć i postanowienie oddania się Bogu na wyłączną służbę.

Alboż nie wszyscy służym Bogu? słyszę liczne głosy. Prawda że wszyscy. Prawda że w każdym stanie można nietylko się zbawić, ale i uświęcić. Prawda że wyjątkowo można sobie zasłużyć w świecie tyle, co w zakonie; ale też niemniej prawda, iż im kto więcej wyrzeka się pociech rodzinnych, do których wszyscy, a najbardziej niewiasty czują tak mocny przyrodzony pociąg, ten tem większą czyni ze siebie ofiarę. Mało zakonnic czynnych w porównaniu do zacnych nawet mężatek, mało zakonnic bogomyślnych i pokutnic w porównaniu do czynnych; tak to co świat mniej ceni, a Bóg więcej, trudniejsze jest. Kto ewangelii nie wierzy, musi liczbom uwierzyć!

Przynajmniej, wołają insi, nie była pora oświadczać się osierociałej matce ze swojem powołaniem. Dla czego nie wstrzymać się póki matka żyje? — Późniejby powiedzieli, dla czego nie wstrzymać się póki żyje ojciec, a później bracia i synowce potrzebujące dozoru i wychowania. Najmilsi moi! wtedy czas iść za Panem kiedy on stoi u wrót, kołace i woła: *Otwórz gołąbko moja, nadobna moja i pójdź.* Gdyby się było nadarzyło tej córce świetne zamęźcie, gdyby w skutek niego daleko była od rodziców odjechała, niktby nic nie powiedział; a gdzież mąż coby dał tyle rękojmi szczęścia dla córki za życia rodziców, tyle spokojności o los jej w chwili śmierci, co klasztor? Co zaś do użyteczności samej, czy można porównać dobro ograniczone do małej liczby osób w gronie rodziny, z dobrem wychowania tylu a tylu dziewic dla Boga, rodzin, społeczeństwa?

I tu roztropność ludzka zawiedziona. Nie mogła ś. p. Antonina bardziej pocieszającej wiadomości posłyszeć w tak ciężkich chwilach. Ona oddawna modliła się by choć jedno z jej dzieci Bóg wziął na swoją wyłączną służbę. Bóg wziął ich dwoje: bo i córkę i zięcia. A stary rodzic po śmierci żony, największą pociechę znalazł u córki swej zakonnicy. I rzecz prosta. Nikt dać nie może czego niema, czego nie nabył; ona długie lata pracowała nad tem, aby rodzinę kochać duchowo tylko, czysto w Bogu i dla tego umiała koić rozbolałego w sercu sędziwego rodzica.

Bóg tylko wie, ile się uradowało chrześciańskie serce ś. p. Antoniny Chłapowskiej z postanowienia córki. Wszakże odpowiedź oboje z mężem na później odłożyli. Tymszasem modliła się usilnie. Wprowadziła też tę córkę w świat, nie w takiej mierze, by i najprawdziwsze powołanie na szwank i rozbicie wystawić, dosyć jednak by jej dać możność porównania i wyboru. Przez lat dwa nie pytała się nawet ukochanego dziecka, czy trwa w postanowieniu; dopiero w sierpniu r. z. posłyszała ponowione prośby i oświadczenie raz zrozumiane, że postanowienie na chwilę się nie zachwiało. W rodzinie przemagał żal nad siostrą; pojmowała to nasza nieboszczka i najdelikatniej łagodziła przyrodzone, poczciwe uczucie. *Usta swe otwarza mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej.*

Kaznodzieja tak kończy:

W październiku 1856 r. opuściła ona ukochaną Turwię. Ludzie bardzo płakali, jakoby przeczuwając że już swej pani żywej nie zobaczą. I ona później uczyniła Bogu ofiarę zamknięcia oczu po za domem; choć w skutek złudzeń przywiązanych do chorób piersiowych, miewała chwilowo nadzieję powrotu. W wilię dnia św. Stanisława Kostki oboje rodzice odwieźli córkę swoją do nowicyatu Pań Serca Jezusowego w Conflans pod Paryżem, a sami osiedli w mieście jak mogli najbliżej tej ukochanej Benjaminki. Ś. p. Antonina mówiła że Pan Bóg dał im dwojgu to ciche odosobnienie, by się przed śmiercią raz jeszcze we wszystkiem porozumieć, wszystko sobie przypomnieć, wszystko rozjaśnić, i dziękowała Bogu za te błogosławione chwile. Dnia 6 lutego r. b. były obłóczyny córki. Słynny kaznodzieja *) wspomniał ze zbudowaniem przy tej uroczystej okoliczności, że szczęśliwa matka upokarzała się przed Panem pytając: czem sobie mogła na taką łaskę zasłużyć, *unde hoc mihi?* Zaraz potem nagle się jej pogorszyło na zdrowiu; jakoby z tem oddaniem córki Bóg posłannictwo jej na ziemi za skończone uważał. Choroba prędko ku grobowi pędziła. Spowiednik osądził za stosowne opatrzyć chorą ostatniemi sakramentami. Przyjęła je 20 kwietnia z całą przytomnością i głęboką a cichą pobożnością: była bowiem zawsze w tej niewiaście błogosławionej wielka wstydliwość cnoty, i miłosierdzia, i nabożeństwa.

Przypatrzmy się jej teraz na śmiertelnej pościeli; maluję podług wizerunku pochwyconego sercem. Twarz jej całkiem nie zmieniona; świeża, rumiana, jak w dniach młodości. wszystko na niej i włosy w por ądku jak zwykle; ani jednego włosa białego. Ma to do siebie poczciwe życie, że wyraz pewien młodości przechowuje na twarzy do ostatka. Oddech do końca czysty, bez najlżejszej złej woni; zjawisko dość pospolite u osób świątobliwych, choć długo i mocno cierpiących; jakoby zadatek, że ciało to nieskazane na wieczne skażenie. Nie utyskiwała, nie zdawała się cierpieć, choć z konieczności słabości swojej dusiła się chwilami. *Moc i ochędóstwo ubiór jej.* A iżby się na niej do końca sprawdziło, co Duch św. mówi o niewieście mężnej, czy jej miłe spomnienia przychodziły do pamięci, czy już jakie dziwne nasuwały się widzenia z przyszłego świata, dość że się uśmiechała uśmiechem szczerym. *Moc i ochędóstwo ubiór jej*, *i śmiać*

*) Ojciec Ravignan; był on spowiednikiem zmarłej w Paryżu.

się będzie w dzień ostateczny. Dziwnie śmierć tych lekka, których życie było twarde: Ach! bo Pan jak umie dziwnie trapić, tak też umie dziwnie posilać i pocieszać! Wymawiała z kolei miłą sobie Litanią imion dzieci swoich przyrodzonych i przybranych, zięcia i synowej, dodając do każdego jaki czuły przymiotnik, jakoby przedśmiertny upominek, a ostatniem słowem zrozumiałem, wszystkim im raz jeszcze pobłogosławiła. Słońce 21go kwietnia odkryło dopiero śmiertelną bladość naszej Antoniny. Mąż podał jej do rąk wizerunek ukrzyżowanego z odpustem zupełnym w godzinę śmierci; ujęła go mocno i do skonu nie puściła. Kapłan zastępujący chorego spowiednika, Józef Hube odmówił po razy kilka modlitwy za konających, litanie do Matki Boskiej i wszystkich Świętych. Koło południa, wydała jęk boleśny; potem znowu cicho, i coraz ciszej oddychała. O 12tej wyszła była w kościele parafialnym świętego Tomasza z Akwinu msza zamówiona o śmierć szczęśliwą; o 12tej i pół, gdy kapłan ludowi dał odprawę, ś. p. Antonina oddychać przestała, i połączyła się u stóp Najwyższego z dwoma córkami, które ją poprzedziły. Mąż zamknął oczy szukające nieba; usta były zamknięte, bo modlitwa ziemska już była zakończona.

Szczęśliwaś Antonino! Ale wielkie sieroctwo dla męża, wielkie sieroctwo dla synów: *powstali synowie jej, i szczęśliwą sławili; mąż jej, i chwalił ją;* wielkie opustoszenie tej Turwii, którą odtąd wspomnienia po tobie, i przykłady twoje zaludniać będą; wielka strata dla prowincyi całej i kraju!

Obyczajem dawnych patryarchów, sędziwy mąż z nadbiegłymi synami, odprowadzili zwłoki żony i matki do ojczystej ziemi, do rodzinnego grobu. Dnia 30 kwietnia przybyli do Czempinia z drogim ciężarem swoim. I tu i w Kościanie od dwóch dni czekały bractwa z chorągwiami, towarzystwo strzeleckie, krewni, bliżsi sąsiedzi i niezmierna moc ludu. Ruszył orszak żałobny, lud towarzyszył ze światłem, zanosząc się od placzu; tak, że można było zapomnieć, i pogodzić się z płochością i niewdzięcznością ludzką. Trzy godziny prowadzili do Turwii drogie zwłoki śród pól i gajów, przy śpiewach i wiejących chorągwiach, dwie jasne wstęgi światła wiły się górą, dwa strumienie łez płynęło dołem.

Najmilsi! modlono się już za naszą zmarłą w Paryżu, modlono w Krakowie, modlono w Poznańskiem, módlmy się i my jeszcze; błogo pewno tej duszy, że i w Rzymie tyle od niej ukochanym, za nią się modlą. Spowiednik nieboszczki zaręcza, że ile razy chce się za nią modlić, musi raczej dziękować Bogu za tak przebraną duszę, i my temu chętnie wierzym; módlmy się jednak, bo my sądów bożych nie znamy; wiemy tylko, że komu wiele dano, wiele od niego żądać będą; wiemy że trudno najlepszym, ze ziemi pyłu ziemskiego nieunieść. Modląc się nie ubliżym pamięci zmarłej; a jeżeli modlitw naszych już nie potrzebuje, sprawimy jej niezmierną pociechę, dając sposobność, wspomożenia cierpiących dusz czyscowych.

Cóż mi teraz jeszcze pozostaje? Chyba zwrócić głos mój ku płaszczyznom Wielkopolskim, i zawołać do starca osieroconego taką stratą: Sędziwy mężu żyj odważny i silny do końca, dając świadectwo wierze twojej, poczciwej sprawie służąc. Ta, która Ci osładzała trudy za życia, wyprosi Ci pomoc i pociechę. Widzisz już, że wielka i wytrwała cnota, zwycięża w końcu niestatek ludzki, a Bóg zawsze wierny. Żyj dla rodziny, żyj dla kraju. Ta Turwia twoja, ta Kruszwica XIX wieku, chlubą narodową jest; niepowinno w niej zamierzchnąć ze ś. p. Antoniną. Ucz dzieci twoje, a masz dobre zacne dzieci, że jeżeli obowiązuje, jak mówią, do wiela szlachectwo, do większych jeszcze rzeczy obowiązuje takiej matki świątobliwość, najwyższe i prawdziwsze szlachectwo. Ucz wnuki twoje, piastując je na kolanach, jak przechować i uwiecznić podania rodzinne. Niech dom twój zostanie na długo szkołą obywatelsko-chrześciańską.

O to prosim, tego pragniemy, tego się spodziewamy; dla pociechy drogiej naszej zmarłej, dla pociechy wszystkich po niej pozostałych, dla pociechy przyjaciół i dobra kraju.

Zaprowadzenie Klasztoru i Zakładu Naukowego Sióstr Urszulanek w Poznaniu.

Na dniu 2 lipca przybyły z klasztoru wrocławskiego do Poznania trzy siostry Urszulanki dla założenia tamże i zakonu i naukowego zakładu dla płci żeńskiej. W Polsce za czasów jej dawniejszego bytu kwitnęły różne zgromadzenia klasztorne męzkie i żeńskie tak służbie Bożej wyłącznie jak i wychowaniu młodzieży katolickiej poświęcone, nigdy jednak zakon Urszulanek na ziemi naszej zaprowadzony nie był. Po raz pierwszy więc witając go na niej, nie od rzeczy będzie podać krótką o tem zgromadzeniu wiadomość.

Kiedy w wieku 16tym zgubne nauki targające jedność kościoła rozszerzać się zaczęły, jedna święta dziewica we Włoszech powzięła myśl założenia zakonu któregoby było powołaniem trudnić się wykształceniem młodzieży żeńskiej, zaszczepiać w niej silne zasady wiary i ochraniać młode umysły od upowszechniającej się zarazy. Tą dziewicą była Angela de Merici urodzona roku 1474 w Dezenzano z uczciwej i majętnej rodziny. Od pierwszej młodości pobożności i dobrym uczynkom oddana zasłynęła świątobliwem życiem i zyskała opiekuna w Franciszku Sforza ostatnim księciu medyolańskim. Odbywszy pielgrzymkę do ziemi świętej osiadła w Brescia i tam w dzień św. Katarzyny roku 1535 zaprowadziła swój zakon, w tym właśnie czasie kiedy Ignacy Lojola zgromadzenie Jezusowe ustanowił. Mimo zasług świątobliwości trwając w pokorze nie chciała aby jej towarzyszki od jej imienia nazywały się, lecz gdy raz objawiła się jej św. Urszula wśród grona jedenastu tysięcy męczeńskich dziewic, zażądała od swoich sióstr zakonnych aby nazwę Urszulanek przyjęły. Dnia 27 stycznia 1540 roku zakończyła życie św. Angela. Wkrótce po jej zgonie zakon jej zaczął się rozkrzewiać we Włoszech. Pierwsza p. Bermond zaprowadziła go we Francyi r. 1596. Sławny kardynał de Sourdis szczególniej go umiłował i przyłożył starania aby ostateczną regułę otrzymał. W rozmaitych miejscowościach zakwitnęły na francuzkiej ziemi tej reguły klasztory, i w wychowaniu dziewic katolickich zasłużyły się kościołowi i ojczyznie. P. la Petrie w roku 1639 przeniosłszy się do Kanady, w Kwebeku zgromadzenie Urszulanek założyła. Obszerniejsze o tym zakonie wiadomości znaleść można w dziele p. Karola Sainte Foi wydanem w roku 1856 pod tytułem: *Vie des premières Ursulines de France.* W Wrocławiu od lat wielu kwitnie zakład wychowania Urszulanek, w którym i w dawniejszych i w nowszych czasach niejedna niewiasta polska wykształciła się. W naszej prowincyi brak zakładów tego rodzaju dotkliwie czuć się dawał, przywoływały gorącem życzeniem ich zaprowadzenie rodziny dbałe o moralne i religijne wychowanie swych córek. JW. arcypasterz dyecezyi przejęty tą potrzebą porozumiawszy się z JO. księciem biskupem wrocławskim, skłonił go do dozwolenia trzem zakonnicom polskim, aby się do Poznania przeniosły, w celu założenia tam i zakonu i szkoły dla płci żeńskiej po uzyskaniu pozwolenia władz rządowych. Pozwolenie to uzyskanem zostało i trzy siostry Urszulanki wrocławskie otrzymały przeznaczenie do Poznania. Wybór na przełożoną padł na Siostrę Maryą Bernardę córkę ś. p. referendarza Józefa Morawskiego, a synowicę naszego wieszcza Wielkopolskiego. Stał jednak na przeszkodzie i opóźniał doprowadzenie do skutku dzieła brak zupełny funduszu. Gorliwość pobożna kilku osób, a zwłaszcza członków rodziny przełożonej poznańskiej, przyszła w pomoc, i w dostarczeniu pierwszych koniecznych zasiłków, i w obmyśleniu w najdrobniejszych szczegółach pierwszych potrzeb zakładu. Dwa domy acz bez uskutecznienia całkowitej wypłaty zakupione na klasztor zostały. W dniu wyżej wymienionym trzy Urszulanki zjechawszy do Poznania, wysiadły najprzód do klasztoru Sióstr Miłosierdzia, gdzie starsza siostra przełożonej Urszulanek poznańskich drugiemu domowi św. Józefa nowo-założonemu, a ochronę dzieci mającemu pod strażą, przewodniczy. Wprowadzone do kościoła Przemienienia Pańskiego świątobliwe dziewice przyjęte zostały hymnem do Najświętszej Panny który chórem Siostry Miłosierdzia odśpiewały. W dniu następnym przedstawił je ksiądz kanonik Richter arcypasterzowi dyecezyi. Pokrzepione

błogosławieństwem pasterskiem wstąpiły do murów klasztoru; u drzwi jego na ich przyjęcie zgromadziło się liczne grono dziewcząt z miasta, a kwiaty ozdabiały schody, progi i ściany wśród których dobroczynne dzieło swoje rozpocząć mają. Na dniu 9 lipca ksiądz biskup Stefanowicz przeznaczony na spowiednika zakładu, bez poprzedniego zawiadomienia jakby wiedziony natchnieniem przybył w chwili w której poświęcenie kamienia węgielnego kaplicy klasztornej miało się odbyć, i sam obrządku tego dopełnić raczył. Pierwszem bowiem staraniem Sióstr zakonnych było wzniesienie przybytku świętej ofiary i modlitwy. Zakład ten wznosi się pod opieką i wezwaniem błogosławionego Czesława którego pomocy i orędownictwa przełożona poznańska szczególniej wzywała w swojem świątobliwem przedsięwzięciu. Czesław Odrowąż był bratem św. Jacka — był naszym rodakiem. On duchem prorockim przepowiedział Tatarów napad na Polskę, a gdy się proroctwo spełniło i lud pogański aż pod Wrocław zapuścił zagony, podanie niesie iż on to miasto siłą modlitwy ocalił: „Gdy się Święty obrócił, mówi Skarga w jego żywocie, do „pospolitego, duchownego, nieprzyjaciołom najstraszniejszego oręża modlitwy, widzieli Ta- „tarowie onego klęczącego na wałach zamku, na głowie jego ognistą kulę, która przez „powietrze wpadłszy do ich obozu rozpadła się na niezliczone ogniste kule; modlitwą „św. Czesław nieprzyjaciół zwojował i miasto w całości zachował.“ Ztąd też przedstawiany bywa św. Czesław z ognistą kulą na głowie lub w ręku, a miasto Wrocław uważa go za swego opiekuna. Jego także opiece z wrocławskjego klasztoru wyszłe siostry oddały swój nowy zakład poznański.

Program zakładu umieściliśmy w przeszłym poszycie naszego pisma, z niego wiemy, że opłata roczna od jednej pensyonarki po 160 talarów, od dwóch sióstr 140, od trzech 120 jest oznaczona; od uczennicy zaś do szkoły uczęszczającej 2 talary miesięcznie ma wynosić. Dotąd 30 panienek zapisało się. Nie wątpimy, że rodzice tak w Poznaniu jak i na wsi mieszkający zechcą dla swych córek z dobrodziejstw tego zakładu korzystać. Użyteczności jego rękojmią jest i same wzniosłe powołanie Urszulanek, i wysokie wykształcenie przełożonej poznańskiej, i uzdolnienie naukowe tak siostry jej towarzyszącej, jak i dwóch drugich których wyświęcenie wkrótce nastąpi. Szczupła opłata wyżej wspomniana nie byłaby dostateczną na utrzymanie zakładu; spodziewać się należy że pobożna i obywatelska naszej prowincyi gorliwość ożywi się i przyjdzie mu w pomoc. My zaś wyjawim to przekonanie że każde dzieło acz słabemi dźwigające się siłami, lecz w duchu Bożym z miłością chrześciańską i z gotowością poświęcenia poczęte, bujniej wzrośnie, prędzej zakwitnie i zbawienniejsze wyda owoce, aniżeli każde inne które mądrość ludzka wznosi, a skarby tego świata bez pomocy Boga wspierają.

DYECEZYA CHEŁMIŃSKA.

Stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczej katolickiej.

W Gdańsku zawiązało się dnia 25 marca r. b. stowarzyszenie katolickiej czeladzi rzemieślniczej, na wzór tylu innych po różnych miejscach zaprowadzonych, a których głównym celem i zadaniem jest religijno-moralne i umysłowe kształcenie czeladzi rzemieślniczej, na dobrych i poczciwych rzemieślników, i pobożnych chrześcian. Cel ten osiąga się za pomocą wykładanych im nauk nietylko w religii, ale i umiejętnościach świeckich i sztukach pięknych; nie mniej także za pomocą czytania stosownych książek i pism, śpiewów przyzwoitych i pożytecznych rozmów, i wzajemnego czuwania nad sumiennem dopełnianiem obowiązków powołania. Na czele rzeczonego stowarzyszenia stoją jako prezes ks. Polachowski, wice-prezes ks. Tokarski, senior P. Górski. Zgromadzenia odbywają się w każdy poniedziałek od 7 do 10 godziny wieczorem.

Towarzystw katolickich czeladzi rzamieślniczej znajduje się obecnie przeszło 140 w samych Niemcach. Liczba członków wynosi przeszło 20,000. Bractwo w Kolonii liczące 700 członków, otrzymało ostatniemi czasy przywilej korporacyi. Towarzystwo rzemieślnicze w Monachium reskryptem papiezkim pochwalone zostało. Oprócz daru królewskiego 10,000 R. otrzymało toż towarzystwo od dwuch panien przed ich do zakonu wstąpieniem 20,000 R. w darze. W Agram ks. kardynał Haulik ofiarował temuż bractwu 6000 R.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM ROSSYJSKIM.

Zakłady dobroczynne.

Dobroczynność jako siostrzyca gościnności jest cudnego blasku brylantem w koronie cnót domowych. Znamy historyę gościnności naszej. Każdy pamiętnik nam ją opisuje. Mniej dotąd zwracano uwagi na historyę dobroczynności, a przecież dzieje każdego kościoła wiejskiego, historya każdej rodziny, ileżby nam w tym względzie dostarczyła materyałów. Wiemy, że przy każdym prawie kościele był fundusz na tak zwany szpital, który był przytułkiem starców i kalek do pracy niezdolnych, i wiemy, że każda prawie zamożniejsza rodzina dawała pomoc i przytułek swym ubogim krewnym i niekrewnym. Ale nikt z tego nie myślił się chlubić, bo każdy to uważał za obowiązek, boć i kroniki miejscowe najczęściej milczą o tem. Jeżeli zaś w wielu względach odrodziliśmy się od przodków naszych, w tym jednym przynajmniej jesteśmy godnymi ich synami. Może administracya dobroczynności ustępuje urządzeniom niektórych państw zagranicznych, ale co do samego faktu dobroczynności, pewno nie dopuścimy nikogo do pierwszeństwa. Dowodem tego tyle zakładów dobroczynnych powstałych mimo drożyzny i uciążliwych stosunków w czasach ostatnich w całym kraju dawniejszego królestwa polskiego, i prowincyach zabranych. O niektórych w poprzednich zeszytach kroniki religijnej mówiliśmy. Obecnie mamy do zapisania z doniesień miejscowych inne dobroczynne zakłady utworzone po największej części w latach ostatnich, a świadczące razem o podnoszeniu się między nami religijnego ducha, i chwalebnego współczucia dla braci naszych cierpiących.

Towarzystwo Ś. Wincentego w Warszawie.

Zawiązane w Warszawie w marcu 1854 roku przy kościele św. Krzyża towarzystwo Ś. Wincentego, składa się z dam samych pod kierunkiem proboszcza i z dwóch lub trzech mężczyzn, których pomoc jest niezbędną w działaniach bractwa. Proboszcz wraz z prezydentką, wice-prezydentką, sekretarką, kassyerką, prokuratorką i magazynierką stanowią zarząd bractwa. Damy składające bractwo, dzielą się na odwiedzające i zasiłkujące. Zasiłkujące składają pewną stałą miesięczną ofiarę i starają się podług swej możności o powodzenie bractwa. Odwiedzające zaś prócz składki stałej, także miesięcznej, obowiązane są znajdować się na posiedzeniach brackich co miesiąc odbywanych, na których prezydentka rozdaje książeczki z wykazaniem nazwiska i miejsca zamieszkania ubogich i chorych poruczonych odwiedzającej, która osobiście raz w tydzień oddaje wsparcie ubogim w ich domu. Odwiedzającej obowiązkiem jest przekonać się o życiu moralnem rodziny odwiedzanej; dzieci po zapoznaniu się z niemi zapytać o pacierz, katechizm, starszych o wypełnianie obowiązków religijnych. Sprawozdanie z swych wizyt składa odwiedzająca na posiedzeniu następnem. Ponieważ obowiązków tych częstokroć trudnych i przykrych inaczej nie można należycie dopełnić, jak tylko przy żywem przejęciu się duchem wiary, dla tego bractwo w ustawie swojej wkłada na członków obowiązek pracy nad własnem uświątobliwieniem, i poleca im między innemi częste przystępowanie do św. Kommunii, by u tego ogniska miłości boskiej, ożywiali i wzmacniali ku biednym braciom miłość. — Jeszcze słów kilka o dwuletniem istnieniu bractwa w Warszawie. — Pierwszą myśl bractwa podała w. pani z Krasińskich hr. Górska. W początkach bractwo to, jak każda tego rodzaju instytucya z małej bardzo liczby składała się członków, to jest z siedmiu dam odwiedzających, a trzech zasiłkujących. Zwolna jednak wzrastało bractwo tak, iż w roku 1855 dam odwiedzających było 24, zasiłkujących 14, rodzin wspieranych 104. W roku następnym, dla szerszego rozwinięcia swych działań bractwo podzieliło się na dwie części. Jedna pod prezydencyą hr. Ludwiki Górskiej pozostała przy kościele św. Krzyża, druga zaś część pod zarządem hr. Hortensyi Małachowskiej przeniosła się do kościoła św. Jana. W parafii św. Krzyża pozostało odwiedzających 14, do św. Jana przeniosło się dam 11. Obecnie w oddziale Święto-Krzyzkim jest dam 22, w Święto-Jańskim zaś 18. Do roku 1856 bractwo wydało na wsparcie biednym 35,074 złp. Wizyt oddanych ubogim było w ciągu całego roku przez damy obu oddziałów 4,622, rodzin wspieranych z końcem lutego r. b. 205.

Zakłady dobroczynne w Augustowskiem.

Zakłady miłosierne kraju naszego jako powstały usiłowaniami osób prywatnych, tak też i ich trudami się utrzymują. Z pomiędzy wielu szpital Ś. Piotra i Pawła w Suwałkach dostarczy nam pięknego przykładu. W roku 1839 Ludwig Lineburg, ówczasowy komissarz dyrekcyi jeneralnej poczt w Suwałkach, podał myśl loteryi fantowej w celu zebrania funduszu na urządzenie szpitala dla chorych, którego potrzeba niesłychanie czuć się dawała. Pani Witanowska gubernatorowa, zajęła się szczerze i usilnie tą myślą; zebrano mnóstwo fantów i rozpoczęto sprzedaż biletów. Przejeżdżając przez Suwałki książę Paszkiewicz dowiedziawszy się o szlachetnym tym zamiarze, zakupił resztę zbywających biletów zapłaciwszy za nie 4000 zł. Tym sposobem loterya ta przyniosła przeszło 17 tysięcy złotych. W roku 1840 przystąpiono do budowania budynku na szpital, a przy nieustających usiłowaniach i dobroczynnych ofiarach podniesiono pierwiastkowy fundusz do złp. 30,000, tak że w r. 1842 w ukończonym budynku 50 łóżek mieścić mogącym, otwarto uroczyście w dniu 1 lipca szpital na 15 chorych. Gmach oszacowano na złp. 25,000, wartość effektów szpitalnych do pierwszych potrzeb nieodbicie potrzebnych wynosiła przeszło 3000 zł. Na koszta utrzymania szpitala otrzymała ówczasowa rada opiekuńcza 7000 złp. i jeszcze w banku złożono na fundusz stały złp. 5079 gr. 15. Pierwszym opiekunem prezydującym był Tomasz Zaręba emeryt, sędzia trybunału, i pełnił z najusilniejszą gorliwością te obowiązki, aż do swej śmierci w roku 1846 nastąpionej. Jego miejsce zajął Ludwik Lineburg, który i dotąd jako członek rady był jej znakomitą podporą. Utrata wzroku i zdrowia niedozwoliły długo temu zaszczytnej pamięci mężowi pracować na drodze, która cel jego życia stanowiła. Zachował jednak tytuł opiekuna i interesował się tą instytucyą aż do swej śmierci, która go w r. 1853 zabrała. Zastępujący go przez dwa ostatnie lata członek rady Jan Wietcki patron trybunału, został opiekunem i pełnił te obowiązki do roku zeszłego w którym przewodnictwo w radzie poruczonem zostało Patrycemu Kołodzińskiemu, emerytowi, byłemu naczelnikowi powiatu Kalwaryjskiego, a obecnie sędziemu pokoju. Szpital w którym w r. 1842 leczyło się tylko osób 59 miewał epoki jak w roku 1845 w którym liczba chorych 250 przechodziła, a w r. 1854 do tysiąca się zbliżało. Były to lata nieurodzajne, a ztąd niedostatku i chorób. — Wówczas rząd przychodził w pomoc nadzwyczajnemi wsparciami, jak w roku 1845 rs. 2000 z kasy rządowej wyasygnowano. Pomiędzy ważniejszemi ofiarami ze strony osób prywatnych nie można pominąć następujących. W roku 1843 znakomity dziś artysta Edward Frankenstein naówczas jeszcze uczeń gimnazyum dał koncert na skrzypcach na korzyść suwałkowskiego szpitala, który przyniósł złp. 400, a Łukasz Bieńkowski który od otwarcia zakładu dotąd jest lekarzem onego, tego roku odstąpił dla chorych połowy swej pensyi w ilości 500 złotych. Z zapisu Józefa Bukowskiego wpłynęło do stałego funduszu zł. 500. Kwesta wielkotygodniowa zwykle 100 rubli wynosi. Loterye fantowe i zabawy karnawałowe zawsze prawie po kilka tysięcy złotych przyczyniają, a tegoroczne zabawy około 4000 złotych przyniosły szpitalowi. Szpital przyjmując chorych przez gminy nadsyłanych, ściąga z nich należności za koszta utrzymania i kuracyi, które z taką trudnością przychodyi wyegzekwować, że obecnie zaległość przeszło 5,500 rubli wynosi. Ważnem też źródłem dochodów szpitala jest zasiłek z funduszu przez kassy miejskie wyznaczonego, który do rs. 400 rocznie wynosi. W roku 1855 fundusz rozporządzalny szpitala wynosił rs. 9531 kop. 32, ale na to wpłynęło tylko rs. 3327 kop. 67. Koszta wynosiły 3056 kop. 62, przeto pozostało w kasie rs. 271 kop. 92, a do poboru rs. 6,223 kop. 64. W ostatnich czasach rada główna opiekuńcza zakładów dobroczynnych przychyliła się do projektu połączenia szpitala starozakonnych z chrześciańskim i przedsięwziętą została budowa nowego gmachu na 120 łóżek, którego koszta wynosić mają 36-tysięcy rs. i które w miarę potrzeby i niewystarczających ofiar prywatnych rząd ma assygnować.

Jedną z najdawniejszych w kraju dobroczynną instytucyą jest alumnat w Tykocinie poświęcony wyłącznie przytułkowi wysłużonych kalek wojskowych założony jeszcze w 1632 r. przez Krzysztofa Wiesiołowskiego w. marszałka lit. na 12 inwalidów z funduszem rocznym po złp. 2440, czyli po złp. 200 na osobę z dobr *Dolistowo i Radzie* wypłacać się winnym, obok obowiązku dziedziców tychże dóbr utrzymywania w dobrym

stanie gmachu alumnackiego. Fundusz powyższy rogularnie jest pobierany i w miarę liczby alumnów podług erekcyi, gotowizną im do ręki tytułem pensyi na utrzymanie wydawany. Ponieważ zaś znajdujący się tu inwalidzi nie zawsze komplet dwunastu zapełniali, zkąd więc na wydatkach formowała się oszczędność, która obecnie po zamienieniu na kapital i połączeniu z zapisami na rs. 3,195 przez różne osoby na rzecz inwalidów poczynionemi, a z woli JO. Księcia namiestnika do funduszów alumnatu wcielanemi, wynosi rs. 13,696 kop. 17, z uwagi przeto na wzrost funduszów ukazem najwyższym z r. 1847 liczba inwalidów do pomieszczenia podwyższoną została z 12 na 23 osób. Instytucya ma swoją radę opiekuńczą szczegółową która zostaje pod prezydencyą Adama Rostworowskiego dziedzica dóbr *Kurów*. W roku 1856 było w alumnacie inwalidów 11, z tych umarło 3.

Najobszerniejszym zakładem w gubernii augustowskiej, jest szpital św. Stanisława w Szczuczynie założony w r. 1839 na prośbę okolicznych obywateli z polecenia rady głównej opiekuńczej zakładów dobroczynnych Królestwa Polskiego. Przyszły w pomoc w znacznej części ofiary okolicznych mieszkańców, tak w naturze na restauracyę gmachu szkolnego po-pijarskiego na pomieszczenie szpitala przeznaczonego, jakoteż i w pieniądzach, tak iż przy otwarciu szpitala złożono w banku na fundusz zakładowy zł. 1664 gr. 11. Obecnie fundusz szpitala w banku złożony wynosi rs. 12,546 kop, 5. W roku 1856 było w szpitalu chorych 596 z tych umarło 56. Liczba chorych wynosiła dziennie w przecięciu osób 49. Rada opiekuńcza zostaje pod prezydencyą Ignacego Kisielnickiego dziedzica dóbr *Szczuczyn*.

Sąsiedni szpital *Śgo Ducha w Łomży* powstał w r. 1841 z ofiar dobroczynnych miejscowych i okolicznych obywateli. Do zebrania tych ofiar przez urządzenia balów i loteryi fantowej najgłówniej przyczynił się nieodżałowanej pamięci Stanisław Kisielnicki sędzia pokoju okręgu łomżyńskiego i dziedzic dóbr Korzenistego, który jako członek komitetu do urządzenia szpitali i opiekun prezydujący w radzie opiekuńczej zakładów dobroczynnych powiatu łomżyńskiego, szpital najprzód w domu najętym na 10 chorych urządzony z upoważnienia komissyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych w r. 1842 do użytku publicznego otworzył, a gdy następnie fundusze z ofiar dobrowolnych zwiększyły się, tenże Kisielnicki za upoważnieniem rady głównej opiekuńczej nabył od Tadeusza Jezierskiego prawo do wieczystej dzierżawy folwarku pod nazwą św. Ducha, do funduszu edukacyjnego należącego za rs. 4,500, i do jednego z domów nabytych szpital urządzony na 20 chorych pod nazwą św. Ducha przeniósł. Następnie rada opiekuńcza wynalazłszy w r. 1850 dowody przekonywające, że folwark św. Ducha niebył natury pojezuickiej, lecz należał do r. 1794 do szpitala jeszcze przez książąt mazowieckich pod nazwą św. Ducha fundowanego, rozpoczęła kroki o odzyskanie onego. Jakoż najjaśniejszy pan na przełożenie JO. Księcia Namiestnika najłaskawiej zezwolić raczył, aby folwark św. Ducha na nieograniczoną własność szpitalowi był powrócony z umorzeniem kanonu po rs. 120 rocznie opłacanego. A tak fundusze szpitala św. Ducha po koniec r. 1856 składały się: 1) z realności pod nazwą św. Ducha do której należą trzy domy wraz z zabudowaniami drewnianemi, włóki gruntu ornego, łąki, ogrodów i 4 placów.

2) Kapitału w banku polskim na procencie składanym rs. 4,339 kop. 56.

3) Kapitału na hipotece domu w Łomży rs. 200, i

4) Gotowizny w kassie rs. 198 kop. 49½.

W roku bieżącym było chorych w szpitalu 298, z tych umarło osób 48. Dzienna ludność w przecięciu wynosiła osób 19. Obecnie rada opiekuńcza zostaje pod prezydencyą Pawła Grabowskiego, dziedzica dóbr w okolicy. Zamierza ona wznieść nowy budynek na pomieszczenie szpitala, gdyż dotychczasowe pomieszczenie jest za szczupłe i niedogodne.

W *Marjampolu* powstał szpital dopiero w roku 1849, lubo jeszcze w roku 1843 utworzona pod prezydeńcyą Gustawa barona de Keudell, dziedzica dóbr Giełgudyszki. Rada opiekuńcza, zajmowała się gorliwie zbieraniem ofiar dobroczynnych, które łącznie z funduszem rs. 1800 przez rząd udzielonym wystarczyły na zakupienie domu i urządzenie w nim szpitala na 10 chorych. Obecnie wzrost szpitala *św. Małgorzaty* idzie szybkim krokiem, albowiem od 1 stycznia 1856 r. powiększonym został etat do 20, a od

1 lipca tegoż roku do 40 chorych dziennie. Fundusze szpitala stałe stanowią: 1) summa z oszczędności szpitalnych rs. 4,200 i 2) z zasiłku rządowego rs. 2,500, obiedwie w banku polskim lokowane. Prezydującym w teraźniejszej radzie opiekuńczej jest Wilhelm Heymer, sędzia pokoju okręgu marjampolskiego, emeryt b. poborca kassy powiatowej. W r. 1856 było chorych w szpitalu 207, z tych umarło osób 22.

Prócz wymienionych, projektowanem jest założenie nowych szpitali w *Kalwaryi, Sejnach i Augustowie.*

Rada opiekuńcza w Kalwaryi, w ostatnich już czasach pod przewodnictwem Józefa Giejsztora, obywatela w powiecie tym mieszkającego, z dobroczynnych ofiar i zasiłków rządowych zdołała już zebrać blisko 11,000 rs., które są w banku złożone. Dotąd przecież budowa gmachu na szpital nie została ukończoną, przeto i otwarcie szpitala aż do ukończenia jest odroczonem.

Rada opiekuńcza powiatu sejneńskiego pod prezydencyą administratora dyecezyi ks. Jakóba Hoińskiego, kanonika katedralnego, zebrała już także rs. 9723 na założenie szpitala, którego budowa jest przedsięwziętą. Ma ona także w powiecie pod swoim nadzorem dwa domy schronienia dla starców i kalek, a mianowicie: 1) we wsi *Krasnopolu* założony w r. 1856 z funduszu rs. 900 przez księdza Kotarskiego w r. 1828 zapisanego i w banku na procent składany umieszczonego, który dotąd urosł do rs. 2,717 kop. 23. Gdy wybudowanie domu kosztowało rs. 771 kop 38, przeto fundusz na jego utrzymanie wynosi rs. 1949 kop. 85. Dla braku utensyljów dom ten jeszcze nie jest otwartym. 2) We wsi *Kopciów*, dający obecnie przytułek pięciu starcom i kalekom, założony z funduszu na dobrach *Jnstyjanowo* w sumie rs. 300 przez poprzednich dziedziców zapisanego od którego procent 5% służy na utrzymanie osób w tym zakładzie znajdujących się.

Rada opiekuńcza w *Augustowie*, dopiero w roku zeszłym pod przewodnictwem Paulina Janiszewskiego dziedzica dóbr *Kolnica* utworzona, zajmuje się zbieraniem funduszów na projektowane założenie szpitala w tem mieście.

Z drukowanego sprawozdania komitetu domu ochrony w mieście gubernialnem Radomiu na rok 1856 okazuje się, iż dochody w tym roku wynosiły 1217 rs. za które przez cały rok udzielano przytułek i pożywienie 146 biednym. Z tych 60 było stałych, mających odzież, pościel i mieszkanie, reszta była przychodzących. Wielka liczba dzieci ukazujących się po ulicach opuszczonych skutkiem śmierci rodziców, była powodem, że komitet postanowił utrzymywać nieustającą ochronkę, w której utrzymywane małoletnie sieroty pozbawione wszelkiej opieki mogą uczęszczać do szkółki parafialnej aby je potem oddawać do terminu i ukształcić na pożytecznych członków społeczeństwa.

W Kaliszu w roku 1855 powstał szpital i dom przytułku dla dziatek. Pierwszy fundusz na zakupno domu stanowił dochód z dobrowolnych składek w czasie Mszy św. zebranych w kwocie 600 rs. na której dał się słyszeć na chórze uproszony przez radę opiekuńczą w tym celu Apolinary Kątski wraz z Henrykiem Wieniawskim. — Na jednem z przyjacielskich zgromadzeń mającem miejsce d. 24 lutego zaprojektowano, aby każdy, kto dożyje dnia tego w roku następnym, złożył na ubogich najmniej 3 rs. Przedstawienie to z poklaskiem przyjęto, a biedni mogą mieć nadzieję uzyskania znacznego zasiłku.

W Zytomierzu zawiązało się Towarzystwo Dobroczynności, za sprawą i staraniem miejscowych dam, przejętych duchem chrześciańskiej miłości. Sterownictwo objęły: Hrabina Kellerowa, księżniczka Drucka-Sokolińska i marszałkowa Mikuliczowa: dodani do pomocy b. prezes wołyńskiego sądu Podhorodeński, kurator gimnazyum J. Kraszewski i deputat izby cywilnej Cieszkowski. W krótkim czasie wspomnione damy znalazły znaczny, i prawie już wystarczający fundusz do założonego celu; przyczynił się jednorazową znaczną ofiarą p. Podhorodeński, i J. Kraszewski zarządzeniem koncertu, w którym wzięli dobrowolny udział pp. Apolinary Kątski, Steffens, Buldens i Versing, a z których dochód przyniósł 750 rs.

Pocieszającym jest widok objawiającego się co raz więcej chrześciańskiego uczucia miłosierdzia w Wilnie. Towarzystwo w wirze uciech i wesołości karnawałowych tegorocznych pamiętało o nędzy, bale, zabawy, wieczory muzykalne, prawie wszystkie miały na celu dochód ubogich. Nie dawno założonem zostało przez panią Dąbrowską stowarzyszenie na wzór Siostrzyczek ubogich. Dama ta potrafiła z miernemi zasobami przy-

prowadzić do skutku swój projekt utworzenia powyższego stowarzyszenia, które się coraz bardziej pomnaża, ogólne dla siebie obudza współczucie i protekcyę rządu, i chlubnie zamierzonemu odpowiada celowi. — Pani jenerałowa Nazimów założyła dom przytułku dla biednych dziewcząt, które tam mają mieszkanie i utrzymanie zupełne; zajmują się kobiecemi robotami, przyczem mnóstwo innych mieszkających w mieście zyskuje sposób do życia przez zapewnienie pracy. Zakład ten jest pod dozorem dwóch sióstr miłosierdzia, czuwających nad moralnem i religijnem wychowaniem dziewcząt.

Nominacye kościelne w Warszawie.

Rada administracyjna mianowała: ks. Mat. Naruszewicza proboszcza kościoła św. Aleksandra w Warszawie pierwszym kanonikiem katedr. ks. Leona Topolskiego professora akademii duchownej drugim kanonikiem katedr. ks. Stanisława Zwolińskiego proboszcza kościoła paraf. w Pradze pod War. trzecim kanonikiem kat. ks. Augusta Siekluckiego professora seminaryum czwartym kanonikiem kat. ks. Józefata Szczygielskiego professora akademii duchownej i rektora instytutu głuchoniemych i ciemnych piątym kanonikiem kat. ks. Pawła Rzewuskiego zastępcę professora akademii duchownej szóstym kononikiem katedralnym w kapitule metropolitalnej warszawskiej.

Kościół nowy katolicki w Odessie.

Nowa świątynia katolicka w Odessie od lat kilku budowana zupełnie już ukończona i przyozdobiona. Zewnątrz architektura udaje sędziwość, wewnątrz uderza przepychem; pełno marmurów i bronzów; pięć świeczników olbrzymiej wielkości łamiąc w swych kryształach nieprzeliczone kolory, odbite od szyb różnobarwnych sprawują wrażenie chwilowego podziwienia; do nabożeństwa jednak mniej usposabiają. Z marmurów najpiękniejsza jest chrzcielnica z statuą św. Jana Chrzciciela, przesłana w darze kościołowi tutejszemu od Ojca św. Piusa IX. — Co niedziela kolejno mówione tu bywają kazania w polskim, niemieckim, włoskim i francuzkim języku. Ksiądz Urbanowicz każący po francuzku celuje wymową, znać że się kształcił na dobrych wzorach, mówi z pamięci, myśli jego mają polot i jasność, wynikające z natchnienia i głęboko uczutej prawdy.

Nominacya ks. Ważyńskiego w Wilnie.

Po objęciu rektorstwa cesarskiej rzymsko-katolickiej akademii duchownej w Petersburgu przez zasłużonego ks. professora i prałata Antoniego Jakubielskiego wybrany został na wakującą katedrę teoretycznej i praktycznej homiletyki znany już z nauczycielstwa i kaznodziejstwa ks. Alex. Ważyński. Wprowadzenie na ten urząd nowo mianowego professora odbył sam JW. metropolita Wacław Żyliński w sali akademickiej biskupią zwanej przed zebranemi zwierzchnikami i uczniami, który akt sam zagaił mową pełną zwyczajnej JW. ks. metropolicie naturalności i rzewności.

List Pasterski Ks. Benjamina Szymańskiego z powodu objęcia rządów dyecezyi podlaskiéj.

Żałujemy najmocniej iż tego listu w całości podać nie możemy. Jest on bardzo obszerny a przecież na każdej kartce znajdzie pobożny czytelnik prawdy nie tylko całemu światu katolickiemu ale szczególniej naszemu krajowi potrzebne, zawsze najwymowniej bo wymową prostoty wypowiedziane. List ten wyszedł w Warszawie w drukarni Józefa Ungra. Jak najusilniej polecamy mianowicie duchownym aby postarali się nabyć go i odczytać w całości. Nam zaledwie miejsca starczy na następujące wyjątki.

Najprzewielebniejszy pasterz tak poczyna:

Starzec pochylony wiekiem, Zakonnik biednego Zgromadzenia, w którym już połowę stulecia spędziłem, z tajemnych wyroków Wszechmogącego Boga zostaliśmy wydobyci z naszej nicości, z zacisza ubogiej celi wywiedzeni i wyniesieni niespodzianie na godność Pasterską, postawieni na czele Dyecezyi tutejszej, odbierając w Zarząd i pieczę, Was najdroższa nam od tej chwili Owczarnio Pańska!

Kiedy po trudach i pracach zakonnych, spełniwszy usługi nasze do końca, pozostawało nam, usunąwszy się od wszystkiego, zwrócić uwagę tylko na siebie, i zająć się sprawą własnego zbawienia, *a czekając czasu rozwiązania swego*, resztę chwil życia dozwolonych łaskawie od Boga, na rozmyślaniu rzeczy wiecznych przepędzić, wtenczas spodobało się Bogu nową nas jeszcze pracą obarczyć *aby jako dał młodości mojej*, *tak aby i starość moja* w trudach i pracach spędzoną była.

Jakkolwiek przez długi czas zakonnego życia uczyliśmy się podległym być Bogu, *i nie to co sam chcę obierać*, *ale cobym wiedział że Jemu się podoba* i przywykliśmy z zaparciem własnego rozumienia i woli, w ślepem posłuszeństwie Duchownej Władzy przyjmować Urzędy, bez oglądania się na siebie i bez względu na to, czy one ku czci, czy ku upokorzeniu naszemu posłużyć mają; jakkolwiek przechodziliśmy z kolei wszystkie stopnie Przełożeństw zakonnych, atoli ten nowy Urząd który tak nagle i niespodzianie spadł na nasze barki, przeraził nas wielce. Stanęła nam bowiem żywo zaraz na myśli Wysoka jego godność, która według zdania Ś. Ambrożego *żadnem porównaniem wyrazić się nie da*, o której też dotąd nie śmieliśmy nigdy pomyśleć nawet, wiedząc: *iż większa cześć samym się tylko lepszym należy i że: wielu gdy wielki skok chcą uczynić, w przepaść spadają.* Zastraszała nas też ciężka odpowiedzialność, jaka nas czeka za jego spełnienie przed Bogiem, bo jak mówi Ś. Grzegorz: *Zasiąść miejsce Biskupie wielkim jest zaszczytem*, *ale też i wielki ciężar tego zaszczytu*, *bo im kto wyżej wzniesiony bywa, tem też cięższemi pracami obarczony.* Wspomnieliśmy też sobie i na to życie klasztorne, do którego przez tyle lat nawykliśmy, i na Braci Zakonnych, z którymi ciężko byłoby się rozstawać, a wchodzić w nowe stosunki z Dyecezyą naszą, i na ciszę klasztorną i samotność celi, i na pokój duszy, za czém oddawna wzdychaliśmy, a z czem wszystkiem wypadało się rozstać i pożegnać na pewne, bez nadziei powrotu; *bo na przełożeństwie*, jak mówi Ś Bernard, *bez utrapienia i na czci bez boleści*, *nikt być nie może.*

To wszystko i wiele innych jeszcze uwag i trudności napełniły nas bojaźnią i zachwiały wolę naszą, odstręczając od rychłego poddania się temu rozporządzeniu Bożemu. Lecz z drugiej strony przyszły nam na pamięć słowa Pisma Bożego, przypominające nam! *że chociażem sam z siebie nic nie jest* i nic nie mogę, *bo nie jesteśmy nawet dostateczni sami z siebie co myśleć*, *jako sami z siebie*, wszystko jednak *mogę w tym który mię umacnia* i z którego *wszelka dostateczność nasza pochodzi;* że przeto nie godzi nam się opierać rozporządzeniom Bożym dla osobistego niedołęztwa, ale uważając się jako liche narzędzie woli Jego, oddać się w Jego ręce na ślepo.

Zauważyliśmy też i te słowa Apostolskie, które nas niemało pocieszyły i uspokoiły, tak iżeśmy przestali się do reszty kłopotać swoją nieudolnością: *że Pan Bóg wybiera* zwykle *głupstwa tego świata, aby zawstydził mądre*, *i mdłe świata Bóg wybiera, aby zawstydził możne, i podłe świata i wzgardzone wybiera Bóg, i których nie masz, aby zniszczył te, które są, aby się żadne ciało przed oczyma Jego nie chlubiło.*

Zdało nam się też, iż słyszeliśmy zdala skargi osieroconej Owczarni, domagającej się po nas, iżbyśmy oporem naszym nie narażali jej dłuższe sieroctwo, i przemawiającej do nas słowami uczniów Marcina Ś.: *dla czego nas Ojcze opuszczasz? komu nas zostawiasz? nie wiesz-że, iż po twojém odejściu wedrą się do twej trzody wilki drapieżne?* Była nam też na pamięci. i to najwięcej Wola Ojca Ś., z której poznaliśmy wolą Bożą, którą przywykliśmy zawsze z wielką czcią przyjmować, jako najposłuszniejszy syn Kościoła Ś., widząc: *że powadze Kościoła nie sprzeciwiać się, jest największym zaszczytem i chwałą.*

Kiedyśmy przed kilką laty odbywając Missyę w tej Dyecezyi, słyszeli o żarliwości tutejszego ludu cisnącego się tłumnie do Świątyń Pańskich, i porywającego z niezmiernem upragnieniem słowo Boże, jak zgłodniały pokarm, przychodziło nam na myśl wtedy ono miejsce Ewangelii Ś., w którem opowiada Mateusz Ś, iż Zba-

wiciel patrząc na kupiące się około siebie rzesze, *litował się nad niemi, iż byli strudzeni i leżące jako owce nie mające Pasterza, i tedy rzekł Uczniom swoim: Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało, proścież tedy pana żniwa, aby wysłał robotniki na żniwo swoje.* I te drugie słowa, które wyrzekł o zgłodniałej rzeszy: *Żal mi tego ludu, albowiem już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają coby jedli.* Nie domyślali się w tych razach Apostołowie Święci, że mieli prosić Pana o poselstwo swoje na robotę, że na ich ręce dostanie się to żniwo, i że na ich przypadnie nakarmić zgłodniały lud na puszczy, choć bardzo szczupły zasób z sobą mieli, i zdało im się że nie wystarczą, *aby tak wielką rzeszę nakarmili.* I my tedy patrząc na te gromady ludu, litością zdjęci, prosiliśmy Boga o Pasterza, słowy Mojżesza Proroka: *Niech opatrzy Pan Bóg człowieka, któryby był nad tem mnóstwem, i mógłby wychodzić przed niemi... i wyprowadzać je... aby lud Pański nie był jako owce bez Pasterza.*

Nie przyszło nam na myśl wtedy, że w tak krótkim czasie, na nas samych niezasłużenie, to samo zlecenie przypadnie, że w nasze słabe ręce oddana będzie uprawa tej winnicy Pańskiej, że naszej niedołężnej pieczy poruczony będzie ten obowiązek, abyśmy was nakarmili, *byście nie ustali w drodze* i byśmy waz rozpierzchłych, na nowo pod laskę Pasterską zgromadzili.

I oto jestem, i stawam przed wami, bo już ślubny i nierozerwany związek połączył nas z wami na wieki, bośmy wam przysięgli na wierność do zgonu, i już zostaliśmy waszym na zawsze, a wy najmilsi mojemi. Mocą tego związku, staliśmi się waszym Pasterzem, duchownym gospodarzem i sprawcą, waszym wodzem i Sędzią, waszym Kaznodzieją, Nauczycielem i Apostołem, waszym Bratem, oblubieńcem, Patryarchą i Ojcem, jeżeli nam tego najdroższego dla nas imienia nie odmówicie. Wy rodziną naszą jesteście, której my Patryarchą i Ojcem zostaliśmy, odbierając ją w zamian za tę, którąśmy opuścili przystając do was. Jak bowiem opuściliśmy rodzinę według ciała, porzucając świat a wstępując do Zakonu, tak teraz opuściliśmy rodzinę naszą według ducha, porzucając klasztór, a łącząc się z wami; i powtórzyć do was możemy te słowa Izajasza Proroka: *Oto ja i dzieci moje, które mi dał Bóg. I będę wam za Ojca a wy będziecie mi za Syny i Córki.*

Jakże to wielka zmiana stała się z nami! Niedawno jeszcze byliśmy samotni i oderwani zupełnie od świata, poświęceni Chrystusowi, *dla któregom wszystkom wzgardził za śmieci poczytał, zostawiłem dom mój, opuściłem dziedzictwo moje i stał mi się świat ukrzyżowany a ja światu;* a teraz znaleźliśmy się znowu między wami, daleko liczniejszemi i daleko celniejszemi węzłami związani.

Odzywa się następnie do duchownych i wszystkie im obowiązki po kolei wyliczając te między innemi daje rady:

Zdaje się że to naszym czasom zostawione było, poznać całą obfitość tych Skarbów, (Sakramentu ciała, krwi Pańskiej) i upowszechnić ich użycie, i mamy nadzieję, że za powstaniem pobożności u nas, nie inaczej ona się objawi, jak w częstem posilaniu się Sakramentalnemi łaskami, bo też to jest środek uświętobliwienia najstósowniejszy dla naszych czasów, i najgodniejszy dla naszej słabości.

Dziś tedy można powiedzieć, że każdy o tyle jest lepszym Katolikiem, o tyle doskonalszym i świętszym, o ile częściej i lepiej do Sakramentów ŚŚ. uczęszcza, i gdyby też kto i cuda czynił i osobliwemi darami modlitwy lub umartwienia jaśniał, nie uwierzyłbym jego świętości, jeżelibym go widział dalekim od Sakramentów ŚŚ., owszem jeżeliby nad zwyczaj do nich nie uczęszczał. Bo chociaż mocen jest Pan Bóg i dzisiaj prowadzić kogoś taką drogą, ale musielibyśmy już to za wyjątkową rzecz uważać. Dlatego Kapłan gorliwy o zbawienie i uświętobliwienie dusz powierzonych swej pieczy, nie powinien zaniedbywać zalecania tak skutecznego, jedynego prawie do tego środka i nie zaniedbywać łaski, która jest w nim, a która mu jest dana przez kładzenie rąk Kapłaństwa.

Wystrzegajcie się wszelkiej osobliwości i nowości w mowie, które więcej zadziwienia niż pożytku przynoszą, pamiętając na zalecenie Pawła Ś. nakazającego Tymoteuszowi, *warować się niezbożnych nowości słów,* i Ś. Jana Chryzostoma zalecającego *unikać wszelkich świeckich nowinek*, albowiem *wszelka nowość*

i osobliwość wymuszona, nic innego nie oznacza, jak czystą głupotę w popisywaniu się przed ludźmi. Ten prawdziwie wymowny jest, mówi Izydor Ś., kto to co w umyśle począł, jasną mową wyłożyć potrafi, nie zaś ten, kto uczonemi i subtelnemi słowy, to nawet co jest jasnem i zrozumiałem, zaciemnia. Powinien tedy Kaznodzieja w prostocie opowiadać słowo Boże, *starając się stosować mowę swoję do pojęcia słuchaczy, i zniżać się do ich słabości, powściągając siebie samego: aby gdy zechce, maluczkim wysokie rzeczy prawić, z których oni pożytkować nie mogą, nie zdawał się bardziej siebie zalecać, jak dbać o pożytek słuchaczy.* O! z tego to powodu że Kaznodzieje nie obracają uwagi na to, że prawią kazania bez względu na usposobienie słuchacza, może nietyle dla zalecania siebie, jak raczej nie chcąc sobie więcej zadawać pracy, nie odnoszą z nich żadnego pożytku; lud bowiem ich nie rozumie, a ludzie wykształconego smaku, smakować też nie mogą w tych urywkach wymowy dawnego wieku, najczęściej bez czucia odczytanych. Lepiejby przyzwawszy Ducha Św. na pomoc, starali się wedle swoich zdolności nieść naukę zdrową ludowi, używając jego języka i wchodząc w jego potrzeby i gdy nie mogą dogodzić wyższym umysłom, żeby przynajmniej tej najliczniejszej cząsteczki Owczarni Pańskiej nie puszczali bez posilenia słowem Bożem. Gdziekolwiek Kapłan słowo Boże głosi, nie powinien się nigdy sadzić na piękne i wytworne słówka, dogadzając tylko grymaśnemu gustowi dzisiejszej publiczności, która zepsuła swój smak na czytaniu próżnych, niemoralnych, choć wytwornych i ogładzonych książek: bo słowa takie nie zdobią, ale szpecą naukę Ś., i słowo Boże nie potrzebuje takiej sztucznej i zmyślonej okrasy, bo samo z siebie jest wzniosłe i piękne. *Nie przyłudzającej tedy mądrości ludzkiej słowiech,* ale w prostocie słowa, *i w okazaniu ducha i mowy* głosić nam Boską naukę należy, *bo kto wymownie mówi, przyjemnie słuchany bywa, ale kto mądrze, tego z pożytkiem zbawienia słuchają.* Nie obierajcie także zawiłych i subtelnych materyj dogadzających tylko próżności i ciekawości ludzkiej, ani się wdawajcie bardzo w subtelny rozbiór kwestyj dogmatycznych i dowodzenia czysto-rozumowe artykułów Wiary: bo nieprzystoi słudze Bożemu i Wysłańcowi Kościoła Ś. schlebiać bezbożności ludzkiej, i na miejscu Świętem dowodzić prawd dowodzenia niepotrzebujących, które Kościół Ś. powagą Boską już zawyrokował, i trafiając w słabość dzisiejszego wieku mówić o rzeczach wiary, jakby o rzeczy wątpliwej, a dla kilku niedowiarków, którzy prawdy nie szukają, ani jej nie uznają, dozwalać całej massie wiernych odchodzić bez nauki moralnej. Jeżeliby godziwe bowiem być mogły podobne rozprawy, to przynajmniej nie w takiem miejscu i czasie, gdzie więcej zgorszeniem jak zbudowaniem być mogą. Nadszedł czas o którym Paweł Ś. powiedział, mówiąc: *iż będzie czas gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie uczycielów, mając świerzbiące uszy, a od prawdy słuchania odwrócą, a do bajek się obrócą.* Tacy lubią rozprawy nie dlatego, żeby prawdę poznać pragnęli, ale dla tego że póki się o czem rozprawia, póty rzecz zdaje się wątpliwa i do niczego nie obowiązuje; i dla tego radziby całe życie rozprawiać i kwestye zarzucać, aby się tylko palcem do niczego nie tknąć. *Oni ze świata, dlategoż świata mówią, a świat ich słucha; My z Boga jesteśmy: kto zna Boga, słucha nas, a kto nie jest z Boga, nie słucha nas.*

Zalecamy wam szczególniej upowszechnienie Nabożeństwa do Przenajświętszej Panny. Cała nasza przeszłość religijna tak ściśle jest z niem zespoloną, iż można mówić, że dopóki to nabożeństwo u nas trwało, póty kwitnęła wiara i pobożność; i temu to podobno, że to nabożeństwo tak ochłodło, przypisać należy, najbardziej obojętność w wierze i brak pobożności w ludzie naszym. To przynajmniej niezawodna, że pewniejszej drogi do powrotu do Boga nie mamy, jak przez tę Matkę Miłosierdzia, i że najstosownej nam nędznym grzesznikom uciekać się pod obronę tej jedynej Ucieczki grzeszników, by Ona nas broniła przed sprawiedliwością Syna. Pan Bóg który w czasach surowej sprawiedliwości swojej dopuszcza w sercach wiernych obojętność w nabożeństwie ku Maryi, żeby snać ta Matka korzystając z Macierzyńskiego prawa, nie powstrzymywała przedwcześnie karzącej ręki Jego, gdy nadchodzi znowu czas miłosierdzia, przez swoje natchnie-

nia wzbudza w sercach wiernych gorącą ufność ku Niej, aby Ona pobudzona ich modlitwami, przemożną przyczyną Swoją zniewoliła Go, iżby zaniechawszy surowej sprawiedliwości, udzielił im przebaczenia i łaski. Dlatego też żywsze Nabożeństwo ku Maryi, znakiem jest najpewniejszym zbliżającego się Miłosierdzia Bożego. Dlatego raduje się serce nasze, gdy widzimy dzisiaj coraz więcej rozbudzającą się w ludzie naszym dawną pobożność ku Maryi, która szczególniej w Nabożeństwie Majowem i w nowo zaprowadzonych na Jej cześć Bractwach się objawia. Dlatego weselimy się widząc jak często i gęsto, owszem bezustannie, otaczają Jej ołtarze; bo patrząc na ten lud pokutujący, skupiony pod stopami Miłosierdzia Matki, możem naprzód już śmiało obrachowywać łaski Boże, i jesteśmy tego pewni, a pewność nasza jest z Boga, że nie zostawi nas dłużej bez Miłosierdzia i poprawy. Toć jest przyczyna, dlaczego pomimo ciężkich grzechów naszych, potrafimy jeszcze mieć nadzieję ku lepszemu.

Jednym z najpierwszych jeszcze obowiązków Kapłanów jest, aby mieli wielki starunek o domy poświęcone chwale Bożej, aby przykładem i słowem zachęcali wiernych do tego, *i sami zabiegali z gorliwością o utrzymanie ich w nieskażonej czystości.*

Niemałą to bowiem pobudką jest do nabożeństwa Wiernym czystość Kościoła, tak jak zaniedbanie jego zniechęca i odwodzi niejednego. Dlategoż też Kapłan gorliwy i dbający o chwałę Bożą *miłuje ozdobę domu Bożego*, i nie zniesie tego nigdy, aby Świątynia Pańska długo w opuszczeniu zostawać miała, aby miał patrzeć na spustoszenie domu Pańskiego, a sam w wygodnej mieszkał izbie. Wolałby znosić sam niewygodę i nędzę, aniżeli patrzeć na ubóstwo, a co gorsza na nieporządek i zaniedbanie Domu Bożego. Znakiem to jest nieomylnym pilnego i gorliwego pasterza Kościół ochędożny. Tyleśmy napatrzyli się dowodów tego, że przyuczyliśmy się z Kościoła sądzić o Proboszczu i nie zawiedliśmy się dotąd nigdy. Ale niestety, jakże rzadko spotykamy Świątynie ochędożne i ozdobne! boimy się iżbyśmy tem samem nie przyznali, że rzadko spotkać gorliwego Kapłana, a przyczyną tego zaniedbania nie zawsze niedostatek funduszów, bo mieszkaniom kapłańskim najczęściej nie zbywa na niczem. O jakże słusznie narzekaćby mógł Pan Bóg: *Dom mój jest opuszczony, a każdy z was pospieszył do domu swego.* Wszystko to idzie za duchem czasu: z upadkiem religii, zaniedbanie i kościoła duchownego; z przygaszeniem pobożności w ludzie i kapłanach upadły też i opustoszały i w zaniedbanie poszły świątynie Pańskie, a kapłani mniej dbając o żywe kościoły Chrystusowe, któremi są dusze wierne, zaniedbali i materialnych. Daj Boże, żeby z odbudowaniem i odrodzeniem religii w sercach naszych i kościoły materyalne odnowione były.

Bracia moi, wielkie mamy zadanie przed sobą! wiecie o tem dobrze jakie są dzisiaj powszechne skargi na duchownych, jako wszyscy mają zwrócone oko na nich, jako przetrząsają ich sprawy i jakiego wymagają od nich przykładu i jakiej doskonałości. Lubo wszystkich tych skarg i roszczeń nie upoważniamy bezwzględnie, ale przyznajmy Bogiem a prawdą, że jest w tem wszystkiem cokolwiek słuszności, żeśmy do niejednej skargi dali powód, żeśmy odstąpili od dróg Pańskich, żeśmy nadużyli zaufania ludzkiego i darów Opatrzności Bożej i sami podali oręż złośliwym językom na siebie. Już dzisiaj może nietyle zasługujemy na to; już chwała Bogu w naszym kraju, a zwłaszcza w naszej dyecezyi nie widać takich zdrożności, jakie niedawnemi jeszcze czasy miewały miejsce, a o jakie nas wszystkich dotąd pomawiają, *bo sławy raz utraconej naprawić trudno;* ale dlaczegobyśmy nie mieli, znosząc cierpliwie te przymówki jako słuszną karę Bożą za grzechy poprzedników i spółbraci naszych, przebłagać tym sposobem obrażonego Boga i pojednać lud ze stanem naszym? Dlaczegóżbyśmy nie mieli przyjąć z pokorą tych może nieraz zbytecznych wymagań ludzkich, jakoby wskazówki Bożej, i myśleć sobie, że on dziś po nas takiej właśnie doskonałości wymaga dla naprawienia zgorszenia i dla pozyskania na nowo *łaski u Boga i u ludzi?* Usuwając tedy zgorszenie maluczkim Chrystusowym, zarzekajmy się nawet godziwych wygód i zabiegów, *wszelkie troskanie wasze składając na Boga, gdyż On ma*

pieczę o was; i dbając tylko o postęp duchowny, *bo taka jest wola Boża, abyśmy czyniąc dobrze, zatykali usta nie mądrych ludzi, abyśmy byli bez przygany i szczerzy synowie Boży, bez naganienia w pośrodku narodu złego i przewrotnego, między któremi świecicie jako światła na świecie. Dla nas bowiem potrzebne jest życie nasze, dla drugich zaś sława nasza. Sława bowiem czyni cnotę świetniejszą, chociaż nie czyni ją lepszą. Tak tedy należy kapłanowi dobre wieść życie, żeby razem dobrej nie zaniechał sławy.* Zarzekając się więc siebie dla Boga i bliźnich, tak żyjmy, *aby się ten który jest przeciwny, wstydził, nie mając nic, coby o nas miał mówić złego.*

Później przemawia do świeckich, naprzód do możnych i wykształconych, nareście do ludu:

Najmilsi moi! Musicie to sami spostrzegać, że coś dziwnie nowego dla nas święci się dzisiaj między nami, że coś bardzo obiecującego kryje się w ruchu dzisiejszej społeczności, że coś mile rzewnego drzemie w sercach waszych, niby tęsknota do Boga, niby żal grzesznej przeszłości, niby czczość z dotychczasowego życia, niby potrzeba czegoś pewniejszego, czegoś czulszego, coby więcej zgadzało się z naszą naturą, coby lepiej przypadało do serca. Mówimy że to dążenie kryje się i drzemie w sercach naszych, bo jeszcze się nie rozbudziło i na jaw nie wyszło tak, aby wszyscy o niem sądzić mogli; ale da Bóg że wyjdzie i wkrótce. Możecie nam wierzyć, że w nas podobne spostrzeżenie nie jest płonnem bynajmniej i nie jest marzeniem młodzieńczego umysłu, widzącego to wszędzie i zawsze, czego serce jego jest pełne. Nazbyt wiele doświadczyliśmy zawodów w tej rzeczy, abyśmy dzisiaj mieli próżną nadzieją się łudzić! Widziały już oczy nasze i przeczuwało serce nasze coś podobnego w pierwszych chwilach wstąpienia naszego w zawód kapłański; przeczuwało że coś nowego pojawi się między nami, ale było to inne oczekiwanie: była to jakaś cisza, jak bywa przed burzą, jakieś złowróżbne przeczucie które napełniało nas trwogą; było to jakieś dziwne usposobienie ówczesnego pokolenia, które zdawało się że sprzykrzyło sobie ojców swoich wiarę, które uroiło sobie jak Adam niegdyś, że Pan Bóg go zwodzi, że kościół ich oszukuje, że moralność chrześciańska powstrzymuje ich w postępie i doskonaleniu się, że wiara trzyma ich w niewiadomości i zaciemnieniu, że zasady ewangelii są przeciwne ich doczesnej szczęśliwości i swobodzie; było to usposobienie, które gotowe było zrzucić z siebie słodkie jarzmo Chrystusa i obiecywało sobie w usamowolnieniu i wyłączeniu się od wszelkiej religii i wszelkiej władzy, i kierowaniu się własnym rozumem, znaleść swobodę i szczęście. Nie omyliły nas nasze przeczucia! Podobało się Bogu, aby dotykalnie przez doświadczenie skutków tych bezbożnych usiłowań i oglądanie tego wymarzonego szczęścia, przekonali się ludzie o bezzasadności i szaleństwie tych swoich urojeń i żeby uznali, że nawet najwznioślejsze umysły bez wiary służą tylko za narzędzie zepsucia; i że najszlachetniejsze na pozór zamiary, bez Boga się nie udadzą.

Cała nadzieja też nasza zwrócona jest do młodego pokolenia, które okazuje po sobie szczególne usposobienie do powrotu do Boga, jak to z niemałą pociechą serca widzimy. Nauczeni doświadczeniem ojców, czują oni że bez Boga daleko nie zajdą; mając żywy i wykształcony umysł zdolny do pojmowania rzeczy wielkich i potrzebujący żywotnej nauki! i serce zdolne do uczuć świętych, i potrzebujące zapełnić się czemsiś, nie mogą poprzestać na czczych, jałowych i subtelnych a niezrozumiałych rozprawach, jakiemi filozofia chciała wiarę zastąpić, ani na onych sztucznych, wymarzonych i skażonych uczuciach, które czczości serca nie zapełnia; a chociaż na niedowiarstwie i obojętności kształceni, jakoby przesyceni tem wszystkiem idąc za młodzieńczem przeczuciem, czują tęsknotę do Boga i skłonność do szukania go całem sercem: albowiem *usposobienie wyższego umysłu, zawsze skłonne jest do pobożności,* jak mówi Hugo kardynał. Widzimy jednakże jako stawiają niepewne jeszcze kroki i jako bardzo potrzebują w tem naszego przewodnictwa i rady. *Wiedzcie tedy Synaczkowie moi, wesele moje i korono moja,* że nie znajdziecie nasycenia swego umysłu i serca, jak tylko w religii prawdziwej i to nie w żadnem umiarkowaniu jej zasad, ale w najgorliwszem spełnianiu jej za-

sad, ale w najgorliwszem spełnianiu jej przepisów, w żywej wierze, gorącej miłości Boga i w ślepem posłuszeństwie kościołowi, czyli w doskonałem zaparciu siebie samego. Potrzeba bowiem być wam przekonanymi że prawdziwa pobożność nie zależy tylko na rozprawianiu i uznaniu mniej więcej zasad katolickich, ale na ochotnej woli do wszystkiego tego, czem Panu Bogu spodobać się możemy, i na dopełnianiu praktyk religijnych, szczególniej zaś na przystępowaniu jak najczęstszem do św. sakramentów, które zawierając w sobie obfite skarby zasług Chrystusowych, są jedynemi środkami uświątobliwienia naszego. Nie myślcie że tego rodzaju pobożność jest nieprzystępną dla was, i że chcąc być prawdziwie pobożnym potrzeba świat opuścić, odziać się grubą siermięgą i zamknąć się w murach klasztornych; w każdym bowiem stanie można żyć pobożnie i można być doskonałym, bo doskonałość nie jest przywiązaną do żadnego stanu wyłącznie, ani zależy na czynieniu rzeczy wielkich, ale na tem żeby najpospolitsze czynności i obowiązki obranego stanu dopełniać w sposób niepospolity i wielki, z czystą intencyą podobania się Bogu; nie na tem aby rodzaj życia odmienić, ale żeby *złożyć według dawnego obcowania starego człowieka, który się psuje według żądz błędu, a odnowić się duchem umysłu swego i oblec się w nowego, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy.*

Obejrzyjcie się na inne katolickie ludy, które jako w bezbożności i niedowiarstwie was uprzedziły, tak dziś uprzedzają w nawróceniu i poprawie: w jaki sposób objawia się u nich ta poprawa, jakimże sposobem jednają się z Bogiem i jakim środkiem zniewalają miłosierdzie Jego ku sobie? Oto przez miłosierdzie, przez zakłady dobroczynne, jałmużny i uczynki miłosierdzia, które z dnia na dzień pomnażają się bezustannie. Którycheśmy tedy naśladowali w złem, naśladujmy teraz w dobrem. Dzięki składamy Bogu że i u nas pojawia się ten duch czynnej miłości bliźniego, i że w ostatnich czasach dobroczynność zakwitła bardziej niż kiedy. Mówimy o stolicy królestwa z której jako powódź zepsucia na kraj cały się rozlewa, tak też wszystko dobre źródło swoje ma. Dzięki Bogu, w ostatnich latach powstało tam kilka zakładów mających na celu opiekę dla sierót, schronienie dla kalek, posługę dla chorych, zajęcie i pracę dla ubogich; i przy pomocy Opatrzności Bożej utrzymują się wspomagane datkami dobroczynnych osób, popierane przez władzę duchowną i świecką, kwitną i z dnia na dzień się pomnażają.

Gdzie zaś najwięcej miłosierdzie wasze okazywać się powinno, to między podwładnymi waszymi i domownikami, abyście nie byli podobni tym, którzy słynąc z dobroczynności w stolicy u siebie ani znani nawet; którzy szukając w obcych stronach sposobności do świadczenia miłosierdzia, obojętnem okiem patrzą na nędzę pod swemi oknami leżącą im w oczy, *bo jeżeli kto o swych a najwięcej o domowych nie ma pieczy, zaprzał się wiary i jest gorszy niżli niewierny;* najprzód tedy *co sprawiedliwego i słusznego jest, czyńcie sługom i poddanym, wiedząc że i wy macie Pana w niebie. Dla czego bowiem bogatymi jesteście, a oni ubogimi? nie dla czego innego zapewne, tylko abyście za swoję szczodrobliwość, łaskawość i wierny zarząd nagrodę odebrali, tamci zaś za swoją cierpliwość.* Nie stracicie tego co z miłości Chrystusa im użycie lub udzielicie, albowiem *skarb swój w niebie tylko umieszcza ten, kto Chrystusa karmi w ubogim. Rozdawca bowiem doczesnych skarbów czyni się dziedzicem wiecznych.*

A was-że pominiemy ludu nasz kochany, wy najdroższa cząstko powierzonej nam trzody, którzy w sieroctwie, służebności, pracach, cierpieniach, niedostatku i nędzy, wiedziecie żywot swój?

O nie, bynajmniej! ale im niższe trzymacie miejsce w społeczeństwie, tem bliżsi jesteście serca naszego, tem więcej do was jesteśmy przywiązani; bo tem więcej obowiązków mamy dla was, o ile więcej stosunków łączy nas z sobą. Wy sieroty okrom duchownej opieki, powinniście w nas znaleść i znajdziecie ojca swego, bo Bóg co się opiekunem waszym zowie, na nas w szczególności urząd ten zlewa. Wy ubodzy znajdziecie w nas brata swego, bośmy także ubogi żywot poślubiliśmy Panu i wiedliśmy od młodości. Niech Pan Bóg zachowa, aby nowa

godność nasza wyrywając nas z pośrodka waszego grona, miała i serce nasze od was oderwać.

Słowa, które ksiądz biskup, niedawno jeszcze ubogi zakonnik, do swej zakonnej braci stosuje, są nadzwyczaj ujmującemi, a zdanie jego o klasztorach jest niezmiernej wagi:

Dzięki Bogu, jeszcze zakony nie przestały być tak jak były zawsze rdzenną cząstką kościoła. Bo przeglądając zastępy świętych i wielkich, a szczególniej ostatnich czasów, widzimy, iż co tylko kościół ma w sobie pięknego, co tylko wielkiego, co tylko nadzwyczajnego, co tylko uczonego, sławnego i świętego, to wszystko po największej części z zakonów wyszło *). One mu dostarczyły gorliwych apostołów, mężnych męczenników, wielkich papieżów, najsławniejszych doktorów kościoła, wielkich pokutników, sławnych kaznodziejów, uczonych teologów i doświadczonych przewodników duchownych, i zastępy czystych panien, co są największą jego ozdobą. A za dni naszych czy zakony już są nieużyteczne, zużyte i bezowocne? czy już nie są zdolne wydać mężów, coby byli obroną, podporą, ozdobą i zaszczytem kościoła? Spojrzyjcie po dzisiejszym katolickim świecie, a przekonacie się łatwo że co tylko w nim dzisiaj jest odznaczającego się i wielkiego, co tylko utrzymuje życie duchowne, co jakikolwiek pożytek czyni w kościele Bożym, na ambonach, w konfessyonałach i katedrach, co tylko nawet sławę ma u świata, co jaśnieje świątobliwością życia, nauką i kaznodziejską wymową: wszystko to prawie są zakonnicy, wszystko to uczniowie onych szkół wielkiej doskonałości, i wychowańcy onych przestarzałych klasztorów *).

I u nas kochani, jeżeli mam prawdę wyznać która dzisiaj w ustach moich razić już nie powinna, ani posądzana być o próżną chwałę i pochlebstwo, nie inaczej podobno się dzieje. Pókim sam był w klasztorze, nie spostrzegałem, anim głosił tego, bo to przechodziło obręb mego powołania; ale teraz gdym wyszedł od was i spojrzał po całym kościele Bożym, spostrzegłem że i u nas to samo co indziej; i mogę już dzisiaj z boku na was poglądając, sprawiedliwość wam oddać i wyznać: że wszystko co utrzymuje ruch religijny w naszym kraju, co jest znakomitego w pracach apostolskich, cokolwiek krząta się bez zmordowania po tej owczarni Pańskiej, szukając po niej zbłąkanych owieczek, cokolwiek z gorliwością roznosi dobre przykłady i zachęca skutecznie do pobożności, cokolwiek nareszcie świątobliwością życia jaśnieje, to wszystko przynajmniej w równej części wydało z pośród siebie duchowieństwo świeckie i tak często niesłusznie poniewierane zakony.

Nic dziwnego, że dziś gdy z upadkiem wiary na świecie wszystko co święte poszło w poniewierkę, i zakony ściągnęły na siebie szydercze pociski bezbożnych i poszły w lekceważenie u wszystkich, iż w niczem podobno tak nie zgadzają się i źli i dobrzy jako w sarkaniu na nie; — alež to dla nich prawdziwą jest chlubą i w tem jest dowód ich prawowierności; że uczestniczą w losie całego kościoła, że współcierpią z Chrystusem i z nim są zespoleni, i że nie są bynajmniej ze świata ani wedle świata, ani trzymają z nim wcale, i mogą bezpiecznie ku pociesze swojej zastosować do siebie te słowa Chrystusa: *Byście byli ze świata, świat by co*

---

*) W liczbie ośmdziesięciu kilku osób, w ostatniem stoleciu przez kościół kanonizowanych, znajduje się ośmdziesiąt należących do różnych zgromadzeń zakonnych.

*) Najznakomitszy tegoczesny teolog O. Peronne jest zakonnikiem; najznakomitszy konferencyonista O. Ravignan zakonnik; najznakomitszy kaznodzieja O. Lacordaire zakonnikiem; najznakomitszy homiletyk O. Ventura zakonnik; najznakomitszy katolicki polemik O. Newmann zakonnik; najznakomitszy autor ascetyczny O. Faber zakonnik; najsławniejszy ludowy apostół wstrzemięźliwości nie dawno zmarły O. Mathew zakonnik; najposzukiwańszy przewodnik duchowny, a mający zwykle pod swojem przewodnictwem około sześciuset z młodzieży różnego stanu O. le Fevre jest zakonnikiem; O. Karol Antoniewicz był także zakonnikiem. Wreszcie najznakomitsze, najpoważniejsze i najstaranniej redagowane pismo peryodyczne religijne w tych czasach *La Civilta Cattolica*, jest także przez Zgromadzenie zakonne wydawane.

jego było miłował: lecz iżeście nie są ze świata, alem ja was wybrał ze świata, przetoż was świat nienawidzi. Nie dziwujcie się tedy bracia, jeśli świat was nienawidzi, widzicie bowiem iż mię pierwej nienawidził; mówi jeszcze Chrystus Pan: *Cieszcie się raczej z tego, bo nikt nie bywa miłowany od świata chyba ten, który w nielasce jest u Chrystusa.*

Chwała Bogu, że w naszym kraju mniej jest niechęci przeciw zakonom niżeli gdzieindziej. U nas szacunek dla zakonów przeszedł z ojców na dzieci, to też i Pan do swojego dworca i ubogi kmiotek do swojej chaty z starodawną gościnnością i otwartem sercem zwykli wprowadzać każdego zakonnika, a z nie mniejszem zaufaniem otaczają go i w kościele. I słusznie! spędziwszy bowiem całe niemal życie w zakonie, wiemy z doświadczenia, iż tam jeszcze przebywają zasady doskonałości chrześciańskiej, wolne tak od ułud duchownych, jako też od przymieszania światowej roztropności; że tam można znaleść ducha ewangielicznego zaparcia, na którem wszelka doskonałość się opiera; że tam przeto znajdują się zazwyczaj najbieglejsi znawcy ducha i kierownicy sumienia; że każdy niemal zakonnik jeżeli nie jest doskonalszym od ludzi pobożnych na świecie, i jeżeli więcej od nich zasług nie zbiera, zna przynajmniej lepiej zasady życia duchownego, a mianowicie tajemnice różnych stanów, modlitwy i umartwienia, wartość i zasługę cnót pokory, posłuszeństwa, i to wszystko co do duchownego przewodnictwa należy. Bo chociaż zakon nie kształci bynajmniej swych uczniów na ojców duchownych, jednakże sama praktyka jest ich najlepszem ćwiczeniem; a choćby nie praktykowali sami drogi duchownej, to przez to samo iż się przez całe życie o uszy ich obija, wraża się im w pamięć, w przekonanie i serce. Z tych więc powodów nie chcąc pozbawiać owczarni naszej tego pożytku i braci naszych kapłanów takiej pomocy, ale pragnąc iżby jak najbardziej wpływ zakonów na naszą społeczność się wywarł, mając przytem na względzie niedostateczną ilość świeckich kapłanów do administrowania sakramentów śś., zapraszamy zakonnych braci naszych, żeby nam byli pomocą w obowiązkach biskupich i wspomagali naszych proboszczów (bez naruszenia ich praw wszakże) w obowiązkach parafialnych w swoich kościołach lub w innych nawet, gdyby tam byli wezwani. Nie chcemy jednakże przez to wcale naruszać ich klasztornego spokoju i odrywać od ćwiczeń zakonnych, obarczając ich pracami nie bardzo zgodnemi z ich powołaniem. Nie życzymy sobie bowiem wcale podać się w podejrzenie, jakobyśmy trzymali ze zdaniem dzisiejszego świata: że przeznaczeniem głównem zakonników jest nauka i posługa bliźniego i że inne zakony, to jest poświęcone bogomyślności i samotności, nie odpowiadając potrzebie czasu, chybiają celu i są ciężarem społeczności. Owszem znając się cokolwiek więcej na istocie zakonnego życia, wyznajemy że głównym jego celem jest dążenie do własnego udoskonalenia i zjednoczenia się z Bogiem, który to cel gdyby był należycie spełniany, wcaleby czasu do innych zajęć nie zostało; że ten cel mieli głównie wszyscy patryarchowie zakonni którzy zapewniali swoich naśladowców, że byle jemu wiernie odpowiadali do końca, Pan Bóg Opatrznością swoją bez żadnego z ich strony kłopotu wspierać ich będzie, polegając w tem na słowach Zbawiciela: *Szukajcie naprzód królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego, a reszta przydana wam będzie.* Zakonnicy tedy wolni są od troskania się o swe utrzymanie, a dobroczyńcy ich nie mają wcale na celu nagradzać usługi bliźnim przez nich oddawane, lecz pobudzeni świętem natchnieniem chcą wspierać tak wspaniałe przedsięwzięcie służenia Bogu, pragnąc tym sposobem przyczynić się wedle możności do jego chwały, i grzechy swoje okupić cząstkową ofiarą własnego mienia. Zresztą zakonnicy dostatecznie wypłacają się społeczeństwu za swe utrzymanie, przez swoje modlitwy i przez dobry przykład jaki dają ludziom i to jest ich główne przeznaczenie względem społeczeństwa. Posługi zaś bliźnim jeżeli nie są wprost przeciwne ich powołaniu, przynajmniej są rzeczą tylko dodatkową i uboczną; a jeżeli kościół święty przyciśniony potrzebą i względem na wielki pożytek jaki czynią zwykle mężowie życia zakonnego swoim wpływem na świecie, wezwał ich do pomocy świeckim kapłanom, bynajmniej przez to głównego ich powołania nie zmienił. Nietylko więc nie jesteśmy tego zdania, żeby

zakonnik miał się obciążać z powołania swego pracami parafialnemi, ale owszem uważamy to za jednę z największych pokus, jakiej mogą dzisiaj ulegać osoby prawdziwie do zakonu powołane, iżby rzucać się w zawód posług parafialnych lub oddawać się wyłącznie naukom ze szkodą życia wewnętrznego i z zaniedbaniem własnej doskonałości: *Zakonnika bowiem*, mówi św. Józef Kalasanty, *zdobi wprawdzie nauka i praca, ale tylko cnota w zaciszu i karności klasztornej wyrobiona, koronuje.*

Nie dajcie się więc uwodzić światu który wmówić w was usiłuje że inaczej niepożytecznymi zupełnie będziecie, a tymczasem chce wywieść was tylko z ukrycia, żebyście wszystko co się wam udało nabyć przez długi czas ćwiczeń zakonnych w samotności, marnie ucierając się ze światem roztrwonili; żebyście przed nim całą swą duszę wylali i wszystkie natchnienia na wiatr puścili, a on odarłszy was ze wszystkiego, okrywając natomiast szyderstwem, z niczem was puścił.

List powyższy nosi datę 2 lutego. Uroczysty ingress czyli installacya księdza biskupa odbyła się dopiero w czerwcu. *Kuryer Warszawski* (Nr. 167) taki opis tej uroczystości podaje:

Z Janowa. Poczytujemy sobie za obowiązek zanotować w pismach publicznych zaszłe w pośród nas temi dniami wypadki, które dla Janowa i Dyecezyi Podlaskiej historyczną będą pamiątką. Kiedy dyecezya nasza z woli i łaski Najjaśniejszego Pana otrzymała biskupa w osobie powszechnie uwielbianego ojca Benjamina, kapituła tutejsza stanowiąca wedle praw kościoła przyboczną radę i jakoby senat biskupi, już tylko dwóch członków w swem gronie liczyła. Zaraz więc po objęciu rządów dyecezyi, troskliwy pasterz wybrał z pośród swojego duchowieństwa najgodniejszych cnotą i zasługami kapłanów, i tych po utrzymaniu przyzwolenia wysokich władz krajowych, installował w piątek d. 5 czerwca r. b., na prałatów i kanoników katedry podlaskiej. Następowała uroczystość Najśw. Trójcy pod której wezwaniem wzniesiono i poświęcono tutejszą katedrę. W tym to dniu JW. pasterz zamierzył odbyć solenny ingress, czyli duchowne zaślubiny z swoją dyecezyą, a wiadomość o tym obrzędzie jak z serca wszystkich uszczęśliwionych owieczek wywołała gorące modły na jego intencyę, tak dla naszego miasta i okolicy stała się jeszcze hasłem niezwykłego ruchu i przygotowań. Jakoż w dniu oznaczonym Janów od rana uroczystą przybrał postać. Kilka tysięcy pobożnego ludu co jeszcze dnia poprzedniego począł się gromadzić, tłumnie oblegając konfesyonały, sposobiło się do uzyskania zupełnego odpustu, a licznie zebrane duchowieństwo niosło gorliwie łaskę oczyszczenia. Po odprawieniu summy za parafian którą umyślnie w tym dniu przyspieszono, o godzinie pół do 10téj wszystek kler świecki i zakonny udał się do kościoła kss. Dominikanów, gdzie uszykowawszy się processyonalnie oczekiwał przybycia swojego pasterza. O samej 10tej JW. biskup przybrany w mucet i rokettę zajechał przed kościół, ucałował podane sobie w jego podwojach św. relikwie i przeszedłszy długim szpalerem duchowieństwa, ukląkł u stóp ołtarza przed Panem Zastępów, a po krótkiej modlitwie przyjąwszy szaty kościelne, rozpoczął uroczysty pochód do katedry. Piękny to był zaprawdę widok i pierwszy w dziejach niedawnej naszej dyecezyi, bo dwaj poprzedni biskupi podlascy nie odbywali ingressu z taką okazałością. Około 70 księży świeckich i zakonnych poprzedzonych bractwami z światłem i chorągwiami, szło usypaną zielonością drogą śpiewając śród odgłosu dzwonów, prześliczny hymn kościelny *Exultet orbis gaudiis;* za nimi postępowała kapituła w właściwych karmazynowej barwy ubiorach, a w końcu śród assystencyi bogato przybranego duchowieństwa, śród licznego zastępu wyższych urzędników i obywateli zebranych na ten obrzęd z całej dyecezyi, postępował pod wspaniałym karmazynowym baldakinem czcigodny pasterz prowadzony pod rękę z jednej strony przez JW. Teodora Szydłowskiego jenerała b. wojsk polskich, z drugiej przez JW. Józefa hrab.

---

*) Baldakin ten równie jak cały do tego obrzędu użyty apparat kościelny, jest darem dzisiejszego JW. biskupa.

Ledochowskiego. Przy baldakinie assystowali zaproszeni w tym celu JJWW. Stanisław hrab. Zamojski, Andrzej hrab. Zamojski syn hrab. Andrzeja w zastępstwie swego ojca na ten obrzęd przybyły, Stanisław hrab. Aleksandrowicz, Ludwik Górski, hrab. Scypio i Orlowski *). Piękny to był, powtarzamy, widok pasterza godnie reprezentującego swoją dyecezyę, pasterza znanego i kochanego wszędzie i od wszystkich, jak z podniesionemi ku niebu rękoma, z słowami modlitwy na ustach, błogosławił przez całą drogę kornie na kolana przypadłemu ludowi i wzajem od niego tysiączne odbierał błogosławieństwa! Po wejściu do katedry i przyjęciu święconej wody, JW. pasterz śród śpiewów duchowieństwa oddał pokłon Najświętszemu Sakramentowi. następnie przeszedł przed wielki ołtarz i pozostał tam na modlitwie aż do zupełnego ukończenia śpiewów. Wówczas JW. psterz zajął naprzód stallę, potem tron biskupi i oświadczył, że je bierze w swoje posiadanie. Następnie jeden z kanoników katedralnych odczytał z ambony w przekładzie polskim bullę najśw. Ojca Piusa IX oznajmiającą kapitule, duchowieństwu i ludowi dyecezyi podlaskiej, że JW. Benjamin Szymański został wyniesiony na biskupa tejże dyecezyi, a razem upominającą wszystkich do posłuszeństwa, miłości i czci pasterzowi należnej. Po ukończeniu czytania listów apostolskich, JW. ksiądz Józef Twarowski dziekan kapituły, b. administrator naszej dyecezyi, imieniem własnem i całego duchowieństwa powitał czcigodnego pasterza stosowną przemową, i w prostych pełnych godności i uczucia słowach oświadczył mu wdzięczność całej dyecezyi, że ją wybrał i ukochał pierwej niźli poznał. Następnie JW. biskup zbliżywszy się do ludu, zasiadł na przygotowanem dla siebie wzniesieniu i w infule na głowie i z pastorałem w ręku, w dobitnych a rzewnych do głębi duszy przenikających wyrazach wygłosił świętą naukę Pawła apostola o wzajemnych obowiązkach pasterzy i owieczek, a wygłosił ją ź takiem poczuciem swego posłannictwa, z taką mocą i majestatem, a razem z taką gorliwością o chwałę Boga i zbawienie bliźnich, że zdumieni rozrzewnieni słuchacze patrzeli w natchnione jego oblicze, jakby na zjawionego nagle któregoś z ojców dawnego kościoła. To też kiedy po skończonej przemowie kapituła, duchowieństwo, władze i obywatele składali hold swemu pasterzowi przez ucałowanie jego pierścienia, niejedna cicha łza spłynąwszy nagle po schylonej twarzy, na jego ręce osiadła. Teraz JW. pasterz rozpoczął solennę mszę świętą, w czasie której kustosz kapituły JW. ksiądz Kazimierz Dobrowolski powiedział kazanie z wielkiem wysluchane zajęciem: alumni zaś seminaryum pięknie wykonanemi śpiewami, nie mało przyłożyli się do podniesienia pobożnych uczuć. Przy końcu mszy św. odczytany został list Ojca św. nadający przy tej okoliczności odpust zupełny; następnie wszyscy przytomni padli na kolana, dyakon odśpiewał głośno *Confiteor*, a JW. pasterz udzielił w formie przysłanej sobie z Rzymu apostolskie błogosławieństwo Na zakończenie odśpiewano hymn dziękczynny św. Ambrożego. Po nabożeństwie JW. pasterz podejmował na obiedzie z prawdziwie staroświecką gościnnością około 150 zgromadzonych osób. Nie pominięto przytem szanownego w spadku po ojcach odziedziczonego zwyczaju wznoszenia licznych toastów, a JJWW. prezes Wężyk, brat Nestora naszych poetów, i Ludwik Górski, wzniesione przez się zdrowia serdeczną zagaili przemową. Nadto czcigodny gospodarz osobnym toastem uczcił przytomnego w kole biesiadników JW. księdza Baranowskiego prałata katedry lubelskiej, który w imieniu swojego pasterza i swej kapituły, przybył mu powinszować tak wielkiej godności kościelnej. Oto w krótkości wrażenia dnia tego, których kto doznał, nie zapomni nigdy. Nazajutrz odbyło się pierwsze posiedzenie nowo-zaprowadzonej kapituły. We wtorek zaś JW. pasterz odprawił uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój dusz swoich poprzedników i fundatorów tutejszej katedry. Przy tej okoliczności W. Jksiądz Jemielitty kanonik katedralny i proboszcz węgrowski, treściwem opowiedzeniem życia niektórych tylko biskupów łuckich, okazał dowodnie jak wielkie zasługi dla naszego kraju położył episkopat. Zbudowali się słuchacze i za zgasłych swych dobrodziejów westchnęli serdecznie.

Śmierć Heleny z Rogalińskich Turno, małżonki Jenerała wojsk polskich.

Błogosławieństwo, jakie ta bogobojna pani wysłużyła zapewne u Boga dla kraju i narodu swego żywotem pełnym cnót rozlicznych, świątobliwości, pokory i stałości w cierpieniach, nieograniczonego poświęcenia dla bliźnich, spływa po większej części na prowincyę naszą, bo tu się urodziła, tu wychowała, tu wiele lat dojrzalszych przebyła, tu zostawiła kochającą rodzinę i licznych przyjaciół, w tę stronę wreście najczęścej jej myśli, uczucia i modlitwy wędrowały. Najświątobliwszy żywot niewieści trudny jest do opisania, bo się składa z tysiącznych powszednich zasług, które tylko Bogu są wiadomemi, bo doskonałość onego nie zależy" na czynieniu rzeczy wielkich, ale na tem żeby najpospolitsze czynności i obowiązki dopełniać w sposób niepospolity i wielki, z czystą intencyą podobania się Bogu." Bóg też najczęściej ukrywa go przed światem, równie zasłaniając przed oszczerstwem jak przed admiracyą świata, by w całej świeżości przeszedł w żywot wieczny, w dzieje aniołów. Świat dopiero uznaje jego wartość, gdy przez ubytek zacnej i świątobliwej osoby stanie się nagle próżnia w około, gdy ubodzy postradują chleb i przytułek, rodzina opiekę, przyjaciele pomoc i radę, a cała okolica wzór i zachętę ku dobremu. Takie uznanie choć w części znajdujemy w hołdzie oddanym ś. p. Helenie przy pogrzebie, który się odbył w Radziwiłłowie 27go lutego v. s. wśrod tłumów stroskanego ludu, a mnogiego zbioru obywateli i duchownych. Takiem też uznaniem była mowa pogrzebowa Ks. Leona Szumkowskiego, kanonika h. łuckiego, dziekana i proboszcza Dubieńskiego. Nie możemy lepiej zakończyć tego pośmiertnego wspomnienia jak następującym krótkim wyjątkiem z tejże mowy:

Oto z pośrodku was (były słowa sz. Kaznodzie) ubyła rzadka ozdoba naszego czasu i kraju. Znika wzór szacownych i poważnych matron. Odchodzi od nas może ostatnia żywa postać, która przypominała nam nasze bogobojne prababki. Życie jej, a życie jej całe, było tak czyste przed ludźmi a święte przed Bogiem, że tylko najprostsze wyrazy opisowi onego przystoją. W młodości swej, jak świadczą bliźsi jej wiekiem, była pobożną, skromną, uległą, była ozdobą płci swojej. W wieku dojrzałym, czynna i zabiegła, udarzona wielkim wpływem na ludzi, a przecież łagodna i wyrozumiała, mężna duszą, wzniosła pokorą, uweselała i wspierała serce walecznego małżonka, któremu jak dobra żona i jak prawa Polka towarzyszyła całem uczuciem i duszą na polu walki i chwały. W starości nakoniec — sami widzieliście — nierzędna choć cierpiąca, niedokuczliwa choć srogo doświadczana, rzeska a bogobojna, była przedmiotem czci i miłości dzieci swoich a szacunku wszystkich. Pobożność jej, — o jakże budująca była i wzorowa! Przyznajcie któż tu był bogobojniejszym nad nią? któż tu z was w tej świątyni Pańskiej łączył się więcej z Bogiem przez świętą modlitwę? któż tu częściej ku wiecznemu życiu oczyszczał się w zdroju świętej pokuty? i któż tu częściej na żywot wieczny z Chrystusem zasilał się chlebem anielskim? Duchowieństwo też z wdzięcznością oddaje jej tę religijną usługę. Cześć ci, cześć i pokój wieczny, dostojna pani! Oby Bóg miłosierny przyjął cię już co prędzej na łono swoje! Oby małe usterki ułomnej natury ludzkiej zastąpiła tam ku oczyszczeniu twemu ta mnogość cnót, dobrych uczynków, i pobożność twoja, którą uweselałaś niebo a świeciłaś przed ludźmi! Oby święty chór wdów bogobojnych powitał cię już uczestniczką swej chwały niebieskiej, — i obyś tam z niebieskiego przybytku miłości błogosławiła macierzyńską ręką pozostałym tu w smutku po tobie dzieciom, wnukom i prawnukom! —

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM AUSTRYACKIM.

Dobroczynność w Krakowie.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa dobroczynności zawarte w 38 Roczniku niedawno wyszłym z druku, pocieszającym jest dowodem podniesienia tego zakładu, a razem świadectwem o duchu miłosierdzia mieszkańców Krakowa. Zakład ten mieścił u siebie,

żywił, odziewał i pielęgnował pod koniec 1856 r. 44 starców i kalek, 153 kobiet podeszłych i 40 dzieci, których wychowaniem obok tego się zatrudniał, oddając corocznie starszych do rzemiosła lub innego zawodu. Z tej liczby dzieci było na koszcie rządowym 4, na koszcie miasta 10. Na utrzymanie tego ubóstwa i naukę dla dzieci wydano w ciągu roku 1856 przeszło 80.000 złtp. Dochody Towarzystwa wynosiły 144,094 złtp., a z tych 44,200 były pozostałością z roku 1855, zaś 21,960 jako zasiłek pobierany ze skarbu publicznego pod różnemi tytułami. Oprócz tego znaczniejsze dochody Towarzystwa płyną ze składek rocznych lub darów, z kwesty i skarbon, z procentów od kapitałów własnych, z widowisk na dochód zakładu dawanych i z różnych innych wpływów. Zdaje się, że Towarzystwo dąży starannie do ustalenia funduszów swoich w ten sposób, aby większą część wydatków na utrzymanie ubogich pokrywać mogło z procentów od kapitałów. Dziś już procenta te wynoszą około 40,000, to jest tylko o 5,500 złtp mniej niż kosztowała w roku 1856 najważniejsza gałęź utrzymania ubogich: żywność ich. Rok też po roku przybywa na fundusz Towarzystwa po parę lub kilka tysięcy przeznaczonych na stały fundusz; spodziewać się przeto należy, że w niedalekiej przyszłości kapitał Towarzystwa tak dalece wzrośnie, że z procentów jego będzie mogło utrzymywać mniej więcej taką jak dziś lub większą nawet liczbę starców, kalek i dzieci. Teraźniejszy roczny rozchód przedstawia już znaczny kapitał, na który się długie lata składały; wszelako nieustająca cnota dobroczynoości, a przytem porządna administracya zakładu pod sterem p. Hoszowskiego b. senatora, każą dobrze wróżyć na przyszłość. Niebawem zapewne wpłyną znaczne fundusze do kassy Towarzystwa jako to między innemi z zapisu ś. p. Teofila Łętowskiego 20,000 złtr. w obligacyach indemnizacyjnych galicyjskich, z zapisu ś. p. Stanisława Wężyka 8,000 złtp. i wiele innych pomniejszych. Summy te znacznie zapomogą zakład pod opieką Towarzystwa będący, i nie na nich zapewne ograniczy się na przyszłość hojność dobroczyńców. Gdybyśmy chcieli wymieniać z pośród nich tych wszystkich, których imiona mieści w sobie Rocznik Towarzystwa, wypadałoby nam długi wyliczyć szereg imion, boć nie wolno nam wybierać te tylko, którym Opatrzność dozwoliła hojniejszy nieść datek dla wsparcia bliźnich, albo poświęcić czas, starania i pracę na zajmowanie się sprawami Towarzystwa, a i tych imion nie mała jest liczba w wydziałach spisowym, skarbowym, gospodarczym, prawnym i lekarskim. Są też oddzielni opiekunowie i opiekunki izb starców i dzieci, rozciągający szczególną pieczę swoją nad kilku lub kilkunastu ubogiemi. Nie samą przeto składką i darem niesiona jest pomoc i ulga nieszczęśliwym. Protektorem tego domu ubogich jest JMść ksiądz biskup Łętowski, a protektorką hrabina Arturowa Potocka, oboje nieodzowni przy każdem dziele miłosierdzia w mieście naszem.

Rocznik o którym mówimy, poprzedzony jest bardzo stosownie wiadomościami historycznemi odnoszącemi się do dziejów domu schronienia ubogich, które skreślił prezes Towarzystwa p. Hoszowski. Pierwszą z nich jest wiadomość o starożytnym obrazie umieszczonym w kaplicy domu ubogich, drugą o domu schronienia ubogich w Krakowie w wieku XVI, w którym się pomieniony obraz niegdyś znajdował.

Dziennik Czas w Nrze 109 z dnia 14 maja zawiera wstępny artykuł o Ochronkach miasta Krakowa, który w streszczeniu udzielamy, a z którego czytelnicy nasi wnosić mogą, jak czynny udział społeczność krakowska coraz bardziej bierze w dalszem utrzymywaniu i rozwijaniu się tego tak zbawiennego zakładu. — Od pierwotnego założenia Ochrony w Krakowie upłynęło lat dziesięć, i przez ten czas nieprzerwanie z początku kilkadziesiąt, a nareszcie dwieście i kilkadziesiąt dzieci codziennie przyjmowano w domach Ochron otwartemi rękoma, bo troskliwą opieką, dobrem i religijnem słowem, nauczką, przykładem, zabawą, nakoniec i wsparciem. Już teraz niektóre z tych dzieci dochodzą do wieku dorosłego; w uczciwej, obyczajnej i pojętniejszej młodzieży ludu naszego będzie można z łatwością dostrzegać wpływ dobroczynny Ochron, a takiem świadectwem poparty zakład ten utrzymywać się będzie i doskonalić w następne lata.

Wykaz ogólny z lat 10 wszystkich dzieci, które do Ochron uczęszczały i które z nich przeszły na rozmaite koleje dalszego wychowania jest tak zajmujący, iż godzi się z niego niektóre cyfry dla powszechnej wiadomości przytoczyć. I tak wszystkich dzieci przyjętych do Ochron od końca kwietnia 1846 do końca 1856 r. było ostatecznie w czterech Ochronach: chłopców 607, dziewcząt 644, razem 1251. Uczęszcza obecnie chłopców

122, dziewcząt 134, razem 256. Przeszło do rzemiosła, do innych zakładów lub w opiekę inną chłopców 121, dziewcząt 56, razem 177. Poszło w służbę chłopców 40, dziewcząt 164, razem 204. Poszło do szkół elementarnych chłopców 142, dziewcząt 98, razem 240; oprócz innych mniej znacznych rubryk. Wykaz dzieci 1251 jest poważną liczbą, którą ta nieoceniona instytucya śmiało poszczycić się może. Wprawdzie liczba ta zdaje się przedstawiać tylko część tych dzieci z miasta Krakowa, któreby z Ochron korzystać mogły, jednakże i ta ilość dziś uczęszczających rozłożona na cztery Ochrony daje 64 na jedną; a że w przecięciu dziecko trzy lata w Ochronie zostaje, zatem wpływ dobroczynny rozciągnięty jest na tak wielką liczbę, a przeszło tysiąc dwieście dzieci otrzymało w Ochronkach pierwotne wychowanie. W pomyślności tego dobroczynnego zakładu, który za jeden z najpożyteczniejszych dla kraju uważać należy, w widoku tej nieustającej szczodrobliwości publicznej na cel raz wskazany, w wytrwałości nakoniec z jaką zakład cały od początku aż do kresu dzisiejszego jest prowadzonym, słuszne znajdują się powody do szczerej serca pociechy. Wytrwałość w czynności i pracy rozpoczętej są zawsze znakami żywotności charakteru w społeczności.

NIEMCY.

Postęp katolicyzmu w Niemczech.

Jawny w ostatnich czasach daje się postrzegać postęp kościoła katolickiego w krajach niemieckich. Zastarzałe przesądy coraz bardziej się zacierają, a kościół w tych nawet prowincyach gdzie przygnębiony został czas długi, wolniej poczyna oddychać. I tak: dnia 8go kwietnia r. b. podpisany został konkordat między rządem wirtembergskim i stolicą apostolską, tyczący się urządzenia kościoła katolickiego w Wirtembergii. Układy między Stolicą Apostolską i W. Księztwem Badeńskiem mają być na ukończeniu. Członkowie tak zwanej naczelnej rady katolickiej, którzy podczas ostatnich zajść z arcybiskupem friburskim tak smutną odgrywali rolę, inne już otrzymali przeznaczenie. Reskryptem króla bawarskiego datowanym z Neapolu zniesiono na wstawienie się biskupów dekret ministeryalny zakazujący odbywanie missyi, rekollekcyi... przez obcych księży, a mianowicie przez Jezuitów. W skutek tego nowego rozporządzenia mają się na różnych miejscach w Bawaryi rozpocząć missye, przez wezwanych na ten koniec OO. Jezuitów z Westfalii. — W Weimarze zniesiono prawo zakazujące katolikom publicznych processyi, pobożnych pielgrzymek... i poczyniono niektóre ułatwienia względem wychowania dzieci z małżeństw mieszanych. — W Tübingen uznano uniwersytet tamtejszy jako wspólny dla katolików i protestantów, gdy dotychczas za wyłącznie protestancki przed rządem uchodził. — W Norymberdze, gdzie liczba katolików do 7000 wzrosła, oddano dawny kościół św. Klary na cele świeckie od roku 1806 używany, katolikom napowrót. — Wielkie zrobiło wrażenie w Niemczech protestanckich nawrócenie dwóch pastorów, p. Henrici z Götzenheim przy Offenbach wielce utalentowanego, słynącego z wymowy, i p. Dieffenbach syna professora z Friedberg.

Rozpoczęte dawniej między biskupem monasterskim a rządem hanowerskim układy, pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem, i nie zadługo miasto Osnabrück ma być wyniesione na stolicę biskupią tegoż nazwiska. Diecezja ta liczyłaby do 120,000 katolików. Kapituła składać się ma 6 z kanoników. Biskupem ma być mianowany ks. Windischmann, wikaryusz generalny w Monachium, mąż światły i znakomitych zasług.

BAWARYA.

W Spirze w dniu 7 grudnia r. z. na cześć Niepokalanie Poczętej Maryi Panny biskup miejscowy poświęcił wspaniałą chorągiew przeznaczoną dla tamtejszej katedry. Chorągiew ta jest arcydziełem malarstwa i haftu, wyrównywającem najpiękniejszym wyrobom tego rodzaju z wieków średnich. Myśl do tego podała pani Schlosser z Frankfurtu i zajmowała się uskutecznieniem przedsięwzięcia. Dzieło to wsparły bogatemi dary, dostojne córy domu Witelsbachów, jako to: Karolina Augusta cesarzowa austryacka; owdowiała królowa saska; arcyksiężna Zofija matka cesarza austryackiego; matka cesarzowej austr. panującej; w. księżna Hessen-Darmstadt i w. księżna Modeny.

PRUSY.

DYECEZYA MONASTERSKA.

Kongregacya akademicka.

W Monasterze i w Bonnie utworzyła się między akademikami kongregacya Najśw. Maryi Panny dla utrzymania jedności, moralności i religijnego ducha. Trzydziestu młodych akademików w Monasterze odbyło ćwiczenia duchowne pod przewodnictwem jednego z Ojców Jezuitów. Oby pomiędzy naszą także szkolną młodzieżą, na wzór dawniejszych w Polsce, zwanych „sodalitates Marianæ“ utworzyły się podobne stowarzyszenia!

DYECEZYA WROCŁAWSKA.

Kościół nowy w Miechowicach.

Dnia 1 paźdź. r. z. założono w Miechowicach w Szlązku zachodnim kamień węgielny obszernego kościoła, który własnym kosztem państwo Thiele-Winkler wybudować mają. Koszta wynosić mają przeszło 100,000 talarów. Poczem nastąpiło poświęcenie bardzo pięknej kaplicy na cześć św. Barbary, patronki górników, którą ciż sami pobożni kollatorowie wystawili.

PROWINCYE NADREŃSKIE.

Legata pobożne i dobroczynne w Kolonii.

Mieszkańcy miasta Kolonii, dają ciągle przykład nadzwyczajnej hojności na cele religijne, i poświęcenia dla dobra ogółu. I tak wdowa po radcy de Noïl własnym kosztem założyła i uposażyła na pamiątkę ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia szpital dla chorych nieuleczonych, i sprowadziła do niego zakonnice św. Boromeusza. Koszta budowy i uposażenia wynoszą 100,000 talarów. Obywatel Frank dał na wystawienie kościoła św. Maurycego 70,000 talarów. — Inny obywatel tamtejszy ofiarował 155,000 na założenie muzeum.

Poszukiwania względem Duns Skota teologa.

Sławny wieków średnich scholastyk Duns Skotus z zakonu św. Franciszka Ser., któremu dla głębokiej nauki dano nazwę Doctor subtilis, przybywszy według podania w roku 1308 do Kolonii, tam wkrótce w sile wieku umarł, i został pochowanym w kościele Minoritów, gdzie prosty kamień grób jego oznaczał. Ojciec św. polecił teraz kardynałowi arcybiskupowi kolońskiemu ks. Geissel wyprowadzić śledztwo co do okoliczności jego życia i śmierci. Ogłoszenie dogmatu o Niepok. Poczęciu, którego Duns Scotus był gorliwym obrońcą, odświeżyło bez wątpienia pamięć uczonego teologa i do tych poszukiwań nakłoniło.

Odprawa stanom nadreńskim.

Uderzająca jest odprawa królewska na wnioski stanów nadreńskich sessyi zaprzeszłej. Stany pomiędzy innemi wnioskami podały prośbę o powierzenie młodzieży zepsutej, a skazanej wyrokiem sądowym na detencyą, dyrekcyi duchownej, a dla uniknienia wszelkiej wyłączności wniosły, aby młodzież katolicka została powierzoną w zakładzie Steinfeld Braciom Szkół Chrześciańskich, młodzież zaś protestancka Braciom Hamburskim pod sterem pastora Wichern w Hamburgu w domu tak nazwanym Rauhes Haus.

Słuchajmy jak na wniosek ten odpowiada odprawa królewska:

„Co się tyczy użycia summy 20,000 na założenie domu poprawy dla dzieci wyznania pratestanckiego w dawnym klasztorze św. Marcina w Boppart, udzielamy na to nasze królewskie zezwolenie. Ale co się tyczy wniosku naszych wiernych stanów aby powierzyć dzieci w domu poprawy katolickim w dawnym opactwie Steinfeld Braciom Szkół Chrześciańskich nie możemy na to zezwolić przez wzgląd na to, że zakon ten zależy od przełożonych zagranicznych. Co do wychowańców zakładu Hornowskiego pod Hamburgiem już udzielono rozporządzeniem z dnia 18 lipca r. 1851 tym wszystkim, którzy tam pobierają naukę *na koszt Rządu*, prawo umieszczania za dozorców po więzie-

niach, tak że dla nich nie zachodzi żadna trudność stojąca im na zawadzie do objęcia posady w klasztorze Sto-Marcińskim w Boppart."

Tak brzmi odprawa — ale czyż Hamburg, instytut Hornowski, pastor Wichern nie są za granicą Prus? — Stany nadreńskie zrobiły wniosek aby zakład niewiast obłąkanych powierzono pieczy Siόstr Miłosierdzia w Siegburg pod Bonn: Odprawa odpowiada na ten wniosek:

„Wniosek Stanów naszych wiernych, aby dom obłąkanych w Siegburgu powierzyć Siostrom Miłosierdzia, na którego poparcie przytoczono korzyści ekonomiczne ztąd wynikające po bliższém zbadaniu został uznany za nieuzasadniony. Nie możemy dla tego na to żądanie zezwolić."

Równocześnie wniosły stany, aby Dom żebraków protestanckich powierzono protestanckim diakonissom. Wniosek ten jak się spodziewać należało uzyskał królewskie potwierdzenie.

Śmierć księdza Rittera.

Już pod rubryką nekrologów mówiliśmy dawniej o zgonie tego czcigodnego kapłana. Zebrawszy kilka nowych szczegółów, należy osobną jeszcze o nim uczynić wzmiankę w Kronice.

Dnia 5 stycznia umarł po długotrwałej chorobie tknięty apopleksią w 70 roku życia ks. kanonik i dziekan kapituły wrocławskiej, a professor theologii przy tamecznym uniwersytecie Dr. Józef Ignacy Ritter. Urodzony 12 kwietnia r. 1787 a roku 1811 wyświęcony na kapłana, pierwsze lata stanu duchownego przepędził in cura animarum. Stanowczą była dla niego posada kapelana w Berlinie przy kościele świętej Jadwigi, gdzie od 1818 do 1823 dalej nad własném wykształceniem pracował w chwilach od pracy duchownej wolnych. W roku 1821 ogłosił tamże tłumaczenie sześciu ksiąg świętego Jana Złotoustego o kapłaństwie z dodanemi uwagami. Publikacya ta zjednała mu stopień doktora theologii i zwróciła na niego uwagę władz wyższych, w skutek czego został powołany na professora historyi kościelnej do Bonn, gdzie 7 lat theologią wykładał i wypracował Dzieje Kościoła, które mianowicie w ostatnich wydaniach dobrze zostały przyjęte. W roku 1830 dostał wokacyą na ordynariusza professora theologii do Wrocławia i nominacyą na kanonika katedralnego. Tam działał jako nauczyciel przy uniwersytecie, jako radzca biskupi, jako dyrektor królewskiej kommissyi examinacyjnej. W roku 1840 i 1841 był administratorem diecezyi i w tym czasie napisał polemiczne dzieło *„Irenikon"* broniące kościoła od niesprawiedliwych zarzutów niewiary i błędu. W roku 1845 wydał pierwszy tom historyi diecezyi wrocławskiej, roku następnego został mianowany przez kardynała Diepenbrocka prałatem i dziekanem kapituły. W roku 1855 napisał znów apologetyczne dzieło *„Offene Briefe"* i w przeszłym jeszcze roku zgromił Bunsena za jego słynną książkę *„Zeichen der Zeit"* w odpowiedzi mocno napisanej: *Die beiden Dioskuren.*" Prόcz literackich zasług ksiądz dziekan Ritter ma dla wrocławskiej diecezyi wielką nader zasługę w utworzeniu theologicznego konwiktu, jemu zakład ten swój początek zawdzięcza, bo założenie konwiktu było myślą Rittera, on wiele ze swych funduszów tam poświęcił, on się składkami i urządzeniem konwiktu zajął. Z księży naszych diecezyi bardzo wiele jest uczniów Rittera.

Rozszerzenie konwiktu theologicznego.

Nazajutrz po pogrzebie ks. kanonika Rittera obchodzono uroczystość żywo przypominającą zasłużonego prałata. Konwikt theologiczny, który zmarły otworzył, wkrótce okazał się niedostateczny, z rozmaitych funduszów i składek uzbierano potrzebne summy na rozprzestrzenienie gmachu mieszczącego theologów uniwersyteckich — otóż nowe to przybudowanie dnia 9 stycznia uroczyście poświęcono i otwarto. Z polecenia księcia biskupa celebrował mszą w pobliskim kościołku św. Marcina ks. kanonik Neukirch, po mszy świętej od ółtarza przemówił z textu „Epheta, otwórz się" bardzo stósownie do okoliczności wspomniał tak zasłużonego o fundacyą tę ks. prałata Rittera, niemniej oddał sprawiedliwość zasługom Jego Eminencyi ś. p. księdzu kardynałowi Diepenbrock, zachęcił studiosów do gorliwości w naukach i w nabożeństwie, a nakoniec dopełnił samego

aktu benedykcyi w gmachu nowo wybudowanym. Instytut cały mieści obecnie 60 alumnów odwiedzających uniwersytet.

Śmierć radcy regencyjnego Otto.

17. Marca r. b. zakończył życie w Berlinie, były radzca regencyjny Otto, zaledwie 50 lat licząc. Wielka to strata dla katolików w Niemczech — od lat kilku był on najczynniejszym przywódzcą frakcyi katolickiej Izby II w Berlinie, corocznie ponawiał najsumienniej, najgruntowniej i najobszerniej opracowane wnioski do Izby, tyczące się użycia funduszów katolickich; o pracach jego, obszernie mówiliśmy w sprawozdaniach naszych z czynności Izb berlińskich. W wnioskach tych, gruntownie się zajmował funduszami katolickiemi naszego Księstwa, i wiele na tę materyą światła rzucił, dwojaką mu więc wdzięczność winniśmy i jako katolicy i jako mieszkańcy Księstwa. Prace jego, chociaż dotąd nie przyniosły praktycznych skutków, nie mogą, jak każde sumienne wyświecenie prawdy, ostatecznie nie przynieść pożądanych owoców. Umarł jakoby żołnierz na wyłomie; zaledwie bowiem wstąpił na trybunę Izby II, w obronie wniosku swego, apoplexya przecięła to zasłużone życie. Zaniesiony do gabinetu ministrów, przy sali posiedzeń, nie odzyskał już przytomności, i otrzymawszy tam ostatnie namaszczenie i rozgrzeszenie, w godzinę skończył. Boleśny ten wypadek niesłychanie wzruszył całą Izbę, sessya solwowaną została. W czasie udzielania mu ostatnich Sakramentów, wielka część członków Izby i ministrowie obecnymi byli, a minister wyznań pan Raumer, w kornej postawie, pełnił służbę ministranta przy duchownym katolickim, odpowiadając po łacinie słowa w podobnych razach rytuałem przepisane. Zwłoki przeniesiono najprzód do szpitalu katolickiego, później do kościoła św. Jadwigi, gdzie się odbyło żałobne nabożeństwo, w którym wzięła udział cała frakcya katolicka, znaczna część Izby i przyjaciół zmarłego w stolicy — ostatecznie odwiezionemi zostały do rodziny do Düsseldorfu.

Zmarły osierocił żonę i 9ro dzieci, ale jak twierdzą Dzienniki, zostawił im bardzo znaczny majątek, tak, że przynajmniej rodzina tak zasłużonego męża, zapewnione ma utrzymanie.

Towarzystwo Św. Boromeusza.

W Szląsku budzi się życie katolickie w nadspodziewany sposób, łatwo się o tem przekonać z rozkrzewiania się wszystkich religijnych towarzystw. Kwitną tam towarzystwo św. Wincentego, św. Boromeusza, św. Bonifacego, Dzieciątka Jezus, Piusa IX, Katolickie Zjednoczenie i to często po kilka towarzystw w jednem miejscu. Towarzystwo św. Boromeusza mające na celu rozpowszechnienie dobrych książek rozgałęziło się już w 43 miastach na Szląsku i podzieliło na cztery okręgi w Goldbergu, Wrocławiu, Frankenstein i Leobschütz. Członkowie już naprzód na rok 1857 złożyli 1279 Tal. 20 sgr. Główna rada zasiada w Goldberg i składa się z księdza proboszcza Urbana, kantora Tietz i nauczyciela Thiel. Towarzystwo to liczy trzy klasy członków, pierwsza klasa płaci 2 Tal. rocznie, druga 1 Tal., trzecia 15 sgr. i według tego otrzymują książek za odpowiednią summę; książki te tak są tanie, że towarzystwo uważa rozdawanie to nie jako przedaż, ale jako istotną darowiznę. Towarzystwo bowiem niepłacąc autorów, mając swoje papiernie i drukarnie, mając w Prusiech wolność od portorium pocztowego może książek dostarczyć jak najtaniej. Książki towarzystwa nie przychodzą wcale w handel księgarski.

EUROPA.

BELGIA.

Rozruchy.

Dawno już w Belgii złe nurtuje. Rozpasana wolność druku bałamuci tam umysły, a Wolne Mularstwo niezmiernie rozgałęzione potężną przeciw wierze katolickiej organizacyę stanowi. Wolni Mularze mają w swojem ręku najgłośniejsze dzienniki opo-

zycyjne, także uniwersytet wolny bruxelski, a w izbach, między urzędnikami, między adwokatami, między professorami, w mieszczaństwie, mnóstwo adherentów liczą. Jak z jednej strony katolicyzm silny jest w Belgii i silny wpływ wywiera, tak z drugiej oddziałanie przeciw katolicyzmowi do wielkiej doszło gwałtowności. Niechęci rozżarzyły się szczególniej od czasu jak socyaliści francuzcy i inni nieprzyjaciele cesarstwa w kraju tym osiedli. Zuchwała bezbożność Edgara Quinet lub Eugeniusza Sue (ten ostatni mieszka w Sabaudyi, ale pisuje do dzienników belgijskich) nie szanuje żadnych granic, na wszystko się miota.

Godnem jest uwagi, że jak zwykle przeciwnicy katolicyzmu niecierpliwi, gwałtowni, skłonni chwycić się każdego środka choćby najgorszego, a wiele mogący tajną organizacyą i działający na skinienie przywódców, właśnie na katolików o zaczepne występowanie, o draźnienie umysłów, o podstępne dzialanie i o podziemne knowania krzyczą.

W przeszłym roku zajście na uniwersytecie w Gandawie odsłoniło usposobienia nieprzyjaciół kościoła. Rząd pokazał się słabym i to uzuchwaliło bezbożne stronnictwa.

Teraz wybuchły niespokojności. Nie będziemy podawać szczegółów, bo to uczyniły dzienniki, ale wyłożymy co sobie za powód do rozlicznych gwałtów nieprzyjaciele kościoła wzięli.

Każdy kto ma cokolwiek chrześciańskiego pojęcia, rozumie że dobroczynność prawdziwa, dobroczynność z miłością, tylko w warunkach osobistej działalności i swobody osobistej jest podobna. Tam gdzie państwo stawia się na miejscu stowarzyszeń i indywiduów, dobroczynność przybiera chłodne, urzędowe formy i zamiast zaspakajać biednych, zamiast podnosić ich moralnie, draźni ich tylko i upadla. To wszystko jest oczywiste, a jednak że dobroczynność prawdziwa z natchnień religii zwykle płynie i tylko przez ludzi religijnych praktykowana bywa, liberaliści bezbożni naszych czasów, bojąc się aby religia nieowładnęła umysłów, starają się wszędzie skrępować dobroczynność i kierunek jej państwu oddać. Nie mają oni względu na doświadczenie, zamykają uszy na zeznania i przyznania Anglików którzy dziś wiedzą co warta dobroczynność urzędowa; nie pytają się także o to co lepiej i skuteczniej pomaga ubogim, co im pociechę przynosi i siłę moralną daje. Chodzi im jeno o interes stronniczy i o zadosyćuczynienie wymaganiom teoryi.

W Belgii wszystkie zakłady dobroczynne, miłosierne zakony, zapisy na cele miłosierne i t. d. podlegają rozporządzeniom prawodawstwa francuzkiego od czasów kiedy ten kraj połączony był z Francyą; prawodawstwo zaś francuzkie jakkolwiek uciążliwe, podejrzliwe i wstrętne nie krępuje dobroczynności do tyla żeby jej wzbronić skutecznej działalności. Nadto konstytucya belgijska z r. 1831 przyznając wolność stowarzyszeń otworzyła szerokie pole stowarzyszeniom katolickim.

Pierwszych kilkanaście lat rzeczy szły swoim trybem i kontentowano się prawami istniejącemi tłómaczonemi po prostu. Dopiero w r. 1847 ministerstwo liberalne pp. Rogier i Frère chcąc zagrodzić wpływowi katolicyzmu, zaczęło drogą interpretacyi ścieśniać swobodę uczynków miłosiernych i nieznośny ucisk zaprowadziło. Jak zuchwale targnięto się na zasady i ile sobie pozwolono, wykazała w r. 1854 broszura biskupa z Bruges nosząca tytuł: *La liberté de la Charité en Belgique.*

Obecnie większość katolicka izb zgodnie z dzisiejszem ministerstwem postanowiła osobne prawo w przedmiocie dobroczynności przeprowadzić. Prawo to wniesione do izby deputowanych uczciwą swobodę zapewnia, wolę pośmiertną zabezpiecza i stosunki rządu do zakładów, tudzież stowarzyszeń miłosiernych jasno oznacza. Owoż łatwo zrozumieć dla czego niepodobało się opozycyi.

Rozbierano je pięć tygodni poważnie ze strony większości, namiętnie i zjadliwie ze strony mniejszości.

Mówcy opozycyjni poruszyli całą fantasmagoryą jezuityzmu, ultramontanizmu, dążeń kościoła by ciemnotę zaprowadzić i t. d. Dopuścili się także obelg przeciw zakonom, a mianowicie przeciw Siostrom Miłosierdzia i Siostrzyczkom ubogich. Co więcej, po kilkakroć wznowili groźbę rozruchów w kraju.

Deklamacye te wydały swój owoc; umysły liberalistów wzburzyły się, a gdy wyszło hasło z lóż masońskich rozpoczęto demonstracye uliczne które do krwi rozlewu doprowadziły.

W obec tych nieporządków i izba i rząd pokazali się słabemi; izba zawiesiła dyskussyą nie bez protestacyi ze strony odważnych katolików, a rząd izbę odroczył. Znowu więc jawnem się stało jak liberaliści szanują konstytucyę, której wyłączną miłość sobie przyznają.

Religia nie straci na tych gwałtach przeciw niej skierowanych. Krew jej obrońców krzewi ją i umacnia. Ale co się bardzo w poważnych umysłach zachwieje, to zaufanie w możebność swobód konstytucyjnych na stałym lądzie.

Kollegium amerykańskie w Lovanium.

Wkrótce ma się otworzyć przy uniwersytecie katolickim w Lovanium, osobne kollegium dla młodych ludzi chcących się kształcić na missyonarzy do Ameryki Północnej. Przewodnictwo tego kollegium obejmuje ksiądz Kindekens wikaryusz jeneralny Miczigann. Biskupem dyecezyi Miczigan (Detroit) jest ksiądz Lefevre belgijczyk. Liczą w Lovanium na mnogie powołania z Belgii i z Niemiec.

FRANCYA.

Kazania postne O. Ventury na dworze francuzkim.

Co niedziela przez ciąg wielkiego postu O. Ventura miewał w kaplicy palacu Tuileries kazania, w których śmiało o obowiązkach monarchów mówił. Dworacy znajdywali że zbyt zuchwale niektórych rzeczy dotyka, ale cesarz nie pokazał nieukontentowania. Jest to zaszczytem kazalnicy katolickiej we Francyi, że z niej w obec możnych tego świata surowe prawdy spadały nieraz i spadają. Dziennik *Univers* umieścił w fejletonach z 25 i 26 lutego ciekawy artykuł p. Eugeniusza de la Gournerie pod tytułem *Les hardiesses de la chaire.* W nim pokazuje ten pisarz, że wszyscy literaci, Molière jak drudzy i bardziej jak drudzy pochlebiali Ludwikowi XIVmu, kiedy tymczasem Bossuet, Bourdaloue, Mascaron i Massillon surowo kołatali do sumienia tego króla. Bossuet o którym pani de Sévigné mówiła że „walczy zacięcie ze swemi słuchaczami tak że jego ka„zania to walka na śmierć," Bossuet śród dymu pochwał i pochlebstw otaczających Ludwika XIVgo w czasie największej jego potęgi, wołał: „Straszna to myśl że się niema „nic wyżej od siebie. Z niej idzie iż pożądliwość w coraz większe wykwinty wpada i nie„jako sama sobą się karmi. W niej źródło narowów nieznanych przódy, potwornego skąp„stwa, najwybrydniejszej lubieżności, drażliwości, pychy wyniosłej, o jakich przedtem nie „słyszano. Matką wszystkich nadużyć, potęgą w zbrodnie płodną jest rozkiełznana wola." W czasie najgłośniejszych bezwstydów króla tak się Bossuet z kazalnicy modlił: „Boże „błogosław królowi którego nam dałeś! O cóż będziemy Cię dlań prosić? O pomyślno„ści? Zapewnie Panie, ale to nie wszystko, prosimy Cię o coś więcej jeszcze. Daj mu „wszystkie cnoty królewskie i chrześciańskie. Nie możemy przystać na to żeby mu któ„rejkolwiek brakowało, którejkolwiek, którejkolwiek (aucune, aucune)!" Jakże te słowa *aucune, aucune* zabrzmiały dźwięcznie śród cichości a przerażenia dworaków. O O. Bourdaloue pisała pani Sévigné: „Ciągle prawi przeciw cudzołostwu, aż strach; wali w koło „nie pytając, jak głuchy, i naprzód rusza." Mascaron w r. 1669 wziął sobie raz za text historyę Dawida i proroka Natana przypominając surowe wyrazy męża Bożego do króla co porwał żonę Uryaszowi. *Tu es ille vir* zawołał z Natanem i obracając się do króla dodał: „Jeźli uszanowanie nie pozwala mi inaczej prawdy mówić, jeno pod pokrywą, „miejże panie więcej przenikliwości niźli ja śmiałości czuję. Jeźliby zaś mimo tych „wszystkich ostrożności i oszczędzeń raziła cię prawda, lękaj się by ci jej nie odebrano „i by Chrystus pogardzonego słowa swojego nie pomścił." Skończymy przytoczenia, przytoczeniem z jednego z najśmielszych kazań O. Bourdaloue. Wielki ten kaznodzieja jezuicki tłómaczył raz w kaplicy dworskiej wskrzeszenie Łazarza i wykładał że niemoc, sen, śmierć, zgnilizna, smród, odpowiadają rozmaitym stopniom grzechu. Mówił że grzesznik kiedy spadnie najniżej rozsiewa zewnątrz śmiertelną zarazę i truje innych swoim przykładem. *Jam fetet.* „Ojciec występny, były jego słowa, mimowoli psuje dzieci; żona „bez sumienia rozprzężenie w dom wprowadza; człowiek bez obyczajów i bez religii, a przy„tem dowcipny i w maxymy fałszywe obfity, zaraża dwór cały.... Ah Boże mój! nawró-

„cenie takiego grzesznika, godne to rąk twoich dzieło: *Domine jam fetet.*“ To *jam fetet* spadało jak piorun na głowę króla otoczonego kochankami i dworem zepsutym. Wspomnieć trzeba że Ludwik XIVty choć wydany na wielkie grzechy, umiał znosić jeźli nie przyjmować napomnienia.

Konferencye O. Felixa i kommunia wielkanocna.

I w tym roku konferencye postne O. Felixa Jezuity ściągały do kościoła katedralnego Notre Dame w Paryżu bardzo licznych słuchaczy.

W dzień Wielkiejnocy była tak jak się to zwykle od lat piętnastu dzieje, liczna kommunia wspólna. Piękna ta manifestacya katolicka zawsze wiele pociech pobożnym przynosi. Przez półtory godziny ksiądz Surat i O. Felix rozdawali chleb żywota. Potem O. Felix wszedł jeszcze na ambonę i choć mocno zmęczonym ale radośnym głosem wyłożył wnioski tegorocznych konferencyi. W kommunii wskazał jedyne źródło postępu prawdziwego, także jedyny środek skuteczny by walczyć pożądliwość, pychę i chciwość, trzy potęgi złe, których wpływ w świecie dzisiejszym tak śmiało i tak dobitnie w ciągu swoich nauk odmalował kaznodzieja.

Kazania O. Lavigne.

O. Lavigne zaczął był roku zeszłego w kościele ś. Rocha w Paryżu wykład ewangelii i wiele ztąd było pożytku. W tym roku dwa razy w tydzień przez ciąg postu tłómaczył ewangelią ś. Jana w kościele Magdaleny. Słuchaczy miał jeszcze liczniejszych. W ogóle prostota sposobu ks. Lavigne przy wielkiej ścisłości doktryny, na ludziach wykształconych zwłaszcza, pociągające robi wrażenie.

Listy pasterskie w czasie postu.

Co roku listy pasterskie biskupów francuzkich z okazyi postu wielkiego ogłaszane, rozbierają najżywotniejsze zadania religijne i religijno-towarzyskie. Szczupłość miejsca nie pozwala nam robić z nich wyjątków, przynajmniej wspomnimy po krótce o najważniejszych. List pasterski kardynała de Bonald arcybiskupa Lyonu traktuje o nieznajomości raczej o *nieuctwie w rzeczach religijnych.* Kardynał pokazuje jak to nieuctwo jest teraz powszechne nawet między uczeńszemi a co więcej pisarzami, „którzy mniemają że chcąc się zajmować kwestyami religijnemi, dość jest szermować zręcznie obelgą „tudzież szyderstwem zarazem głośno się gorszyć i nietolerancyą wmawiać.“ A jednak przekłada kardynał, „nigdy nie było więcej sposobności oświecenia się jak teraz.“ List pasterski biskupa z Nimes mówi o *klęskach publicznych* jako objawach gniewu Bożego, tudzież kary, i pokazuje zaślepienie mędrców wieku naszego, którzy nie chcą w nieszczęściach kraju ręki Opatrzności widzieć. Ksiądz biskup wyłożywszy obszernie dowody bezpośredniej interwencyi Boskiej w dziejach narodu tak naucza: „Nie dość objawień Bo„żych, wypadki same głośno na nas wołają że nieszczęścia krajowe są od Boga. A jeźli „kto utrzymuje że pomyślność narodu zależy od szczęśliwego losu i postępu, że przypa„dek lub niezręczność kierowników sprowadzają rewolucye, zwątlenia i upadki, wy wierni „odpowiadajcie: dla nas wyrazy los i przypadek znaczenia nie mają, szczęsny los to ręka „Boża co się opiekuje narodami i te lub owe z nich wywyższa, przypadek to taż sama „ręka co je poniża i kruszy. Pomyślności niepojęte często dla nas, gruzy których widok „przeraża, wszystko to mądrość najwyższa obradziła, każda fala co się wznosi lub opada „w dziejach, wznosi się i opada pod tchnieniem miłosierdzia Bożego lub gniewu.“ Arcybiskup z Cambrai wykłada w swoim liście pasterskim ile są próżne uroszczenia filozofii dzisiejszej, pokazuje że niema innej powagi nauczającej w towarzystwie chrześciańskiem, jeno apostolski urząd ustanowiony przez Jezusa Chrystusa i naucza że jeźli chcemy aby słowo Boże zbawiło nas, powinniśmy go słuchać pilnie, z uszanowaniem i z powolnością. Ksiądz biskup z Digne pisze przeciw *fałszywej mądrości* świata: „Duch św., „są słowa jego, uczy nas że jest mądrość Boża i jest mądrość ludzka i że nietylko jedna „się od drugiej różni, ale że one sobie wzajem zupełnie przeciwne. Jest napisano: *mą„drość tego świata szaleństwem w obec Boga.*“ Mądrość światową wyprowadza ksiądz biskup z grzechu pierworodnego, i mieni ją głupią, zarozumiałą, tudzież ślepą; głupią,

bo zapomina przeznaczeń nieśmiertelnych dla uciech co przemijają, zarozumiałą bo się nie troszczy o wsparcie łaski Bożej, ślepą bo niepostrzega w rzeczach ludzkich potęgi i sprawiedliwości Boga. „Nawet u chrześcian, powiada, często wiara ukrywa się w du-„szy jedynie a jeśli się jeszcze czasem w praktyce religijnej objawia, to pozostaje obcą „sprawom świata. Nie jeden jest chrześcianinem w kościele, w życiu rządzi się maxy-„mami niewiernych.“ List pasterski biskupa z Grenobli traktuje o *osłabieniu wiary*. Ksiądz Ginoulhiac gromi ostro chrześcian którzy wierzą a jednak nie są przekonani że bez wiary nie ma zbawienia; w ogóle zbija silnie rozpowszechnione dziś błędne mniemania i przesądy przeciw konieczności, niezawodności i nieskażonej czystości wiary katolickiej. Ksiądz biskup Algierski ogłasza obszerny traktat o *życiu wiary*. Dzieli się on na trzy części Pierwsza naucza o naturze życia w wierze, druga daje przepisy ogólne takiego życia, trzecia wystawia jego korzyści. Silny jest wywód że życie człowieka nie może być jedynie życiem rozumu. Ksiądz biskup z Angoulême mówi o *racyonalizmie i kommunizmie w obec religii*, ksiądz biskup z Laval o *wierze i o uczynkach chrześciańskich*, ksiądz biskup z Verdun tak jak ksiądz biskup z Algieru o *życiu wiary*. O wielu listach pasterskich nie wiemy zgoła.

Biskup z Moulins i Rada Stanu.

Dotąd duchowieństwo francuzkie przedstawiało wielką siłę, bo biskupi byli we wszystkich ważniejszych kwestyach zgodni z sobą, a księża niższych stopni odznaczali się posłuszeństwem względem biskupów, teraz i biskupi podzielili się na dwa obozy (stało się to widocznem w sprawie dzienników *Ami de la Religion* tudzież *Univers)* i sprawa księży z dyecezyi Moulins przeciw własnemu pasterzowi pokazała że są tu i owdzie zgubne zarody niesubordynacyi. Jeżeli do tego dodamy bolesny fakt zamordowania ks. arcybiskupa paryzkiego przez księdza i zwrócimy uwagę na to, że rząd cesarski przychylny dotąd kościołowi oziębił się nieco, więcej nawet, że się wdziera przemocą w sprawy kościelne, przyszłość groźno nam się i smutnie przedstawi. Cóżkolwiekbądź nie trzeba zawcześnie poddawać się zniechęceniu, może to tylko znak ku ostrzeżeniu o niebezpieczeństwie, zbudzenie do surowszej praktyki obowiązków.

Przebieg sprawy biskupa z Moulins jest następujący:

Ks. de Dreux-Brézé biskup dyecezyi Moulins zawiesił w obowiązkach kościelnych lub napomniał trzech proboszczów. Dwóch z nich, którzy długo odznaczali się przykładnem postępowaniem, nie dość że zasłużyli na karę kanoniczną, ale jeszcze zaczęli burzyć umysły przeciw biskupowi. Rozesłano do podpisywania petycę do Ojca św. i udzielono jej innym biskupom, poruszono gazety, w końcu oba księża założyli apellacyę z jednej strony do arcypiskupa w Sens metropolity, z drugiej do Rady Stanu. W obec artykułów rządowego miejscowego dziennika, biskup ogłosił okólnik swój z 8 lutego do duchowieństwa dyecezyi wydany. Zeń dowiadujemy się, że już dawno obiegały po rękach wywody krytyczne o jego administracyi i że nawet do Rzymu zażalenia wyprawiono. W ciągu dyskussyi dzienniki zwróciły uwagę publiczną na dwa fakta, raz że biskup chcąc aby duchowni dyecezyi jego nieodwołalni wedle konkordatu, bliżej mówiąc proboszcze, dziekani, nie uciekali się w razie danym do władzy świeckiej, żądał od nich zwykle przy instytucyi wyrzeczenia się na piśmie rekursu do tejże władzy, gdyby zaszła konieczność odwołania ich dla ważnych i kanonicznych powodów, a to do roku 1854, powtóre że synod dyecezalny z r. 1854 wyrzekł exkomunikacyę ipso facto przeciw księżom uciekającym się do władzy świeckiej w kwestyach beneficyów, tytułów, doktryny lub karności. Cesarz jest w obecnej chwili mniej dobrze dla kościoła usposobiony, a minister oświecenia sprzyja gallikańskim wyobrażeniom, więc rząd dość skwapliwie wdał się w rzecz całą i biskupa pod sąd rady stanu o nadużycie (comme d' abus) oddał. Tak nawet dalece przeciw biskupowi w sferach się rządowych uprzedzono, że wbrew słuszności i zwyczajom *Monitor* odpowiadając obcym dziennikom, które całą sprawę jako zemstę polityczną ze strony cesarza przedstawiały, już wprzód nim rada stanu wyrok wydała oświadczył: „że biskup nieroztropnem postępowaniem wywołał w dyecezyi wielkie niechęci i tak na-„raził interes religii i interes porządku pnblicznego.“ Wyszedł nareszcie wyrok rady stanu z daty 6 kwietnia, wyrok jak zwykle podpisany przez cesarza. Przytaczamy

z niego to co koniecznie potrzebne. „Powołując się na rekurs o nadużycie (comme „d'abus) zaniesiony do nas, w naszej radzie stanu dnia 3 marca 1857 r. przez naszego „ministra sekretarza stanu oświecenia i wyznań przeciw niektórym czynnościom biskupa „z Moulins, który: 1) pewnej liczbie proboszczów swojej dyecezyi narzucił piśmienne „przyrzeczenie, że się nie będą zasłaniać swoją nieodwołalnością i nie będą udawać do „władzy świeckiej w razie, gdyby biskup uznał za rzecz słuszną odwołać ich lub zmienić „z ważnych i kanonicznych powodów; 2) ogłosił statut synodalny wyrzekający exkomu„nikacyą *ipso facto* i bez poprzedniego ostrzeżenia przeciw wszystkim tym co wzywają „wsparcia władzy świeckiej co do jurysdykcyi, statutów, listów pasterskich i innych roz„porządzeń kościelnych, w rzeczy beneficyów, tytułów, nauki i karności; 3) uorganizował „kapitułę kościoła katedralnego w Moulins bez dołożenia się władzy świeckiej, a z obrazą „przepisów specyalnych z 29 października 1823 r. Powołując się dalej na śledztwo za„rządzone przez prefekta departamentu Allier. Powołując się jeszcze na tytuł III statu„tów drugiego synodu dyecezalnego w Moulins: *De judiciis — de non appellando ad „sæcularem potestatem,* na drukowane konstytucye kapitulne katedry w Moulins i na „*Ordo divini officii* z r. 1856 w temże mieście drukowany. Bacząc na deklaracyą z 19 „marca 1682 r. i na dekret z 25 lutego 1810 r. Bacząc na artykuł 10 umowy z 26 mes„sidora roku IX. Bacząc na prawo z 18 germinala roku X. Bacząc w końcu na dekret „z 28 lutego 1810 roku. Co do pierwszego punktu. Zważywszy że narzucając pewnej „liczbie proboszczów piśmienne przyrzeczenie, biskup z Moulins nadużył swojej władzy, „popełnił obrazę praw krajowych i stał się winnym zamachu przeciw wolnościom, przy„wilejom i zwyczajom kościoła gallikańskiego. Co do drugiego. Zważywszy że rekurs „do władzy świeckiej służyć powinien równie duchownym jak i innym obywatelom w in„teresie sprawiedliwości, opiekuństwa i porządku publicznego, i że w tej mierze konie„czna jest wolność, tudzież bezpieczeństwo sumienia. Że zatem zabronienie rekursu do „władzy świeckiej w kwestyach należących do jej kompetencyi, pod karą exkomunikacyi „*ipso facto*, stanowi również nadużycie władzy, obraża prawa cesarstwa i czyni winnym „zamachu przeciw wolnościom, przywilejom i zwyczajom kościoła gallikańskiego. Co „do trzeciego. Zważywszy że odmieniając bez upoważnienia rządu konstytucyą kapituły „katedralnej, uorganizowanej na zasadzie statutu zatwierdzonego rozporządzeniem kró„lewskiem z r. 1823, biskup z Moulins przekroczył granicę swego urzędu. Wysłuchawszy „naszą radę stanu postanawiamy: Artykuł I. Nadużycie istnieje (il y a abus) w trzech „przypadkach (wyrok je znowu wyszczególnia). Wszystkie rzeczone czyny są i pozostają „zniesione. Art. II. Nasz minister sekr. stanu oświecenia publicznego i wyznań, ma „sobie polecone wykonanie wyroku, który umieszczony będzie w dzienniku praw." Teraz parę krótkich uwag. Biskup miał powód żądania od proboszczów dziekanów przyrzeczeń o jakich była mowa, bo za króla Ludwika Filipa zdarzyło się wielekroć, że proboszcze gardząc władzą biskupią i wbrew kanonicznym wyrokom, zastawiali się swoją nieodwołalnością cywilną i zostawali w miejscu. Tych przyrzeczeń nie żądał już od kiedy dekret synodu dyecezalnego zapadł, bo ufał, że żaden duchowny rzeczonego dekretu ważyć sobie lekce nie będzie. Co do owego dekretu, godzi się wspomnieć iż powtórzył on tylko rozporządzenia innych synodów zatwierdzonych przez stolicę apostolską. Między innemi sobór prowincyi Senoneńskiej (Sens) do której Moulins należy wyrzekł: *Canonicis legibus prohibitam est ne in rebus ad forum ecclesiasticum pertinentibus ab auditorio episcopali vel metropolitano recurratur ad forum sæculare.* Sobór znowu lugduński rozporządził: *damnandos judicamus eos qui causas a judice ecclesiastico in foro competenti judicandas aut judicatas, ad forum civile seu sæculare advocant.* Zresztą jak dobrze twierdzi *Univers* chodzi tu o rozstrzygnienie „czy władza kościelna jest niepodległą, czyli też jest poddaną władzy świeckiej tak, że ta ostatnia ma prawo naznaczać granice doglądać jej czynności i znosić jej wyroki, inaczej mówiąc czyli kościół we Francyi jest wolny lub też ma takie samo położenie jak kościół anglikański i jak „kościół rossyjski schizmatycki." Co się zaś tyczy zarzutu że biskup statuta kapitulne bez wiedzy rządu odmienił, wiedzieć należy że uczynił to w skutek rozporządzeń soboru senoneńskiego z r. 1850, odbytego za upoważnieniem władzy i którego dekreta zatwierdzone w Rzymie nie były nigdy przez tęż władzę naganione. Nie dość na tem nowe

konstytucye kapitulne noszą zatwierdzenie papiezkie. I to fakt ważny, że wielu innych biskupów trzymając się bulli z r. 1817 zatwierdzającej konkordat i dekretu kardynała Caprara z r. 1801, bulli i dekretu ogłoszonych przez rząd zmieniło pierwotną organizacyą kapituł, o co nikt ich nie napastował. Terazże jakie będą skutki deklaracyi rady stanu? Materyalnie żadne, bo niema sankcyj karnej w takiej procedurze. Biskup może spokojnie burzę przeczekać, tem bardziej iż kościół podobnych sądów nie uznaje, a rozporządzenia zniesione wyrokiem, że noszą zatwierdzenie Rzymu, pozostaną prawem dla katolików. Moralne tylko następstwa są niemałe. Rząd pokazał że mu o kościół tak bardzo nie chodzi i że ile razy mu się co w sprawach kościelnych nie podoba, potrafi sobie broni w arsenale zastarzałych rozporządzeń (przytoczyliśmy umyślnie daty licznych ustaw nieprzyjaznych Rzymowi, na które się w tym razie powołano) wyszukać. Kto na tym zyska to radykalizm i niewiara. Zapewne będzie się starał cesarz, aby Rzym biskupa z Moulins do złożenia urzędu biskupiego skłonił, ale w obecnym przypadku gdzie nie chodzi o politykę jak przeszłego roku w dyecezyi Luçon, rzecz to niepodobna.

Dziennik Univers w sprawie biskupa z Moulins.

Skoro tylko oskarżenia przeciw biskupowi z Moulins pojawiły się w dziennikach, *Univers* stanął na wyłomie, broniąc energicznie wolności kościoła i prawdziwych katolickich zasad. Zaraz 25 lutego pisał Ludwik Veuillot: „Ubolewamy jako wierni, że znalazł się ksiądz który od wyroku biskupa swojego apeluje do władzy świeckiej, ile że „ma otwartą drogę apelacyi duchownej. W naszych zwłaszcza czasach godziło się oszczędzić podobnego przykładu zwątlałym sumieniom. Jeźli odwagi posłuszeństwa najrzadszej i najtrudniejszej ze wszystkich zabraknie i w duchowieństwie, gdzież ją znajdziemy, od kogóż będziemy jej mogli żądać? Chrześcianie którzy wiedzą że władza to rzecz „święta i konieczna, powinni umieć znosić cierpliwie nawet jej omyłki co do nich samych. Kiedy ojciec nasz zawinił a potrzeba nam przeciw niemu wystąpić, toć powinniśmy się udać do starszych jego, do sędziów których Pan Bóg nad nim postawił a nie „do obcych. W kościele sędziów nie brak.“ Później pan Du Lac w gruntownym artykule umieszczonym w numerze z 26 marca całą sprawę jasno wyłożył, dodając ustęp o kapitułach z dzieła nieboszczyka arcybiskupa Sibour p. t. *Institutions diocésaines*, wyjątki z pisma nieboszczyka arcybiskupa Affre p. t. *De l'appel comme d'abus*, i ustęp z przedmowy aktów soboru paryzkiego tyczący się artykułów organicznych samowolnie przez rząd do konkordatu dodanych. Otóż właśnie za ten artykuł pana Du Lac minister spraw wewnętrznych *zważywszy że się w nim znajduje obraza praw państwa*, pierwsze ostrzeżenie publiczne dziennikowi *Univers* przysłał. Fakt ten ma swoje znaczenie. *Univers* należał do pism najprzychylniejszych dzisiejszemu porządkowi rzeczy i wiele się cesarskiej polityce zasłużył. Więc pokazuje się że rząd mniema iż się już bez pomocy katolików ostać może. Nikt nie przypuści, żeby nim takie wielkie uszanowanie dla praw zastarzałych, których połowa gwałcona jest codziennie i dla prawności wstrząśniętej tylolicznemi zmianami, powodowało. Dla utrzymania niejakiej równowagi tegoż samego dnia posłano ostrzeżenie dziennikowi *la Presse* za fejleton pani George Sand ubliżający Ojcu św. *Univers* po ostrzeżeniu nie zeszedł z obranej drogi, owszem broni ciągle sprawy biskupa z Moulins o ile może. W tym samym numerze w którym było ostrzeżenie umieścił odpowiedź na nieprzyzwoite oświadczenie *Monitora*.

Nabożeństwo żałobne za ks. arcybiskupa Sibour.

Nie wspomnieliśmy jeszcze o uroczystem żałobnem nabożeństwie za zamordowanego arcybiskupa które się odbyło 12 lutego w kościele Notre Dame w Paryżu. Celebrował pontyfikalnie kardynał Mathieu a ksiądz de Place kanonik honorowy miał mowę pogrzebową. Serce nieboszczyka arcybiskupa było wystawione na wstępie do chóru. Po nieszporach odwieziono je i złożono w kościele Saint Etienne du Mont. Obrzędowi złożenia serca przewodniczył ks. Jaquemet biskup z Nantes.

Nekromancya paryzka.

W ciągu zimy bawił długo w Paryżu p. Hume Amerykanin, czarownik czyli *me-*

dium, który nadzwyczajne dziwy pokazywał. Widziano meble unoszące się w powietrzu, ręce świetłe grające w ciemności na fortepianie, jakieś dziwne postaci w przestrzeni; ręce niewidzialne wyrywały przedmioty trzymane silnie, dotykały się niespodzianie i t. d. Cesarz, cesarzowa, dwór cały i wielki świat zajmowali się temi zjawiskami, byli im przytomnemi po kilka razy, a gazety zagraniczne drażniły ciekawość reszty Europy tajemniczemi opowiadaniami. Wielu powątpiewa ażali p. Hume jest prosty oszust jak niegdyś Cagliostro, czy też złych potęg w pomoc przyzywa. Oto co o nim pisze *Univers:* „Mamy „w Paryżu czarownika z Ameryki, który posługuje się duchami umarłych i najniesły„chańsze im sztuki wyprawiać każe. Postępuje on zręcznie i niezbyt się udziela. Wi„dzieć go można tylko u osób wysoko położonych. Opowiadania o tych dziwowiskach „obiegają cały Paryż i zapełniają kolumny dzienników belgijskich. Najprzyzwoitsi ludzie „głoszą o nich z najzupełniejszą łatwowiernością, zaś pod wpływem tych opowiadań wi„dzimy wracające na nowo wszystkie szaleństwa stolików wirujących. Że uczeni i filo„zofowie dają się uwodzić to nas zgoła nie dziwi. Kto nie ma religii chętnie się czepia „zabobonu. Ale nie pojmujemy jak chrześcianie mogą pozwolić aby w ich obecności ro„biono podobne doświadczenia, jak mogą starać się o to żeby je widzieć lub chcieć mieć „w nich udział. Takich którzy w tej rzeczy widzą jeno zabawę wzywamy aby odczytali „ewangelię na trzecią niedzielę postu i komentarz jaki do niej ks. Guéranger w swojej „*année lithurgique* daje.“ Oto uwagi uczonego Benedyktyna: „Text z ewagelii św. Łu„kasza ma na celu dokładniej nas jeszcze oświecić o potędze i zabiegach niewidzialnych „naszych nieprzyjaciół. Podczas wielkiego postu chrześcianin ma się starać o naprawie„nie przeszłości i zabezpieczenie przyszłości, otóż nie mógłby zdać sobie dobrze spra„wy z pierwszej, ani skutecznie o drugiej obradzić, gdyby nie miał zdrowych pojęć o na„turze niebezpieczeństw które go zwalczyły lub z któremi walczyć mu przyjdzie. Zaiste „wielka to ślepota i wielkie nieszczęście ludzi co śród nieprzyjaciół zawziętych na ich „zgubę, a o wiele zręczniejszych i silniejszych jak sami rzadko myślą że owi nieprzyja„ciele istnieją, a nawet zgoła zapominają o nich. W takim to stanie żyje ogromna liczba „chrześcian dzisiejszych czasów, boć *prawdy zmalały* (Psalm XI, 2). I owo niedbalstwo „a zapomnienie w rzeczy, którą nam pismo św. na każdej stronnicy nasuwa, tak rozpo„wszechnione znajdujemy że nie trudno spotkać osoby dla których czynność nieustająca „szatanów w koło nas, jest tylko zastarzałym przesądem, przesądem ciemnego ludu, nie „wchodzącym w skład dogmatów religii. Cokolwiek w tej mierze dzieje kościelne i ży„woty świętych opowiadają, tak dobrze jak nie istnieje dla nich. Tacy szatana uważają „za czystą abstrakcyę, za uosobienie oderwane złego. Jeśli chodzi o wytłómaczenie grze„chu w sobie i w drugich, mówią o istniejącej w nas skłonności do złego, o złym uży„tku jaki z wolności naszej robimy, a niechcą widzieć że nauka chrześciańska wskazuje „nam jeszcze w naszych wykroczeniach wpływ istoty złej, której potęga wyrównywa nie„nawiści jaką przeciw nam żywi. Z tem wszystkiem wiedzą o tem i wierzą szczerze że „szatan rozmawiał z naszymi pierwszymi rodzicami pod postacią węża i do grzechu ich „skusił. Wierzą że tenże sam szatan śmiał zuchwale kusić Syna Bożego, że Go uniósł „w powietrze na szczyt świątyni, a ztamtąd na wysoką górę. Czytają także w ewangelii „i wierzą że jeden z nieszczęśliwych opętanych, którego wyzwolił Zbawiciel, był naga„bany przez cały legion duchów piekielnych, i że te skoro im pozwolono rzuciły się na „trzodę wieprzy i wpędziły je w jezioro. Wierzą a jednak mają za rzecz bajeczną, wszy„stko co słyszą o istnieniu djabłów, o ich czynnościach i o ich zręczności w uwodzeniu „dusz. Ażaliż są oni chrześcianami? Raczej powiedziećby można że oszaleli, tem bar„dziej że ich nierzadko widzimy wzywających świętokradzko szatana za pomocą środków „naśladowanych z czasów pogańskich, co czyniąc zdają się niepamiętać a nawet niewie„dzieć że popełniają zbrodnią, jaką Bóg karał śmiercią w starym zakonie, a jaką długie „wieki prawodawstwo ludów chrześciańskich srogiemi katuszami ścigało.... Słuchajmy „ewagelii św. Łukasza, jest tam o człowieku opętanym przez szatana, który w skutek „opętania oniemiał. Chrystus wypędza nieprzyjaciela i zaraz mowa wraca nieszczęśliwe„mu. Widzimy więc jaką władzę nad ciałami duchy ciemności mają, zaś text święty „ściera w proch racyonalizm niektórych chrześcian. Niezawodnie od ogłoszenia ewan„gelii władza szatana nad ciałami zmniejszyła się w krajach chrześciańskich przez siłę

„krzyża, wszakże wzrasta znowu skoro wiara i uczynki pobożne upadają i to w miarę „tego upadania. I widzimy wszystkie owe okropności diabelskie, co pod rozmaitemi na„zwami mniej lub więcej uczonemi, popełniane bywają naprzód w cieniu dopóki im lu„dzie poczciwi gościnności nie udzielą. Przewróciłyby one społeczeństwo gdyby Pan Bóg „i kościół drogi im nie zagrodzili. Chrześcianie pamiętajcie żeście się wyrzekli djabła, „strzeżcie się aby was grzeszna niewiadomość w apostazyę nie popchnęła. Nie wyrzeka„liście się przy chrzcie świętym istoty oderwanej ale istoty rzeczywistej i strasznej, sza„tana o którym Chrystus Pan powiada że od początku był mężobójcą."

Szlub księżniczki Izy Czartoryskiej.

Wszystkie pisma czasowe polskie, z tej strony rossyjskiej granicy opowiedziały o szlubie hrab. Działyńskiego Jana z księżniczką Czartoryską. My umieszczamy część przemowy kardynała Donnet tak jak ją podał *Univers* z 5 marca:

„Dwoje małżonków, były słowa Jego Eminencyi, oboje w żałobie po swojej ojczy„znie, łączą się aby razem pielgrzymkę żywota odprawić; w tym czynie jest coś co bu„dzi najsłodsze współczucie i wyciska łzy takie których nie żal, łzy z niespodzianej po„ciechy w dniach próby wielkiej. Jeźli się nie mylę, tylko święte związki coś podobnego „nastręczyć mogą."

Tu wedle artykułu *Univers'a*, kardynał obowiązki małżeńskiego Sakramentu wskazał, następnie wspomniawszy o przeszłości obu rodzin tak mówił do pana młodego:

„Przodkowie twoi umieli cierpieć dla wiary katolickiej i dla sprawy niepodległo„ści kraju. Twój zacny ojciec wypłacił chwalebnie swój dług ojczyznie na polach bitw, „teraz ogłasza pisma niesłychanej ważności dla historyi polskiej, a zawsze był dobroczyńcą „okolicy swojej rodzinnej, szlachetnie wspierając wszelkie usiłowania w zawodach sztuk „i przemysłu."

Tu odwracając się do księżniczki Izy:

„Co się tyczy ciebie pani, rzekł, należysz do owej dostojnej rodziny jednoplemien„nej z Jagellonami, rodziny która we wszystkich epokach piastowała najwyższe godności, „odznaczając się miłością ojczyzny i poświęceniem. Wiedz że znamy prawa twoich bli„skich do wdzięczności narodu twego. Naród ten waleczny aż do bohaterstwa, szlache„tny nieodmiennie w postępkach, był zawsze sprzymierzeńcem wiernym a bezinteresownym „Francyi. Jeśli próby jakie nam zsyła Opatrzność, są czasem długotrwałe, znośmy je „odważnie z nadzieją że przeminą. Ufajmy że prace z tak szlachetną odwagą i taką nie„złomną wytrwałością od lat tylu przez dostojnego ojca twojego w interessie ojczyzny „prowadzone, uwieńczone kiedyś zostaną pomyślnym skutkiem na ziemi rodzinnej. Oto „życzenie moje u stóp ółtarza tego.

„Tymczasem zaś, młodzi małżonkowie, spodziewam się że będzie nam dane wi„dzieć was jedno i drugie broniących odważnie a z poświęceniem wiarę ojców waszych „i narodowość ogniska rodzinnego. Wznieście wyżej jeszcze, jeśli można, tradycyjnie do„broczynną w domach waszych zacnością, imie przodków które dziś równie jest popu„larne we Francyi jak w Polsce. Pamiętajcie zaś w każdej chwili życia waszego że ani „Pan Bóg, ani ludzie nie mają dosyć na cnotach zwyczajnych, u tych którzy przyszli „na świat z przywilejem wyjątkowego dziedzictwa."

Pochwała zmarłej pani de Larochejaquelein.

Dzieje Wandejskiej wojny w epoce rzeczypospolitej francuzkiej źle są u nas znane, bo wszyscy czytają tylko książki historyczne napisane przez stronników rewolucyi. Ci nawet którzy rozumieją dobrze wielkie znaczenie wiary i obyczaju krajowego w Polsce, którzy wiedzą że ich trzeba z całem poświęceniem bronić, surowo powstają na ludzi co z bohaterstwem niesłychanem, ruszyli się w obronie wiary i obyczaju narodowego. Że radykaliści dla których świętością rewolucya, którzy innego kriterium jak rewolucya nieznają i choć uprawniają wszelkiego rodzaju ruchy zbrojne, ruchy podobne przeciw sobie wymierzone mienią zbrodnią, że mówimy radykaliści tak sądzą nic dziwnego, ale że katolicy, że Polacy kochający gorąco przeszłość krajową, popełniają podobną niekonsekwencyą, to byłaby rzecz niepojęta dla nas, gdybyśmy niewiedzieli, co są namiętności poli-

tyczne, uprzedzenia i narowy umysłowe. Mówimy to z okoliczności niedawno zaszłej śmierci pani margrabiny Wiktoryi de Larochejaquelein z domu de Donnissan. Pani de Larochejaquelein była kobietą wielkiego charakteru i cnót wielkich. Zrazu wydano ją za owego Lescure który miał być pierwszym bohaterem Wandei, za owego Lescure nazwanego później *świętym piktawskiego kraju*. Kiedy Lescure umarł z rany, została żoną jego przyjaciela i krewnego Henryka de Larochejaquelein, a gdy i ten zginął poszła za jego brata. W czasie wojny brała udział we wszystkich niebezpieczeństwach; skoro wojna ucichła wróciła do zajęć kobiecych i przez pół wieku przeszło była wzorem cnót rodzinnych. Otoczona licznem potomstwem miała do końca powagę patryarchalną. W Wandei kochano ją i wielbiono jako najdostojniejszą wyobrazicielkę czasów wielkich, to też na pogrzeb zbiegły się tłumy nieprzeliczone ludu. Pogrzeb ten odbył się w Saint Aubin de Baubigné w dyecezyi Poitiers dnia 28 lutego. Mowę pochwalną miał ks. Pie biskup dyecezyi. Przytoczymy z niej pare ustępów żałując że więcej niemożemy przytoczyć.

„Olbrzymiej walki kraju waszego bracia moi, mówił biskup, nie godzi się nazy- „wać wojną domową, wojną polityczną, wojną towarzyską, miano jej powinno być wzięte „z pobudki głównej i stanowczej wybuchu. Jenerałowie strony przeciwnej w depeszach „swoich i urzędowych korrespondencyach nazywają ciągle tę wojnę wojną świętą, armię „wandejską armią chrześciańską, armią katolicką. Niezawodnie lud tutejszy kochał oj- „czyznę swoją, kochał instytucye, kochał króla i nie myślę żeby w tém był jaki powód „do zarzutu. Napoleon I powiedział że trzeba posyłać ludy do Wandei aby się uczyły „jak się wypełnia powinności względem rządów. Kraj ten nie wyznawał zasady i nie- „praktykował moralności indyfferentyzmu w kwestyi najwyższych zadań towarzystwa „ludzkiego. Ojczyzna nie jest rzeczą oderwaną, a nigdy to miano zupełniej do serc nie- „przemawia jak kiedy na czele hierarchii narodowej ojciec jej stoi. Precz z patryotyzmem „co głowę ojca strąca z rusztowania! Cóżkolwiekbądź silna wiara kraju tego pierwsze „miejsce pierwszemu monarsze zachowała. Gdyby rewolucya nie była się targnęła na „religią, Wandeja chociaż zgrozą przejęta, nie byłaby dała ojczyznie jeno łzy i boleść „serca. Więcej powiemy gdyby król chciał był zmienić religią, Wandeja przedewszystkiem „chrześciańska i katolicka nie byłaby poszła za przykładem Anglii o której słusznie po- „wiedział Bossuet że się pokazała zbyt podległą monarchom swoim skłaniając pod jarz- „mo wiarę a nawet sumienie. Byłaby broniła swej wiary przeciw monarsze a sumienie „jej takie same jak sumienie przodków przez Ś. Hilarego przed czternastu wiekami wy- „kształconych byłoby jej powiedziało: *Obedire oportet Deo magis quam hominibus.*

„Ale czynimy przypuszczenie daremne, bo prześladowanie z innej przyszło strony. „Rewolucya to dotknęła lud wandejski w tém co dlań było najdroższego i najświętszego, „w tém co obchodziło jego wiarę, w tém co się nauczył był kochać i szanować. Rewo- „lucya targnęła się na kościoły, na księży, na prawowierność. Zaczém opór stał się nie- „uchronnym. Zdało się rewolucyonistom że uspokoją burzę przysyłając księży odstępców „by mszę odprawiali. Lud wiedział co ksiądz prawdziwy i on co czcił zawsze i słuchał „posłuszeństwem nieograniczonem księży swoich, odepchnął apostatów jakich mu chciano „narzucić. To dało powód do pierwszego krwi rozlewu. Wandejczyk jeden bił się długo „z żandarmami, choć okryty ranami. Żandarmi wołali: „poddaj się," on odpowiadał: „oddajcie mi Boga mojego" i padł na placu. Takaż jest historya dalszej wojny. Rewo- „lucya nie przestała wołać na Wandeję „poddaj się," Wandeja broniąc się do końca od- „powiadała: „oddajcie mi Boga mojego." I wojna wrzała lat siedem.

„Kiedy poganie podnosili się by bronić ojczyzny przeciw barbarzyńcom, za godło „brali te wyrazy *pro aris et focis*. Za ołtarze *pro aris* naprzód, bo rzeczy Boże są „najwznioślejsze, za ołtarze bo ogniska jeno za wałem ołtarzy bezpieczne. To godło „usprawiedliwia Wandeję. Usprawiedliwiają ją jeszcze lepiej księgi święte. Słuchajmy „Śgo Jana Chryzostoma mówiącego o Machabeuszach. Machabeuszom, są jego słowa, „nie chodziło o żony, o dzieci, o majątki, nie bili się dla uniknienia pożogi lub niewoli. „Przeciwnie poświęcali oni wszystkie materyalne korzyści, dobry byt, spokojność domową; „wystawiali się na większe złe jak to któregoby mogli byli od nieprzyjaciela doświadczyć. „Oni walczyli za wiarę i za prawo ojców a ich wodzem sam był Bóg: *Dux autem eorum* „*erat Deus*. Kiedy staczali bitwę, kiedy życie narażali, nie pokładali nadziei w prze-

„wadze siły lub w doskonałości broni, lecz mniemali że święty powód wojny za zbroję „im stoi: *Loco omnis armaturæ, pugnæ causam sufficere ducentes.* Idąc na nieprzyja- „ciela nie upajali się odgłosem trąb i rogów, nie potrzebowali sztucznych podniet tak „jak inne wojska; ale się modlili o pomoc z nieba, prosili Pana by ich wspierał, by im „rękę podawał, i że za Niego wojowali, i że za jego chwałę się ujmowali: *propter quem „bellum gerebant, pro cujus gloria decertabant.*“ Chrześcianie którzy mnie słuchacie, „jeżlić to historya Machabeuszów, historya to także kraju waszego. Zaś co Duch Św. „wynosił w wojownikach starego zakonu, godne zaiste czci w rycerzach prawa nowego.

„O ziemio Piktawska (de Poitou) któraś widziała upadek Aryanizmu pod ciosami „Klodoweusza (Chlodwiga), któraś z pomocą żelaznej ręki Karola Martela zgnietła isla- „mizm, któraś obaliła wiele innych nieprzyjaciół chrześciańskiego imienia, zaiste toć naj- „większa twoja chwała w obec wieków przyszłych, żeś pozostała niewzruszona w wierze „podczas największych prób i powszechnego odstępstwa.“

Żałujemy że brak miejsca nie pozwala przytoczyć nam śmiało narysowanej a budującej wielce biografii pani de Larochejaquelein.

Konsekracya biskupa dyecezyi Aire.

W niedzielę dnia 8 marca odbył się w katedrze miasta Auch uroczysty obrzęd konsekracyi ks. Hiraboure nowego biskupa dyecezyi Aire. Konsekrował ks. de Salinis arcybiskup miejscowy w assystencyi ks. ks. Laurence i Gerbet biskupów z Tarbes i z Perpignan. Ks. Hiraboure odprawił wjazd do Aire w dniu 13 marca.

Pielgrzymi do Ziemi Świętej.

Pielgrzymki o których donosiliśmy tyle razy odbywają się regularnie trzy razy do roku, na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i w czasie wakacyi. Pielgrzymi wielkanocni wypłynęli z Marsylii w dzień Śgo Józefa. Było ich 31 Francuzów, Belgów, Piemontczyków i Hiszpanów pod zwierzchnictwem czyli prezydencyą P. de Puysègur. Na tymże samym statku parowym popłynęła kompania Arabów z Algieryi udających się do Mekki.

Śmierć O. Gothland.

Dzienniki religijne donoszą o śmierci O. Gothland missyonarza w Chinach, nie podając wszelako bliższych szczegółów. O. Gothland wykładał niegdyś fizykę we Fryburgu. Do Chin odpłynął w r. 1841 wraz z OO. Estève i Brugers. Był to duchowny wysokiego umysłowego wykształcenia.

Śmierć księdza Bastouil.

Pierwszych dni marca umarł ks. Bastouil kanonik honorowy w Carcassonne, założyciel i przełożony jeneralny kongregacyi *Świętej rodziny.* Miał lat pięćdziesiąt osiem. Ożywiało go niewstrzymane niczem poświęcenie dla bliźnich i to przedwcześnie siły jego zużyło. Że duch ks. Bastouil ożywia całą jego rodzinę zakonną, to się jawnie pokazało w czasie ostatniej cholery w departamencie Aude.

Bractwo zwane Bourras w Marsylii.

W r. 1591 zawiązane zostało w Marsylii bractwo do assystowania skazanym na śmierć i zajmowania się ich pogrzebem. Grzegorz XIV zatwierdził je. Nazwę *bourras* (od *bure* grube płótno) wzięli z powodu swego ubioru. Noszą szary jakby całun i przepasani są powrozem u którego wiszą różaniec i dyscyplina, Głowę i twarz przykrywa im kaptur z otworami na oczy. Wilią exekucyi bracia rozpoczynają nabożeństwo w swojej kaplicy, w sam dzień słuchają mszy świętej i potem udają się na plac odmawiając litanię Wszystkich Świętych. Po exekucyi otaczają jej miejsce i kiedy jedni klęczą, drudzy ciało w trumnę uczciwie kładą. W tej chwili i później odprowadzając ciało na cmentarz śpiewają przepisane modlitwy. Piętnaście dni trwa nabożeństwo bractwa za duszę zmarłego.

Installacya kardynała Morlot na arcybiskupstwo paryzkie.

Dnia 19 kwietnia kardynał Morlot nowy arcybiskup paryzki wykonał w kaplicy

pałacu Tuileries w obec cesarza zwykłą biskupią przysięgę. Po przyjęciu przysięgi cesarz niespodzianie ukląkł przed kardynałem prosząc go jako swego pasterza dyecezalnego o pierwsze błogosławieństwo. Kardynał pobłogosławił cesarzowi a potem zaprowadzony został do cesarzowej i do syna cesarskiego którym również udzielił błogosławieństwa.

Uroczysta installacya nastąpiła w sobotę 25 kwietnia. W dniu tym rano kardynał przyjął w kaplicy nuncyatury z rąk nuncyusza Monsignora Sacconi palliusz arcybiskupi. Po południu został wprowadzony processyonalnie do kościoła N. Dame i zainstalowany na krześle arcybiskupim. Skoro ogłoszono instalacyę z ambony dały się słyszeć wszystkie dzwony katedry. Następnie duchowni dyecezyi przystępowali do ucałowania pierścienia i odśpiewano *Te Deum*. Uroczystość zakończyła się udzieleniem błogosławieństwa.

Kardynał arcybiskup ogłosił piękny list pasterski w którym się zwraca z uczuciem do dawnych swoich owieczek dyecezyi Tours, o nowe prosząc zaufanie, w którym także wspomina ze czcią Siostry Miłosierdzia, Siostrzyczki Ubogich, Braci Szkółek Chrześciańskich i towarzystwo Ś. Wincentego. Przytoczymy zeń co następuje:

„Zdanie się na wolę Najwyższego utrzymywało nas jedynie od chwili w której po „śmierci pasterza miłego Bogu i ludziom, co jak nowy Zacharyasz padł między przedsionkiem a ołtarzem, wola ta z Rzymu i z Paryża objawiona nam została: z ust wikarego „Jezusa Chrystusa w Rzymie, z Paryża z wysokości tronu książęcia którego wzbudziła „Opatrzność aby przewodniczył wielkim przeznaczeniom Francyi. Teraz kiedy głowa „kościoła przy której jest pełność władzy apostolskiej, wyrzekła ostatecznie a nieodwołalnie, kiedy miłe sercu węzły co nas długo z innym wiązały kościołem są zerwane, „pamięć na wolę Bożą żal nasz uśmierza, osładza gorycz rozstania i mamy nadzieję „wzmocni serce nasze na nowy zawód. Nie zapomnimy tego co za nami, bośmy nie„zdolni takiej odwagi coby na niewdzięczność wyglądała, ale odwróćmy oczy w stronę „gdzie środek prac naszych i kres biegu naszego.

„Poświęcenie nasze jest zupełne i jeśli potrzeba ofiarujemy i nasze życie dla chwały „Bożej i za zbawienie braci naszych.“

Powrót do liturgii rzymskiej.

Stósownie do zapowiedzi listu pasterskiego nowego arcybiskupa z Alby ks. de Salinis pod datą 4 listopada r. z. liturgia rzymska zaprowadzona została w tej archidyecezyi z dniem Wielkiejnocy roku bieżącego.

Wyjeżdżając do Rzymu w miesiącu marcu r. b. ks. Bonnechose biskup z Evreux oznajmił dyecezyi, że wiezie do Rzymu *proprium* dyecezalne nowe, i że skoro zatwierdzenie uzyska powrót do liturgii zarządzi.

Biskup dyecezyi St. Claude doniósł Ojcu św. o szczęśliwych następstwach dokonanego powrotu do liturgii, mianowicie że duchowni wzięli się gorliwie do studyów liturgicznych i że z większą starannością nabożeństwo odprawiają. Ojciec św. odpisał mu bardzo serdecznie, i tę odpowiedź papiezką biskup okólnikiem do duchowieństwa z dnia 1 maja r. b. obwieścił.

Śmierć biskupa z Valence.

Dnia 16 maja umarł w mieście Valence biskup dyecezalny ksiądz Piotr Chatrousse. Urodzony w departamencie Izery w r. 1795, księdzem w r. 1819 zostawszy, był z kolei wikarym, proboszczem i wikaryuszem jeneralnym dyecezyi Grenoble. W r. 1840 powołano go na biskupa do Valence gdzie przez siedemnaście lat świecił nauką, wymową i cnotami chrześciańskiemi na stolicy biskupiej. W czasie ostatniej choroby dał piękny przykład pogodnej odwagi i gorliwej pobożności. Ostatnie sakramenta przyjął w przytomności swego metropolity arcybiskupa z Awenionu. Na krótko przed śmiercią dawał piękne rady przytomnym księżom.

Śmierć księdza biskupa Cretin.

Umarł w Ameryce dnia 22 lutego biskup pochodzenia francuzkiego ksiądz Cretin. Ksiądz Cretin pochodził z dyecezyi Belley, nauki odbył w seminaryum św. Sulpicyusza

w Paryżu. Wyświęcony na księdza, przez lat piętnaście sprawował obowiązki wikarego i proboszcza w sławnem przez pobyt długi Voltaira miasteczku Ferney. Zawsze było jego zamiarem na missye się udać, zaczem w r. 1838 odpłynął do Ameryki. W Ameryce zasłużył sobie apostolskiemi pracami, że go sobór w Baltimore na biskupa tworzącej się nowo dyecezyi św. Pawła de Minesota przedstawił. Długo się wzbraniał na końcu przyjął i konsekrowany został w r. 1851. Trudy ciężkiego episkopatu przyspieszyły śmierć tego apostoła. Ksiądz Cretin miał lat 57.

Śmierć P. Augustyna Cauchy.

Dnia 23 maja umarł w Sceaux pod Paryżem sławny matematyk i gorliwy katolik Augustyn Cauchy. Podamy na innem miejscu krótki rys jego życia, tu tylko zapisujemy świadomość, że na pogrzebie który się odbył 25, widziano licznych księży, członków towarzystwa św. Wincentego, członków towarzystwa święcenia niedzieli, braci doktryny chrześciańskiej i braci św. Józefa, których zmarły sprowadził do Sceaux i jałmużnami swemi utrzymywał.

Ksiądz Edward Duński.

Donieśliśmy już o śmierci księdza Edwarda Duńskiego, teraz dodajemy wiele szczegółów z pisma *Wiadomości polskie* i z dziennika *Univers wyjętych.*

W *Wiadomościach* czytamy:

„Dnia 3 kwietnia ks. Edward Duński zakończył życie w Paryżu. W niedzielę „5 kwietnia zwłoki jego odprowadzone zostały z kościoła *St. Louis en l' Ile* na cmentarz „*Montmartre.* Ś. p. ks. Edward Duński urodził się w Ciechanowie 1810 r. Początkowe „nauki odbył w Pułtusku, następnie przeszedł do liceum w Warszawie. Powstanie listo„padowe zastało go uczniem wydziału prawnego w uniwersytecie warszawskim. Razem „ze wszystką młodzieżą ówczesną, wszedł E. Duński do wojska narodowego i całą kam„panią odbył w 9tym pułku liniowym, gdzie się dosłużył stopnia podporucznika. W pierw„szych latach emigracyi, poświęconych prawie wyłącznie dążeniom politycznym i przy„gotowaniu nowych ruchów powstańczych, był E. Duński (pod nazwiskiem Karskiego) „wysłańcem do kraju, gdzie z wielkiem poświęceniem się i ciągłem narażaniem życia „służył, jak w tedy czuł i pojmował sprawie ojczystej. Ale do odwagi i poświęcenia się „na drodze publicznej, przyszły kapłan łączył już w ówczas głębsze prywatne cnoty „chrześcianina: żywe współczucie z cierpiącymi i skorość w niesieniu im ulgi i ile było „w jego mocy. Znający go bliżej przypominają sobie dotąd z rozrzewnieniem, jak osta„tkiem dzielił się z potrzebnymi, jak dni i noce trawił przy łóżku chorych towarzyszy „tułactwa. — W r. 1834 zetknął się on z Bogdanem Jańskim, który pierwszy wśród „emigracyi rozpoczął zwrot na drogę religijnej wiary. Zacny ten ziomek nasz, staraniem „i wpływem swoim, założył był w Paryżu przy ulicy Notrè Dame des Champs dom przy„tułku i pomocy dla tych, którzyby w sobie powołanie do stanu duchownego uczuli. „E. Duński był jednym z pierwszych co w tym domu zamieszkali. Ztamtąd w r, 1837 „wszedł do seminaryum w *Collège Stanislas*, następnego zaś roku wyjechał do Rzymu. „Po czterech latach nauk teologicznych w Rzymie, wyświęcony na kapłana w roku 1842 „wrócił do Paryża, gdzie naprzód w kościele parafialnym *św. Rocha*, później w kościele „*św. Filipa du Roule*, nakoniec w kościele *St. Mery*, obowiązki stanu duchownego gor„liwie wypełniał. W r. 1848 zbliżył się ksiądz Duński do zwolenników Andrzeja To„wiańskiego między którymi liczył wielu dawnych znajomych i przyjaciół.... Ciężką bo „przeszło lat 20 z małemi przerwami trwającą chorobę, znosił z rzadką rezygnacyą „chrześciańską, woli Bożej poddając się, a pogody i pokoju wewnętrznego nigdy nie tra„cąc. Pokorą, prostotą, dobrocią i miłością ujmował wszystkich.“

Dnia 24 kwietnia ksiądz Gabriel proboszcz parafii *Saint-Merri*, w której ś. p. ks. Duński pełnił obowiązki kapłańskie w ostatnich latach, wyprawił nabożeństwo żałobne za jego duszę. Wielu Polaków i Francuzów było przytomnymi. Ks. Gabriel przemówił i oto jak *Univers* z 28 kwietnia mowę jego przytacza:

„Śród boleści jaka nas tu zgromadza i jakiej sam doznaję, kiedy wspomnę na za„cnego kapłana co żył pomiędzy nami, słuszną jest rzeczą iż wam opowiem o radości,

„której doświadczyłem u ółtarza. Zdało mi się i ufam, że mocą władzy jaką otrzymałem „od Boga, dusza jego skropiona krwią Jezusa Chrystusa, wprowadzona została jeśli nie „wprzódy to teraz do chwały wiecznej przeznaczonej dla siebie.

„Zaiste godnym jest żalu naszego ksiądz ten, któregośmy znali i kochali; zaiste „i życie jego i cnoty odznaczały się prawdziwym charakterem kapłańskim.

„Wiele on wycierpiał i na duszy i na ciele. O cierpieniach duszy ja wiem, bo „mi je zwierzał; o cierpieniach ciała wiemy wszyscy. Wiele wycierpiał; ale nie dzi„wujmy się ani żalmy. Kiedy kto ma i umysł i serce równie wysokie nie podobna nie „cierpieć. Cierpienie, to przywilej ukochanych od Boga, ofiara, to berło wzniosłych dusz. „Czytałem w księgach świętych, że kiedy apostołowie cierpieli dla Jezusa Chrystusa, „pośrodku prześladowań śpiewali i wielbili Boga iż byli godnymi cierpieć dla Jezusa. „Nie myślcie przyjaciele aby było dane wszystkim cierpieć dla Boga. Nie cierpi kto „chce, lecz kto zasługuje na to. Zły człowiek nigdy nie cierpi dla Boga, nigdy dla „chwały Bożej. Jedni przyjaciele Jezusa Chrystusa przypuszczeni są do noszenia z Nim „korony cierniowej tudzież krzyża; cierpieniem a ofiarą łączą się oni z Jezusem Chrystu„sem i to ich radością napełnia; tak zespalają swoje cierpienia z cierpieniami Jezusa „Chrystusa, na krzyżu się Jezusa Chrystusa rozciągają. Po za cierpieniem najwyższe „uczucia zniżają się, najwznioślejsze dusze nikczemnieją.

„Cierpiał dla wiary ten zacny duchowny, wiemy o tem my którzyśmy go u ółta„rza widzieli, którzyśmy u niego szukali natchnienia, którzyśmy znali najskrytsze jego „myśli, my których otaczał tchnieniem swoich cnót kapłańskich.

„Cierpiał dla ojczyzny, pragnął ojczyzny; wszelako szukał jej w Bogu tylko; nie „podawał nigdy umysłu na wiatr opinii; niezmiennie spoczywał sercem w Opatrzności „Bożej. Wierzył że nie cielesne ramie dźwignie tę ojczyznę, wierzył że w zmartwych„wstaniu Polski ludzie nic nie poradzą, że Polska podniesie się jedynie na tchnienie „Boże. I dobrze wierzył. Polskę odzyskają jeno prawdziwa religia, miłość i poświęcenie. „Znałem wielu Polaków, kocham ich z całego serca; wiem że w głębinach narodu jest „niesłychana rzutność, jest coś wielkiego. Nie dajcież zmarnieć temu co Bóg wzniosłego „w dusze wasze włożył; podnoście śmiało głowę, a serce wasze jeszcze wyżej. Pokazuj„cie Francyi co to jest naród katolicki, dawajcie jej przykład cnót chrześciańskich, bar„dzo ona tego potrzebuje; pokazujcie co to jest być wygnańcem dla idei, wygnańcem dla „religii i ojczyzny.

„Chowajcie pamięć ukochanego kapłana któregoście otaczali staraniami waszemi, „troskliwością braterską. Wygnaniec oddalony od ojczyzny, gdy widział on was wszystkich „w koło siebie, zdawało mu się że jest w tej ojczyźnie i wśród boleści umarł radośny, „że wzrok jego na was wszystkich spoczął, pełen nadziei że tam użyteczniejszy będzie „rodakom i kochanej naszej Polsce. Równie jak on nie obawiajcie się cierpieć, noście „odważnie cierniową koronę, którą macie na czole. Pamiętajcie zawsze na ostatnie słowa „tego drogiego duchownego: „Religia jest dla mnie wszystkiem; kościół katolicki apo„stolski i rzymski to moja matka; nie pragnę niczego jeno modlić się za tryumf kościoła „i za tryumf mojej ojczyzny.“ I rzecz to niezawodna, że dziś stojąc przed Bogiem, pra„cuje on na tryumf swojej ojczyzny i modli się o ten tryumf, bo był wiernym Jezusowi „Chrystusowi. Gdyby wszyscy ci, których przyniósł tu wiatr wygnania tak samo byli „wiernymi, jużbyście byli w ojczyźnie.

„A teraz idźcie pokropić wodą święconą trumnę. Niema tu zwłok zmarłego, „wszakże wiara zaniesie krople tam, gdzie ciało spoczywa, a duch który znajduje się „dziś w obecności Bożej i doznaje radości nie do opisania, radości nieskończonej, uprosi „nam pociechę i błogość jeśli tylko drogą tej samej cnoty i tej samej wiary postępować „będziemy.“

Następnie dnia 1 maja dziennik *Univers* umieścił udzielone sobie przez księdza Aleksandra Jełowickiego dwa listy księdza Cellier wikaryusza parafii *Saint-Merry* do księdza Buquet. Oto owe listy:

„Księże archidyakonie! Uiszczam się z przyrzeczenia uczynionego przy śmierci „ks. Duńskiemu, który wczoraj o 6 wieczorem oczy zamknął.

„Ten przedziwny kapłan, który aż do skonania, a bolesne miał konanie, zachował

„przytomność umysłu i całą swobodę serca, polecił mi abym księdzu archidyakonowi „wdzięczność wszelką od niego oświadczył. Własne jego słowa które doskonale spamiętałem oddadzą najlepiej te jego uczucia:

„Oczekuję śmierci jedynie, a oczekuję jej z radością. Gdy skonam powiedz „ksiądz księdzu Buquet, że mi z pamięci żadna z oznak jego dobroci nie wyszła, i że „wdzięczność jakąm zawsze czuł dla niego, unoszę z sobą w świat lepszy. Jeśli mógł „mieć, lub jeśli mu jeszcze pozostała jaka niespokojność o czystość mojej wiary, za„świadcz przed nim, a proś, by on świadczył przed wszystkiemi co mnie znali, że nie „uznają jeno jeden kościół, kościół Jezusa Chrystusa, święty, katolicki, apostolski, „rzymski, rządzony przez Ojca św. papieża, z całą jego hierarchią prawych pasterzy; „że wierzę we wszystko to co on wierzy i tylko w to, co on wierzy tudzież naucza. „Wszystko com mógł pomyśleć lub powiedzieć z własnego mego natchnienia, uważam „za nic i w tej chwili kiedy mam stanąć przed Bogiem moim i sędzią moim, depcę „nogami. Oto księże archidyakonie dosłowna manifestacya wiary i uczuć księdza Duń„skiego: zresztą dusza tak piękna co przez czas długiej a ciężkiej choroby, ani na chwilę „nie osłabła, co zachowała do końca żywą i gorącą miłość, słodycz nie zakłóconą i bo„haterską cierpliwość, a wszystkie te uczucia czerpała w częstem przyjmowaniu komunii, „nie mogła najmniejszego cienia w kwestyi szczerości wiary swojej zostawić.“

Taki jest list pierwszy z daty 4 kwietnia. List drugi z daty 23 tegoż miesiąca brzmi jak następuje:

„Odprawiliśmy dziś w kościele *Saint Merry* nabożeństwo żałobne za duszę księ„dza Duńskiego. Po skończonym obrzędzie powiedziano mi że niektóre osoby twierdzą, „iż ten dobry kapłan był obrońcą i stronnikiem błędów Andrzeja Towiańskiego, co na„wet dzienniczek jeden polski w Paryżu wychodzący objawił. W ręku księdza archidya„kona znajduje się oświadczenie uczynione mi z własnego popędu przez księdza Duń„skiego na łożu śmiertelnem, uczynione zaś w wyraźnym zamiarze abym je księdzu ar„chidyakonowi złożył. Winienem teraz prawdzie, kościołowi, przełożonym moim i pa„mięci kzięd za Duńskiego, abym zaświadczył że owa deklaracya uczyniona była przez „niego dla pokazania iż nigdy nie przyjął nauki Andrzeja Towiańskiego, a że jeśli po„myślał co lub powiedział na jej korzyść, żałuje tego i w całej szczerości odwołuje. „W tem rozumieniu brać trzeba ostatni okres jego wyznania wiary a to wedle kilku roz„mów w ciągu których naganiał mi naukę Towiańskiego i jego stronników.“

W końcu *Univers* z 7 maja wydrukował list pułkownika Karola Różyckiego i uwagi księdza Cellier nad tym listem. Oto główniejsze ustępy listu noszącego datę 2 maja:

„Od lat wielu ksiądz Duński był moim spowiednikiem i zaszczycał mnie mianem „przyjaciela swego i brata w Jezusie Chrystusie. Mnie polecił on wykonanie ostatnich „swoich rozporządzeń. Wszystko to są powody obchodzące moje sumienie, więc mam „sobie za obowiązek prosić pana panie redaktorze o wydrukowanie następującego oświad„czenia:

„Przyjmujemy za nasze wyznanie wiary katolickiej wielebnego Edwarda Duńskiego „umieszczone w pierwszym liście księdza Cellier i mamy w Bogu nadzieję że tak jak „i on pozostaniemy mu wierni aż do śmierci. Zatem owem wyznaniem wiary ksiądz „Duński nie oddzielił się od Andrzeja Towiańskiego, którego od lat dziesięciu uznawał „i którego aż do ostatniego tchnienia miał za *sługę Jezusa Chrystusa.* Tu przytoczę „kilka faktów.

„Dnia 1 lutego 1857 r. przesyłając w mojem imieniu i w imieniu pewnej części „emigracyi polskiej Ojcu św. papieżowi, jako najwyższej naszej władzy na ziemi akt do„konany przez nas w obrębie publicznych naszych obowiązków, złożyłem przed Jego „Świątobliwością świadectwo o usługach chrześciańskich, jakie nam od lat szesnastu An„drzej Towiański oddaje. Pod tem pismem ks. Duński dodał następujące wyrazy: *Przez „lat dziesięć służyłem za błogosławieństwem Bożem świętemu dziełu. Dziś kiedy oba„lony na łoże śmiertelne, na godziny tylko życie moje liczę, czuję że jest obowiązkiem „mego sumienia podpisać akt ten szczerości i wylania względem Waszej Świątobliwo„ści, jako względem najwyższej władzy w kościele Jezusa Chrystusa, zarazem ucało-*

„*wać przed śmiercią nogi twoje Ojcze święty*. Podpisano: Edward Duński, kapłan. Dnia „8 lutego spisał własnoręcznie ostatnią swoją wolę w sześciu artykułach, zostawiając do „mego rozporządzenia wszystkie swoje papiery, wszystkie swoje książki dla użytku tych „których w miłości chrześciańskiej braćmi nazywał. Dnia 2 kwietnia przed południem „przyjął z rąk księdza Cellier ostatnie sakramenta. Tegoż dnia między trzecią a czwartą „po południu wręczono mu puhar srebrny z napisem: *Al Padre Edvardo Duński per* „*i servizi ricevuti nell' Opera di Dio, i fratelli italiani riconoscenti*. Rzekł wtedy: „„Podziękujcie odemnie braciom włoskim za ich miłość; jeśli oddałem im jakie przysługi „„byłem tylko narzędziem łaski. Powiedzcie im żeby się modlili za mnie. Nie sądzę „„żeby się mogły przedłużyć dni moje na ziemi, więc was proszę wręczcie ten puhar „„bratu naszemu Karolowi, aby go mistrzowi oddał, a mistrz nim rozporządzi wedle swo- „„jej woli dla dzieła Bożego.“ W tej chwili wszedłem i ksiądz Duński poprosił aby na- „lano w puhar wina i wody, tu obracając się do mnie rzekł: „Pijmy z tego puhara, aby „„nasz związek bratersko-chrześciański, założony w usłudze świętego dzieła które się „„czyni dla tryumfu Pana naszego Jezusa Chrystusa na ziemi, a nadto dla zbawienia „„ojczyzny naszej i dla naszego zbawienia trwał wiecznie. Niech miłosierdzie Boże „„strzeże dni i zdrowia wiernego sługi Jezusa Chrystusa! Na jego pomyślność bracie! „„Na pomyślność wszystkich braci obecnych i nieobecnych, sług świętego dzieła! Pro- „„szę cię bracie Karolu oddaj ten puhar mężowi Bożemu na pamiątkę tylu łask Bożych, „„którego za jego pośrednictwem na mnie niegodnego spłynęły.“ Byliśmy przy nim aż „do ostatniej chwili. Skonał 3 kwietnia o 10 minut po szóstej z anielską pogodą.“

Na to ks Cellier:

„Napisałem dwa moje listy do księdza archidyakona Buquet w skutek nalegań „księdza Duńskiego, nalegań z własnego popędu, woli wyraźnej. Pisząc je nie myślałem „zgoła że będą ogłoszone; wszelako wcale się nie skarżę o ich wydrukowanie. W ten „sposób zasłonięta została pamięć zacnego kapłana w obec twierdzeń których donośności „nie obrachowali nierozważni przyjaciele. Rzeczywiście bezpośredni wynik tych twier- „dzeń czyni z biednego zmarłego człowieka odgrywającego niegodziwie podwójną rolę nad „otwartym grobem.

„Że pan Różycki był penitentem i przyjacielem ks. Duńskiego, że jest wykonawcą „jego ostatniej woli temu nie przeczę i to przynosi mu zaszczyt. Z mojej strony jako „spowiednik zmarłego od lat wielu, w tym charakterze odebrałem polecenie złożyć wy- „znanie jego wiary, władzy do której te rzeczy należą. Z tego obowiązku wywiązałem „się z całą sumiennością i wszystkie prawa osobiste do jakich się odwołuje pan Różycki „nic nie poradzą przeciw rzeczywistej prawdzie.

„Jeżeli dopisek ks. Duńskiego i historya puharu mają znaczyć że ks. Duński uwa- „żał Andrzeja Towiańskiego za nauczającego co innego lub lepiej niźli kościół, to wy- „znanie wiary któreśmy ogłosili odrzuca tę herezyą. Jeśli Andrzej Towiański w oczach „ks. Duńskiego tak jak i w oczach innych dusz poczciwych wyznawał prawowierne za- „sady, to ks. Duński który chciał być jeno katolikiem, zgadzał się z nim. Jeśli w in- „nych okolicznościach po kryjomu błędy rozsiewał i jeśli czy to on czy jego stronnicy „chcą się zakryć imieniem dobrego kapłana, dusza księdza Duńskiego z wiecznych przy- „bytków tak im anatema woła jak je za życia wypowiedziała.“

Ostrzeżenie urządowe pismu Le Correspondent.

Katolickie pismo miesięczne *Le Correspondent* otrzymało ostrzeżenie urzędowe już drugie (za trzeciem może być zawieszone) z powodu artykułu pana de Montalembert p. t. *De l' appel comme d' abus*. Ostrzeżenie nosi datę 29 kwietnia, artykuł umieszczony był w poszycie z 25 kwietnia. Za powód ostrzeżenia podano: że wzmiankowany artykuł pobudza do pogardy praw i dąży do zasiania niezgody między państwem a kościołem.

Wyświęcenie biskupa dyecezyi Belley.

Konsekracya uroczysta ks. Langalerie na biskupa dyecezyi Belley odbyła się 1go maja w katedrze miasta Bordeaux. Prałatem konsekrującym był kardynał Donnet, as-

systowali mu arcybiskup z Auch i biskup z Agen. Był obecny biskup z Beauvais. Że ks. Langalerie ma w Bordeaux liczną rodzinę, katedra była przepełniona.

La Salette.

Nabożeństwo z powodu cudownego zdarzenia w La Salette zaprowadzone, ma wielu przeciwników. Jedni są nieprzychylni rzeczy z powodów politycznych (bo powiadają że przepowiednia nie obiecuje trwałości dzisiejszemu porządkowi rzeczy we Francyi) inni dla tego że ich draźni wszelka gorętsza praktyka, inni jeszcze dla drobnych miejscowych współzawodnictw, a są i tacy co w dobrej wierze zaprzeczają i gniewają się. Spory opierają się aż o Rzym. Cóżkolwiekbądź i to jest wielkim w kolei doświadczenia pobożnych spraw dowodem, nabożeństwo ciągle wzrasta. Liczba pielgrzymów zwiedzających górę cudu z każdym rokiem jest większa, oprócz tego po różnych dyecezyach Francyi, także w Anglii, wznoszą się kościoły pod inwokacyą N.-Dame-de-la-Salette. Utrzymywali niektórzy że to nie N. Panna pokazała się dzieciom, ale jedna panna z okolicy ubierająca się dziwacznie. Panna ta w dzień cudu znajdowała się bardzo daleko od La Salette i wytoczyła sprawę o potwarz osobom które to o niej rozgłaszały. Sąd sprawy nie przyjął, ztąd radość w obozie przeciwników nabożeństwa, którzy chcą w tem widzieć sądowe potępienie cudu. Tymczasem wyrzeczenie władzy sądowej niczego nieprzesądza. Sąd nieuważa żeby w skardze był powód do procesu o potwarz i nic więcej. Zresztą nie sądy o cudach wyrzekają ale władza kościelna. — W ostatnich czasach ks. Moreau ogłosił zbiór pieśni śpiewanych na górze La Salette p. t. *Echos de la Sainte Montagne* z aprobacyami biskupów z Grenoble i z Poitiers.

Doniesienie o historyi Katedry Krakowskiej, ks. Łętowskiego, w dzienniku Univers.

Znany w Polsce a szczególniej w naszej prowincyi pisarz katolicki P. Jourdain, kładący na swoich książkach pseudonim Charles Sainte-Foi, umieścił w dzienniku *Univers* z 9 maja p. t. *La cathédrale de Cracovie* wiadomość o mającej wyjść z druku historyi katedry krakowskiej ks. biskupa Łętowskiego, z tablicami chromo-litograficznemi Fajansa. Artykuł jest zbiorem ogólników i nic nowego nie powiada, ale wyraźnie natchnęła go dobra wola. W każdym razie chętnie i tą drogą dowiadujemy się o bliskiem ukazaniu się pracy która nie może jak tylko znamienitą posiadać wartość.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu ul. Berlińska Nr. 32.